

DANIEL BEAUVOIS

POLACY NA UKRAINIE

1831-1863

SZLACHTA POLSKA NA WOŁYNIU
PODOLU I KIJOWSZCZYZNIE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1988

POLACY NA UKRAINIE
1831-1863

DANIEL BEAUVOIS

POLACY NA UKRAINIE

1831-1863

SZLACHTA POLSKA NA WOŁYNIU
PODOLU I KIJOWSZCZYŹNIE

Z francuskiego przełożyli
EWA i KRZYSZTOF RUTKOWSCY

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 425

Wydanie drugie

ISBN 2-7168-0090-1

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

INSTITUT
PARYŻ



LITERACKI

1988

Tytuł oryginału:

LE NOBLE, LE SERF ET LE REVIZOR

*La noblesse polonaise entre le tsarisme et les masses ukrainiennes
(1831-1863)*

© Gordon and Breach Science Publishers S.A.
édité par Editions des Archives Contemporaines (Montreux)

PRZEDMOWA

„Za panowania króla Stanisława mieszkał ubogi szlachcic na Podolu”. Ilu ogółem mieszkało tam wtedy szlachciców, ubogich i majątnych? Nie wiem. Zapewne mniej więcej tyleż, co w dobie Powstania Listopadowego: 140 tysięcy. Dalszych 270 tysięcy mieszkało na Wołyniu i na Kijowszczyźnie. Trzydzieści lat później, wiek niespełna po czasach Beniowskiego, ostała się z tego na prawobrzeżnej Ukrainie tylko jedna szóstka — około 70 tysięcy — a na Podolu zaledwie jedna czternasta. Pozostałych — głównie siermiężną szlachtę bez posiadłości i bez papierów pozwalających wylegitymować pochodzenie — władze przymusowo wcieliły do chłopstwa i w nikłej części do mieszczaństwa, uzasadniając to przedsięwzięcie ich znacznym rzekomo udziałem w Powstaniu Listopadowym.

Był to tylko pretekst. Wpisywało się ono bowiem w ogólną politykę caratu, który, w epoce międzypowstaniowej, konsekwentnie „normalizował” stosunki społeczne na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, przykrawając je siłą do obowiązującego w Rosji wzorca; Jerzy Jedlicki pokazał był swego czasu, jak bardzo uwsteczniło to życie zbiorowe i świadomość społeczną w Królestwie¹. Na Ukrainie, gdzie sytuacja była odmienna, carat dążył nie tylko do zatarcia różnic między ziemiami przyłączonymi po drugim rozbiórce a terenem Cesarstwa ale w pierwszym rzędzie do wynarodowienia ludności polskiej. Wyzuty z wyróżników stanowych, które były tam zarazem wyróżnikami narodowymi, a wśród nich — z prawa do oświaty, odcięty od katolickiego księdza lub pozbawiony unickiego parocha, którego zastąpił prawosławny pop, były szlachcic ztracał na ogół w ciągu jednego

pokolenia zarówno polszczyznę, jak poczucie związku z polskością. Na to właśnie stawiały władze carskie. W ich zamyśle degradacja społeczna miała być wstępem do pełnej rusyfikacji.

Pamięć Polaków o dawnej Ukrainie ukształtowały głównie poezja i legenda. W mniejszej mierze — pamiętnikarstwo, żywe często i barwne, pełne niedyskretnych plotek i frapujących szczegółów, ale z reguły jednostronne i przepojone nostalgicznym rozczuleniem. Historia nie miała na ten temat wiele do powiedzenia z uwagi przede wszystkim na bardzo ograniczony dostęp historyków polskich do archiwów sowieckich, zwłaszcza na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Również w Moskwie i w Leningradzie zdarzało się zresztą, że archiwiści odmawiali badaczom z Polski wydania dokumentów dotyczących owych ziem, chyba że miały ilustrować współpracę rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Dodajmy cenzurę, szczególnie wrażliwą na wszystko, co świadczy o niezmiennie antypolskiej polityce caratu, a okaże się, że badanie polskiej przeszłości na Ukrainie, Litwie i Białorusi — zwłaszcza w czasach porozbiorowych — wciąż jeszcze napotyka w PRL na ogromne przeszkody.

Cudzoziemiec nie musi liczyć się z cenzurą PRL, a i opory sowieckie łatwiej mu niekiedy przełamać, co nie znaczy, że przechodzi to bez trudu². Nic więc dziwnego, że wśród prac z zakresu historii kresowej XIX wieku dwie, należące do najważniejszych, są dziełem francuskiego historyka. Jedną z nich jest ta książka, drugą — fundamentalna monografia Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1803-1832. Autor obu, Daniel Beauvois, profesor historii i kultury polskiej Uniwersytetu w Lille, ogłosił nadto wiele rozpraw dotyczących dziejów Polski w XVIII-XIX wieku a także kilka przekładów z polskiego na francuski³.

2. D. Beauvois, *Les tribulations d'un Français dans les archives soviétiques*, „L'Histoire” nr 57, czerwiec 1983, str. 94-95.

3. Por. m.in. D. Beauvois, wyd.: *Pologne. L'insurrection de 1830-1831. Sa réception en Europe*, Lille 1982. — D. Beauvois, wyd.: J. Potocki, *Voyages*, Paris 1980, 2 vol. — D. Beauvois, *Jan Potocki a cenzura wileńska w 1814 roku. Przyczynek do biografii*, „Przegląd Humanistyczny” nr 12, 1978, str. 137-143. — Tegoż, *Un Polonais au service de la Russie: Jean Potocki et l'expansion en Transcaucasie. 1804-1805*, „Cahiers du monde russe et soviétique”, XIX (1-2), janvier-juin 1978, str. 175-189. — Tegoż, *Le Système asiatique de Jean Potocki ou le rêve oriental dans les Empires d'Alexandre I^{er} et de Napoléon. 1806-1808*, „Cahiers du monde russe et soviétique”, XX (3-4), juillet-décembre 1979, str. 467-485. — D. Beauvois, wyd.: *Le programme de Solidarność*, Lille 1982. — Tegoż, *Les jésuites dans l'Empire russe 1772-1820*, „Dix Huitième siècle”, Paryż 1978, str. 257-272. — Tegoż, *Inteligencja bez wyjścia: wiedza a przywileje społeczne w Wileńskim okręgu szkolnym 1803-1832*, „Inteligencja polska pod zaborami”,

Związany z polskim środowiskiem historycznym od swego pobytu w Warszawie, gdzie był dyrektorem Ośrodka Kultury Francuskiej przy UW, Beauvois wnosi nadal istotny wkład do współpracy historyków obu krajów. Uniwersytet w Lille, w znacznej mierze za jego sprawą, stał się jednym z najważniejszych miejsc na mapie polsko-francuskich stosunków naukowych w dziedzinie humanistyki. Zaś jako przewodniczący jury *d'agrégation*, czyli komisji, która egzaminuje kandydatów do nauczania języka polskiego w liceach francuskich, Beauvois współkształtuje postawę młodych Francuzów wobec Polski: jej dziejów, kultury i przyszłości.

Poprzednia książka Beauvois, jego *grande thèse*, czyli rozprawa habilitacyjna, traktuje, jak się rzekło, o Uniwersytecie Wileńskim w czasach Filomatów, Mickiewicza, Śniadeckich i Lelewela⁴. To wyczerpujące studium ukazuje na z górą 900 stronach losy prowincjonalnego — w Cesarstwie Rosyjskim — uniwersytetu, które rozstrzygały się w dalekim Petersburgu, gdzie miano na względzie niemal wyłącznie trudności polityczne, jakie sprawiało inkorporowanie dawnych terytoriów Rzeczypospolitej. Beauvois analizuje skład grona profesorskiego, jego warunki materialne i stosunki, często konfliktowe, między jego członkami. Bada wpływ wywierany przez uniwersytet na słuchaczy za pośrednictwem nauczania organizowanego przez poszczególne wydziały i — szerzej — za pośrednictwem publikacji. Zajmuje się studentami, ich pochodzeniem i perspektywami na przyszłość, warunkami życia, działalnością kulturalną i polityczną, i powodowanymi nią represjami.

Ale książka Beauvois łamie kanon tradycyjnej historii szkolnictwa wyższego, wykracza bowiem poza mury uniwersytetu i

Warszawa 1979, P.W.N., str. 11-64. — Tegoż, *Enseignement et pédagogie dans les pays slaves*, „Histoire mondiale de l'éducation”, Paryż 1981, P.U.F., tom II, str. 71-88 i tom III, str. 115-133. — Tegoż, *Les lumières au carrefour de l'orthodoxie et du catholicisme: le cas des uniates au début du XX^e siècle*, „Cahiers du monde russe et soviétique”, XX, 1979, str. 423-441. — Tegoż, *La Pologne imaginaire de Voltaire*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, Nr XXIV, 3, Warszawa 1979, str. 523-531. — Tegoż, *Stereotyp polskiej anarchii*, „Aneks”, nr 39, Londyn 1985, str. 134-147. — D. Beauvois tłumaczył na francuski: B. Geremek, *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu*, Paryż, Flammarion, 1976; S. Przybyszewska, *Sprawa Dantona*, Łódź, L'Age d'Homme, 1982; Cz. Miłosz, *Rozmowy z A. Fiutem i E. Czarnecką*, Paryż, Fayard, 1986; A. Żuławski, *Był sad*, Paryż, Stock, 1987. 4. Por. D. Beauvois, *Lumières et Société en Europe de l'Est; l'Université de Vilna et les écoles polonaises de l'Empire Russe (1803-1832)*, Lille-Paris 1977, 2 vol., str. 912.

granice Wilna. Uniwersytet występuje w niej również jako wierzchołek piramidy, której podstawą jest ogromny podporządkowany mu okręg szkolny, obejmujący dzisiejsze Litwę, Białoruś i prawobrzeżną Ukrainę. Beauvois ukazuje finansowanie szkół i ich bazę materialną, odśladanie konfliktów religijnych, społecznych i narodowych, które rozdzierały na wszystkich piętrach badany przezeń system szkolny, przedstawia nauczycieli i uczniów, programy i środki nauczania, Liceum Krzemienieckie i szkoły parafialne. Dzięki temu jego książka jest nie tylko historią oświaty na dawnych Kresach lecz również, widzianą przez pryzmat szkolnictwa i jego stosunków z władzą centralną i elitami lokalnymi, historią kształtowania się nowej kategorii społecznej: inteligencji. Jej wkład do naszej wiedzy o Polsce XIX wieku jest więc wielostronny i znaczny. Niemniej jednak — choć leży od 8 lat w redakcji historycznej krakowskiego Wydawnictwa Literackiego — nie doczekała się jeszcze tłumaczenia na polski.

Badacze dawnych epok odkrywają niekiedy cywilizacje, których imiona nawet zniknęły z pamięci potomnych. Ale historykom dziejów nowożytnych bardzo rzadko zdarza się opowiadać o czymś, co uległo zupełnemu niemal zapomnieniu. Niezwykłość niniejszej książki polega na tym właśnie, że wydobywa na jaw epizod, który nie wszedł nigdy do zbiorowej pamięci Polaków, choć przecież stracenie przez naród 340 tysięcy osób zasługuje na wspomnienie. Zapewne Tadeusz Bobrowski zanotował w swych pamiętnikach, iż Dymitr Bibikow, wielkorządca Ukrainy w latach 1837-1852, mówił nieraz w uniesieniu, « że musi przeistoczyć społeczność polską i pańskie zachcianki (*panskije zamaszki*) wypędzić! „Wy przywykli jeździć w sześć koni na jednego szlachcica, a ja was doprowadzę do tego, że będzie was sześciu szlachciców jeździć jednym koniem”. I robił to, co mógł, by do tego doprowadzić⁵ ». Zaś historiografia polska pisała o masowych wywózkach szlachty na Kaukaz, które — jak przekonywająco dowodzi Beauvois — nigdy nie miały miejsca. Nikt jednak nie opisał szczegółowo historii unicestwienia całej grupy społecznej, którą była uboga szlachta na prawobrzeżnej Ukrainie. Historii nie ludobójstwa — ofiar śmiertelnych nie było przecież wiele — ale masowej śmierci społecznej: wtrącenia osób, którym przysługiwały, acz w ograniczonym bardzo zakresie, wolność i godność, w niebyt prawny i całkowite ich uzależnienia od samo-

5. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, wyd. S. Kieniewicz, Warszawa 1979, tom I, str. 287.

woli carskiej administracji. Historii zagłady pewnej swoistej kultury, zacofanej wprawdzie i która by najpewniej uległa powolnej erozji, ale którą gwałtownie zniszczyła kultura równie zacofana, tyle tylko, że władająca przemocą.

Beauvois nie idealizuje jednak Polaków. Pokazuje, jak można szlachta polska gnębiła — niekiedy w sposób wręcz okrutny — ukraińskiego chłopą przy pomocy rosyjskiego urzędnika, policjanta i oficera, których wzywała, gdy tylko czuła się zagrożona. Pokazuje, jak pod presją carskiej administracji zamożna szlachta zrezygnowała — choć z ociąganiem się, oporami, niekiedy nawet słownym protestem — z solidarności ze szlachtą ubogą, której część sama usunęła ze swego stanu i którą ostatecznie pozostawiła własnemu losowi. Pokazuje mniejszy niż gdzie indziej udział w ruchu niepodległościowym, uległość wobec caratu, kompromisy i kompromitacje. Historia, którą opowiada, nie krzepi serc. Może właśnie dlatego nikt dotąd nie opisał jej szczegółowo, a polska pamięć zbiorowa i polskie dziejopisarstwo nie znalazły dla niej miejsca. Gdybyż były to przynajmniej masowe wywózki na Kaukaz, można by dopisać jeszcze jedną patetyczną kartę do dziejów narodowej martyrologii. Ale tu główną rolę odgrywają papiery, majątki i „dusze”, a sceny najbardziej dramatyczne dzieją się w wioskach, gdzie żandarmi zabierają na 25 lat w rekruty schłopiałych szlachciców. Heroizm trafia się rzadko.

Z jednej strony mamy bowiem aparat urzędniczy, wytrwały, systematyczny i nastawiony na całkowite wykorzenienie polskości. Z drugiej — zbiorowość, której członkowie mają poglądy bardziej archaiczne niż gdziekolwiek na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, a na widoku głównie własny doraźny interes. Zapewne inni w podobnych okolicznościach postępowali z takim samym egoizmem i taką samą krótkowzrocznością. Jednak zamożna szlachta z Ukrainy prawobrzeżnej opisywana przez Beauvois odznacza się nadto próżnością, tytułomanią i niezwykłą nawet u nas skłonnością do brania pozorów za rzeczywistość. Tak skądinąd trzeźwy i rozsądny świadek, jak Tadeusz Bobrowski, wspomina: „Co było zabawne, że kiedy wśród najsroźszego prześladowania w 1865 czy 1866 roku przybył do Kijowa wielki książę Konstanty Mikołajewicz i dawano dlań bal — żona ówczesnego gubernatora Kaznakowa, srogiego *obrusitiela*, zaprosiwszy polskie damy, te tylko wielkiemu księciu prezentowała, zaś z dam rosyjskich jedną tylko — resztę uznawszy za nie *présen-*

*tables*⁶”. W tle szubienice dla powstańców, a na pierwszym planie bale i podtrzymująca naszą dumę narodową, zawsze zwycięska prezencja polskich dam!

Francuskie badania nad dziejami Polski mają znakomite tradycje. Wystarczy przypomnieć tytułem przykładu klasyczne dzieło Jeana Fabre’a⁷. Książki Daniela Beauvois świadczą, że tradycja ta jest kontynuowana w sposób godny tych, co ją zapoczątkowali.

Krzysztof POMIAN

WPROWADZENIE

Najpierw powiedzmy, czym nie jest ta książka. Nie jest zbiorem legend. A więc rozprawmy się bez zwłoki z literackimi obrazami Ukrainy.

*Miła oku a licznym rozrywiona płodem,
Witaj, kraino, mlekiem płynąca i miodem!*

W taki sposób S. Trembecki, jeden z najznakomitszych poetów polskich okresu Oświecenia, wita Ukrainę we wstępie do znanego poematu *Sofiówka* (1806) poświęconego wspaniałemu ogrodowi założonemu pod Humaniem przez Szczęsnego Potockiego.

Ton został podany. Nuta idylliczna dominowała w polskim mówieniu o Ukrainie i najlepiej stwierdzić od razu, że było to źródło katastrofalnych najczęściej stosunków między Ukraińcami i Polakami. Niech Ukraińcy się nie obrażają, niniejsze studium, jak wskazuje na to tytuł, dotyczy tylko jednego aspektu historii ich kraju: życia, które Polacy wiedli na Ukrainie. Dotyczy więc ono jednej ze stron, lecz nie chce być przez to pracą stronniczą.

Do dzisiejszego dnia Ukraina stanowi dla Polaków temat drażliwy. Emocje zastępują prawdę. Polska obecność na Ukrainie, która należy już tylko do historii, jest podobna polskiej obecności na Litwie. Każde jej przypomnienie wkracza w sferę mitu, przywołuje czar utraconego świata, w którym ongiś żyło się tak szczęśliwie. Niektórzy Francuzi podobnie mówią o Algierii i zobaczymy, że porównanie to nie jest absurdalne.

Śmierć w roku 1980 polskiego pisarza Iwaszkiewicza, urodzonego w roku 1894 w Kalniku pod Kijowem, gdzie jego ojciec, drobny szlachcic, był księgowym w cukrowni, oznacza wyraźnie przecięcie ostatnich związków między kulturą polską a tymi zie-

6. *Tamże*, w przypisie.

7. Por. J. Fabre, *Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des Lumières*, Paris 1952. — A. Jobert, *La Commission de l'Education Nationale*, Paris 1941; tegoż, *De Luther à Mohyla*, Paris 1974.

miami, które podlegają obecnie sowieckiemu panowaniu. Stowarzyszenia polsko-ukraińskie istnieją nadal, rocznik *Pamiętnik kijowski* był przez kilka lat wydawany, około roku 1960, w Londynie przez emigrantów pochodzących z tamtych stron, lecz — prawdę mówiąc — nie jest jasne, dlaczego Ukraina nadal wypełnia duszę przeciętnego Polaka nostalgią i czarem.

Jest oczywiste, że źródłem tej pracy nie było irracjonalne przywiązanie do krainy stepowych jeźdźców, do pseudohistorycznych eposów H. Sienkiewicza, nieskazitelnych bohaterów *Pana Wołodyjowskiego*. Jednak właśnie do takich stereotypów ogranicza się często polska wiedza o Ukrainie. Zresztą Sienkiewicz kontynuował tylko wizję romantyczną. Jeśli jest prawdą, że Polacy pozostali w wieku XX najbardziej romantycznym narodem świata, to zrozumiałe, że Ukraina, chociaż utracona, pozostała im bliska, bo niewiele innych tematów było w stuleciu poprzednim tak silnie eksploatowanych.

Dyskusyjne wizje literackie

Wiele doniosłych polskich utworów romantycznych rozgrywa się na Ukrainie. Polscy romantycy traktowali Ukrainę tak, jak inni Szkocję lub Bliski Wschód. To obszar mitu historycznego i egzotyki. Mityczne obrazy przeniknęły do polskiej podświadomości w latach 1820-1850 i zakorzeniły się w kulturze tego kraju.

Od XVII wieku wokół Ukrainy, w związku z wojnami tatarskimi i kozackimi oraz dzięki poetom takim jak M. Sęp-Szarzyński i B. Zimorowicz, wytwarza się aura „zniszczonej Arkadii”, „raju utraconego”, nostalgii. Nie przeszkadzało to jednak Polakom — już wtedy — w zgodnym podkreśleniu jedności tych obszarów z Polską centralną, ani w głoszeniu teorii *gente Ruthenus i natione Polonus*. Dobrowolna polonizacja kilku arystokratycznych rodów rusińskich dawała prawo do takich spekulacji.

W polskiej podświadomości Ukraina jeszcze dzisiaj stanowi — zgodnie z określeniem J. Kolbuszewskiego — „metaprzestrzeń przynagrody”. Pozostała taką mimo, a może właśnie dzięki dramatom, które rozgrywały się na tej ziemi wojowniczych mnichów i nieustraszonych rycerzy. Tę ziemię przygraniczną, to „przedmurze chrześcijaństwa” (*antemurale christianitatis*) Rzeczypospolitej Złotego Wieku nazwano po polsku nacechowanym emocjonalnie słowem „Kresy”; Wincenty Pol np. przedstawił je w sposób wzruszający i tragiczny w *Mohorcie*, a Sienkiewicz pod koniec

XIX wieku ze swojej *Trylogii* uczynił rodzaj patriotycznej Biblii, gdzie Ukraina zajmowała pierwsze miejsce. Czy można więc się dziwić, że świeżo uformowane oddziały wojska polskiego parły w latach 1919-1920 pod wodzą Piłsudskiego na Kijów i Ukrainę? Wojna polsko-sowiecka była rodzajem spełnienia niewygasłej fascynacji, tkwiącej od wieków w polskim świecie wyobraźni.

Ciekawe, że tragiczna seria wzajemnych zbrodni, które wpłynęły na stosunki polsko-ukraińskie pomiędzy rokiem 1918 i 1939, zbrodni powtarzanych w okresie 1939-1948, nie naruszyła zdecydowanie euforycznej polskiej wizji Ukrainy. Jeśli pewnego dnia sowieckie imperium się rozleci — a marzenia są przecież dozwolone! — już pojednanie obu *frères ennemis* będzie jednym z ważnych czynników stabilizacji w Europie Wschodniej.

Bardzo wcześnie wizja Ukrainy rycerskiej znalazła swój silny rezonans nie w Polsce, lecz w Anglii — Byron nadał jej europejski rozgłos. Napisał poemat pt. *Mazeppa, a tale of the russian Ukraine* w Rawennie, we wrześniu 1818 roku i opublikował go w roku 1819¹. Dzieje tego bohatera, dawnego paza króla Jana Kazimierza, przywiązanego nago do konia, wygnanego w step przez męża swej kochanki i przegarniętego przez Kozaków, którzy później obrali go sobie hetmanem, opisał już w *Pamiętnikach* J. Ch. Pasek, a tragiczna wielkość jego losu pobudziła również

1. Rozumie się samo przez się, że nasze uwagi nie uwzględniają wszystkich aspektów literackiego mitu Ukrainy; analizy takiej dokonał George F. Grabowicz w nieopublikowanej rozprawie pt. *The History and Myth of the Cossack Ukraine in Polish and Russian Romantic Literature* (Historia i mit kozackiej Ukrainy w polskiej i rosyjskiej literaturze romantycznej), Harvard 1975. Chcielibyśmy tylko pokazać, jak dalece powierzchowny i niewystarczający jest ów mit dla poznania rzeczywistości społecznej. Claude Nordmann, *La figure historique de Mazeppa* (Historyczna postać Mazepy), w: *L'Information Historique*, nr 2/1959, str. 59-64 oraz rozprawa tego samego autora *Charles XII et l'Ukraine de Mazeppa* (Karol XII i Mazepa na Ukrainie), Paris 1958. Zob. także artykuł K. Peleńskiej, *Polska legenda pro Mazepu* (Polska legenda o Mazepie) w: „Widnowa”, Monachium, nr 3/1985, str. 79-86; Mit ukraiński przedstawił również J. Kolbuszewski w doskonałym artykule pt. *Legenda kresów w literaturze XIX wieku*, w: „Odra” nr 12/1982, str. 42-56; J. R. Krzyżanowski, *A Paradise Lost? The Image of Kresy in Contemporary Polish Literature* (Raj utracony? Obraz Kresów we współczesnej literaturze polskiej), w: *American contribution to the 8th International Congress of Slavists*, vol. 2, Slavica Publ., Inc. Columbus, Ohio, str. 391-421. Sienkiewiczowska idealizacja polskich wpływów na Ukrainie została zanalizowana przez Zb. Wójcika, *Dzikię Pola w ogniu. O kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968. Rozwój niezależnego obiegu wydawniczego w Polsce umożliwił ostatnio ukazanie się bardzo bolesnego, ale też bardzo trzeźwego bilansu stosunków polsko-ukraińskich w wieku XX, który powinien przyczynić się do przezwyciężenia idyllicznego mitu. Por. K. Podlaski (pseud.), *Białorusini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie czy bracia?*, wyd. II, „Przedświt”, 1984, str. 49-84.

wyobrażnię wielu artystów. Muzeum w Nancy przechowuje dwa obrazy przedstawiające Mazepe: jeden Géricaulta z roku 1823 oraz drugi pędzla H. Poterleta. W roku 1824 Delacroix namalował kolejny. W muzeum w Avignon znajduje się płótno Horacego Verneta z roku 1826, zatytułowane *Mazepe wśród wilków*, a w muzeum w Rouen obraz Louisa Boulanger'a zatytułowany *Mazepe*, którym zachwycił się Wiktor Hugo. Widzimy na nim muskularnych „Tatarów” powstrzymujących wędzidło konia, do którego przywiązany jest Mazepe, zazdrosnego męża oglądającego tę scenę i kruki czyhające na swój łup.

Wiktor Hugo napisał pod wrażeniem tego obrazu jeden ze swych najpiękniejszych wierszy z cyklu *Orientales*:

*Un cri part, et soudain voilà que la plaine
Et l'homme et le cheval, emportés, hors d'haleine,
Sur les sables mouvants
Seuls, emplissant de bruit un tourbillon de poudre
Pareils au noir nuage où serpente la foudre
Volent avec les vents!
Ils vont. Dans les vallons, comme un orage, ils passent
Comme ces ouragans qui dans les monts s'entassent
Comme un globe de feu...*

(„Rozległ się krzyk i nagle na bezludnej równinie / [zjawili się] i człowiek, i koń unoszeni bez tchu / Na ruchomych piaskach / Samotni, wypełniając stukotem tumany kurzu / Podobni do czarnej chmury lub gromowego węża / Lecieli wraz z wiatrem! / Lecieli. Przebiegali parowy jak burza / Jak huragany, które gromadzą się w górach / Jak ognista kula!”).

Ten bieg przekształca się w końcu w triumf geniuszu:

*Il court, il vole, il tombe
Et se relève roi!*

(„Biegnie, leci, pada / I powstaje królem!”).

Popularność tego motywu zwiększała się: odnajdujemy go i w *Pottawie* Puszkina, i na obrazie Chasseriau z roku 1855 pt. *Une jeune fille cosaque trouve Mazeppa évanoui sur le cheval sauvage mort de fatigue* (Młoda Kozaczka odnajduje zemdlonego Mazepe na dzikim koniu padłym ze zmęczenia). Jeszcze w roku 1870 Devilly wyzyskuje go w swoim malarstwie, również muzyka

romantyczna czerpie zeń inspirację: Liszt, po powrocie z Kijowa w roku 1847, gdzie spotkał swą Mużę, Karolinę Sayn-Wittgenstein, napisał dedykowany jej poemat symfoniczny pt. *Mazepe*. Pedrotti skomponował operę w roku 1861, także Czajkowski napisał operę pod tym tytułem w roku 1884. W Niemczech Mazepe stał się bohaterem tragedii R. von Gottschalla, napisanej w roku 1859.

Zrozumiałe, że w Polsce ten motyw również zyskał dużą popularność, co więcej Polacy, podobnie jak Rosjanie (Gogol poświęcił Ukrainie bardzo piękne stronicy), znający lepiej realia ukraińskie, rozwinęli ten temat w sposób bardziej różnorodny. W roku 1822 poeta B. Zaleski rozpoczął pisanie *Dumek*, posługując się folklorystyczną stylizacją; napisał m.in. *Dumkę o Mazepie* i *Dumkę o hetmanie Kosińskim*, uderzające żywiołowością, radością życia i lekkością, przypominające tonacją pastorałki. Nieco później A. Malczewski nadał tematyce kozackiej nowy wymiar. Obraz pędzącego jeźdźcę połączył z ideą wolności oraz pamięcią o chwale dawnych Polaków, których kości zalegają w stepie. Swój obszerny poemat w dwóch pieśniach pt. *Maria* (1825) oparł na autentycznej historii z XVIII wieku: dziewczynę pochodzącą ze średniej szlachty topi ojciec jej narzeczonego, potężny magnat, sprzeciwiający się małżeństwu syna. W tym samym czasie bohater poematu dzielnie stawia czoła w wielkiej bitwie z Tatarami.

Inni autorzy, jak np. T. Zaborowski lub T. Padurra (*Pienia*) pisywali utwory w stylu ludowym, wyzyskując do tego celu język ukraiński, ale dopiero S. Goszczyński w *Zamku kaniowskim* (1828) udało się przedstawić społeczną rzeczywistość, okrucieństwo konfliktu pomiędzy pańszczyźnianym chłopstwem i szlachtą. W poemacie tym wątek miłosny łączy się z obrazami okrutnej rzezi szlachty urządzonej przez chłopstwo humańskie w roku 1768 i ujawnia tragizm sytuacji społecznej. Dlatego też historycy literatury nie zawsze pozytywnie oceniają ten utwór, pełny szekspirowskiego piękna. J. Krzyżanowski uważa np., że jest to poemat nie pozbawiony „pewnej” wartości artystycznej, mimo fragmentów słabszych².

Po Powstaniu Listopadowym do literatury wkroczył nowy bohater: „emir” Wacław Rzewuski, znany ze swoich orientalnych zamiłowań i koczowniczego usposobienia. Poległ w bitwie pod

2. J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej*, PWN, Warszawa 1970, str. 261. Opinia Marii Janion o S. Goszczyńskim jest znacznie bardziej wyważona, zob. *Kozacy i górale*, w: *Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich*, red. S. Kozak, M. Jakubiec, „Ossolineum”, Wrocław 1974, str. 185-171.

Daszowem na czele polskiego oddziału i jego tajemnicza śmierć (ciało nigdy nie zostało odnalezione) stała się źródłem nowej legendy³. Juliusz Słowacki nie wierzył co prawda w jego bohater-ską śmierć na polu chwały i w *Dumie o Wacławie Rzewuskim* hetman ginie z rąk zbuntowanego chłopstwa. Słowacki, zado-mowiony na Ukrainie nie mniej niż bohater jego dumy, jest bez wątplenia poetą, którego wizja tej krainy najsilniej wrosła w pol-ską świadomość.

W latach trzydziestych pojawiał się też często w literaturze inny bohater mityczny: bard Wernyhora, który stał się znany na Ukrainie w czasach Konfederacji Barskiej i odkrywał w serii zadziwiających proroctw wielką misję historyczną Polski. Postać Wernyhory odnajdujemy w utworze Siemieńskiego, w powieści rycerskiej M. Czajkowskiego (Sadyka-Paszy) zatytułowanej *Wernyhora* (1838), a przede wszystkim w dramacie *Sen srebrny Salomei*, w którym Słowacki przedstawia Ukrainę w sposób bardzo poetycki: światem duchów rządzi tragizm i groza, pełno tu ta-jemnych znaków, przepowiedni, wróżb, postaci Kozaków. Jed-na z nich, postać Semenki, stała się pierwowzorem sienkiewiczow-skiego Bohuna. Wernyhore odnajdujemy na obrazach J. Matejki, pojawia się on również w słynnym *Weselu* S. Wyspiańskiego.

Krytycy bardzo wcześnie zauważyli, że w polskiej poezji istnieje odrębna „szkoła ukraińska”. Terminu tego użył po raz pierw-szy Michał Grabowski⁴, a następnie odnosi się on do idealizują-cych szlachecką przeszłość powieści Czajkowskiego *Owrućzanin* (1841) lub *Stefan Czarnecki*. Słowacki powracał w wielu utwo-rach pisanych na emigracji do swego rodzinnego Wołynia: naj-pierw w *Żmiji*, później w *Beniowskim*, w *Wacławie*, w pięcio-aktowym dramacie *Mazepa*, dwukrotnie zresztą przerabianym, a przede wszystkim w *Fantazym*, który — choć pisany z oddalenia — jest sztuką łączącą w jedną całość realia życia ukraińskiej arys-tokracji z fantastyką⁵, dzięki właściwemu Słowackiemu zmysłowi

3. M. Inglot, *Wacław Rzewuski. W kręgu żołnierskiego mitu*, w: „Ruch Literacki” nr 5-6/1982, str. 265, 272-273.

4. M. Grabowski, *O elemencie poezji ukraińskiej*, w: *Literatura i krytyka*, Wilno 1837, cz. II, str. 106; M. Bielanka-Luftowa, *Znaczenie teryto-rium w tzw. szkole ukraińskiej*, w: „Pamiętnik Literacki”, R. 33, 1936, zes. 2; S. Kozak, *Dzereła „Ukrajinskoji szkoły” w polskiej literatury* (Dzie-ła „szkoły ukraińskiej” w literaturze polskiej), w: „Nasza Kultura”, 1970, nry od 4 do 7, tenże *Michał Grabowski i ukraińska poezja ludowa*, w: *Studia polono-slavica-orientalia*, VII, 1982, str. 161-185.

5. M. Inglot, *U źródeł „Fantazego”*, w: „Zeszyty Naukowe UJ”, Filo-logia, nr 1, Kraków 1955; tenże, *Realia „Fantazego”*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, seria A, nr 32, 1961, str. 35-90.

obserwacji. Również język Słowackiego obfituje w ukrainizmy⁶.

Niektórzy polscy emigranci w Paryżu, jak np. J. Czyński, pró-bowali w roku 1836 lansować modę ukraińską we Francji po-wieścią pt. *Le Kozak, roman historique* (Kozak, powieść historycz-na⁷), później tradycje ukraińskie były kultywowane w małej gru-pie poetów-emigrantów z okolic Lwowa; członkowie tej grupy o nazwie „Ziewonia” oddalali się od kultury polskiej, poszukując w ludowej kulturze ukraińskiej samoistnej wartości.

Aż do początku XX wieku mamy zatem przez cały czas do czynienia z tym samym emocjonalnym odczuwaniem Ukrainy przez Polaków. Ciągła wylewna czułość, oddziaływanie poezji epickiej lub lirycznej. Malarstwo J. Kossaka lub J. Chełmońskiego (1849-1914) nie umożliwia przekroczenia kręgu mitu. Najbar-dziej realistyczne są obrazy Wyczółkowskiego, który w roku 1912 przedstawił 12 litografii (*Teka ukraińska*) pokazujących sceny z życia codziennego, jak np. *Orka na Ukrainie* (1893), *Siewcy na Ukrainie* lub *Łowienie raków* (1896). Kasprówicz nawiązał do powstania Chmielnickiego w utworze pt. *Bunt Napierskiego* (1899), ale ogólnie dominował ton nostalgii i tęsknoty, kontynuo-wany w *Dumach kurhannych* K. Zawistowskiej i w malarstwie Fałata⁸.

Jeśli zaś chodzi o mitologizację Ukrainy w literaturze polskiej wieku XX, to jest ona wręcz zaskakująca. „Ukraińcy — pisał T. Konwicki w powieści *Kalendarz i klepsydra* — obdarzali nas również wycuciem poezji, dojmującą dziką nostalgią i tą stepo-wą metafizyką, co uskrzydla nasz zawsze zły los”. Gdy ziemie ukraińskie oddaliły się od Polski jak nigdy przedtem, powstała, w ostatnich dziesięcioleciach, lawina utworów literackich poświę-conych dawnym stosunkom. Włodzimierz Odojewski świetnie zrecenzował dziesiątki powieści świadczących o niepokonanej ży-wotności tematyki ukraińskiej we współczesnej „szkole kreso-wej”⁹.

Powrót do dokumentów

Czy historyk może zaufać tego rodzaju świadectwom? Jaka

6. M. Jurkowski, *Ukrajinizmy w języku Słowackiego*, w: *Z dziejów sto-sunków literackich polsko-ukraińskich*, op. cit., str. 105-133.

7. M. Inglot, *Ukrajinska pisnja nad Sejnoju* (Pieśń ukraińska nad Sekwaną), w: *Ukrajinske słowianoznawstwo* nr 3/1970, str. 71-78.

8. Z. Barański, *Obraz Ukrainy w kulturze polskiej na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich*, op. cit., str. 221-239.

9. W. Odojewski, *Polsko-ukrajinska tematyka w sućzastnij polskij prozi* (Tematyka polsko-ukraińska we współczesnej prozie polskiej), „Widnowa”

rzeczywistość ukrywa się w tych baśniach, pastelowych obrazkach, kolorowanych freskach? Kim byli naprawdę Polacy na Ukrainie w czasach powstawania legend i pięknych malowanek? Jak rzeczywiście wyglądały stosunki między Polakami, Ukraińcami i Rosjanami, którzy przecież po drugim i trzecim rozbiore władali tymi ziemiami? Jacy byli naprawdę Kozacy, tak chętnie opisywani w literaturze?

Ciekawe, że żadna z dotychczasowych syntez historycznych nie podejmowała takich pytań. Tę właśnie lukę będziemy starali się zapełnić. Opuścimy zatem wyżyny mitu, aby zstąpić do rzeczywistości ukrytej w archiwach.

Okres 1831-1863 jest okresem wielkiej zmiany. Przed rokiem 1831, mimo rozbiorów, niewiele się zmieniło i Polacy zamieszkujący Ukrainę mogli zachować swój byt. Polskość stała się dla Rosjan czymś podejrzanym dopiero po Powstaniu Listopadowym i to zasadniczo wyjaśnia, jak zobaczymy, przyczyny nikłych przejawów polskiego patriotyzmu na tych terenach w czasie Powstania Styczniowego.

Obszar badawczy, którym będziemy się zajmować, jest bardziej ograniczony, niż sugeruje to tytuł rozprawy. Nie znajdziemy w niej niczego, co dotyczyłoby Galicji Wschodniej. Stosunki między Polakami i Ukraińcami pod zaborem austriackim ewoluowały w sposób tak szczególny, że ich opisanie wymaga osobnej rozprawy. Nasze studium dotyczy jedynie obszarów Ukrainy anektowanych przez Cesarstwo Rosyjskie w roku 1793 i 1795, to znaczy trzech guberni, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Obszar ten został przez Rosjan nazwany „regionem południowo-zachodnim” (*južno-zapadnij kraj*). Przez mieszkańców nazywany był często „prawobrzeżną Ukrainą” (chodzi o brzeg Dniepru), w odróżnieniu od Ukrainy wschodniej, która dostała się pod rosyjskie panowanie w wieku XVII. Będziemy wymiennie używać nazw Ruś i Ukraina oraz przymiotników rusiński i ukraiński.

Gdybyśmy szukali śladów obecności Polaków na Ukrainie pomiędzy rokiem 1831 i 1863 w opracowaniach historycznych, opublikowanych przez Ukraińców, nie znaleźlibyśmy ich wiele: kilka nazwisk, kilka drobnych wzmianek, to wszystko¹⁰. W polskich pracach historycznych dotyczących tego okresu informacje są również zadziwiająco niepełne, jak gdyby historycy chcieli dopuścić do tego, czego Rosjanie od nich wymagają: przyznania, że

nr 3/1985, str. 63-78. Zob. również: Nina Taylor, *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, *Kultura*, nr 10/469, 1986, str. 124-136.

10. M. Hruszewsky, *Abrégé de l'histoire de l'Ukraine* (Krótka historia Ukrainy), Paris, Genève, Prague, 1920; F. O. Jastrebow, *Ukrajina w per-*

pamięć o tamtejszych Polakach powinna zniknąć na zawsze. Informacje w nich zawarte dotyczą jedynie walk w 1831 roku, organizacji politycznej Szymona Konarskiego, życia literackiego i kontaktów z rewolucjonistami rosyjskimi¹¹. Jedynym poważnym studium jest książka Jana Tabisia pt. *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim*, która ukazała się w Krakowie w roku 1974. Liczne książki i artykuły odnotowane poniżej w przypisach, dotyczą spraw szczegółowych, najczęściej życia politycznego lub kulturalnego — Ukraina pojawia się w nich tylko okazjonalnie.

Materiały takie nie wystarczają do napisania studium o nastawieniu socjologicznym, co sobie założyliśmy. Bogata literatura pamiętnikarska i wspomnieniowa (do której również odsyłamy w przypisach) umożliwia w jakimś stopniu takie nastawienie, ale nie rozwiązuje zasadniczych problemów. Specyficzne społeczeństwo wymaga badań szczegółowych, to sprawa trudna do zrozumienia dla czytelników zachodnich, ponieważ cała ludność polska zamieszkująca Ukrainę legitymowała się herbem szlacheckim: należała bądź do *szlachty*, bądź do *magnaterii*. Bardzo liczne prace napisane w latach ostatnich o tej grupie społecznej, która odegrała w dziejach Polski zasadniczą rolę, nie są jednak zbyt pomocne w zrozumieniu społeczności wchłoniętej przez imperium rosyjskie. Kilka cennych przesłanek badawczych zawiera znakomita książka Jerzego Jedlickiego¹².

szij połowyni XIX stolittia, w: *Narysy z istoriji Ukrainy*, Wyp. 8, U.A.N., Kijów, 1938, str. 274. Z prac nowszych zob. *Istorijska Ukrainśkoji RSR* (oprac. przez Akademię Nauk Ukrainy), dwa tomy, Kijów 1967; A. H. Szelewew i in., *Istorijska Ukrainśkoji RSR w wosmy tomach*, Kijów, wyd. „Naukowa Dumka”, 1978, tom. 3. Niektóre dane związane z naszym tematem można znaleźć w 22 stronach, poświęconych tzw. guberniom zachodnim cesarstwa rosyjskiego przez E. Thadena w jego książce *Russia's Western Borderlands 1710-1870*, Princeton University Press, 1984, str. 121-143 oraz w panegirycznej rozprawie W. Ju. Szulgina, *Jugozapadnij kraj pod uprawnieniem D. G. Bibikowa* (Południowo-zachodni region pod kierownictwem D. G. Bibikowa), „Drewnaja i Nowaja Rossija” (Rosja dawna i nowa, vol. 5, nr 2, 1979).

11. L. Podhorodecki, *Zarys dziejów Ukrainy*, 2 tomy, Warszawa 1976 i W. Serczyk, *Historia Ukrainy*, „Ossolineum”, Wrocław 1979; S. Kieniewicz, *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1820-1870*, w: *Sesja naukowa w trzeciejsznej rocznicy zjednoczenia Ukrainy z Rosją 1654-1954*, Warszawa 1956, str. 131-157. Nie zdążyłem już wykorzystać niezmiernie ciekawych *Wspomnień z różnych lat* Zygmunta Staroropińskiego, wydanych przez S. Kieniewicza wspólnie z pamiętnikiem K. Borowskiego, pod tytułem *Między Kamieńcem i Archangielskiem*, PIW, 1986, str. 27-175. Materiał ten na ogół potwierdza wnioski niniejszej pracy.

12. J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne*, Warszawa 1968, szczególnie strony: 243-275, 298, 325, 352, 366. W obszernych przypisach znajdujemy przydatne informacje dotyczące szlachty.

Trzeba od razu zaznaczyć, że poszukiwanie analogii między szlachtą polską i szlachtą zachodnioeuropejską byłoby zajęciem raczej bezskutecznym. Integralność szlachty francuskiej, dla przykładu, była zagrożona od XVIII stulecia, podczas gdy w Polsce, pozbawionej praktycznie burżuazji, szlachta odgrywała nadal pierwszoplanową rolę jeszcze w wieku XIX. W okresie, którego dotyczy nasze studium, rząd polski nie istniał, szlachta nie dysponowała również żadnym ośrodkiem narodowej centralizacji, a rozwój przemysłu, prawie zerowy, nie zagrażał żadnym strukturom. Kilku teoretyków, jak Kołłataj lub Staszic, próbowało, naśladując Sieyès, przezwyciężyć ten zastój w roku 1791, ale ich próby poszły w zapomnienie, a stan szlachecki nadal skupiał prawie wszystkich ludzi wolnych, to znaczy nie podlegających pańszczyźnie. Słownictwo potwierdza tę specyfikę. To samo słowo polskie „naród” oznacza *społeczeństwo* (la nation) i *szlachtę* (la noblesse). To samo słowo „obywatel” oznacza *osobę prawną* (le citoyen) i *szlachcica* (le noble). Ideologia szlacheckiej równości, znana już w wiekach poprzednich, lansowała co prawda hasło: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, ale — jak zobaczymy później — w omawianym okresie drobną szlachtę i ziemiaństwo dzieliła wielka przepaść.

To, co było dla szlachty francuskiej powodem do dumy: służba rządowi, szczególnie zaś służba wojskowa, polską szlachtę napałało trwoga, ponieważ podlegała ona rządowi zaborcy, w tym przypadku Rosji. Główny więc problem, który trzeba rozstrzygnąć, aby zrozumieć specyfikę tej grupy, dotyczy relacji między szlachtą i rządem zaborczym. W jaki sposób tradycyjna wrogość szlachty, datująca się od wieku XVII, w stosunku do silnej władzy królewskiej i skłonność do warcholstwa mogły współistnieć czterdzieści lat po rozbiorach z rosyjskim absolutyzmem?

Nie można było mieć jasnego obrazu tego społeczeństwa bez dotarcia do jego własnych zwyczajów, to znaczy bez przestudiowania na miejscu, w Związku Sowieckim, dokumentów sejmików szlacheckich, korespondencji marszałków szlachty z ich podwładnymi, właścicielami ziemskimi, administracją carską wreszcie. Równie ważne było spojrzenie na tę grupę społeczną od strony urzędników rosyjskich.

Każdą gubernię zarządzali gubernatorzy cywilni, dublowani często przez gubernatorów wojskowych, stacjonujących w trzech stolicach gubernialnych: Kijowie, Żytomierzu i Kamieńcu. Siedzibą generał-gubernatora, któremu podlegali gubernatorowie cywilni, był Kijów. On z kolei podlegał bezpośrednio w Petersburgu *Komitetowi Guberni Zachodnich*. Ta instytucja zarządzała by-

łymi ziemiami Rzeczypospolitej, czyli dziewięcioma guberniami (trzema na Ukrainie i sześcioma na Litwie i Białorusi).

Do tych rządowych archiwów rosyjskich o doniosłym znaczeniu i polskich dokumentów szlacheckich należało więc dotrzeć i udało się to osiągnąć dzięki umowie naukowej między francuskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Akademią Nauk ZSSR. Mogłem dzięki temu pracować w Centralnym Archiwum Ukraińskiej Republiki Sowieckiej w Kijowie (przede wszystkim studiować akta kancelarii kolejnych generał-gubernatorów), w archiwach lokalnych (obwodu kijowskiego), miałem też dostęp do kilku dokumentów z archiwów lokalnych w Winnicy i Żytomierzu; pracowałem również nad aktami *Komitetu Guberni Zachodnich* w Centralnym Archiwum Historycznym ZSSR w Leningradzie. Odpowiednie sygnatury znajdują się w przypisach.

Większa część materiału źródłowego nie była publikowana, musiałem więc dokonać tłumaczeń z rosyjskiego.

Odziedziczone z przeszłości rozwarstwienie szlachty polskiej na Ukrainie jest, jak zobaczymy, zgodne z podziałem A. Zajączkowskiego¹³, to znaczy, że zamieszkiwała tu, podobnie jak na innych ziemiach polskich, *szlachta bezrolna*, znacznie bardziej liczna niż gdzie indziej, niewielka grupa *szlachty brukowej*, przede wszystkim zaś *szlachta czynszowa* (opłacająca czynsz za dzierżawioną ziemię) oraz *szlachta służebna* (sprawująca różne funkcje po dworach). Panowanie rosyjskie przyniosło istotną zmianę polegającą na tym, że tylko warstwy szlachty, które mogły być zaliczone do grupy właścicieli ziemskich, od najmniejszych (*szlachta zagrodowa, cząstkowa*, dysponująca tylko niewielkimi gospodarstwami), do największych (*szlachta folwarczna, magnateria*) zostały potraktowane jako jedna całość posiadająca prawa obywatelskie, przysługujące w Rosji szlachcie rodowej (*dworianstwo, dworianskoje sóstowie*).

Nasze studium składa się z czterech części: pierwsza określa miejsce Polaków wśród rdzennej ludności ukraińskiej (rusińskiej), trzy pozostałe dotyczą szlachty jako grupy społecznej. Szlachcie bezrolnej poświęcona jest część druga. Szlachcie posiadającej natomiast — części trzecia i czwarta.

Wypadnie z pewnością żałować, że na kartach tej książki nieobecna jest ludność żydowska, liczniejsza na Ukrainie niż Polacy. Wspólnocie żydowskiej zamieszkującej te ziemie należy się oddzielne studium, które trzeba będzie w przyszłości napisać¹⁴.

13. A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce*, Warszawa 1961.

14. Kilka prac dotyczących tego bardzo specyficznego tematu jest albo zbyt wąskich, zob. W. Rybickij, *Jewrejski chłiborobski kołonijs na Kyjiu-*

Książkę tę napisał Francuz, z czego wynikają oczywiste konsekwencje. Przedstawione interpretacje chcą — co często nie jest łatwe — pozbyć się narodowych stronniczości; możliwe, iż dystans zmienił perspektywę — stał się przyczyną nieuniknionych pomyłek, ale być może tylko autor francuski mógł dotrzeć do tej martwej planety, dogrzebać się do tego zapomnianego świata. Młyn historii stał skutecznie z powierzchni ziemi sporo różnych kultur. I nie trzeba ich koniecznie szukać aż w cywilizacjach prekolumbijskich. Na obrzeżach Europy powolna lecz przeraźliwie skuteczna biurokracja carska wymazała jedną z nich. Jedną przestarzałą doktryną imperialną ustąpiła miejsca innej, całkiem nowej, wprowadzającej odmienny porządek. Byłbym rad, gdyby w jakimś stopniu udało mi się pokazać nieuchronny i pełen czaru schyłek pierwszej, a także zdemontować i zademonstrować bezlitosny mechanizm drugiej.

szczytni, *Wołyni ta Podolli w połowyni XIX stolittia* (Kolonie żydowskie na Kijowszczyźnie, Wołyniu i Podolu w połowie XIX wieku), w: *Zbirnyk prac jewrejśkoji Istoryczno-Archeograficznoji Komisiji U.A.N.* (Zbiór prac Żydowskiej Komisji Historyczno-Archeograficznej), vol. 2, Kijów 1929; bądź zbyt jednostronnych: Mychajło Drahomanow, *Ewreji i Poljaki w Jugo-zapadnom Kraje* (Żydzi i Polacy w guberniach południowo-zachodnich), w: *Politiczeskije soczinienia (Dzieła polityczne)*, tom 1, Moshwa 1908.

NIEKTÓRE OBJAŚNIENIA

Pieniądze:

1 złoty polski	=	15 kopiejek
1 rubel srebrny	=	100 kopiejek = 6 złotych 20 groszy
1 czerwonec	=	ok. 5 rubli srebrnych
1 dusza męska miała około 1840 roku wartość 1.160 zł, to znaczy 175 rubli asygnacyjnych.		

Miary odległości:

1 wiorsta (rosyjska) = 1 km 1/15, dzieliła się na 500 sążni (ok. 2 m).

Miary powierzchni:

— polskie:	
1 morga	= 1 arpent = 60 arów
— rosyjskie:	
1 dziesięcina	= 1,092 hektara.

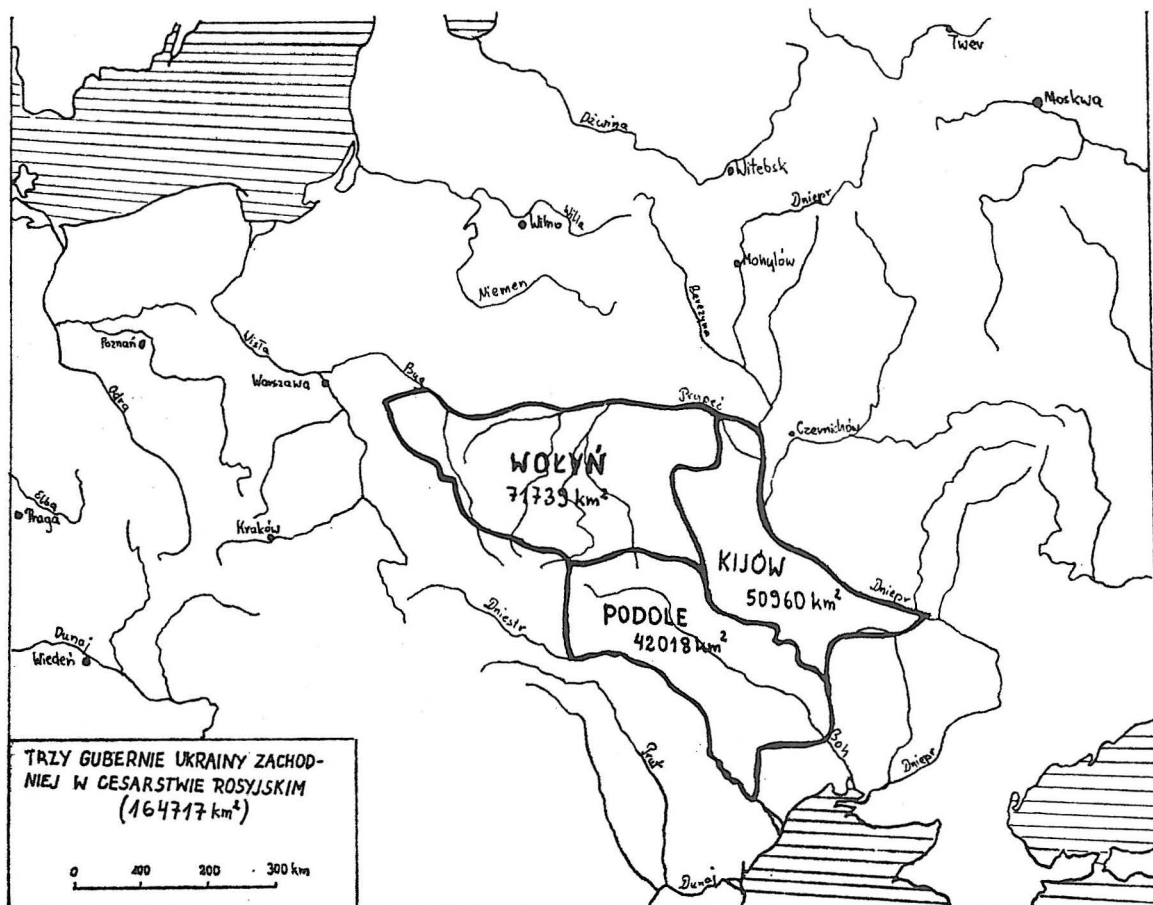
Rosyjska miara ciężaru:

1 pud = 16,37 kg.

Rosyjskie miary objętości:

a) ziarna:	
1 kwarta (czetwiert')	= 2 ośminy
	= 8 kwaterrek
	= 209,91 litrów
b) płynów:	
1 wiadro	= 12 litrów
1 kwarta	= 3,07 litra.

Kalendarz: wszystkie daty zostały podane według kalendarza juliańskiego, obowiązującego w cesarstwie rosyjskim. Odpowiednią datę według kalendarza gregoriańskiego otrzymuje się, dodając 13 dni.



MAPA ADMINISTRACYJNA
GUBERNI POŁUDNIOWO-ZACHODNICH
CESARSTWA ROSYJSKIEGO

I. NIEWOLNIK I JEGO PANOWIE (CHŁOPSTWO UKRAIŃSKIE)

Długotrwała kolonizacja

Z wyjątkiem kilku wielkich rodzin miejscowych, spolonizowanych w wieku XVI¹, Polacy zamieszkujący zachodnią Ukrainę byli w wieku XIX kolonizatorami, przybyłymi na te tereny w ciągu dwóch lub trzech poprzednich stuleci. Jak wszyscy kolonizatorzy, poczuli się tu swojsko. Ziemia była ich własnością, dominowali także ekonomicznie i kulturowo. Żydzi, nieco liczniejsi od Polaków, wegetowali w nędznych osadach nazywanych dumnie miastami i nie posiadali żadnych praw.

Bardzo osobliwą mentalność przeważającej części Polaków na Ukrainie najlepiej pokaże analiza ich związków z ludnością miejscową: z chłopstwem ukraińskim mówiącym innym językiem, wyznającym w przeważającej większości odmienną religię, zmuszanym z dziada pradziada do najbardziej bezwzględного poddaństwa. Jeśli chcemy ogarnąć rzeczywistość społeczną, w której żyli

1. Do pochodzenia rusińskiego przyznawało się wiele rodzin ziemiańskich jeszcze w początkach XVII wieku, ale w okresie, który nas interesuje polonizacja tych rodzin była całkowita. Por. T. Chynczewska-Hennel, *Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i Kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII wieku*, Warszawa 1985, PWN, str. 188; F. E. Sysyn, *Between Poland and the Ukraine: the dilemma of Adam Kysil, 1600-1653* (Między Polską a Ukrainą, dylemat Adama Kisiela, 1600-1653), Cambridge, Mass., Harvard Ukrainian Research Institute, 1985, str. 406; o całej złożoności i sprzecznościach procesu asymilacyjnego w XVI-XVII wiekach zob.: A. Jobert, *De Luther à Mohyla, la Pologne dans la crise de la chrétienté 1517-1648* (Od Lutra do Mohyły. Polska w kryzysie chrześcijaństwa 1517-1648), Paryż TES, 1974, str. 474.

Polacy na Ukrainie, przestudiowanie tych związków jest rzeczą konieczną.

Liczy mówią same za siebie i kilka szczegółowych nieścisłości, wynikających z niezbyt precyzyjnych metod, którymi posługiwała się carska administracja, w żadnym stopniu nie narusza zasadniczych proporcji. Według ósmego spisu ludności cesarstwa rosyjskiego z roku 1834 — którego ustaleniami posługiwali się wszyscy gubernatorzy aż do roku 1850 — podział ludności obu płci był następujący^{1 bis}:

	<i>Chłoptwo ukraińskie</i>	<i>Szlachta polska</i>	<i>Żydzi</i>
Gubernia wołyńska	1.453.027	139.007	177.622
Gubernia kijowska	1.394.329	129.503	164.762
Gubernia podolska	1.435.083	141.702	115.143
R a z e m	4.282.439	410.212	457.547

Wynika z tego, że pańszczyźniane chłoptwo ukraińskie było dziesięć razy bardziej liczne niż Polacy. Oficjalne statystyki nie wymieniały co prawda liczby Rosjan, którzy stali się prawnymi władcami tych ziem od czasu rozbiorów Polski w latach 1793 i 1795, ale nie dajmy się zwieść pozorom. Chociaż liczba urzędników centralnej administracji (kancelarie trzech gubernatorów cywilnych, policja) była niewielka, rosyjska potęga znajdowała się wszędzie. W roku 1840 stacjonowało w guberni kijowskiej

^{1 bis}. Raport wołyńskiego gubernatora cywilnego za rok 1850, C.G.I.A., Fond 1281, opis 5, deło 59; *Idem* kijowski gubernator cywilny, *ibidem*, deło 61; *idem* podolski gubernator cywilny, *ibidem*, deło 78a. Dane te precyzowały liczbę chłopów podaną w raporcie generał-gubernatora trzech guberni za rok 1840, *ibidem*, Fond 1409, opis 2, ed. 6344 i wyzyskane przez W. M. Kabuzana w pracy pt. *Narodonasielenije Rossiji w XVIII i w pierwoj połowinie XIX w.* (Ludność Rosji w XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX), Moskwa 1963. Liczbę Polaków otrzymuje się, dodając liczbę szlachty właściwej do liczby szlachty zdeklasowanej (*jednodworcy + grażdanie*), por. rozdziały następne niniejszego studium. W roku 1858 łączna liczba Polaków w tych trzech guberniach rusińskich wynosiła 493.767, co wskazuje na bardzo duży przyrost naturalny Por. W. M. Zajcew, *Socjalno-sosłownyj sostaw uczestnikow wosstania 1863 g.* (Skład socjalny uczestników powstania 1863 roku), Moskwa 1973, wyd. „Nauka”, str. 196. Zwróćmy uwagę na ilość polskiej szlachty. W roku 1789 w całej Francji było tylko 110.000-120.000 szlachty, czyli 25.000 rodzin. Por. G. Chaussinand-Nogaret, *La noblesse au XVIII siècle* (Szlachta w XVIII wieku), Paryż 1976, Hachette, str. 47-49.

21.175 żołnierzy carskiej armii, 15.799 na Podolu i 18.824 na Wołyniu².

Od tej nowej potęgi i od dawnego jarzma polskich kolonizatorów zależał los Ukraińców. Okres, który stał się przedmiotem naszych badań, mimo wyraźnej aktywizacji niewielkiej grupy intelektualistów ukraińskich był przede wszystkim okresem walki między tymi dwoma imperializmami. Stawką w tej grze były ukraińskie dusze. Dusze w znaczeniu administracyjnym: jednostki wykonujące pracę poddańczą, oraz w znaczeniu bardziej dosłownym: obiekty przetargu, które należało wyrwać spod polskich wpływów i przerobić w wiernych poddanych cara.

Stan posiadłości Polaków prawie nie uległ zmianie. W wyniku rozbiorów u schyłku XVIII wieku, a następnie powstania 1831 roku Rosjanie dokonali pewnych konfiskat, do których powrócimy nieco później, ale zasada dziedzicznego posiadania ziemi wraz z przypisanymi do niej chłopami pozostała przywilejem prawie wyłącznie polskim.

Rządowi carskiemu udało się w roku 1840 zapanować tylko nad następującymi grupami chłopów pańszczyźnianych³:

	<i>Gubernia kijowska</i>	<i>Gubernia podolska</i>	<i>Gubernia wołyńska</i>
Chłopi pańszczyźniani podlegli ministerstwu wojny	49.282	71.707	—
Chłopi pańszczyźniani z dóbr skonfiskowanych, czekający na przypisanie	—	26.000	91.946
Chłopi rządowi	14.004	87.859	97.902

co daje w rezultacie liczbę 415.000 chłopów odciętych od wszelkich zależności z Polakami. Trzeba do niej jeszcze dodać kilkadziesiąt tysięcy chłopów, należących od czasów Katarzyny II do prywatnych właścicieli rosyjskich (por. część III niniejszej rozprawy), ale wszyscy oni stanowili tylko znikomą grupę w stosunku do rzeszy chłopskich całkowicie uzależnionych ekonomicznie od dawnych właścicieli. Właśnie tych Ukraińców rząd carski

2. Raport generał-gubernatora Bibikowa 1840, C.G.I.A., Leningrad, Fond 1409, opis 2, ed. 6344.

3. *Ibidem*.

nie przestawał podburzać przeciwko szlacheckim panom. Przynależność chłopów pańszczyźnianych wyglądała następująco⁴:

	Gubernia kijowska	Gubernia podolska	Gubernia wołyńska
Chłopi pańszczyźniani w dobrach szlacheckich	1.029.377	934.389	910.273
Chłopi pańszczyźniani poddani Kościołowi katolickiemu ...	7.556	16.347	16.133

Rząd carski wpajał im przekonanie, że Polska już nie istnieje i że powinni w swoim własnym interesie uznać cara za swego prawowitego pana, skoro Ukraińców i Rosjan łączy ta sama religia. Prawosławie było na tych terenach religią panującą, mimo że w roku 1596 powstał kościół unicki, w którym można było stosować obrządek wschodni w zamian za uznanie władzy papieskiej. Nie zyskała jednak Unia wielu zwolenników. W roku 1840 generał-gubernator mógł już z zadowoleniem pisać o wcieleniu w życie ukazu z roku 1839, który zakładał, między innymi, przyłączenie małych grup unitów na Ukrainie — 130.000 dusz — do cerkwi. Liczba 579.402 chłopów wyznania katolickiego we wszystkich trzech guberniach (70.061 w guberni kijowskiej; 224.353 na Podolu i 284.988 na Wołyniu) była bardzo nieznaczna w porównaniu z przeszło trzema milionami chłopów prawosławnych⁵; nie trzeba było zresztą szczególnej propagandy, aby rozniecić, słabszą lub silniejszą, ale w każdym wypadku zagorzałą wrogość między chłopstwem a Polakami.

Nie wszyscy Polacy byli posiadaczami ziemskimi, chociaż — jak zobaczymy później w omówieniu szczegółowym — wszyscy zaliczali się do szlachty. Chłopi nienawidzili również tych bezskrawka gruntu, ponieważ biedota szlachecka bardzo często pozostawała na służbie u ziemian, pełniąc obowiązki zarządców, ekonomów itd. We wszystkich polskich pamiętnikach pochodzących z tych terenów jedna data pozostaje szczególnie ważna: rok 1768 — rok straszliwej rzezi dokonanej na szlachcie polskiej w Humanu. W wieku XVIII poseł kijowski, Chojecki, wskazywał na ekonomów — najczęściej słusznie — jako bezpośrednich wyzyskiwaczy ludu: „W dobrach humańskich i białocerkiewskich (tzn. we włościach Potockich i Branickich — przyp. D.B.) —

4. *Ibidem*.

5. *Ibidem*.

pisał Chojecki — jest z tysiąc szlachty w służbie; mają oni swe folwarki, słobody, a są 'gubernatorami'”⁶. Nienawiść do Polaków i szlachty rozpętała się wtedy w stopniu niebywałym, jej przerażający obraz odnajdujemy w *Zamku kaniowskim* S. Goszczyńskiego (1828). Bohater tego poematu, Kozak Nebaba, przywódca zbuntowanego chłopstwa z roku 1768, tymi słowami zachęcał swych towarzyszy do ścigania i napadania na polską szlachtę:

*Komu różgami ojciec zasieczony,
Czyja się panu podobała żona,
Komu najmilsza córka pogwałcona,
Kogo pozbawiono lubej narzeczonej
Na ojca boleść, na smutek matczyny,
Na hańbę dzieci, na łaskę dziewczyny
Tego zaklinam, wołam po imieniu,
Niechaj wyjedzie i stanie tu przy mnie!...*

To wezwanie zamienia się w krzyk dzikiej zemsty:

*Kto w pańskim za to umierał więzieniu,
Że jak pies podły o głodzie i zimnie
Dla usług jego przemarnował lata;
Kogo najdroższa boli przez to strata
Kto chce odemścić te krzywdy, te zbrodnie
Zaklinam tego na zemstę, swobodę,
Niech idzie zaraz, gdzie ja go powiodę!*⁷

Wystarczy cofnąć się do początkowego okresu obecności Polaków na Ukrainie, aby zrozumieć, że nigdy nie była ona całkowicie zaakceptowana. W niedawno opublikowanym sowieckim zbiorze materiałów i dokumentów odnajdujemy zestawienia buntów chłopskich poczynając od XVII wieku. Ich nieprzerwany łańcuch jest przerażający⁸.

6. Zob. T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski w latach 1764-1794*, Warszawa 1897, tom I, str. 88.

7. Liczba 150.000 ofiar, podana przez W. Wielhorskiego, *Ziemię ukraińską Rzeczypospolitej, zarys dziejów*, „Pamiętnik Kijowski”, tom I, Londyn 1959, str. 70 jest z całą pewnością przesadzona, ponieważ reprezentuje nie — jak powiada autor — 1/5 ludności polskiej guberni kijowskiej, lecz całą populację. Fragmenty poematu cyt. za *Zamek kaniowski*, cz. II, w. 270-276 i 279-287.

8. L. Z. Gistsowa i in., *Seljański ruch na Ukrainie, seredyny XVI - persza czwert' XIX stolittja*. Zbirnyk dokumentiv i materialiv (Ruchy chłopskie na Ukrainie od połowy XVI do pierwszego ćwierćwiecza XIX wieku. Zbiór dokumentów i materiałów), Kijów 1978, wyd. „Naukowa Dum-

Stosunki między Polakiem i Ukraińcem przypominały najczęściej stosunki między panem i niewolnikiem. W omawianym przez nas okresie polski pisarz J. I. Kraszewski był jednym z nielicznych — jeśli nie jedynym — który potrafił napiętnować sposób traktowania chłopów przez swoich rodaków i pokazać, że nadużycia, które spowodowały wybuch wojen kozackich w wieku XVII i rzezie w wieku XVIII, pogłębiły się jeszcze bardziej w XIX wieku. Powołując się na współczucie, które towarzyszyło polskim świadectwom zdającym sprawę z tych siedemnastowiecznych „podbójów kolonialnych”, jak w wypadku świadectwa S. Twardowskiego⁹, Kraszewski podkreślał, że: „Niesłychany był bowiem ucisk na Rusi od Panów, który po części sprowadził, a przynajmniej wiele dopomógł Chmielnickiemu, do tego strasznego buntu, który tyle krwi kosztował. Coraz przybywająca ilość danin, czynszów, opłat różnych, wkrótce połączona z ciężarem stacji żołnierskich, stała się prawie niepodobna do zniesienia. Od rodzących się dzieci, od żeniących się wymagano po dydku — dziś jeszcze na Polesiu i Wołyniu utrzymał się zwyczaj noszenia darów do dworu, jako kury czarnej, płótna, kaszy, wódki, placka, czerwonego pasa itd...”.

Żydzi, którzy również wyzyskiwali chłopów pańszczyźnianych, ponosili skutki wybuchów społecznego protestu podobnie jak właściciele ziemscy, ale zasadnicza odpowiedzialność spoczywała jednak — według relacji Kraszewskiego — który sam zresztą był ziemianinem, na tych ostatnich: „zaiste sprawiedliwość być powinna wszędzie i nie wiem jak pogodzić oświatę, o którą się staramy, ze zdzierstwem nieludzkim widnym prawie wszędzie¹⁰”. Inny polski pamiętnikarz tak pisał w roku 1841 o podolskich chłopach: „Tatarowie zastaliby kmiotków takimi, jakimi ich na początku XVI wieku zostawili. Jednakowe potrzeby i przemysł, ciemnota i nędza. Praca ich podobna do pracy bydłej. Trzeba nią rozporządzać, sobie samym zostawieni kmiotkowie nie robiliby ani dla panów, ani dla siebie¹¹”. Aura niewolnictwa otacza również ówczesne malarstwo: ukraińscy chłopci malowani przez Kaje-

ka”, str. 534. Drugi tom dotyczący wieku XIX w przygotowaniu. Zob. także: A. A. Djadyczenko, *Istorijska seljanstva Ukrainśkoji RSR* (Historia chłopstwa Ukrainiejskiej Republiki Sowieckiej), Kijów 1967, wyd. „Naukowa Dumka”, tom I, rozdział ostatni.

9. S. Twardowski, *Wojna Domowa z Kozaki i Tatary... za panowania Jana Kazimierza... tocząca się, 1681, w czterech księgach*. Oprócz tego świadectwa, cytuje również relacje Grądzkiego oraz francuskiego kartografa Beauplana.

10. J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, tom I, Wilno 1840, str. 170-181.

11. A. Przeździecki, *Podole, Wołyń, Ukraina*, tom I, Wilno 1841, str. 78.

tana Kielesieńskiego (1808-1849) są często pijani i skłóceni. Mnożyły się przesady, zabobony, nie próbowano nawet gasić chałup ogarniętych pożarem, ponieważ ogień traktowano jako przybysza, którego trzeba dobrze ugościć: to wszystko wyjaśnia, dlaczego można było z taką łatwością utrzymywać chłopstwo pod kontrolą, wyzyskiwać jego naiwność oraz pobożność i wymagać, aby bezustannie padało do nóg pana. I tylko naturalna urodzajność wschodniego czarnoziem powodowała, że żyli oni nieco lepiej tu, niż za granicą Królestwa¹². Zasadniczo — a sytuacja taka utrzymywała się często aż do roku 1917! — właściciele ziemscy nigdy nie przeznaczali na działki dla chłopów więcej niż jedną trzecią część posiadanej ziemi, chłopci zaś musieli, do uwłaszczenia w roku 1861, uprawiać za darmo pozostałe dwie trzecie gruntów, przeważnie najbardziej urodzajnych¹³. Właśnie to jarzmo poddaństwa stało się przyczyną wszystkich buntów. Znadto wyszukana wydaje się spekulacja, że bandy chłopów-rozbójników — jak np. licząca 2.700 ludzi banda Ustima Karmeliuka, terroryzująca ziemian na Wołyniu i Podolu od roku 1812 do 1835, czasu schwytania i egzekucji jej herszta — są przejawem budzącej się świadomości narodowej. Poczucie świadomości narodowej u chłopów było w owym czasie słabe¹⁴.

Nowy rygor poddaństwa

Jakkolwiek by było, łatwo zrozumieć dlaczego wezwanie o pomoc, skierowane w roku 1831 przez polskich powstańców do chłopów¹⁵, spotkało się ze słabym odzewem, a także dlaczego

12. J. I. Kraszewski, *op. cit.*, str. 175 zauważa, że kobiety, im bliżej Kijowa, tym lepiej ubrane, a chłopskie zaprzęgi liczniejsze i id.

13. A. Z. Baraboj, *Obezzemlennja pomiszczykamj kriposnych seljan Podiłskoji huberniji i posylnennja ekspluataciji jich w period miż „inwentarnomu” i „seljanskoju” reformamy* (Przywłaszczanie ziemi przez posiadaczy pomiędzy Inwentarzami i zniesieniem pańszczyzny), w: „Naukowi zapysky Instytutu Istorijskogo AN URSR”, Kijów 1958, vol. 12; W. Z. Hancowa-Bernykowa, *Z żyttja seljanstwa Kyjiwszczyny za perszu połowynu XIX stolittja* (Życie chłopstwa na Kijowszczyźnie w pierwszej połowie XIX wieku), w: „Ukraina”, vol. 21, Kijów 1927; F. Rawita-Gawroński, *Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863*, Kraków 1917, str. 7-20.

14. W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1979, „Ossolineum”, str. 224.

15. P. A. Ławrow, *Ukraińskie seljanstwo i polskie powstannja 1830-1831 roku na Prawobereżnij Ukraini* (Chłoptwo ukraińskie i polskie powstanie w latach 1830-1831 na prawobrzeżnej Ukrainie), w: „Zapysky istorycznoho fakulteta Lwiwśkocho derżawnoho Uniwersytetu im. I. Franka”, vol. 1, Lwów 1940; H. J. Serhijenko, *Z istoriji powstannja 1830-1831 roku na Prawobe-*

Rosjanie starali się wygrać na swoją korzyść starą antypolską nawiąskę. Zobaczymy później, że polityka tego rodzaju nie była pozbawiona ryzyka, ponieważ buntowanie chłopów przeciwko panom ponownie stawiało przed nimi samą kwestię poddaństwa, a Rosjanie — nie mniej niż Polacy zainteresowani utrzymaniem niewolniczego wyzysku w swoich własnych dobrach — obawiali się buntu również przeciwko carskiej władzy. Gra między trzema osobami — Polakiem, Ukraińcem i Rosjaninem — była zatem wyrafinowana i złożona.

Nie bez zdziwienia Komitet Guberni Zachodnich w Petersburgu zapoznał się w roku 1839 z odezwą proklamowaną osiem lat wcześniej, w roku 1831, przez generała Sackena, dowódcę pierwszej armii rosyjskiej wysłanej przeciwko polskim powstańcom na Ukrainie:

„Poddani, którzy dochowaliście posłuszeństwa tronowi!

Oświadczamy, że rebelianci oszukują was i obiecują, czego dotrzymać nie są w stanie po to, aby uczynić was współwinnymi ich zbrodni i wzbogacić się waszą krzywdą. Nie wierzcie im, a tych, którzy będą was nakłaniać lub zmuszać do buntu, starajcie się pochwycić i postawić przed zwierzchnością. *Nie będziecie więcej należeć do panów, którzy powstałi przeciw prawowitej władzy*¹⁶” (podkreślenie moje — D.B.). Generał-gubernator Bibikow, który najpierw przedstawił Mikołajowi I okoliczności towarzyszące sprawie, przypominając tę nieostrożną obietnicę złożoną ludowi ukraińskiemu, chciał udowodnić osobom zasiadającym w Komitecie Guberni Zachodnich, że pewne ustępstwa na korzyść chłopów stają się niezbędne, szczególnie w chwili, gdy został odkryty spisek Konarskiego, wielkiego przyjaciela ludu.

Komitet Guberni Zachodnich od czasu swego powstania rozpatrzył tylko jedną sprawę chłopów dochodzącego praw zwolnienia z poddaństwa, gdyż wydał on władzom w maju 1831 roku swego pana, T. Lewickiego, powstańca z Wołynia. Dzięki świadectwu pięciu innych chłopów Siemion Burdelik otrzymał wolność, potwierdzoną przez cara 30 lipca 1835 roku¹⁷. Inni zaś, podkreślał D. G. Bibikow w swoim memoriale z 1839 roku, czują się bardzo zawiedzeni, że musieli wrócić do swych panów, co podważyło zaufanie do obietnic centralnej władzy. Polskiego poddaństwa

reżniji Ukraini, w: *Istoryczni doslidżennija, witeczynjanna istorija*, Kijów 1979, wyp. 5, str. 63-77; T. Łepkowski, *Společne i narodowe aspekty powstania 1831 roku na Ukrainie*, „Kwartalnik Historyczny” 1967, nr 6.

16. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 24 (rok 1839). Tajny memoriał Bibikowa rozpatrywany 1. 24 i 25 lutego 1839 roku.

17. *Ibidem*, deło 18 (rok 1836). Nota ministra Spraw Wewnętrznych 29 września 1836 roku.

uniknęli tylko ci chłopci, którzy zamieszkiwali tereny skonfiskowane w wyniku powstania, ale ci również nie zostali usatysfakcjonowani, ponieważ w większości poddani byli kontroli Ministerstwa Wojny i regulaminowi Arakczewaja przewidzianego dla „kolonii wojskowych”¹⁸. Sprzyjało to — stwierdzał z goryczą Bibikow — polskim właścicielom ziemskim, którzy mogli przekonywać chłopów, że służba u nich jest mniejszym złem niż wcielenie do kolonii wojskowych.

Widzimy zatem, że chłopstwo ukraińskie stało się na tym terenie stawką w grze o wpływy.

Generał-gubernator, wskazując na takie niebezpieczeństwo zmiany nastrojów, niepokoił się, że w związku ze śledztwem w sprawie organizacji Konarskiego nie wpłynął od chłopów żaden donos. Kilka miesięcy później, w maju 1839 roku, w innym memoriale, adresowanym do szefa tajnej policji carskiej Benckendorffa, Bibikow stwierdzał, że chłopci w jego guberniach „próbują, wiernie służąc Polakom i z oddaniem wypełniając powinności, zaskarbić sobie ich łaskę i w ten sposób poprawić swój los”¹⁸.

To, co Bibikow uważał (lub udawał, że uważa) za zbliżenie pomiędzy chłopstwem pańszczyźnianym i polskimi panami było tylko rezultatem narastającego terroru, którego mechanizm możemy dokładnie przestudiować na podstawie archiwów policji kijowskiej od roku 1831, to znaczy od upadku powstania. Pogrzebawszy nadzieje na wskrzeszenie Polski, ziemianie znowu wysunęli na plan pierwszy swój interes klasowy i swoją pozycję społeczną. Policji carskiej nie obchodziły obietnice ogłaszane kilka miesięcy wcześniej za pośrednictwem wojska i — podobnie jak ziemianie — tzw. sprawnicy życzyli sobie, żeby *status quo ante* został jak najściślej utrzymany. Jesteśmy zatem świadkami swego porozumienia polsko-rosyjskiego, zawartego bardzo szybko w celu obrony pańszczyzny w momencie wstrząsu wywołanego powstaniem.

Odnajdujemy również zdumiewające skargi adresowane do władz rosyjskich przez marszałków polskiej szlachty różnych powiatów. Marszałek powiatu wasyłkowskiego, Borowski, skarżył się 17 czerwca 1831 roku wojskowemu gubernatorowi Kijowa B. J. Kniaźninowi, że ze dwudziestu chłopów należących do S. Proskura odmówiło pańszczyzny i włączy się bez celu. Podobną skargę złożył Podwysocki, marszałek szlachty powiatu kijowskiego, przeciwko chłopom ze wsi Szpitki. Ziemianie zwracali się również ze skargami bezpośrednio do Rosjan, jak np. Chojecki

18. *Ibidem*, deło 24, 8 maja 1839 roku „Nota o moralnej postawie Polaków pod względem politycznym” autorstwa D. G. Bibikowa, przedstawiona Komitetowi przez Benckendorffa.

z powiatu skwirskiego. Inni karali chłopów chłostą za brak solidarności w powstaniu, nie ściągając na siebie żadnych uwag ze strony policji rosyjskiej¹⁹.

Ale bywało jeszcze gorzej. W dobrach Sobańskiego, bardzo bogatego polskiego ziemianina, chłopci ze wsi Miedwiedówka, Mielniki, Gołodówka, Osota, Kosary (powiat czechyryński) łatwo uwierzyli w sierpniu 1832 roku w rosyjskie obietnice: na podstawie skargi Sobańskiego żytomierski gubernator wojskowy, Lewaszow, skierował część ułanów wołyńskich pod dowództwem pułkownika Pankowa z „misją specjalną” przywrócenia porządku, to znaczy przymusowego odrabiania pańszczyzny. Gdy 13 sierpnia 1832 roku porządek został już przywrócony, marszałek tamtejszej szlachty wystosował do gubernatora uniżony list dziękczynny: w imieniu całej polskiej szlachty w powiecie wyrażał nadzieję, że odtąd stosunki z chłopstwem ułożą się harmonijnie, że dotychczasowe wypadki nie osłabiają szlacheckiej władzy sprawowanej nad poddanymi. Wzburzenie wśród chłopstwa przeciągnęło się do końca 1832 roku; przywódcy zostali skazani — trzech na 30 batów, jeden na oddanie w żołdacy, jeden na zesłanie na Sybir²⁰.

Wypadki tego rodzaju nie były odosobnione. Kijowski gubernator wojskowy zawiadomił 30 czerwca 1832 roku sejmiki szlacheckie, że każdy chłop zesłany na Sybir musi być wysiedlony wraz z rodziną²¹. W ten sposób przywracano porządek, to znaczy realizowano zasady despotyzmu.

Polscy ziemianie jeszcze brutalniej zaczęli traktować swoich chłopów, odkąd mogli liczyć na bezkarność i mścili się w ten sposób za obojętność Ukraińców dla sprawy polskiej. Mąż słynnej Eweliny Hańskiej, wielkiej miłości Balzaka, tolerował postęпки swoich ekonomów, które dobrze ilustrują owo przywracanie porządku. Jeden z jego ekonomów, Wróblewski, znany był już z tego, że w roku 1829 oblał chłopą wrzącą smołą — chłop wkrótce potem zmarł. Zaś w kwietniu 1832 roku 56 zrozpaczonych chłopów złożyło u popa skargę na tego samego ekonoma, który wtargnął w niedzielę palmową do cerkwi w trakcie mszy, wyciągnął sześciu ze wsi Suchołucz (powiat Radomyśl) i kazał Kozakom wychłostać ich nahajkami. Powód: ci hultaje odważyli się zbierać w pańskim lesie trzcinę do zatykania dziur w strzechach.

19. C.G.I.A., Kijów, Fond 533 (kancelaria kijowskiego gubernatora wojakowego, dział policyjny), opis 2, deło 911, 1003, 1005, 1015.

20. *Ibidem*, Fond 442, opis 131, deło 8. Inne dokumenty dotyczące tej ważnej sprawy znajdują się w *Oblastnom Archiwie* w Kijowie, Fond 2, opis 3, deło 5527.

21. List kijowskiego gubernatora do szlacheckiego zgromadzenia, O.A., Kijów, Fond 782, opis 2, deło 491 (zbiór korespondencji za rok 1832).

Ani ekonom, ani Wacław Hański, który był ongiś marszałkiem szlachty guberni wołyńskiej, nie odpowiedzieli za to przed sądem ziemskim, nie nachodziła ich też rosyjska administracja²².

Dwunastu chłopów przybyłych z Żytomierza podpisało się znakiem krzyża po skargą złożoną u cywilnego gubernatora Wołynia na ekonomą z majątku pana Sorocińskiego, który zmuszał ich do wysiewania pańskiego lnu na należących do nich skrawkach gruntu; chłopki musiały ów len miedlić — roboty te, podobnie jak pracochłonne wytwarzanie sody z węgla drzewnego — nie były wliczane do pańszczyzny. Na skutek braku właściwej opieki — rodzice odrabiali pańszczyznę — zmarło dwoje dzieci. Ponadto ekonom zagroził, że jeśli złożą skargę, zostaną oddani w rekruty. Gubernator skargę odrzucił twierdząc, że wymagania stawiane przez ekonomą nie różnią się od zwyczajowo przyjętych²³.

Rosjanie, podobnie jak Polacy, traktowali chłopstwo ukraińskie przede wszystkim jako dziką tłuszcę, po której należy spodziewać się najgorszego. Odezwa, skierowana w październiku 1833 roku przez trzech cywilnych gubernatorów do marszałków szlachty, wydaje się pod tym względem bardzo znacząca. Chłopskie bunty nad Morzem Czarnym, szczególnie w guberni chersońskiej, i widmo natychmiastowego rozszerzenia się rebelii na sąsiednią Ukrainę przerażyły administrację rosyjską do tego stopnia, że wystosowała do polskiej szlachty następującą odezwę: „Jego Cesarska Mość po rozważeniu propozycji Rady Ministrów dotyczących sposobów zapewnienia przez ziemian żywności swoim poddanym, raczył postanowić, że ponowne niepokoje wzniecone przez chłopstwo będą niezwłocznie zbrojnie tłumione. Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości głównodowodzący winien rozkazać wszystkim oddziałom pierwszej armii, aby udzielały wsparcia tym siłom cywilnym, które tego zażądają w celu utrzymania należytego porządku²⁴”.

Chociaż wybuch rebelii na Ukrainie był mało prawdopodobny, kijowski gubernator cywilny wolał ostrzec marszałka szlachty zawczasu: „Jeśli ich zuchwałstwa (tzn. chłopskie bunty — przyp. D.B.) osiągną taki stopień, że środki policyjne nie wystarczą do powstrzymania agresji i jeśli pomoc wojskowa okaże się niezbędna, proponuję, aby Wasza Ekscelencja dostarczył mi odpowiedni

22. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 131, deło 110 i O.A., Kijów, Fond 2, opis 3, deło 5629.

23. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 128, deło 961.

24. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 3. Okólnik kijowskiego gubernatora cywilnego do marszałków szlachty w tej guberni. 14 października 1833 roku.

raport przez umyślnego lub specjalnego oddawcę, żebym mógł na czas podjąć odpowiednie kroki²⁵.

Czegóż się spodziewać po paternalizmie?

Widzimy zatem, że przed rokiem 1838-1839 rząd w Petersburgu i ziemiaństwo polskie łączy doskonała jedność poglądów na sprawę pańszczyźnianego chłopstwa ukraińskiego. Do wyjątków należą, zarówno po stronie rosyjskiej jak i polskiej, przejawy humanitarnego stosunku do chłopów. Jeśli chodzi o stronę polską, to o obowiązku opieki nad chłopstwem w okresie wielkich głodów pamiętało tylko kilku arystokratów. Oto świadectwo jednego z nich: „Nadeszło lato i najsmutniejsze żniwa. Nie miał co zbierać wieśniak i z rozpaczą zwoził do gumien nieco lichej słomy, zaledwie do karmienia mizernej jego chudoby zdatnej. Cena zboża podniosła się niesłychanie. Na Wołyniu korzec żyta płacono po 30 złotych, mało co mniej na Podolu i Ukrainie (to znaczy w guberni kijowskiej — przyp. D.B.). Zamożni w dawne zbiory obywatele otworzyli swoje toki, ale i to nie wystarczyło, bo coś oszczędzić było potrzeba na zimowe zasiewy dla siebie i dla poddanych. Do tej odrobiny udzielonego zboża, potrzeba było mieszać umieloną korę z drzew słodszych lub słomę pokrajaną i wysuszoną mleć i na chleb wyrabiać. Tłumy nieprzeliczone prawdziwie biednych, bo zgłodniałych, snuły się po drogach i po miasteczkach, błagając kawałka chleba...”. Autor podaje przykłady poświęcenia i miłosierdzia hrabiny Ożarowskiej, księżniczki Radziwiłłówny, hrabiny Działyńskiej i stwierdza: „Na całym Wołyniu rozciągnięta klęska pobudzała obywateli do dzielenia się tym, co mieli w swych tokach z poddanymi. Czy wszyscy bezinteresowny robili udział nie wiem, wielu jednak popędem tylko miłości bliźniego działało²⁶...”.

Jeśli chodzi o stronę rosyjską, to wypada stwierdzić, że prawo z roku 1838 przewidywało konfiskatę na rzecz państwa gruntów należących do nazbyt okrutnych polskich ziemian (podczas gdy ziemie należące do Rosjan posądzanych o szczególne okrucieństwo w stosunku do poddanych, były poddawane tylko nadzorowi szlacheckiego komitetu opiekuńczego), ale prawo to — jak się wydaje — nie było na początku respektowane. O poprawie doli chłopów można było tylko pomyśleć w majątkach skonfiskowanych Pola-

25. *Ibidem*.

26. *Ramoty starego detiuka o Wołyniu*, wyd. T. Rawita-Gawroński, tom III, Wilno 1914, str. 217.

kom ze względów politycznych. Dlatego hrabia Benckendorff nakazał 29 marca 1833 roku ministrowi Finansów Kankrinowi sprawdzić, czy prawdziwe są skargi chłopów narzekających, że traktowani byli lepiej przez swoich dawniejszych, polskich panów.

Prawdę mówiąc, cały ten zgiełk szef tajnej policji traktował jako wichrzycielską robotę, którą należało ukrócić na miejscu: to polscy ekonomowie nadal pełniący swoje funkcje, wywodzący się z drobnej szlachty „podburzają lud przeciwko władzy”. Niemniej podolski gubernator cywilny sprawdził, czy chłopci nie płacą podatków większych niż to zostało przewidziane (3 ruble od chłopcy posiadającego zaprzęg dwukonny, 1 rubel od chłopcy posiadającego zaprzęg jednokonny i 66 kopiejek od chłopcy nie posiadającego zaprzęgu). Kijowski gubernator cywilny dowiedział się o trudnościach ze zwierzętami pociagowymi i nasionami i został poproszony o wyeliminowanie tych niedopatrzeń. Gubernator wołyński stwierdził natomiast, że jeśli rzeczywiście ekonomowie w byłych dobrach Wacława Rzewuskiego, skonfiskowanych opodal Kowla, przesadzają w brutalnym traktowaniu chłopów, to rządowa służba leśna w borach należących przed konfiskatą do zakonu bazylianów w Owruczu stosuje nazbyt drakońskie środki. Należałoby więc — jak dawniej — zezwolić chłopom na handlowanie smołą i dziegciem, które produkowali z pozbieranego drewna. Te lokalne kontrole pozwoliły kijowskiemu generał-gubernatorowi poinformować w końcu Petersburg 4 października 1834 roku, że chłopcy „podlegli konfiskacie są wszędzie dobrze traktowani”, i że „niekiedy sami zgodnie dochodzą do przekonania, iż ich obecne położenie jest lepsze w porównaniu ze służbą u panów²⁷”. Było to, jak widzieliśmy, polepszenie chwilowe, ponieważ na skutek militaryzacji w roku 1837 sytuacja chłopów znów zmieniła się na gorsze.

Jakich więc dobrodziejstw mogli oczekiwać chłopcy w życiu codziennym? Patriarchalny tryb życia stwarzał, jak już widzieliśmy, wyłącznie pozory opieki. Rząd rosyjski utrzymywał w guberni kijowskiej dziewięć szpitali, jeden dom dla obłąkanych, jeden przytułek dla inwalidów i jedno schronisko dla ubogich załozone, podobnie jak w całym cesarstwie, na podstawie *prikaza ob-szczestwiennogo przizrieniya*, stanowiącego pierwociny opieki społecznej. Na wsi troska o zdrowie chłopów pańszczyźnianych spoczywała w rękach polskich ziemian — obowiązek ten wypełniali bardzo źle. W roku 1850 tylko 53 majątki w guberni kijowskiej zadeklarowały wydatki na leczenie swych chłopów. Większość ziemian zgłaszała leczenie kilkuset chorych, kilku z nich tylko

27. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 65, deło 82.

kilkudziesięciu. Wydaje się, że najwięcej leczonych chłopów (1.200 w ciągu roku) znalazło się w dobrach rodziny Branickich (Biała Cerkiew, Stawiszcz, Śmiała). U Branickich, podobnie jak u 27 innych właścicieli ziemskich, leczenie było najprawdopodobniej darmowe, jednak pozostali żądali zapłaty. Oczywiście, że wszystko to nie było wystarczające i wśród chłopstwa szalała niewiarygodna wprost śmiertelność.

Regularnie wybuchały wielkie epidemie. Przede wszystkim siała spustoszenie cholera: ukrywano się przed nią bezskutecznie po domach. J. I. Kraszewski pisał w liście do matki 15 sierpnia 1848 roku: „Wszędzie tu na Podolu i Wołyniu cholera grasuje strasznie, zwłaszcza po miasteczkach, ale są przykłady, że i po wsiach z panującą dyzenterią wyrabia się cholera. Śmiertelność wielka i to odosobnienie, zerwanie stosunków, cisza, milczenie wśród odgłosów straszliwych ma coś bardzo przejmującego. Bo jaka wieść skądś przyleci, to i przesadzona, czasem, i w istocie przerażająca. W Kamieńcu bezprzykładna, w Krzemieńcu, w Dubnie ogromna, w Łucku, w Torczynie choć mniejsza, ale zawsze wielka jeszcze. Ludzie mrą i mrą. U nas, dzięki Bogu, dotąd cicho, ale czegoś straszno...²⁸”. Jeśli taka była relacja pana, to jakiej moglibyśmy się spodziewać po pańszczyźnianych chłopach?

Pańszczyzny nie można było praktycznie uniknąć. Zdarzały się jednak pojedyncze wypadki, kiedy chłop zdobywał pańską łaskę i, jeśli jego pan był bardzo bogaty, odmieniał swoją dolę. Około roku 1850 wzrost eksportu zboża przez port w Odessie spowodował, że pojawiła się niezbyt liczna grupa uprzywilejowanych chłopów, *czumaków*: przewoźników i zaufanych wielkich producentów zboża; chłopci ci zawozili ziarno do portu i przywozili swoim panom winą i produkty kolonialne z Marsylii. Inni, mimo że funkcje te spełniała zasadniczo szlachta bezrolna, służyli jako zarządcy, gumienni, „atamani” (tj. dozorczy bydła). Jeszcze inni, dzięki snobizmowi na własną „gwardię przyboczną”, panującemu w arystokratycznych domach, służyli jako *Kozacy* i chodzili w odpowiednich do nazwy ubiorach przypominających dawne czasy lub w liberiiach prezentujących barwy poszczególnych wielkich rodów. Byli to chłopci dobierani ze względu na ich budowę fizyczną, wypełniający różne dyskretne misje, pośredniczący między dworem, wychowujący dzieci swego pana itd. W ten sposób uprzywilejowani, porzucali swoją własną klasę, duszą i ciałem służąc swoim panom.

28. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1281, opis 5, deło 61, raport gubernatora cywilnego. J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1820-1863*, Kraków 1982, Wyd. Lit., str. 156.

W nieopublikowanych pamiętnikach Karola Brzozowskiego, pisanych prawdopodobnie w latach czterdziestych, autor osobny rozdział poświęcił własnym akcjom dobroczynnym. Zauważamy, że najbardziej „ludzcy” ziemianie, mimo najlepszych w świecie intencji, byli przekonani o infantyлизmie swoich chłopów: „Rolnik pod swymi nogami ma rozsypane hojnie dary nieba, potrzebuje tylko aby miał czas po nie się schylić, a i tego trudu chcący uniknąć należy, żeby był zmuszony. Lud rolniczy potrzebuje oycowskiej opieki: wielu mylnie jest zdanie, że najlepiej zostawić ich samym sobie, a gdy niedostatek dolegliwie dotknie, wtenczas i leniwy weźmie się do pracy: tak by być powinno, ale tak nie jest, czego doświadczenie nauczy jeżeli szczerze chcemy się oswoić z ludem rolniczym. Miałem szczęście nabywać dobra w największej nędzy, ubóstwie, głodzie, bez odzienia, w chlewach prawie mieszkających i w trzech latach nędza znikła, a w szczęściu był dobry właściciel został zapewniony. Szrodky do tego są najważniejsze a razem najprostsze: każdemu właścicielowi dać gront największy ile miejscowość pozwoli i możność rolnika znieść. Chałupników bez gruntu niech nie będzie, gdyż rolników bez roli niewiedzieć do jakiej klasy należy zaliczyć — dzienna pomocnicza praca może ich utrzymywać, a na wypadek choroby, kalendarza lub starości gotowych z nich będziemy mieli żebraków...”. Brzozowski wyjaśnia następnie, jakim oryginalnym sposobem rozwiązał sprawę chłopską: udzielał mianowicie pożyczek wszystkim potrzebującym, a sposób ich wykorzystywania rozważały walne zebrania we wsiach należących do jego majątku, na których publicznie ganiono utracjuszy. Podobny system publicznych nagan stosowano jako narzędzie walki z pijaństwem. Chłopi musieli podpisywać zobowiązania, że nie będą pili przez określony czas; ci którzy złamali przyrzeczenie, byli zamykani na siedem dni o chlebie i wodzie oraz dodatkowo dostawali rano i wieczorem po jednej różdze, gdyż swoim postępkami obrazili Boga i dali zły przykład innym²⁹... Archaiczny porządek powodował — potwierdzają to nieliczni trzeźwo myślący świadkowie epoki — że w tym zapadłym kącie Europy istniał świat zabity deskami, którego spo-

29. I. S. Słabiejew, *Z istoriji perwisnogo nahromadziennja kapitalu na Ukraini: czumačijj promysł i joho rola u socjalno-ekonomičnomu rozwytku Ukrainy XVIII - perszoji połowyny XIX stolittja* (Pierwotna akumulacja kapitalu na Ukrainie: działalność czumaków i ich rola w społeczno-ekonomicznym rozwoju Ukrainy od wieku XVIII do pierwszej połowy XIX wieku), Kijów 1964, wyd. „Naukowa Dumka”, str. 138; A. Iwański, *Pamiętniki K. Brzozowskiego (ojca Zenona)* pt.: *Pamiętniki dla wnuczek Maryni i Helenki Grocholskich*, udostępnił mi prof. Karol Górski z Torunia, któremu składam za to podziękowania.

kój był podobny ogólnej zastygłości „Świętego Przymierza”. „Właściciel ziemski, mając w ręku swoim władzę administracyjną i wykonawczą, a często i sądowniczą — pisał August Iwański — był samowładnym panem w majątku i tak przeprowadzał w swoim interesie zamianę ziemi włościańskiej, zamieniał, a czasem odbierał futury od dawna przez włościan trzymane, wpływał na rozkład podatków i rekrutację, 'ekscypował' przy sprzedaży majątku sługi uzdolnione, przesiedlając ich do innej wioski, bywał nawet niekiedy arbitrem w sprawach małżeńskich. Najgodniejszym zastanowienia w stosunkach tych było przeświadczenie tak panujących jak i podwładnych, iż ustrój taki jest jakby przyrodzonym i nigdy zmienić się nie może³⁰”.

Przemoc była w tym systemie bardziej istotna niż pańska łaskawość. Jednym z najbardziej okrutnych jej przejawów była branka do wojska, jeszcze jeden aspekt polsko-rosyjskich konfliktów. Rząd carski, powierzając ziemianom decyzję o wyznaczaniu corocznego, obowiązkowego kontyngentu rekrutów do okropnej, dwudziestopięcioletniej służby wojskowej wkładał im do ręki straszliwą broń. Na tę prawdziwą kaźń wyznaczano w pierwszej kolejności tych chłopów, którzy próbowali ucieczki. W obławie na uciekiniera brała udział cała wieś, a następnie skrepowanego zbiega stawiano przed komisją poborową. Ale stawiali przed nią również chłopci za popełnione „zuchwalstwa”, to znaczy — według Iwańskiego — „za wszelkie objawy poczucia ludzkiej godności, co w żadnym razie przez ówczesną szlachtę tolerowane nie było, gdyż — niestety — nie było ani zrozumianym, ani też odczuwanym³¹”. Zakuwano ich w dyby i wywożono. „Posłuchaj, gdy kogo biorą w rekruty: co za płacz, jaka rozpacz, jakie jęki! Najdziwniej, że w tych uroczystych chwilach żałoby, kobiety zamiast mówić i płakać, ciągle płaczą i śpiewają jakby mimo woli. Idąc za wozem biednego wygnańca, ocierają łzy i jednostajnie smutnym śpiewem prowadzą go do miasteczka. Wejrząwszy głębiej w przyczyny łez i żalu, ujrzyś w nich zapewne powody materialne, lecz czego więcej żądać można od tak nieoświeconego, od tak biednego ludu?³²”.

Niewątpliwie lud ten można było edukować i przewycięzać ciemnotę. Kilku ówczesnych Polaków dostrzegało ten problem: „W ręku panów jest dzieło cywilizacji, dzieło chwalebne, dzieło święte przed wszystkimi. Rząd pozwala zaprowadzać szkoły parafialne po wsiach. Takie szkoły, sale przytułku dla dzieci, spi-

30. A. Iwański, *op. cit.*, str. 5.

31. *Ibidem*, str. 3.

32. J. I. Kraszewski, *op. cit.*, str. 174.

tale dla chorych, a nade wszystko gorliwe i czynne starania, w przeciągu lat kilkunastu sprawiłyby odrodzenie wieluset tysięcy ludzi, których losy Opatrzność Boska w ręce panów pod ciężką odpowiedzialność oddała!³³...”. Niestety! Taki program, jak zobaczymy później, pozostał jedynie pobożnym życzeniem, gdyż sprawa szkolnictwa wiązała się z rywalizacją rosyjsko-polską: rząd carski zezwalał na prowadzenie szkół wyłącznie po rosyjsku, podczas gdy ziemianie chcieli komunikować się ze swymi poddanymi tylko po polsku. Węzeł nie do rozplątania.

Część kleru katolickiego i postępowi pisarze starali się wpłynąć, bez większego zresztą powodzenia, na właścicieli ziemskich.

Kościół katolicki, prześladowany i przeżywający po roku 1831 swoisty szok, w niewielkim tylko stopniu interesował się problemami społecznymi; poniższe kazanie włożone w usta fikcyjnego księdza i przeznaczone dla środowiska ziemiańskiego, napisał literat Tytus Szczeniowski: „Iluż to z was miłych, przyjacielskich, cnotliwych, pobożnych nawet, nie pojęło szczerze, iż nie nad bydlętami Bóg was przełożył, i że nie macie się obchodzić z poddanymi jak owe bałwochwalcze narody Rzymu i Grecji z niewolnikami swymi lub niedawno jeszcze z murzynami... [niejeden] wymyśla jakby kompletnie na swą stronę obrachować chłopca z pańszczyzny, to jest z dni potu krwawego i pracy, aby narzutami rozmaitymi podejść go, aby zwalić na niego i na biedną jego żonę ciężar jak największych robót... A cóż dopiero wyrzec o tych, co nadużywają prawa karania, obchodzenia się niemilosierdnym i chłostaniem, nie zważając, iż ten lud, z łaski tychże dziedziców nieoświecony, większego wymaga pobbazania w wykroczeniach, które są po większej części skutkiem nikczemnego położenia, w którym oni swych poddanych utrzymują... Czy zawsze były bezpieczne od sprośnego wyziewu rozpusty waszej ich córki, ich żony? Jakieżże więc kary będą godni ci, co korzystając z położenia swego nad poddanymi, pchają te biedne istoty w otchłań sromoty?³⁴...

Położenie kobiet ukraińskich było sprawą bardzo drażliwą. Szlachta polska wyzyskiwała poddaństwo w sposób cyniczny i jeśli nawet nie wszyscy mieli tak ogromne fortuny jak hrabia Mieczysław Potocki, posiadający na zamku w Tulczynie rodzaj haremu złożonego z urodziwych chłopek³⁵, wielu utrzymywało

33. A. Przeździecki, *op. cit.*, tom I, str. 79.

34. T. Szczeniowski, *Bigos hultajski, bzdurstwa obyczajowe*, tom I, Wilno 1844, str. 161.

35. T. T. Jeż (Z. Miłkowski), *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, tom I, Kraków 1936, str. 121. Bardziej ogólnie o konfliktach Potockich z ich otoczeniem zob. S. Szamraj, *Borot'ba Tulczyńskich miszczan z hrafamy Potockimi 1787-1837* (Walka mieszkańców Tulczyna z hrabiami Potockimi

intymne stosunki z wieśniaczkami, co często wywoływało oburzenie, któremu w swoich umoralniających, populistycznych powieściach dawał wyraz J. I. Kraszewski.

Kraszewski i T. T. Jeź stanowią rzadkie przykłady ratowania honoru Polaków na Ukrainie, wskazywali bowiem środki polepszenia związków szlachty z poddanymi. Kraszewski nie dostrzegał co prawda różnicy narodowościowej między panami i chłopami, ale w latach 1840-1860, gdy pisał swoje powieści populistyczne, było to jeszcze wybacalne. Ich bohaterami byli Ukraińcy, podobnie jak bohaterami powieści George Sand byli mieszkańcy francuskiej prowincji Berry. W obydwu wypadkach chodziło o prawdę o życiu na roli. Szczere współczucie wypełniające utwory Kraszewskiego, który sam gospodarował w latach 1840-1846 w majątku Gródek koło Łucka na Wołyniu, a później w majątku Hubin, prawdziwa pasja w piętnowaniu wyzysku chłopów i walka o godność skrzywdzonych i poniżonych, przysporzyły mu wielu wrogów wśród przedstawicieli rodzimej warstwy społecznej.

Inaczej w wypadku Teodora Tomasza Jeży (Miłkowskiego). W swojej powieści chłopskiej pt. *Wasył Hołub* (1857) — dawny wychowanek liceów w Niemirowie i Odessie oraz Uniwersytetu Kijowskiego, uczestnik Wiosny Ludów na Węgrzech (1848) — wyzyskiwał własne wspomnienia. Opowieść Jeży, w której tytułowy bohater ucieka daleko od swego okrutnego pana w stepy Besarabii, łączy rzetelny realizm z utopią wspólnoty agrarnej.

Utwory te, które mogą się dzisiaj wydawać zbyt melodramatyczne, przedstawiają jednak sytuacje rzeczywiste, odzwierciedlają smutną prawdę. W *Ulanie* (1842) Kraszewski pokazał tragiczny los chłopki uwiedzionej przez swego pana. Zrozpaczony mąż zabił nieszczęsną, za co pan zamknął go w lochu. Porzucona przez swego amanta powiesiła się, a jej mąż podpalił dwór i również popełnił samobójstwo. Powieść *Historia Sawki* (1842) prezentuje charakterystyczny dla tego rodzaju prozy wątek: polski szlachcic (*Lach-ekonom*) uwodzi żonę biednego chłopca Sawki, uginającego się pod jarzmem codziennej roboty. Sawka rani go i ucieka za granicę austriacką. Lud zwykły tłumaczył swoją nędzę w kategoriach „gniewu Bożego”, winił się za popełnione grzechy; kategorie te wpajały mu wieki posłuszeństwa. Jednakże Kraszewski wyraźnie wskazywał na właścicieli ziemskich, posługujących się tylko

1787-1837) w: *Naukowyj zbiornyk Istorycznoji sekciji UAN*, Kijów 1929. Prawdziwie feudalna samowola Mieczysława Potockiego została opisana w oparciu o rękopis pozostawiony przez jedną z ofiar, Wincentego Bełżeckiego (Biblioteka PAN w Krakowie, sgn. 1001) przez J. Łojka w książce: *Potomkowie Szczęsnego. Dzieje fortuny Potockich z Tulczyzna*, Lublin 1980, Wyd. Lubelskie, str. 131-132.

pięścią i kijem, deprawujących kobiety i dziewczęta, wykorzystujących korupcję carskiej administracji dla osłony własnych okrucieństw, jako odpowiedzialnych za ten stan rzeczy. W powieści pt. *Ostap Bondarczuk* pokazuje nieprzekraczalną barierę dzielącą chłopów, nawet takiego, któremu udało się zdobyć wykształcenie, od świata panów. Całe zacołanie i ograniczoność szlachty Kraszewski pokazał również w powieści pt. *Historia kołka w płocie*, napisanej w roku 1860, a więc w okresie nasilenia się w całym cesarstwie dyskusji o przyszłym uwłaszczeniu chłopów. Jest to opowieść o młodym, bardzo uzdolnionym muzycznie wieśniaku, którego talent zostanie zmarnowany, podobnie jak — w ujęciu parabolicznym — wspaniały dębczak posłużył jako kołek w płocie. Piętnowany przez szlachtę, Kraszewski postanowił zerwać krępujące go więzy i wyjechał do Saksonii.

Pośród wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, na Ukrainie zachodniej panowały najbardziej zacołane stosunki społeczne. Jaką przepaścią różnica między mentalnością Polaków na Ukrainie i mentalnością polskich uchodźców we Francji, którzy w tym samym czasie dyskutowali o demokracji, którzy — jak na ironię — jedną z gromad *Ludu Polskiego* nazwali *Gromadą Humań* przez solidarność z uciskany ludem ukraińskim. Jak daleko jest Paryż, daleko od rzeczywistości!

Przywódca tego odłamu demokratów, Henryk Kamieński, zanotował w swoich pamiętnikach opublikowanych dopiero w roku 1951, że przebywając *incognito* na Ukrainie w roku 1844 przekonywał tamtejszych chłopów do raję, którym stanie się Polska (to znaczy również Ukraina), gdy panowie dobrowolnie zniosą pańszczyznę. Zrozumiał jednak szybko bezużyteczność tego typu argumentów.

Zręczne wykorzystywanie wyzysku

Luty 1838 roku, data objęcia urzędu przez nowego generał-gubernatora Dymitra Gawryłowicza Bibikowa, powinien być uznany za punkt zwrotny w rosyjskiej polityce w stosunku do chłopów ukraińskich. Od tej chwili Petersburg będzie się starał wyciągnąć maksimum korzyści z nadużyć popełnianych przez polskich właścicieli ziemskich, aby silniej związać ludność ukraińską z caratem. Nie naruszając panujących w Rosji zasad poddaństwa, starał się je na tym obszarze złagodzić, aby zneutralizować wpływy polskie. Czy reguły poddaństwa były rzeczywiście łagodniejsze w Rosji centralnej niż na Ukrainie? Pobór do wojska

i kary cielesne występowały tam co najmniej równie często³⁶. Czy zwiększenie *obroka* zamiast pańszczyzny istotnie poprawiło położenie chłopów?³⁷ Mniejsza o stopień zacofania rosyjskiego ziemiaństwa, należy raczej przyrzeć się zacofaniu ziemiaństwa polskiego, co wydaje się zadaniem nietrudnym.

Już w roku 1837 Komitet Guberni Zachodnich zażądał od gubernatorów trzech guberni ukraińskich wyznaczenia, na mocy prawa z roku 1835, specjalnego urzędnika zajmującego się przyjmowaniem skarg chłopów, poddanych prywatnym właścicielom lub duchowieństwu katolickiemu, a także policjanta zajmującego się śledztwem³⁸. Stało się jasne, że nadużywanie zasad poddaństwa miało służyć jako broń antypolska.

Mikołaj I zarządził 7 stycznia 1838 roku rozpatrzenie przez Komisję „anonimowego” memoriału o gwałtownie antypolskiej wymowie. Tę metodę car stosował dość często, jeśli chciał wylansować lub poprzeć ideę, którą uznał za interesującą. W owym memoriale pojawiły się dwa wątki podstawowe: całkowita konfiskata majątków należących do Kościoła katolickiego — do sprawy tej powrócimy — oraz ograniczenie władzy ziemian nad chłopstwem. Komisję przeraził radykalizm postulatów, które poparł tylko książę Dołgorukow, ale drugi wątek nie został zapomniany³⁹. Dziesięć lat później zostanie on wcielony w życie i zastanowić by się należało, czy autorem owego anonimowego adresu do cara nie był sam Bibikow, mianowany w miesiąc później generałem-gubernatorem trzech guberni. Wszystkie inicjatywy podejmowane przez tego nieprzejednanego wroga Polaków, aż do końca sprawowania przez niego urzędu w roku 1852, szły bowiem w tym kierunku.

Naszą hipotezę wspiera jedna z pierwszych decyzji podjętych przez nowego władcę Ukrainy. Zgodnie z duchem „anonimowego” adresu do cara, poprosił 16 kwietnia 1838 roku *ugołowne pałaty*, które miały kontrolować postępowanie sądownictwa polskiego w każdej guberni o informacje dotyczące przypadków złego traktowania chłopów. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w owym czasie i jeszcze długo potem wymiar sprawiedliwości w odniesieniu do chłopów spoczywał w rękach szlachty, zgodnie ze zwyczajem odziedziczonym po ustroju przedrozbiorowym, to zro-

zumiemy dlaczego prośba ta pozostała bez odpowiedzi. Ale uparty Bibikow ponowił swoją prośbę 13 stycznia 1839 roku i tym razem — dał się już poznać jako srogi urzędnik — otrzymał dane za poszczególne kwartały 1839 roku, niezupełnie jednak wiarygodne. Podolskie sądy ziemskie rozpatrzyły w pierwszym kwartale 1839 roku trzy przypadki złego traktowania chłopów pańszczyźnianych: pobić i poranień, nadmiernej chłosty i dwa przypadki zejść śmiertelnych na skutek stosowania przemocy: żaden wyrok nie zapadł, sprawcami wszystkich przestępstw byli ekonomiowie szlacheckiego pochodzenia. W drugim kwartale również nie zapadło żadne orzeczenie sądowe, mimo jedenastu wykroczeń, które spowodowały sześć ofiar śmiertelnych wśród chłopów, w tym jedno samobójstwo. Na Wołyniu sytuacja nie była lepsza: siedem przypadków brutalnego traktowania w pierwszym kwartale (praca ponad siły, przemoc, poronienia na skutek pobicia) i trzynaście przypadków do końca roku, z których większość była śmiertelna. Przestępcy nie ponieśli kary. Nazwiska właścicieli ziemskich podane wraz z geograficznymi nazwami posiadłości, w których dokonano wykroczeń, są bez wątpienia polskie⁴⁰.

Generał-gubernator, zaciekawiony uzyskanymi informacjami, nakazał sporządzić oddzielne dla każdej guberni, bardziej precyzyjne rejestry za lata 1838-1840. Wymowne okazało się zestawienie dwóch kolumn: jednej, opisującej sędzone przypadki i drugiej, notującej orzeczenia szlacheckich trybunałów. Trudno znaleźć bardziej przygnębiające świadectwa bezduszości panów w stosunku do swoich poddanych, świadectwa mówiące o duchu szlacheckiej sprawiedliwości.

Samo zestawienie brutalnych występków i cynizm „orzeczeń sądowych” daje rzeczywiste wyobrażenie o stosunkach między panami i chłopami. Dlatego też przytaczamy dla przykładu zestawienie przygotowane przez *ugołowną pałatę* guberni kijowskiej na podstawie danych sądów ziemskich⁴¹:

16 grudnia 1837 roku. Ekonom L. Wierzbowski pobił dwóch chorych chłopów, z których jeden zmarł. Wyrok: miesiąc aresztu i odbycie zadanej przez księdza pokuty.

18 grudnia 1837 roku. Ekonom K. Kocubiński w majątku Madejskiego „wymierzył karę, która pociągnęła za sobą zgon”. Został wypuszczony na wolność.

2 stycznia 1838 roku. Na skutek razów zadanych przez polskiego

36. W. A. Fedorow, *Pomieszczeni krestjanie centralno-promyslennogo rajona Rossiji XVIII-XIX w.* (Chłopi w majątkach prywatnych w Rosji centralnej w wiekach XVIII-XIX), Moskwa 1974, str. 241-245.

37. *Ibidem*, str. 226.

38. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 42. Dziennik posiedzeń z roku 1837, str. 179-180.

39. *Ibidem*, deło 22. Anonimowy memoriał przedstawiony przez ministra Spraw Wewnętrznych i przedłożony cesarzowi.

40. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 2808.

41. *Ibidem*, deło 3127. W tej tece znajduje się podobny rodzaj informacji dotyczącej Podola, dokument z 20 listopada 1840 roku.

ekonoma w majątku Dawidowa chłopka poroniła. Dwa tygodnie aresztu.

7 stycznia 1838 roku. Właściciel ziemski ze Skwir Świerczewski i jego ekonom zmuszali chłopów do pracy w niedziele i święta. Dwa miesiące aresztu.

14 stycznia 1838 roku. Ekonom Czajkowski ukarał chłopkę, która zmarła wskutek odniesionych ran. Miesiąc więzienia na własny koszt.

14 stycznia 1838 roku. Główny zarządca majątku Branickich — Dąbrowski, jak również ekonomowie Piskorski, Markiewicz, Wiśniewski, Wachnowski wymuszali w sposób niedozwolony pracę w niedziele i święta. Ponieważ chłopci, którzy wnieśli skargę, przestali odrabiać pańszczyznę, trybunał sprawy nie rozpatrzył i ograniczył się do zwykłego upomnienia obwinionych.

18 lutego 1838 roku. Ziemianin K. Dobrzański, sądzony za wymiarzenie zbyt srokiej kary chłopom należącym do sąsiada. Jeden z chłopów powiesił się. Szlachcic został „tymczasowo” zatrzymany w areszcie domowym. Jeśli chodzi o chłopca samobójcę, to rozstrzygnięto, zgodnie z nagminnie powtarzającą się formułą, że zszedł on z tego świata, bo taka była Wola Boska.

11 marca 1838 roku. Ziemianin T. Tuszyński zabił jednego ze swoich chłopów pańszczyźnianych. Uwolniony od winy i kary.

28 kwietnia 1838 roku. Ekonom księcia Radziwiłła, J. Zambrowski, zasiekł chłopca na śmierć. Uwolniony od winy i kary.

20 maja 1838 roku. Polski ekonom J. Kozłowski pobił na śmierć w majątku księżny Łopuchiny jednego z chłopów. Został wypuszczony na wolność z pouczeniem, aby w przyszłości wymierzał kary zgodne z prawem.

27 maja 1838 roku. Ziemianka Róża Glajer pobiła śmiertelnie jedną ze swych służących. Sprawa nie była w ogóle rozpatrywana.

19 czerwca 1838 roku. Podobna zbrodnia ekonoma Olszańskiego. Również został wypuszczony na wolność, gdyż śmierć chłopca nastąpiła z „Woli Bożej”. Żeby jednak w przyszłości ekonom ów powstrzymywał się od podobnych gestów, przetrzymano go przez tydzień na odwachu na jego koszt.

30 września 1838 roku. Ekonom Z. Dobrowolski zabił jednego z chłopów. Uniknął jakiegokolwiek odpowiedzialności.

10 grudnia 1838 roku. Ekonom A. Massalski pobił kobietę, która zmarła w trzy dni później. Siedział przez miesiąc w więzieniu na swój koszt (co oczywiście oznacza, że mógł sprowadzać posiłki i być obsługiwany przez służących), a następnie „aby oczyścić sumienie, po odbyciu naznaczonej przez Kościół pokuty, musiał zapłacić myto”.

12 stycznia 1839 roku. Ekonom Trypolskich, A. Nowicki, pobił ciężarną kobietę, która urodziła martwe dziecko. Za tę „nieostrożność” siedział dwa tygodnie w areszcie na swój koszt.

12 stycznia 1839 roku. Ekonom ziemianina W. Buszczyńskiego, K. Mirowski, za pobicie, które było przyczyną śmierci, został skazany na trzy tygodnie aresztu oraz — to wypadek wyjątkowej surowości — otrzymał zakaz wykonywania swojej funkcji.

31 maja 1839 roku. Ekonom Branickich, A. Olechniewicz, śmiertelnie pobił jednego z chłopów. Sentencja brzmiała: „Uznać tę śmierć za naturalną i nie obwiniać za nią szlachcica”. Zwrócono mu uwagę, że chłopci oskarżali go o wymierzanie kar bez przyczyny i zaapelowano o większe umiarkowanie.

16 sierpnia 1839 roku. Ekonom K. Krzyżanowski śmiertelnie pobił chłopca. Śmierć tę uznano za zgodną z Wolą Boską i po upomnieniu zwolniono obwinionego.

19 sierpnia 1839 roku. Ekonom C. Brzozowski pobił ciężarną kobietę, która przedwcześnie urodziła. Zatrzymano go przez dwa tygodnie w areszcie na własny koszt.

12 listopada 1839 roku. Śmierć służącej o nazwisku Bosiuczko-wa, która powiesiła się po chłości wymierzonej przez panią H. Jeromińską. Sentencja wyroku: „Uznać to zajście za skutek osobliwej fantazji Bosiuczkowej” i nie niepokoić właścicielki.

31 grudnia 1839 roku. Ekonom Iwaszkiewiczów, Wierzemski, zachłostał kobietę na śmierć. Został wyrzucony z pracy i uwięziony przez dwa tygodnie o chlebie i wodzie. Zauważmy, że przypadek ten, podobnie jak następny, wzbudził nieco większe oburzenie, ponieważ ofiarą była kobieta.

5 stycznia 1840 roku. Ekonom Branickich, W. Gorodecki, był więziony przez 24 tygodnie za podobne przestępstwo i musiał zapłacić sumę 80 kopiejek (!) na osierocone dzieci.

16 stycznia 1840 roku. Ziemianin A. Augustynowicz pobił kobietę, która wskutek tego urodziła martwe dziecko. Był więziony przez trzy miesiące na własny rachunek.

24 stycznia 1840 roku. Ziemianin Karpicki pobił chłopca, który następnie się powiesił. Udzielono mu surowego napomnienia, ponieważ wymierzył tę karę w czasie Świąt Wielkanocnych.

24 stycznia 1840 roku. Górski, ekonom Branickich, zabił dwóch starców. Przetrzymywano go trzy dni na policji i zakazano wypełniania funkcji „ponieważ nie zwrócił uwagi, stosując karę, na słabość tych ludzi, wynikającą z ich wieku”.

27 stycznia 1840 roku. Ekonom w dobrach rządowych (skonfiskowanych Potockiemu w powiecie humańskim), M. Frankowski,

za zamordowanie chłopą otrzymał tydzień aresztu i surowe upomnienie.

Powyższe przykłady wyroków, które wydają się nam dzisiaj po prostu skandaliczne, są tylko niewielką próbką, ponieważ obejmują okres niecałych trzech lat i obszar jednej guberni. Trzeba sobie wyobrazić życie pańszczyźnianych chłopów ukraińskich w ciągu ich wielowiekowej niewoli. Zwróćmy uwagę, że nie uznawano za stosowne umieszczać w sentencjach wyroków, dotyczących w prawie wszystkich wypadkach ekonomów szlacheckiego pochodzenia, nazwisk ofiar, co pogłębia wrażenie anonimowości rzesz chłopskich, pogardy, którą żywiła dla nich szlachta.

Szlachta zamieszkująca Ukrainę nie umiała sobie po prostu wyobrazić, że wyroki sądowe mogłyby być inne. Henryk Rzewuski w *Pamiętkach Soplicy* (1839) posunął się nawet w swojej prostoduszności do gloryfikacji tych spośród szlachty, którzy dobrowolnie, bez żadnego policyjnego przymusu, zgłaszali się do sądu i wymierzali sobie jako pokutę kilka tygodni odosobnienia i skruchy (rozdział pt. *Pan Leszczyc*). Czy A. Mickiewicz nie dokonuje w *Panu Tadeuszu* podobnej gloryfikacji, skoro każe Wojskiemu wygłosić następującą tyradę:

*Ach! wy nie pamiętacie tego, Państwo młodzi!
Jak wśród naszej burzliwej szlachty, samowładnej,
zbrojnej, nie trzeba było policyi żadnej;
Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem stawa.*

Z tego samego powodu książd Robak z taką wyrozumiałością rozgrzeszył Kluczniaka, który jakoś nieostrożnie pozwolił sobie „bezbronnego zabić niewolnika”: zabicie chłopą pańszczyźnianego nie było po prostu przestępstwem!

Zwróćmy ponadto uwagę, że niewiarygodna wyrozumiałość w stosunku do tych zbrodni stosowała się wyłącznie do szlachty. Jeśli zaś podobne przestępstwo popełnił chłop, któremu — to wypadek rzadki — udało się zostać ekonomem, postępowano nadzwyczaj rygorystycznie: 13 września 1839 roku ten sam sąd w Kijowie skazał chłopą — ekonoma, który w porozumieniu ze swym panem, S. Jasińskim, skrzywdził i spowodował samobójstwo jednego z poddanych, na 25 batów, a następnie na deportację. Pana nie uznano za współwinnego. Wypadek podobny: ponieważ szlachectwo M. Bieńkowskiego, ekonoma Branickich, zostało zakwestionowane, skazano go za niedozwolone przymuszanie do pracy na trzy miesiące aresztu, dużą grzywnę i zakazano wykonywania zawodu (26 listopada 1838). Wyłącznie szlachta

miała zatem przywilej traktowania chłopów pańszczyźnianych gorzej niż było, a przywileju tego zgodnie strzegła władza sądownicza, złożona wyłącznie ze szlachty.

Bibikow, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, zrehabilitował 28 września 1839 roku *Projekt wytycznych dla powiatowych marszałków szlachty* z poleceniem jego rozpowszechnienia za pośrednictwem trzech gubernatorów cywilnych. W projekcie tym, napisanym w pierwszej osobie, najwyższy namiestnik cara, po zapoznaniu się z faktami, dał wyraz swemu przygnębieniu i apelował do marszałków szlachty o wyrozumiałość, powołując się na moralność i dobro ich poddanych. Podobny tekst trafił też do rąk *sprawników* — naczelników policji w każdym powiecie, by ze swej strony dbali o porządek⁴². Oznajmiając o szlacheckich występkach, Bibikow upiekl dwie pieczenie przy jednym ogniu: z jednej strony przygotował i stworzył podstawy prawne do przejęcia zwierzchnictwa nad sądownictwem na Ukrainie przez centralną władzę rosyjską, a z drugiej pozbawił wszelkiej wiarygodności zwolenników S. Konarskiego, „przyjaciela ludu”. Od czasu zlikwidowania „spisku” Konarskiego Rosjanie występowali jako jedyni obrońcy chłopów pańszczyźnianych.

Jak ulżyć doli chłopą?

Generał-gubernator, pragnąc uzupełnić swą dokumentację, posunął się jeszcze dalej i zażądał 28 listopada 1839 roku informacji za rok ubiegły o liczbie chłopów pańszczyźnianych zesłanych przez panów na Sybir. Tym razem wyniki nie odpowiadały jego oczekiwaniom. Zaledwie trzech polscy ziemianie z Podola — Siedrocki, Iżycki i Sułatycki — skorzystali z takiej sposobności, znalazło się również dwóch ziemian z Kijowszczyzny, ale byli to Rosjanie (F. Uwarow i M. Protopopow). Nie przeszkodziło to wcale prokuratorowi tej guberni żądać, w liście do Bibikowa z 4 grudnia 1839 roku, pozbawienia szlachty polskiej prawa do zsyłki chłopów. „Wielu spośród szlachty — pisał prokurator — chce wyrzucić na chłopach zemstę” za to, że byli przez nich denuncjowani w czasie powstania 1831 roku oraz dlatego, że ośmielały się wnosić na nich skargi do Rosjan. Wprawdzie zarządzenie z 1826 roku skierowane do marszałków szlachty mówiło o tym, by dawali oni baczenie i wręcz unikali deportacji chłopów pańszczyźnianych, ale nie można mieć do nich zaufania, ponieważ „sami przynależąc do grupy właścicieli ziemskich, z pewnością nie mogą

42. *Ibidem*, Fond 442, opis 789a, deło 288.

pozostać w tej materii bezstronni". Lepiej byłoby zatem usunąć artykuły 601 T. IX i 319, 320, 321 T. XIV PSZ (Zbiór Kompletny Praw Cesarstwa), nadające takie prawo właścicielom ziemskim i w całości powierzyć opiekę nad chłopami policji państwowej⁴³.

Sześć miesięcy później, 2 lipca 1840 roku, Bibikow zwrócił się w kwestii chłopskiej do przedstawicieli szlachty w sposób znacznie bardziej uroczysty. Wystosował okólnik, drukowany na trzech wielkich kartkach, adresowany bezpośrednio i osobiście do marszałków powiatowych, wymagając potwierdzenia odbioru. Podkreślał w nim, że w powierzonych jego opiece trzech guberniach chłopci są zanadto wyzyskiwani i uciskani oraz zarzucał niedbałość tym właścicielom ziemskim, którzy pozostawiają całą władzę nad chłopstwem w rękach ekonomów. W następnym rozdziale zobaczymy, że występkę popełnione przez kilku spośród nich posłużyła jako pretekst do bezpardonowej i zakrojonej na wielką skalę walki z całą warstwą polskiej szlachty bezrolnej, ogromnej akcji weryfikacji tytułów szlacheckich, która skończy się społeczną deklasacją wszystkich. Zauważmy tymczasem, że generał-gubernator miał w tej grze wszelkie szanse powodzenia; dysponując odpowiednimi dokumentami sądowymi mógł oświadczyć, że szlachta bezrolna jest „najniższą stojącą w społeczeństwie klasą, źle wykształconą, nie pojmującą żadnych obowiązków, które na niej spoczywają”. Ekonomowie ci — powiedział Bibikow — wybierani są wyłącznie na zasadach solidarności szlacheckiej i są zależni przez długi od swoich mocodawców. Myślą wyłącznie o tym, w jaki sposób wyekspluatawać chłopów do ostatka, używając do tego celu środków haniebnych: zakuwają ich w dyby, golą im głowy itd. Poruszył następnie jeden z rzeczywiście najbardziej karygodnych aspektów stosunków między chłopstwem pańszczyźnianym i właścicielami ziemskimi: przerażającą częstotliwość samobójstw. Bibikow podkreślał, że liczba samobójstw na Ukrainie jest znacznie większa niż na pozostałych terenach cesarstwa. Lęk przed karą do tego stopnia paraliżuje nieszczęśników, że wolą śmierć niż prześladowanie z ręki pana. Od czasu objęcia swego stanowiska, tzn. od 2 lat i 5 miesięcy, Bibikow odnotował 500 prób samobójczych pośród chłopów. Tekst kończył się przypomnieniem rozporządzenia z 6 września 1826 roku, nakładającego na marszałków szlachty obowiązek przestrzegania właścicieli ziemskich przed prześladowaniem chłopów pańszczyźnianych i meldowania władzom cywilnym wypadków wykroczeń notorycznych⁴⁴.

43. *Ibidem*, deło 372.

44. *Ibidem*, opis 1, deło 3125. Według raportów gubernatorów cywilnych, każdego roku zwiększała się liczba samobójstw wśród chłopów. W każ-

Odpowiedzi na to długie pismo były zazwyczaj bardzo lakoniczne. Adresaci potwierdzali jego odbiór i obiecywali postępować zgodnie z prawem. Kilku z nich stwierdziło, że tak już właśnie postępowało. Dwóch powiatowych marszałków szlachty pozwoliło sobie jednak zgłosić pewne zastrzeżenia, bardzo charakterystyczne dla ich mentalności.

Marszałek szlachty owruckiej utrzymywał, że rozluźnienie dyscypliny w stosunku do chłopstwa jest rzeczą trudną, wzięwszy pod uwagę ich wyjątkowe lenistwo i opieszałość w pracy. Nie należy poza tym — twierdził — dawać wiary wszystkim ich skargom. Bibikow zrobił dobry użytek z tego rodzaju argumentów i wystosował ostrą odpowiedź, w której przypominał o konieczności podporządkowania się wydanym rozporządzeniom, bo — stwierdzał — „do obowiązków wynikających z piastowanej przez W. Pana funkcji należy obrona interesów szlachty, której W. Pan przewodzisz, nie możesz zatem W. Pan nie wiedzieć, jaka jest sytuacja, sposób życia i metody postępowania poszczególnych ziemian⁴⁵...”.

Odpowiedź marszałka szlachty z Winnicy, W. Zdziechowskiego, jeszcze wyraźniej charakteryzuje szlacheckie dobre samopoczucie i łatwość wynajdywania argumentów tłumaczących chłopską nędzę. Jego zdaniem, samobójstwa wśród chłopów pańszczyźnianych są znacznie częściej skutkiem pijaństwa niż pańskiej bezwzględności. Podobnie kradzieże. Zatem żałować wypada, iż rząd podejrzewa o taki stan rzeczy właścicieli ziemskich. A oto koronny argument, niezmiennie powtarzany i charakteryzujący polską mentalność zarówno w XVIII jak i XIX stuleciu: w rzeczywistości — powiada W. Zdziechowski — przyczyną wszystkiego są Żydzi, ponieważ spijają chłopów wódką. Żydzi stają na przeszkodzie staraniom o ulżenie doli chłopów. Chłopi porywają się na swoje życie, bo Żydzi wpędzają ich w nędzę. Ci, którzy rzeczywiście popełnili jakieś przestępstwa, nie zabijają się, lecz uciekają do Besarabii lub guberni chersońskiej i już nie powracają. Pozbędziemy się Żydów, to uzdrowimy chłopów, co — jak można się przekonać podczas poboru rekruta — staje się zadaniem coraz trudniejszym. Zdziechowski nie dostrzega winy u ekonomów, przeciwnie, podkreśla ich moralne zalety i szczerze przywiązanie do ludu...

dym roku i w każdej guberni zdarzało się 100-150 wypadków samobójstw. *Ibidem*, deło 5392-5531. Częste były wypadki samobójstw wśród dzieci w wieku od 8 do 16 lat, wynikające z lęku przed chłostą za kradzież. W roku 1853 kijowski gubernator cywilny zakazał publikacji wyników 114 ankiet przeprowadzonych w sprawach samobójstw. *Ibidem*, deło 10526-10640.

45. *Ibidem*, odpowiedź Bibikowa, 20 lipca 1840 roku.

Bibikow musiał przyznać, że spośród wymienionych 500 przypadków samobójstw, które zdarzyły się w ciągu dwóch lat, „tylko 50 było spowodowanych brutalnością właścicieli”, ale zaprzeczył, jakoby przyczyną pozostałych było pijaństwo; nie wskazał jednak na prawdziwe zło: straszliwą nędzę i niezgłębioną rozpacz towarzyszącą chłopskiej doli⁴⁶.

Ponieważ próba natychmiastowej zmiany postawy prywatnych właścicieli ziemskich za pomocą nacisków nie powiodła się, generał-gubernator miał nadzieję, że łatwiej rozwiąże kwestię polskich ekonomów, którzy nadal zajmowali swoje stanowiska w majątkach skonfiskowanych i administrowanych przez państwo. Nie można było według niego w ogóle liczyć na tych Polaków i należało usunąć ich ze stanowisk. Było to odczuwane jako konieczne posunięcie już w roku 1839, a zostało formalnie zaproponowane w punkcie 11 spośród 12 wściekle antypolskich zarządzeń przedstawionych Komitetowi Guberni Zachodnich na zebraniach w dniach 3, 20 i 28 kwietnia 1840 roku.

Ciekawe, że zajadli rusyfikatorzy wchodzący w skład Komisji sami nie byli przekonani do idei usunięcia polskich ekonomów. Uznali ją za niemożliwą do zrealizowania. Hrabia P. D. Kisielew, minister Dóbr Rządowych, chętnie skierowałby na teren Ukrainy ekonomów Rosjan lub Bałtów „ze względu na ich wartości moralne, które gwarantują niezawodne oddanie zwierzchności”, ale gdzie ich znaleźć? I oto minister musi złożyć nieoczekiwaną deklarację, przeczącą zbyt uogólniającym oskarżeniom gubernatora kijowskiego: tylko Polacy posiadają odpowiednie doświadczenie w zarządzaniu majątkami i są po prostu niezastąpieni! Petersburg łagodził zatem nieprzejednaną postawę Kijowa, która przez swoją zaciekłość wydawała się zbyt jednostronna. Wciąż mimo niezaprzeczalnej okrutności stosunków na Ukrainie, okazało się jednak, że Polacy w przeważającej większości są dobrymi zarządcami.

„Zbyt wielki pośpiech w tej materii — dodawał Kisielew — zmierzający do szybkiego przekształcenia regionu pod względem politycznym, może spowodować skutki zupełnie przeciwne do zamierzeń”. Byłoby rzeczą całkowicie niewłaściwą — kontynuował — powoływać Rosjan na stanowiska zarządców, nie mają oni żadnego doświadczenia w uprawie roli, byłoby zatem błędem poświęcić poprawę dzisiejszego materialnego położenia chłopstwa dla celu tak odległego, gdyż naruszona zostałaby najpewniejsza gwarancja pomyślnego rozwoju gospodarki, który przecież zależy od tego, czy sposób jej zarządzania jest dobry czy też zły. Komisja,

46. *Ibidem*, odpowiedź W. Zdziechowskiemu, 1 marca 1841 roku.

przekonawszy się o oczywistej wyższości polskich metod uprawy ziemi, jak również o tym, że jedynie Polacy mogą utrzymać przy życiu majątki skonfiskowane, zatwierdziła istniejący stan rzeczy, utrzymując, że przede wszystkim ma na względzie pomyślność chłopów⁴⁷.

Nie wystarczyło to jednak, by powstrzymać zawziętość Bibikowa, który w obszernym raporcie dla Komitetu, rozważanym 12 sierpnia 1841 roku, podtrzymywał swoje zarzuty przeciw polskim ekonomom twierdząc, że nic nie łączy ich z chłopstwem: ani religia, ani język, ani miłość do cesarskiego tronu i ojczyzny. Wiedząc, że raporty czyta najpierw osobiście car Mikołaj I oraz znając jego dużą wrażliwość na taką argumentację, Bibikow dodał, iż — w niektórych wypadkach — chłopci, którzy wydawali powstańców w 1831 roku, dostali się na powrót, już po przeprowadzeniu konfiskat, w ręce żon lub rodziców owych powstańców. „Jakże to było możliwe?” — oburzył się cesarz, skreślając dopisek na marginesie raportu. Kisielew musiał długo wyjaśniać, że takie sytuacje były prawnie nieuniknione, ale że od roku 1840 obowiązki te przejęły Izby Skarbowe (urzędy miejscowe zajmujące się administracją majątków rządowych) wraz z tajną instrukcją, aby w miarę inwentaryzacji dóbr rządowych ich administratorzy byli zastępowani przez Rosjan lub przez Bałtów, albo — w razie ich braku — przez Polaków służących w carskiej armii i przez to bardziej pewnych. Prosił również gubernatorów, by przedstawili listę Rosjan, ewentualnych kandydatów na te stanowiska i prosił gubernatora ryskiego, by ogłosił w gazetach spis majątków, w których potrzeba nowych administratorów. Okazało się jednak — kontynuował swe wyjaśnienia minister Dóbr Rządowych, a Bibikow musiał się z nim zgodzić — że w trzech guberniach Ukrainy Zachodniej „nie trafiła się żadna osoba, którą znaleźlibyśmy godną tego, by powierzyć jej funkcję zarządcy”.

Niemniej jednak generał-gubernator kijowski uzyskał w końcu, dzięki poparciu cara, przewagę nad ministrem, który musiał przyjąć pierwotnie odrzucony kierunek działania. Pośrednio składał dowody posłuszeństwa: prasa — stwierdzał Kisielew — ogłosiła już listę majątków i kilku chętnych się zgłosiło. Powtórzmy apel i wtedy liczba rosyjskich ekonomów niewątpliwie się zwiększy. Aby przegonić Polaków, skłonny jest darować majątki Rosjanom, „by zarządzali nimi bez nadzoru”. Kisielew przyjął również projekt Komitetu, zakładający, że nowi zarządcy będą, po 12 latach dzierżawy, zatrzymywać nie 10 % dochodu, jak w kra-

47. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 26. Dziennik posiedzeń z roku 1840.

jach bałtyckich, ale 30 %. Poza tym, by dodatkowo podnieść atrakcyjność dzierżawy, chętny otrzymywałby dokument upoważniający go do uczestnictwa w sejmikach szlacheckich⁴⁸.

Odciać chłopów od Polaków

Główny problem jednak polegał na niezależnieniu chłopów od prywatnych właścicieli ziemskich. Bibikow w ciągu kilku lat, aż do roku 1848, starał się nieustrudzenie ograniczać wpływy i osiągnął w tej dziedzinie postęp dzięki osławionemu Prawu o Inwentarzach.

To wielkie zamierzenie — w swej istocie antypolskie, ponieważ co najmniej równie jaskrawe formy zniewolenia na pozostałych obszarach Rosji, jak twierdzą pisarze rosyjscy od Radiszczewa do Herzena, nigdy nie były kwestionowane — nabierało rozmachu, w miarę napływu kolejnych informacji o nadużyciach ze strony ziemian.

Oburzenie władz rosyjskich wywoływało nie tylko stosowanie przemocy fizycznej, liczne zabójstwa i samobójstwa, lecz także ucieczki chłopów. W październiku 1842 roku marszałek szlachty guberni kijowskiej otrzymał od gubernatora pisemny dokument, powtarzający przepisy z roku 1826 wraz z nowym rozporządzeniem, w którym przeciwstawiał się złemu traktowaniu włościan, będącym, jak twierdził, przyczyną ich częstych ucieczek do sąsiedniej, stepowej, słabo jeszcze zasiedlonej guberni noworosyjskiej. Minister Spraw Wewnętrznych życzył sobie, by nastąpił kres ucieczek i prosił o wykaz środków, które w tej mierze zostały podjęte. Po raz kolejny reprezentanci szlachty zostali wezwani do wzmożenia czujności wobec swych współbraci-ziemian: mieli przypominać im o obowiązku przestrzegania prawa oraz konieczności „ludzkiego obchodzenia się z poddanymi i odpowiedniego zaspokajania ich wszystkich potrzeb⁴⁹”.

Tę podejrzaną miłość wysokich urzędników rosyjskich do ludu ukraińskiego często osłabiało lub wręcz paraliżowało przekupstwo drobnych. Wypadki, które miały miejsce od lipca do sierpnia 1845 roku we wsi Buzowa w majątku ziemianina Cywińskiego,

charakteryzują sytuację ogólniejszą i trudności ewentualnej regulacji kwestii chłopskiej.

Żeby samowolę utrwalić i zapewnić ją sobie na przyszłość, ziemianie po prostu przekupywali rosyjskich urzędników. Dokumenty milczą, po czyjej stronie stanął *sprawnik*, kiedy w Buzowej, wsi położonej na terenie guberni kijowskiej, wybuchł chłopski bunt, ale zagadka nie wydaje się trudna do rozwiązania: w ten sposób gubernatorskie plany traciły na impecie, a nienawiść do Polaków stawała się bezsilna.

Wiedząc o tym, że car w najbliższym czasie bawić będzie przejazdem w guberni, szesnastu chłopów ziemianina Cywińskiego postanowiło przedłożyć mu skargę. Niepiśmienni, zwrócili się z prośbą o pomoc do Rogalskiego, jednego z wielu zubożałych szlachciców, których położenie znacznie bardziej przypominało los chłopów niż ziemian. Rogalski napisał 19 lipca 1845 roku, że Cywiński oszukuje rząd na podatkach, wyzyskuje gminną rezerwę zboża na pędzenie wódki, przywłaszcza sobie najlepszą ziemię, gnębi pańszczyzną, szczególnie zaś przymusową pracą w gorzelni, nie pozostawiając poddanym ani chwili dla siebie. Pismo trafiło, co oczywiste, do rąk gubernatora cywilnego, który chciał przekonać się o prawdziwości zarzutów. Zwrócił się zatem do powiatowego marszałka szlachty Hudym-Lewkowicza, jednego z bardzo nielicznych Rosjan pełniących tę funkcję, zresztą podobnie jak Polacy zwolennika pańszczyzny, a także do *sprawnika*. Ci ostatni napisali wspólny list do trzeciej osoby, która mogłaby zaszkodzić ziemianinowi, to znaczy do popa, z pewnością też sowicie okupionego. Jak zwykle udało się ominąć najsrozsze przepisy i relacja o wypadkach przedstawiona gubernatorowi przez marszałka szlachty obciążała chłopów pańszczyźnianych.

Zebrali się oni przed kościołem — donosił Hudym-Lewkowicz — żądając, by cesarz obdarzył ich wolnością i manifestując złowrogie zamiary względem swego pana. Jedna z kobiet, nadzwyczaj podekscytowana, rozповідаła, że car przysłał jej srebrny krzyż i podburzała wieś do buntu. Znieważyla obecnych przy tym obywateli i urząd w osobie *sprawnika*. Oto jedyna wersja zdarzeń, z którą mógł zapoznać się gubernator. Ponadto marszałek szlachty stwierdzał, że: „chłopi z Buzowej wyróżniają się od lat 30 uporczywą skłonnością do włóczęgi, gwałtów i samowoli”. Ziemianin pozostał czysty i poza wszelkim podejrzeniem. Żeby wyraźnie pokazać, po czyjej stronie jest siła, przełożony szlachty aresztował i odstawił do Kijowa Rogalskiego, autora skargi do cara i zażądał sądu nad dwoma chłopami. W następnym rozdziale wypadnie przypomnieć sobie to charakterystyczne zbl-

48. *Ibidem*, Fond 28.

49. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 418. W sprawach dotyczących prześladowań chłopów i częstej konieczności ucieczek, zob. powieść populistyczną T. T. Jeża pt. *Wasył Holub* (1857) oraz jej analizę w pracy S. Kozaka, *Ukraina w twórczości T. T. Jeża*, „Slavia Orientalis”, 1969, nr 4, str. 401-413.

zenie, które nastąpiło pomiędzy zdeklasowaną szlachtą polską i chłopstwem⁵⁰.

W latach 1844-1845 walka prowadzona przez Rosjan o ukraińskie dusze przyjęła szczególną formę. Szkoły parafialne prowadzone tu przed rokiem 1832 przez Polaków w duchu Komisji Edukacji Narodowej pod kuratelą Uniwersytetu Wileńskiego i opieką zasłużonego T. Czackiego, zostały zamknięte po upadku powstania. Odtąd najwyżej tylko popi mieli prawo — oczywiście po rosyjsku, ponieważ carat uważał język ukraiński za dialekt — prowadzić nauczanie elementarne. Car otwierał od sierpnia 1832 roku elementarne szkoły rosyjskie na terenie guberni kijowskiej z funduszów zebranych na podstawie *prikazow obszczestwiennogo prizrienija*: było ich sześć w głównych miastach powiatowych. Bibikowa dochodziły jednak słuchy, że w niektórych majątkach nadal nauczano po polsku. Wola kulturowej dominacji nie znosi konkurencji. A jednak, mimo że rosyjski stał się językiem urzędowym od roku 1831, polszczyzna była często używana w kontaktach prywatnych z chłopstwem ukraińskim⁵¹.

Kancelaria generała-gubernatora rozesłała 12 września 1844 roku do wszystkich *sprawników* w trzech guberniach ściśle tajny okólnik zalecający sporządzenie wykazu majątków, w których chłopskie dzieci uczą się po polsku. Raporty policji były w większości wypadków negatywne, najwyżej rejestrowały występowanie małych kółek chłopskich utrzymywanych przez kilkanaście wielkich rodów szlacheckich, częściowo w celach edukacyjnych: chłopci ci usługiwali w kościele lub występowali w tradycyjnych, arystokratycznych teatrach dworskich. Na przykład w dobrach księżnej Marceliny z Radziwiłłów Czartoryskiej ksiądz spod Równego, z pomocą organisty, nauczał abecadła i katechizmu ośmioro dzieci w wieku od 7 do 15 lat; nie były to jednak wyłącznie dzieci chłopskie. W tym samym powiecie, w dobrach należących do hrabiego Platera, znajdowała się szkołka muzyczna, w której dzieci uczyły się śpiewać po polsku. W majątku Orzeszki w powiecie kowelskim jedenaścioro dzieci, w tym ośmioro prawosławnych (co podkreślali carscy agenci) uczyło się śpiewać po polsku. W majątku hrabiego S. Chołonieckiego, w powiecie lityńskim, odbywały się lekcje polskiego, muzyki i rachunków.

50. *Ibidem*, deło 565. List marszałka szlachty powiatu kijowskiego do gubernatora cywilnego, 28 września 1845 roku.

51. Wszystkie cytowane dokumenty znajdują się w C.G.I.A. w Kijowie, Fond 442, opis 794, deło 186. Ukaz o zamknięciu wszystkich szkół przy parafiach rzymsko-katolickich lub unickich został wydany 15 kwietnia 1832 roku. W samej guberni wołyńskiej było ich 55, w podolskiej 35. *Ibidem*, Fond 1266, opis 1, deło 53.

U księcia Lamberta Poniatowskiego w powiecie kijowskim sześcioro dzieci zapoznawało się z językiem polskim, rosyjskim, rachunkami oraz prowadzeniem rejestrów. U S. Lipeckiego młodzień w wieku od 14 do 18 lat (12 osób) uczyła się grać na różnych instrumentach i śpiewać po polsku. Mołodecki spod Dubna umundurował swoich uczniów ze szkółki śpiewu w niebieskie mundurki z wyłogami jak w gimnazjach rosyjskich. Nowowiejski spod Równego również utrzymywał chór, czytający i śpiewający po polsku, zaś siedemnastu pełnoletnim śpiewakom (jedenastu prawosławnym i sześciu katolikom) ponadawał włoskie nazwiska: Paganini, Tartini, Albini, Szczerbini itd.!

Prawdziwy skandal! Bibikow zionął antypolską wściekłością, nie zważając jednak w najmniejszym stopniu na etniczną odrębność Ukraińców. 28 listopada 1844 roku zażądał za pośrednictwem policji od inkryminowanych ziemian złożenia pisemnych wyjaśnień, „dlaczego w pewnych majątkach dzieci uczą się po polsku, chociaż są prawdziwymi Rosjanami, nie muszą mówić żadnym innym językiem niż rosyjski i nie potrzebują znać innego języka”.

Większość obwinionych postarała się w grudniu 1844 roku o to, by nie móc udzielić odpowiedzi. Czartoryska, Plater, Poniatowski bawili w podróży. Ale naciski nie ustawały. Chołoniecki zaprzeczył istnieniu jakiegokolwiek szkoły. Lipecki zapewnił, że to sprawa organisty. Mołodecki kategorycznie odmówił złożenia wyjaśnień na piśmie, a następnie kazał napisać po rosyjsku jednemu z wybranych chłopów, że wszyscy świetnie władają tym językiem.

Najbardziej napięta sytuacja wytworzyła się między generałem-gubernatorem i Ignacym Platerem oraz Lambertem Poniatowskim.

I. Plater — donosił *sprawnik* z Równego — odmówił podpisania dokumentu w języku rosyjskim oświadczając, że zupełnie nie zna tego języka i nie może podpisywać czegoś, czego nie rozumie. Oświadczył po polsku, że trzyma chłopskie dzieci, podobnie jak zwykł to czynić jego ojciec Antoni od lat 50, dla swej własnej przyjemności, a jeśli zaś chodzi o języki, którymi mówią lub nie mówią, ta sprawa nie interesuje go zupełnie, żadnych zresztą języków ich nie uczy (10 stycznia 1845). Bibikow odpowiedział osobiście 24 marca 1845 roku:

„Nie mogę sobie wystawić jakim sposobem Wasza Ekscelencja, mając u siebie rosyjskich chłopów, sam nie włada językiem rosyjskim, nie zwraca się do nich po rosyjsku, ani nie zważa na prawo, które nakazuje, aby posługiwać się rosyjskim sporządzając dokumenty oficjalne, ani też nie wie, że jego obowiązkiem jest

nauczanie rosyjskiego we własnym domu. Pismo Waszej Ekscelencji uważam za absolutnie niezadowolające, ponieważ nie daje ono odpowiedzi na zadane pytania oraz ponieważ urąga honorowi szlachcica i obywatela ziemskiego przez niespotykane grubiaństwo, którego nie powinni się dopuszczać w oficjalnych dokumentach ludzie tak wysokiej kultury... Upraszam, by surowo zabronić w posiadłościach należących do Waszej Ekscelencji nauczania dzieci języka, który jest dla nich obcy”.

L. Poniatowski oświadczył, że od czasu uwłaszczenia swych włości w roku 1823 uczy wieśniaków księgowości zarówno po polsku jak i po rosyjsku, zatem nie założył żadnej szkoły, lecz tylko zajmuje się zwykłym wychowaniem domowym. Bibikow i to wytłumaczenie uznał za niestosowne i przez powiatowego marszałka szlachty zakazał Poniatowskiemu 14 kwietnia 1845 roku używania języka polskiego w swoim własnym domu!:

„Nauczanie polskiego włościańskich synów nie jest ani potrzebne, ani pożądane, ponieważ na nic się im nie przyda. Jeśli chłopci są niezbędni do prowadzenia ksiąg rachunkowych, mogą to robić po rosyjsku... z tego też względu należy położyć kres wszelkiemu nauczaniu języka polskiego wśród chłopstwa”.

W końcu nawet najbardziej krnąbrni ustąpili, podpisali wymagane od nich oświadczenia. Aby szlachta nie mogła posługiwać się więcej argumentem religijnym, generał-gubernator 10 marca 1845 roku przekazał policji we wszystkich trzech guberniach rozkaz, w którym stwierdzał, że: „włościańskim synom język polski nie jest do niczego potrzebny, nawet jeśli są wyznania rzymsko-katolickiego”. Rozporządzenie bardzo mocno godziło w naturalną więź językową, łączącą 579.000 chłopów-katolików z Polakami. Według Bibikowa polszczyzna nie jest w kościele katolickim potrzebna, ponieważ msze odprawia się po łacinie. Przed śmiercią żandarma Europy sterroryzowani Polacy nie będą mogli podejmować prób utrzymania językowego mostu z chłopstwem. Ostatnie wysiłki w tym kierunku nastąpią — jak zobaczymy później — około roku 1860.

Prawo o Inwentarzach i jego zastosowanie

W takich okolicznościach miało nastąpić pierwsze w dziejach Cesarstwa Rosyjskiego ograniczenie pańszczyzny. Aby poniżyć Polaków i tym pewniej przechwycić Ukraińców, reformę przeprowadzono by bez wątpienia znacznie szybciej, gdyby nie istotne

trudności w określeniu normy „sprawiedliwej” pańszczyzny i zakończeniu przeciągających się w terenie „Inwentarzów” — przedsięwzięcia mającego na celu ochronę przed nadużyciami. Już na posiedzeniu w dniu 16 lipca 1840 roku Komitet Guberni Zachodnich wysłuchał raportu ministra Spraw Wewnętrznych A. G. Stroganowa, który stwierdził, że „rozpoczęcie obowiązkowej inwentaryzacji w majątkach prywatnych ocenilibyśmy generalnie rzecz biorąc jako wysoce pożyteczne...”, dodając, że potrwałoby to jeszcze długo oraz zostałoby rozpoczęte od posiadłości wziętych pod kuratelę rządu z powodu złego traktowania chłopów. Stroganow zamierzał również objąć spisem gubernie utworzone na byłych terenach polskich Mohylewa i Witebska. Mikołaj I natomiast życzył sobie, aby od razu zacząć inwentaryzację wszystkich polskich dóbr prywatnych i osobiście dopisał w raporcie, że „jeśli Inwentarze ograniczą prawa właścicieli ziemskich, bezpośrednio odczują to chłopci pańszczyźniani, nie wolno zatem w żadnym wypadku tracić z oczu dobroczynnego celu wytkniętego przez Zwierzchność”. Cesarz chciał nawet, żeby przedsięwzięcie zostało rozpoczęte od 1 września 1840 roku, lecz komisarze zwrócili uwagę, że najpierw należy ustalić pewne normy, wzorując się na dobrach państwowych, że ostatnie sprawdzanie katastrof odbyło się w roku 1798, a bieżące nie jest jeszcze ukończone⁵².

1 kwietnia 1844 roku minister Spraw Wewnętrznych wprowadził Komitet w popłoch swoim projektem formularza o regulacji stosunków między chłopem pańszczyźnianym i jego panem. Obok zasadniczej idei, zgodnie z którą na ziemianach miałyby spoczywać obowiązki zdawania sprawy ze swoich poczynań przed rządem, projekt przewidywał nadawanie chłopom rozległych działek pańskiej ziemi: ugorów lub nawet ziemi uprawnej.

Ten swoisty liberalizm wywołał prawdziwe zdumienie P. D. Kislewa, który dostrzegł w przedłożonym mu projekcie „zupełną rewolucję w gospodarce całego kraju”. Komitet Guberni Zachodnich zgodził się jedynie co do tego, że należy określić normę pracy pańszczyźnianej i powołał w każdej guberni specjalną *Komisję do spraw inspekcji i spisu inwentaryzacyjnego w dobrach prywatnych na terenie Guberni Zachodnich*. Komisja taka powinna się składać z gubernatora cywilnego (przewodniczący), gubernialnego marszałka szlachty, prokuratora i trzech ziemian znanych z dobrego gospodarowania w swoich majątkach, wybranych

52. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 26. Roczny raport kijowskiego gubernatora za rok 1840 zawierał liczne dane o niezgodnym z prawem wyzyskiwaniu chłopów pańszczyźnianych przez właścicieli ziemskich i ekonomów, *ibidem*, Fond 1281, opis 3, ed. 71a, str. 8-11.

na zgromadzeniu szlacheckim, „by nie zachodziło podejrzenie o jakąkolwiek stronnicość”. Skład komisji musiał być oczywiście zatwierdzony przez generał-gubernatora, natomiast wszystkie koszty jej funkcjonowania spoczywałyby na zgromadzeniach szlacheckich. Car zatwierdził projekt 15 kwietnia, wyznaczając termin sześćcioletni na zrealizowanie całego przedsięwzięcia⁵³.

Od prawie 10 lat Bibikow czekał na tę chwilę. Bez zwłoki powołał do życia wszystkie trzy komisje gubernialne i 26 maja 1847 roku car wydał ukaz o rozpoczęciu Inwentarzów wyłącznie na Ukrainie. Mirkowicz — odpowiednik Bibikowa na białoruskich i litewskich obszarach dawnej Rzeczypospolitej — mocno się wahał przed przystąpieniem do tej operacji⁵⁴; generał-gubernator kijowski chciał natomiast stanąć na czele bitwy z Polakami. Nie ufając marszałkom szlachty, w trosce o prawidłowy przebieg Inwentarzów, nakazał *sprawnikom* przygotowanie tajnych raportów policyjnych, które będą przekazywane za pośrednictwem policji gubernialnej specjalnej komórce w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Jaki był zatem zakres Prawa o Inwentarzach, znanego w niewielkim stopniu zachodnim historykom, którzy uważają, że w zasadzie reforma z roku 1861 była jedynym przedsięwzięciem rządowym, mającym na celu zmianę sytuacji chłopów w cesarstwie rosyjskim?⁵⁵ Nie ulega wątpliwości, że warto przedstawić w tym miejscu „humanitarne” decyzje prawne przewidziane dla ukraińskich chłopów pańszczyźnianych. Wyznaczają one wąską przestrzeń względnego liberalizmu władz rosyjskich, ale jednocześnie sygnalizują nieuchronność zniesienia pańszczyzny w carskim imperium — czyż bowiem tego rodzaju ustępstwa, choć skrajnie ograniczone, mogły nie wywołać oddźwięku pośród rosyjskiego chłopstwa w innych guberniach?

Głównym celem Prawa o Inwentarzach, zawierającego 65 artykułów, jest określenie „wzorcowej pańszczyzny”, sprecyzowanie raz na zawsze stosunku: chłopci pańszczyźniani — właściciele

53. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 34, str. 23-94 *dziennika posiedzeń* za rok 1844.

54. *Ibidem*, deło 36, str. 230-265.

55. Również prace rosyjskie nie zawierają dostatecznych informacji o reformie z 26 maja 1847 roku. Zob. W. I. Semewskij, *Krestianskij wopros w Rossiji w XVIII i pierwoj poł. XIX w.* (Problem chłopstwa w wieku XVIII i pierwszej poł. XIX wieku), dwa tomy, Petersburg 1888. Prace ukraińskie dotyczące kwestii chłopskiej są bardziej kompletne: I. D. Hurzij, *Rozkład feodalno-kriposnyčkoj systemy w siłskomu gospodarstwi Ukrainy perszoj połowyny XIX stolittja* (Rozkład feudalno-poddańczego systemu gospodarki ziemskiej na Ukrainie w pierwszej połowie XIX wieku), Kijów 1954, wyd. „Derżpolitwydaw” URSR, str. 348-425.

ziemscy poprzez kodyfikację aż do najmniejszych szczegółów zasad współżycia tej paternalistycznej społeczności. Wszyscy polscy właściciele ziemscy otrzymali na piśmie tekst ustawy. Pańszczyzna została w niej zdefiniowana jako umowa między chłopem i panem, zgodnie z którą za używanie ziemi przydzielonej przez pana chłop musiał płacić swoją pracą. Pan miał prawo powiększać lub zmniejszać chłopską działkę, ale musiał swoje decyzje uzgadniać z gminą — taką rolę pełnił *mir* na innych obszarach cesarstwa, nie był on jednak znany na terytoriach zamieszkiwanych przez Polaków. Liczebność chłopstwa wpływała na wielkość przydzielanych działek, jednak w każdym wypadku powinna ona odpowiadać zdolności do pracy całej chłopskiej rodziny. Chłopi pańszczyźniani zostali podzieleni na cztery kategorie: *tjażyj* (chłop ciężki), *połutjażyj* (półciężki), *ogorodnyj* (ogrodowy), *bobyj* (bezrolny, komorny). Dwie pierwsze kategorie chłopów były zobowiązane do odrabiania tygodniowo dwóch albo trzech dni pańszczyzny z zaprzęgiem i jednego dnia pańszczyzny przewidzianej dla kobiet.

Do prac tych zostali wyznaczeni, z wyjątkiem kalek, mężczyźni w wieku od 16 do 55 lat oraz kobiety w wieku od 16 do 50 lat. Do odrabiania pańszczyzny z zaprzęgiem chłopci powinni się stawiać z parą zwierząt pociągowych i niezbędnym sprzętem. Do pańszczyzny nie wymagającej inwentarza żywego należało się stawić również z odpowiednim sprzętem. Jeśli w rodzinie chłopskiej była tylko jedna kobieta, uchylano w stosunku do niej obowiązek pańszczyzny.

Chłopi, którzy chcieliby otrzymać więcej ziemi, powinni zobowiązać się do odrabiania pańszczyzny w zwiększonym zakresie, jednak pan nie miał prawa rozdzielać członków tej samej rodziny po różnych gospodarstwach. Podobnie jeśli pan, w rękach którego nadal spoczywało prawo przesiedlania swoich chłopów, zechciałby tego dokonać, musiałby przesiedlić całą rodzinę. Obszar ziemi nadanej chłopu na własność winien stanowić całość nietykalną, wciągniętą do Inwentarza. W wypadku śmierci chłopca jego działka mogła ulec redystrybucji, nie wolno było jednak usuwać z chałupy jego żony i dzieci, ani pozbawiać ich warzywnika.

Każda zmiana istniejącego stanu rzeczy powinna być przez ziemianina sygnalizowana na piśmie powiatowemu marszałkowi szlachty, uzgodniona z chłopstwem i niesprzeczna z obowiązującym prawem. Zmiany te mogły być zresztą dokonywane wyłącznie w wypadkach bezwzględnie koniecznych i nie powinny być powodować przeniesienia chłopca do innej kategorii. Stała pieczę

nad wszystkim mieli wspólnie sprawować marszałek szlachty i *sprawnik*.

Długie i drobiazgowe wyszczególnienie robót w polu, w lesie i zagrodzie nie pozostawiało niczego przypadkowi. Obowiązywał zakaz przenoszenia tygodniowej normy pańszczyzny na inny tydzień oraz nakaz przestrzegania dni świątecznych jako wolnych od pracy. Interesujące, że pomysł zapłaty pieniężnej dla chłopów wiązał się z postępowaniem umożliwiającym zwiększenie wymiaru pańszczyzny: jeśli pan uznał, że wymiar robót obowiązkowych nie wystarcza, mógł go powiększyć (najwyżej o dodatkowe dwa dni w tygodniu) za opłatą, zależnie od rodzaju wykonywanej pracy od 7 i pół do 15 srebrnych kopiejek dziennie. Niemniej każdego lata chłopci musieli odrabiać 12 dodatkowych dni pańszczyzny nieodpłatnie.

Ostatnie artykuły Prawa o Inwentarzach dotyczyły wreszcie zasad karania chłopów pańszczyźnianych. W żadnym wypadku nie zostało zakwestionowane prawo ziemian do karania swoich chłopów. Kary cielesne nie zostały osobno wyszczególnione, co oznacza, że były dopuszczalne, lecz tylko w wypadkach „grubiaństw” w stosunku do pana lub jego pełnomocnika, jak również w wypadku odmowy wykonywania pańszczyzny — wtedy ziemianin miał prawo pociągnąć winnego do odpowiedzialności. Dla wszystkich wykroczeń sporządzono listę kar pieniężnych.

Oto niewielkie, ale jakże znaczące ograniczenia rządowe, zmniejszające absolutną władzę polskich panów nad pańszczyźnianym chłopstwem ukraińskim⁵⁶.

Niestety, rok, w którym nowe prawo zostało ogłoszone, podobnie zresztą jak lata następne, zupełnie nie sprzyjał jego spokojnej realizacji. Pomijając nawet fakt, że polska szlachta robi wszystko, aby skorumpować sprzedajnych urzędników Bibikowa i uwolnić się od ograniczeń zupełnie obcych jej przyzwyczajeniom⁵⁷, niepokoje w Europie odbijają się stłumionym echem na Ukrainie — w guberniach dalekich jeszcze od asymilacji z carskim imperium. Pod naciskiem sytuacji rząd wahał się, czy należy ulżyć doli, czy też nadal stosować represje wobec ludu ukraińskiego.

Pojawiło się realne niebezpieczeństwo wybuchu społecznego,

56. Egzemplarz Prawa o Inwentarzach, który otrzymali wszyscy ziemianie, pochodzi z rodzinnego archiwum Potockich, C.G.I.A., Kijów, Fond 49, opis 1, ed. 418 (majątek Bolesława Potockiego).

57. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, tom I, Warszawa 1979, PIW, przedm. S. Kieniewicz, str. 287 (pierwsze wyd. pamiętników Bobrowskiego ukazało się we Lwowie w roku 1900).

który po raz pierwszy przybrałby formę ukraińskiego nacjonalizmu.

Rozbudzenie ukraińskiego nacjonalizmu wiązało się — przekonamy się o tym później — z obsadzeniem stanowisk nauczycieli w szkołach rosyjskich przez kilku intelektualistów wywodzących się spośród duchowieństwa prawosławnego lub kupiectwa. W roku 1844 Mykoła Kostomarow z Charkowa, zanim znalazł się w Kijowie, został mianowany nauczycielem historii w nowootwartym gimnazjum w Równem na Wołyniu. Pantalejmon Kulisz podobne stanowisko zajmował w gimnazjum w Łucku. Każdy z nich starał się obudzić w swoich uczniach narodową świadomość ukraińską.

W tym samym roku, w którym wprowadzono Prawo o Inwentarzach, policja carska zlikwidowała w Kijowie *Towarzystwo Cyryla i Metodego*, złożone ze studentów uniwersytetu oraz młodych intelektualistów takich jak Taras Szewczenko, który w roku 1840 opublikował zbiór ukraińskich wierszy pt. *Kobzar*. Po zakończeniu studiów malarskich w Petersburgu powrócił wraz z kilkoma kolegami do Kijowa (Hułak, Kostomarow), aby założyć wspomniane stowarzyszenie, które głosiło — dość naiwnie — program idylliczno-słowiański. Szewczenko — uznawany dzisiaj za inicjatora narodowego przebudzenia Ukraińców — napisał *Księgi życia narodu ukraińskiego* inspirowane stylistycznie *Księgami narodu polskiego* Adama Mickiewicza, wydanymi w Paryżu w roku 1832. Zdania członków Towarzystwa co do przyszłości ich kraju były podzielone: jedni chcieli zachować związki z Rosją, inni stworzyć republikę — wszyscy niebawem zostali aresztowani. Szewczenko trafił do wojska, z którego powrócił dopiero w roku 1860, aby w rok później umrzeć.

Towarzystwo Cyryla i Metodego, pomimo krótkiego okresu swego istnienia, zdołało jednak oddziaływać na chłopstwo, wśród którego pracowali również przybywający z Galicji polscy emisariusze związani z praskim *Komitetem Słowiańskim*, który, jak wiadomo, przyczynił się do wybuchu Wiosny Ludów. Te poczynania zaniepokoiły Mikołaja, gdyż groziły zachwianiem pięknej paternalistycznej harmonii, której model wypracował tak niedawno za pomocą Prawa o Inwentarzach.

W związku z wydarzeniami w Paryżu i Wiedniu, car od marca 1848 roku osobiście przeglądał tygodniowe raporty policyjne o sytuacji politycznej w mniej pewnych guberniach, to znaczy Guberniach Zachodnich, ulegających — jak wtedy mówiono — zgubnym wpływom „polakerji”. W przeważającej więk-

szości wypadków raporty nie donosiły o żadnej agitacji, ale policja sygnalizowała niepokojące fakty dotyczące kwestii chłopskiej⁵⁸.

Generał-gubernator Podola donosił, że w Kamieńcu celnik przechwycił broszurę „w dialekcie małoruskim”, to znaczy po ukraińsku, wydaną cyrylicą we Lwowie, wzywającą do wprowadzenia polskiego w szkołach i urzędach, powoływania urzędników spośród ludności miejscowej i nierosyjskiej, uwolnienia więźniów politycznych, formowania polskiej armii narodowej z oficerami pochodzącymi z Galicji oraz zniesienia pańszczyzny. W kościele w Łatyczewie wywieszono 13 czerwca odezwy Komitetu Słowiańskiego po polsku i rosyjsku. Była to sprawka dwóch studentów z Kijowa, Stanisława Bieńkowskiego i Ludwika Czajkowskiego. W Kamieńcu znaleziono 20 czerwca wiersze po rosyjsku i po polsku wzywające do powstania.

Odezwy te mieszały się w chłopskich głowach z ogłoszeniem Prawa o Inwentarzach, co często doprowadzało do sytuacji wybuchowej. Generał-gubernator donosił, że na Wołyniu wieść o Inwentarzach wywołała w 37 majątkach niepokoję, które trzeba było zbrojnie tłumić⁵⁹.

Ustawa mająca na celu „ochronę muzyków” obróciła się zatem przeciwko intencjom projektodawców: rząd rosyjski musiał ponownie odwołać się do polskich ziemian w obliczu wielkiego społecznego zagrożenia. Rosjanie trzymali stronę chłopów w wypadkach poszczególnych prześladowań, ale występowali przeciwko nim wspólnie z Polakami, gdy trzeba było poskromić ich społeczne ambicje.

Przykłady ilustrują pośpiech, z jakim wrócono do polsko-rosyjskiego porozumienia w obliczu poważnego zagrożenia społecznego porządku. Starzyński, marszałek szlachty olgopolskiej, zażądał od Bibikowa 6 czerwca 1848 roku wsparcia przeciwko chłopom ze swojego powiatu i otrzymał je już 10 czerwca. W jaki sposób, po latach walki z polskim ziemiaństwem, doszło do tak paradoksalnej sytuacji?

Opisane przez Starzyńskiego fakty dobrze określają niebez-

58. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 798, deło 74, raporty podolskiego i wołyńskiego generał-gubernatorów, marzec-czerwiec 1848. Mychajło Wozniak, *Kyryto-Metodijiwskie bratstwo* (Towarzystwo Cyryla i Metodego), Lwów 1921; A. S. Nifontow, *Rosja w roku 1848*, Warszawa 1853, str. 93-105 przedstawia inne polskie ulotki z Galicji.

59. *Ibidem*. Na temat tych powstań ukazały się następujące prace: M. Kornyłowycz, *Bibikowskij obowjaskowij inwentar i seljanstwo w Wołodymyrskom powiti na Wołyni* (Prawo Bibikowa o Inwentarzach i chłopstwo w powiecie włodzimierskim na Wołyniu), w: „Ukrajinskij archeograficzny zbirnyk”, Kijów 1926, vol. 1; ogólniejsze: A. Z. Baraboj, *Prawobierieżnaja Ukraina w 1848 g.*, w: „Istoričeskoje zapiski”, 1950, nr 34.

pieczeństwo. Sprawa dotyczyła raz jeszcze chłopów Hieronima Sobańskiego. Zagrożenie powiększyło się z chwilą śmierci ziemia. Chłopi wyzyskali tę okoliczność i odmówili wszelkiej pańszczyzny, chłopci w liczbie ponad trzech tysięcy znieważyli w cerkwi popa, oskarżając go o ukrywanie „prawdziwego” prawa. Marszałek szlachty zaalarmował rosyjskie wojska i skierował do generał-gubernatora pismo, z którego wynikało, że lęk Polaków nie był mniejszy od rosyjskiego. Nic lepiej nie demonstrowa tendencji polskiego ziemiaństwa do uciekania się pod skrzydła rosyjskiej opieki, niż nadchodzące widmo chłopskiego buntu:

„Jego Cesarska Mość raczył nakazać, aby z całą surowością przedsiębiorane były odpowiednie środki w razach nie przestrzegania przez włościan obowiązku posłuszeństwa. Według mego rozeznania środki owe powinny być powzięte, jeżeli nie bezwzględnie, to z całą surowością, aby wpajać ludowi pojęcie *władzy rządowej* (podkreślenie moje — D.B.) i zaszczerpić w duszach prostaczków bojaźń i trwogę, która powstrzyma ich przed wszelką agresją. Uważam, iż właściwy sposób zapewnienia spokoju polegałby na wydaniu mi pozwolenia, abym mógł, w koniecznych rzeczach oczywiście razach, zawiadamiać garnizon wojskowy i w przytomności oraz pod osłoną wojska przywołać chłopów do porządku, ukarać winnych lub podżegaczy⁶⁰”.

Gdy wszystkie trony w Europie zatrzęsły się w posadach, przeciwko chłopstwu łączą się ze sobą nawet siły antagonistyczne.

Marszałek szlachty powiatu lityńskiego donosił 12 czerwca 1848 roku Bibikowowi o identycznym zagrożeniu. Chłopi w majątku Justyna Kornełowskiego odmówili pańszczyzny i „na każdym kroku dopuszczają się grubiaństw, zuchwalstw i nieposłuszeństwa”. Dzięki obecności *sprawnika* mógł on stawić czoła tłumowi, który „na swój sposób tłumaczył sobie Inwentarze”, przywrócić spokój policzkując podżegaczy, których pochwylił i kazał publicznie wychłostać⁶¹.

Generał-gubernator był więc zmuszony tolerować postępowanie sterroryzowanych ziemian, odłożyć na bok reformę i zgadzać się na fakty, których nie puściłby płazem w innych okolicznościach. Zgodził się na przykład, gdy chłopci odmówili pańszczyzny w majątku Teodora Ryłskiego już w kwietniu 1848 roku, na zwolnienie w październiku ekonoma Glińskiego, dopuszczającego się notorycznie przemocy wobec chłopów i z tego powodu uwięzionego. Osobnik ten był już dobrze znany z przymuszania do

60. *Ibidem*, Fond 442, opis 45, deło 73.

61. *Ibidem*, opis 445, deło 119.

pracy ponad siły i projektu zesłania na Sybir 26 chłopów, ale — w końcu — to on złożył skargę, że jako człowiek ubogi i nie mogący sobie pozwolić na należytą strawę, utracił w więzieniu siły!⁶²...

Smutny koniec panowania

Trudno powiedzieć, by bilans Prawa o Inwentarzach ułożył się pozytywnie. Owszem, władze rosyjskie, gdy widmo rewolty 1848 roku zniknęło, starały się oczywiście na nowo wziąć chłopstwo pod swoją kontrolę, ale udawało się to jedynie w rzadkich wypadkach; zasadniczo chłopci pańszczyźniani nadal byli cynicznie wykorzystywani aż do reform, które rozpoczęły się wraz z panowaniem Aleksandra II.

„Upokarzającym też było dla nas — pisał liberał August Iwański — że aż satrapa kijowski Bibikow musiał ograniczyć i unormować wymaganą przez właścicieli pańszczyznę oraz ich inne nadużycia ukrócić, wydając obowiązujące dla stron obu tzw. Inwentarze w 1848 roku. Już to ze smutkiem stwierdzić można, że odmalowane przez Szajnochę stosunki, jakie w połowie XVII wieku panowały pomiędzy szlachtą a włościanami na Rusi, nie zmieniły się na lepsze w przeciągu dwóch wieków następnych⁶³”.

W archiwach przechowywane są dokumenty wskazujące, że w kilku przypadkach dzięki Inwentarzom sytuacja chłopstwa uległa poprawie: 30 grudnia 1850 roku książę Radziwiłł zgodził się wydać swojego dzierżawcę Frankowskiego w wyniku akcji podjętej przez chłopów z powiatu skwirskiego pod przewodnictwem niejakiego Kosiążczuka. Skarga powiatowego marszałka szlachty przeciw chłopom została oddalona i dzierżawca — na skutek interwencji rosyjskiej policji — musiał zapłacić za swoich chłopów znacznie większe podatki (w sumie 1.460 rubli zamiast 960)⁶⁴. W sierpniu 1850 roku *sprawnik* w powiecie taraszczańskim przyjął chłopską skargę przeciwko panu A. Bekierskiemu: wymagał on zbyt wielkiej normy dziennej podczas żniw, zmuszał kobiety do odrabiania karnej pańszczyzny w dwa lub trzy tygodnie po połogu, kazał „odrabiać” dni świąteczne. Powiatowy marszałek szlachty 14 maja 1851 roku wysłał Bekierskiemu do podpisu na papierze, gdzie w nagłówku widniał oficjalny znak Ministerstwa

62. O.A., Kijów, Fond 2, opis 3, deło 119.

63. A. Iwański, *Pamiętniki, op. cit.*, str. 4.

64. O.A., Kijów, Fond 2, opis 164, deło 219.

Spraw Wewnętrznych, zobowiązanie do przestrzegania Prawa o Inwentarzach⁶⁵. Skarga wniesiona 15 września 1850 roku przez *sprawnika* z Lipowca przeciwko hrabiemu Juliuszowi Krasickiemu, który wydzielił chłopom zbyt małe działki i zmuszał ich do nadmiernej pracy w swoich włościach spowodowała, że Komisja Inwentaryzacyjna w Kijowie wydała nakaz powtórnego rozdziału gruntów⁶⁶.

Mimo to pod koniec panowania Mikołaja I sytuacja chłopstwa ukraińskiego zmieniła się w niewielkim stopniu. Trudno było sprawować kontrolę nad nadużyciami powtarzającymi się od wieków na tych rozległych terenach i zawsze znajdowali się marszałkowie szlachty, którzy solidaryzowali się z ziemianami dopuszczającymi się najgorszych wykroczeń. Uważano na przykład za rzecz naturalną w powiecie skwirskim karę 15 batów dla chłopów, którzy odmówili pańszczyzny⁶⁷. Zadowolono się — biurokratyczna inercja czy ciche porozumienie? — rejestracją skargi młodej chłopki, którą jej pan, Jurkiewicz, zmusił do pracy bez żadnego wynagrodzenia u ekonoma Tabieńskiego. Dziewczyna uciekła i ukryła się. Panowie rozpoczęli poszukiwania, zmusili rodziców do wydania im drugiej córki, a ekonom kazał wychłostać chłopca, który ukrył pierwszą.

Pani Hańska musiała w złej wierze przekonywać Balzaka w trakcie ich podróży do Wierchowni w roku 1847, by ten napisał później, że: „Chłopi żyją beztrosko jak dzieci. Żywieni są i opłacani, a poddaństwo nie jest dla nich ciężarem, lecz źródłem szczęścia i spokoju”. Balzak, jak wiadomo zwolennik carskiego abso-lutyzmu, był daleki od okazywania doli chłopów najmniejszego współczucia. Jego muza przekonała go, że nie należy ufać tym ludziom, których ani ona, ani żaden z ziemian nie miał zamiaru obdarzyć wolnością, pisarz zaś bez sprzeciwu powtarzał wyuczoną lekcję: „Okrutna ciemnota — oto cecha chłopów. Są sprytni, przebiegli, ale trzeba wieków, żeby ich oświecić. Słowa o wolności kojarzą im się, podobnie jak Murzynom, z tym, że nie będą więcej pracować. Byłby to upadek cesarstwa, które posłuszeństwem stoi... gdyby byli wolni, trzeba by zmierzyć się ze straszną chorobą, jaką jest chłopskie pijaństwo. Obecnie chłopci marzą o zarobieniu pieniędzy tylko po to, aby zapić się gorzałką. Wyszynek wódki jest jednym z podstawowych źródeł dochodu ziemian, którzy odzyskują w ten sposób wszystkie pieniądze, które

65. *Ibidem*, deło 220.

66. *Ibidem*, opis 165, deło 47.

67. *Ibidem*, opis 164, deło 175.

wcześniej dali chłopom. Zatem dla chłopów słowo *wolność* oznacza swobodę upijania się. Jakież oplakane byłyby tego skutki!⁶⁸

W majątkach ziemian, którzy utrzymywali zakłady przetwórcze, które będą stanowiły źródło bogactwa Ukrainy pod koniec XIX wieku, bezprawie szerzyło się w jeszcze większym stopniu, ponieważ na wady archaicznego systemu gospodarki rolnej nałożyła się nędza pierwszego proletariatu. *Sprawnik* starokonstantynowski donosił 31 stycznia 1849 roku, że w dobrach zmarłego ziemianina Czorby, których spadkobierca mieszkał w Warszawie, ekonom pochodzenia cudzoziemskiego o nazwisku Pokart zarządzał cukrownią w sposób zupełnie antyhumanitarny. Żaden z pracujących bez przerwy chłopów nie był opłacany, nie szczczędono za to kijów i zniewag, golono głowy i wysyłano w żołdacy, zmuszano ich do roboty nie przestrzegając Inwentarzy, kobiety i dzieci pracowały podobnie jak mężczyźni. Tylko wykupienie cukrowni przez rodzinę Branickich mogło zaprowadzić porządek⁶⁹.

Chłopom, którzy dostali się w ręce maniaków, jeszcze trudniej było uniknąć prześladowań. *Sprawnik* lipowiecki wysłedził 12 kwietnia 1850 roku, że osiemdziesięcioletni ziemianin B. Maszewski, który od roku 1835 miał zakaz przebywania w swojej wsi Łopatynka, powrócił do niej i zmuszał chłopów pańszczyźnianych do płacenia grzywien pod groźbą kar cielesnych. Gminę wzburzył zgon dwóch chłopów, zakutych w kajdany i osobiście przez Maszewskiego torturowanych w domu strzeżonym i stojącym na uboczu. Stary szaleniec nie żałował wcale swojego postępowania, przeciwnie — po aresztowaniu pisał długie protestacje, w których powoływał się na dobrą opinię w środowisku. Do gubernatora cywilnego napisał, że ośmielono się go pojmać prawie bez przyodziezwu, i że jego postępowanie „bez zarzutu” nie może być podstawą uwięzienia. Do Bibikowa pisywał przez cały rok 1850, później zwracał się do ministra Sprawiedliwości, do Senatu. Adwokatowi z Kijowa, który podjął się go bronić, wypłacił 300 rubli asygnacyjnych. Wyrok zapadł w końcu 26 maja 1853 roku: maniak został skazany na 50 rubli asygnacyjnych grzywny, otrzymał ponownie zakaz przebywania w swym majątku i podlegał nadzorowi trybunału szlacheckiego⁷⁰.

Gdyby Maszewski nie robił wokół siebie tyle szumu, z pewnością w ogóle nie zostałby ukarany, ponieważ prawie zawsze marszałkowie szlachty wysyłali generał-gubernatorowi raporty,

68. *Ibidem*, deło 172 (sprawa młodej chłopki Jurkiewiczza oraz H. de Balzac, List o Kijowie, *op. cit.*, str. 574-575).

69. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 451, deło 7.

70. O.A., Kijów, Fond 2, opis 165, deło 37.

które starały się anulować oskarżenia *sprawników*. Bardzo prawdopodobne, że korupcja zagłuszyła zupełnie rosyjskie sumienia. W każdym bądź razie wydaje się bardzo dziwne, że wiele składanych raportów nie było w ogóle rozpatrywanych, a Inwentarze respektowane w stopniu tak niewielkim. Marszałek szlachty skwirskiej wyjaśniał 11 kwietnia 1851 roku, że raport złożony przez *sprawnika*, dotyczący nadmiernej chłosty wymierzonej przez szlachcica Żurakowskiego jednemu z chłopów pańszczyźnianych jest najzupełniej fałszywy, że ów chłop to nierób i pijak, że dostał tylko kilka razy po karku dla nauczki, a jego żona nie więcej niż pięć batów⁷¹... Innym razem ten sam przedstawiciel szlachty wyjaśniał, że wieśniak, który dostał kije i różgi poranił się sam, bo się szarpał, gdy chciano mu wymierzyć zasłużoną karę⁷²...

Wojna krymska, wybuchła w 1853 roku, w niewielkiej odległości od ukraińskich guberni, wywołała nowe napięcia wśród chłopstwa. Niektórzy polscy historycy najzupełniej błędnie uważają, że bunt podnoszone w owym czasie wyrażały nadzieje pańszczyźnianego chłopstwa na polską interwencję u boku Anglików i Francuzów⁷³. Żłudzenia tego rodzaju podzielało ówczesnie kilku Polaków, powrócimy do tego później, ale wystarczy posłuchać przenikliwego świadectwa Bobrowskiego, aby się przekonać, że tym razem, podobnie jak dawniej, wieś ukraińska dawała jedynie głośnie i czynne ujście ludowym marzeniom i pragnieniom.

Chłopi rozgłaszali pomiędzy sobą, że car pozwolił tworzyć sotnie wolnych Kozaków i że można w związku z tym odmawiać pańszczyzny i danin. W kilkudziesięciu wsiach w powiecie skwirskim chłopi, posłyszawszy tę wieść, zaczęli się gromadzić, ale na próżno student z Kijowa, J. Rosental, rozdawał pomiędzy nimi ulotki nawołujące do popierania Polaków w przegonieniu Rosjan. Chłopi pojмали studenta, który został zesłany na Sybir i oskarżali

71. *Ibidem*, opis 164, deło 173.

72. *Ibidem*, deło 174.

73. To wypadek W. Wielhorskiego, por. *Ziemie ukraińskie...*, *op. cit.*, który cytuje sprzecznie z intencjami autora na str. 77 fragment pracy Z. Miłkowskiego pt. *Udział Polaków w wojnie wschodniej 1853-1856*, Paryż 1858. Prawdą jest, że francuski minister Spraw Zagranicznych obserwował te działania z uwagą i kazał sobie w tej sprawie składać raporty. Generał Rybiński zwrócił się w listach do Francuzów, por. A. E. Paris, *Mémoires et documents, Russie* (Pamiętniki i dokumenty, Rosja), tom XLIV, str. 18-21. Zob. także: M. Handelsman, *Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego przed wojną krymską*, Warszawa 1937. Najbardziej fantastyczna interpretacja chłopskich niepokojów w początkach 1855 roku znajduje się w książce M. Kukiela, *Dzieje Polski porozbiorowej 1795-1925*, Paryż 1983, Ed. „Spotkania”, wyd. II, str. 366, w której powiada, że „chłopi dążyli do zgody z polskimi ziemianami i szukali ich poparcia przeciwko Moskwie”.

polskich panów, że ukryli przed nimi tajemniczy carski ukaz. Kilku właścicieli ziemskich chłopci utopili w stawach i znany scenariusz powtórzył się znowu: ziemianie, bardziej troszczący się o pańszczyznę niż o niepodległość, zwrócili się o pomoc do policji, a gdy to nie wystarczyło — do wojska. We wsi Berezna, w wyniku interwencji wojska, które rozproszyło tłum złożony z 5.000 „mużyków”, padło kilkanaście ofiar⁷⁴.

W chwili śmierci Mikołaja I nie przyświecał chłopskiemu życiu najmniejszy promyk nadziei: utrwaleniem niewolniczego *status quo* zainteresowane były równocześnie dwie rywalizujące ze sobą siły. J. I. Kraszewski, w powieści napisanej w Żytomierzu w roku 1855, przedstawił beznadziejną samotność pańszczyźnianego chłopstwa. Wielki pan — powiada chłop Parfien — „ludzi nie widzi i nie rozumie, do nich nie dostąpi; ot sam gadałem z gospodarzem ze wsi, co trzy dni już stoi w bramie chcąc pana zobaczyć i z nim pogadać... A cóż! Pan go pewnie odeszle do Komisarza, a Komisarz do ekonoma, na którego przyszedł się skarżyć... A te lokaje to gorzej od panów; ledwie to siermięgę zrzuciło, już Lacha udaje, ta i gorzej pana się dmie... U nas dwór i wieś to jakby jedno, a tu w zamku inszy naród, ani pogadać z nimi, ani pożalić się⁷⁵...

Kto korzysta z liberalizmu?

Ale jednak wśród ciemności zabłysła nadzieja. Na tron wstąpił „car wyzwoliciel”, Aleksander II. Najpierw pojawił się populizm, ruch moralizatorski i polityczno-literacki o dużym zasięgu, który ogarnął całą Rosję, a w konsekwencji trafił również na Ukrainę. Nie był to, rzecz jasna, ruch ludowy, ale ludu dotyczył. Pisarstwo Kraszewskiego nie było wolne od wpływów populizmu, który cieszył się wzięciem na Ukrainie przede wszystkim wśród kijowskich studentów. Folklor i muzykę ukraińską (*Pienia* — 1842) spopularyzowali poeci tacy jak Tymko Padura (1801-1871), który ukończył szkołę polską w Winnicy. Grupa młodzieży nazywana *chłopomanami*, której przewodził Włodzimierz Antonowicz, rozpowszechniała od roku 1857 teksty nawołujące Polaków do przeprowadzenia rachunku sumienia, przywdziewania chłopskich świ-

74. T. Bobrowski, *op. cit.*, tom II, str. 57-58. O sprawie Rozentala zob. J. Tabiś, *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim*, Kraków 1974, str. 75-77. O likwidowaniu tych ruchów za pomocą siły pisze wyczerpująco S. Szamraj w pracy pt. *Kyjiwska kozaczyna 1855 roku: do istoriji seljańskich ruchiw na Kyjiwszczyni* (Powstanie „kozackie” na Kijowszczyźnie), w: „Zapysky Istoryczno-Fiłołohicznoho Widdiłu UAN”, Kijów 1928, vol. 11 i 20.

75. J. I. Kraszewski, *Dwa światy*, Kraków 1967, Wyd. Lit., str. 82-83.

tek, wyrzeczenia się pychy, zniesienia podziałów klasowych i zjednoczenia się z ludem⁷⁶. Po stronie rosyjskiej zarówno Turgieniew, Tołstoj, Sałtykow-Szczedrin, Herzen jak i Uspieski oraz Pisariew uważali kwestię chłopską za podstawowy społeczny problem cesarstwa.

W euforycznej atmosferze odnowy, która towarzyszyła pierwszemu okresowi panowania cara Aleksandra II, zdarzały się oczywiście przypadki twórczej i reformatorskiej działalności Polaków na Litwie i Białorusi. Byli oni znacznie bardziej otwarci i liberalni niż ich rodacy na Ukrainie. To właśnie szlachta polska zamieszkująca sześć guberni północnych, utworzonych z ziem zabranych Polsce przez Rosję, podejmowała starania o zniesienie pańszczyzny. Adres wystosowany do cara przez tamtejszą szlachtę polską w październiku 1857 roku rozpoczynał ogromną dyskusję nad tym palącym problemem, która przetoczyła się przez całe cesarstwo. Polscy konserwatyści na Ukrainie zostali, chcąc nie chcąc, włączeni do tej akcji, którą nowy car w zupełności aprobował. Monarcha wezwał 9 marca 1858 roku wszystkie sejmiki szlacheckie w guberniach do wyłaniania komitetów, które bardzo szybko rozpoczęły działalność.

Cytowany już przez nas dość liberalny ziemianin z guberni kijowskiej, T. Bobrowski, w *Pamiętnikach mojego życia* precyzyjnie i cierpko przedstawia działalność owych *Komitetów szlacheckich dla poprawy bytu chłopów ziemiańskich*, jak je oficjalnie nazywano, lub *Komitetów włościańskich*, jak mówiono potocznie, chociaż w ich składzie nie było chłopów. Bobrowski podkreślał, że chociaż wybrane komitety pracowały poważnie i zajmowały się powierzonym im zadaniem — robiły to bez najmniejszego zainteresowania ze strony ziemian. W dodatku wybrani przez zgromadzenie szlacheckie ziemianie, 24 lipca 1858 roku, w proporcji po dwóch z powiatu, a więc po 24 z każdej guberni, nie odznaczali się — jak można się było spodziewać — przesadnym zapałem do nowatorstwa. Rozpoczęli posiedzenia 8 września 1858 roku w Kijowie, Żytomierzu i Kamieńcu, które, urozmaicane rautami, przeciągnęły się aż do wiosny 1859 roku. Nie brakowało licznych zwolenników utrzymania dotychczasowego systemu pańszczyźnianego, przede wszystkim w komitecie podolskim, w któ-

76. J. Olechnowicz, *Polska myśl patriotyczna i postępową na ziemiach ukraińskich w latach 1835-1863*, w: „Pamiętnik Kijowski”, tom II, Londyn 1963, str. 24-25. Zob. także: J. Tabiś, *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim*, *op. cit.*, str. 129-132; R. F. Kireziw, *Ukrajnika w polskich almanachach doby romantyzmu* (Ukraina w polskich almanachach doby romantyzmu), Kijów 1965, gdzie „moda na lud ukraiński” jest dobrze przedstawiona i przede wszystkim: Dmytro Doroszenko, *Wołodymyr Antonowycz*, Praga 1942.

rym rej wodzili magnaci w rodzaju Brzozowskiego i Sobańskiego. Niemniej w Kijowie i na Wołyniu opracowano bardziej złożony projekt zakładający — zależnie od jakości uprawianego gruntu — albo oczyszczanie chłopów, albo większe przydziały ziemi⁷⁷.

Propozycje ukraińskich ziemian nie miały skądinąd żadnych szans, aby znaleźć się w przyszłej reformie na skutek dalszego porządku prac, ułożonego w Petersburgu. Podczas gdy wszystkie komitety wielkorosyjskie wysłały do stolicy swoich reprezentantów, ziemiaństwo ukraińskie zostało upoważnione tylko do jednej wspólnej delegacji dla wszystkich trzech guberni. Polacy z Białorusi i Litwy mieli zaś prawo tylko do jednej wspólnej reprezentacji sześciu guberni. Zatem dwa polskie komitety reprezentowały w Petersburgu dziewięć guberni. Komitet wspólny trzech guberni ukraińskich pracował od 19 kwietnia do 26 lipca 1859 roku i wysłał do stolicy czterech ultrakonserwatywnych delegatów: Sobańskiego z guberni podolskiej, Szostakowskiego z guberni kijowskiej i Mikulicza z guberni wołyńskiej pod przewodnictwem Jaroszyńskiego, który osierocił delegację zaraz po przyjeździe, uciekając ze swoją kochanką.

Wiadomo, jaki powolny i strachliwy obrót przybierały prace prowadzone w Petersburgu pod przewodnictwem ministra Sprawiedliwości Panina i starego Lanskiego, ministra Spraw Wewnętrznych. Ostatecznie dekret o zniesieniu pańszczyzny z 19 lutego (3 marca) 1861 roku dał bardzo ograniczone rezultaty, miał być bowiem w pełni wprowadzony w życie dopiero w roku 1863, a wtedy Rosjanie uznali Ukrainę za obszar objęty polskim powstaniem i zastosowali na tym terenie środki wyjątkowe.

W roku 1861 niewiele zaszło zmian w położeniu chłopstwa ukraińskiego, nie zmniejszyło się też ich całkowite uzależnienie od polskich ziemian. Paragraf VIII aktu o zniesieniu pańszczyzny, dotyczący specjalnie trzech „guberni południowych”, wprowadzał w tym regionie zwyczajowe instytucje rosyjskie: *mir*, *wołost'*, lecz przede wszystkim utrzymywał rozległe przywileje szlacheckie, dzięki powołaniu do życia urzędu *mirowego posrednika*, odpowiadającego urzędowi sędziego we wszystkich konfliktach między chłopstwem i ziemiaństwem. Urzędnik ten miał być powoływany przez powiatowego marszałka szlachty!⁷⁸ Owi sędziowie wyznaczali z kolei — nie było to przewidziane w tekście dekretu — pomniejszych urzędników, takich jak *pisarze w wołosti*, spośród

77. Rezultaty otrzymane przez komitety przedstawia T. Bobrowski, *op. cit.*, tom II, str. 137-211 (komitet kijowski), str. 253-258 (komitet wołyński), str. 264-266 (komitet podolski).

78. Zob. listę tych arbitrów i komentarz Bobrowskiego dotyczący reformy, *op. cit.*, tom II, str. 410-416.

zdeklasowanej szlachty polskiej, mniej lub bardziej zasymilowanej z chłopstwem. Wywołało to protest metropolity kijowskiego Arsenija u generał-gubernatora. Książę I. I. Wasilczikow, który od roku 1853 zastąpił Bibikowa, wyjaśniał 30 grudnia 1861 roku, że stanowisko pisarza jest kategorycznie zarezerwowane dla chłopów⁷⁹. Zrozumiałe, że dezorientacja mas chłopskich, postawionych po raz kolejny przed zmianami, które były przeprowadzane w ich imieniu bez ich udziału, przerodziła się znowu w rozległą falę buntów. Józef Szembek pisał z Ujścia na Podolu do swego teścia Piotra Moszyńskiego wiosną 1861 roku, jak trudno było mu objaśnić chłopom, na czym polegają ich prawa. „Manifest carski odnoszący się do emancypacji włościan” był według niego niejasno zredagowany; chłopci niesłusznie rozumieli go jako zniesienie pańszczyzny, co dało powód do ostrych zatargów. Skończyło się ekspedycją batalionu piechoty i szwadronu kawalerii, blokadą wsi, aresztowaniem „głównych przywódców z mężczyzn i kobiet” — kobiety były najaktywniejsze i podburzały mężów⁸⁰.

Dla nas poszukujących istoty związków polsko-ukraińskich i śledzących rosyjsko-polski wyścig o rząd ukraińskich dusz, rzeczą zasadniczą staje się działalność, którą strona polska od dawna zupełnie zaniedbała: nauczanie elementarne.

Pamiętamy, że Bibikow już w roku 1845 twierdził, że nawet Ukraińiec-katolik nie odczuwa najmniejszej potrzeby modlenia się lub czytania po polsku. Z kolei cerkiew nic dotychczas nie zrobiła, aby wyprowadzić masy chłopskie z analfabetyzmu, ale niezwykłe poruszenie związane z obietnicami zniesienia pańszczyzny pobudziło wśród popów gorliwość zarówno duszpasterską, jak i rusyfikatorską. Popi z pełnym poparciem rządu i przy pomocy wszelkiego rodzaju pedli mogli przy każdej cerkwi nauczać zarówno modlitwy w staro-cerkiewno-słowiańskim, jak również czytania

79. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 811, deło 225. Listy J. Szembeka 24. III, 15. IV, 9.V. 1861, B.N. w Warszawie, akc. 11383, tom III, cytowane przez E. Rostworowskiego, *Popioly i korzenie*, Kraków 1985, „Znak”, str. 244-245.

80. O. Stepanyszyna, *Hospodarstwo hrabiów Branychkich na Kyjiwsczyni i reforma 1861 roku w jichnich majetkach* (Gospodarstwo hrabiów Branychkich i reforma 1861 roku w ich majątkach), w: *Studiji z istoriji Ukrainy: doslidżennja katedry istoriji Ukrainy w Kyjewi*, Kijów 1930, vol. 3; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, PWN, str. 160; W. Koroljuk (red.), *Socjalno-politiceskoje dżiwienije na Ukrainie 1856-1862 i 1863-1864* (Ruch społeczno-polityczny na Ukrainie 1856-1862 i 1863-1864), zbiór tekstów, 2 vol., Moskwa-Wrocław-Kijów 1963-1964, str. 551 i 566; G. Marachow, *Polskoje wosstanie 1863 g. na prawobereżnoj Ukrainie* (Polskie powstanie 1863 roku na Ukrainie prawobrzeżnej), Kijów 1967; N. N. Leszczenko, *Krestjanskoje dżiwienije na Ukrainie w swiazi s prowadieniem reformy 1861 g.* (Ruch chłopski na Ukrainie w związku z wprowadzeniem reformy 1861 roku), Kijów 1959, str. 375-415.

i pisanie po rosyjsku. Raport kancelarii generał-gubernatora pokazuje, że tylko w latach 1859-1869, w ośmiu następujących powiatach guberni kijowskiej założono⁸¹:

w powiecie lipowieckim:	90	prawosławnych szkół parafialnych
w powiecie taraszczańskim:	85	„ „ „ „
w powiecie zwenigorodzkim:	83	„ „ „ „
w powiecie skwirskim:	88	„ „ „ „
w powiecie czyhyryńskim:	61	„ „ „ „
w powiecie humańskim:	61	„ „ „ „
w powiecie czerkaskim:	57	„ „ „ „
w powiecie kaniowskim:	23	„ „ „ „

Do szkół tych uczęszczało od 50 do 70 uczniów. Mamy więc do czynienia z rzeczywistym postępowaniem, jeśli nie eksplozją szkolnictwa ludowego, co uwyraźnia się jeszcze bardziej, jeśli zważyć, że szkolnictwo parafialne stało obok szkół elementarnych zarządzanych przez państwo (*narodnyje uczyliszcza*).

Polscy ziemianie, niechętni wszelkim reformom, nie zauważali długo, że ruch ten grozi coraz większym oddalaniem się od nich ludu ukraińskiego. Pozostali głusi na apele nadsyłane z Paryża, z emigracji za pośrednictwem *Wiadomości polskich*, organu księcia Czartoryskiego, by temu przeciwdziałać i ubiegać Rosjan⁸². Później, powołując się na liberalizm Aleksandra II, studenci z Kijowa ośmielili się założyć *Towarzystwo naukowej pomocy ludowi polskiemu Wołynia, Podola i Ukrainy*. „Lud polski” praktycznie na Ukrainie nie istniał — należało zrozumieć lud ukraiński! Zgodnie ze swoim statutem, Towarzystwo miało organizować szkółki niedzielne dla rzemieślników i zakładać szkoły elementarne. Udało się założyć 43 takie szkoły⁸³.

W rzeczywistości jedyną siłą, od roku 1831 raczej mało aktywną, mogącą przyjąć z pomocą w utrzymaniu chociaż części Ukraińców w orbicie polskich wpływów, był Kościół katolicki. Tylko chwilowy powiew liberalizmu mógł tłumaczyć ożywienie Kościoła: obecność humanisty Pirogowa jako kuratora kijowskiego, odpowiedzialnego za szkolnictwo podstawowe na Ukrainie i przede wszystkim działalność Wielopolskiego, który w Warszawie zaznał smaku autonomii politycznej, posłużyły Kościołowi jako bodziec do nasilenia działalności.

81. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 810, deło 192.

82. S. Kieniewicz, *op. cit.*, str. 40.

83. *Ibidem*, str. 41. Te szkółki niedzielne przeznaczone dla miejskich rzemieślników były przedmiotem dokładnej analizy W. Koroljuka i G. Marchowa (red.), *Ruch społeczno-polityczny na Ukrainie w latach 1856-1862*, *op. cit.*, str. 93 i nast.

Jesienią 1859 roku Aleksander II przybył do Białej Cerkwi do hrabiego Branickiego, gdzie brał udział w polowaniach, a następnie złożył wizytę szlachcie podolskiej w Kamieńcu, która przedłożyła mu adres, co według zwyczaju było dozwolone w czasie szlacheckich elekcji. Stu dwóch ziemian odważyło się w nim prosić, „żeby dzieci biednych chłopów wyznania katolickiego mogły uczyć się przynajmniej podstawowych zasad ich wiary⁸⁴”. Generał-gubernator Wasilczikow ogłosił 16 stycznia 1860 roku zdziwiającą odpowiedź Rady Ministrów: „Te same prawa, którymi cieszy się duchowieństwo prawosławne, przysługują od dzisiaj duchowieństwu rzymsko-katolickiemu jeśli chodzi o nauczanie zasad wiary”. Oświadczenie o jakże poważnych konsekwencjach!

W ten sposób 579.000 chłopów-katolików stało się na powrót stawką w językowo-religijnej rozgrywce. Pierwsze nowe szkoły przy parafiach katolickich założone zostały na Podolu w majątkach Aleksandry Potockiej i Czesława Jarosińskiego; były one likwidowane przez policję, której nie opuścił duch bibikowski. *Sprawnik* hajsyński kazał zamknąć w listopadzie 1860 roku 5 szkół w swoim powiecie, liczących kolejno 39, 18, 10, 7 i 3 uczniów. F. Sobański, marszałek szlachty podolskiej, zaprotestował wtedy u Wasilczikowa⁸⁵ podkreślając, jak liczni są chłopci potrzebujący katolickiej edukacji. Pozornie dążąc do ugody, generał-gubernator wysłał list do biskupów dwóch katolickich diecezji Ukrainy, w którym prosił tylko o to, by unikano zapisywania do tych szkół dzieci prawosławnych. Jednak prosił równocześnie gubernatorów cywilnych, by bacznie zwracali uwagę, czy nauki ograniczają się do katechizmu, gdyż w żadnym wypadku nie mogą się odbywać lekcje czytania i pisanie⁸⁶.

Jesteśmy w okresie szczególnego napięcia: 26 lutego 1861 roku w Warszawie, w Królestwie Kongresowym, padają pierwsze ofiary śmiertelne, i wszędzie, nawet w odległych guberniach przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego, rozpoczyna się odprawianie mszy żałobnych za poległych, które bardzo rząd carski niepokoją. Rzecz jasna, nie groziło to zachwianiem porządku na wsi — chłopci wierzyli, pisał T. Bobrowski, że panowie modlą się w intencji przywrócenia państwu⁸⁷ — ale biskupi wierzyli z kolei, że ograniczając ilość odprawianych nabożeństw, uda się Rosjanom

84. T. Bobrowski, *op. cit.*, tom II, str. 355.

85. List z 17 grudnia 1860 roku, C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 810, deło 182.

86. List I. I. Wasilczikowa do Fijałkowskiego, biskupa kamienieckiego i Borowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego z 7 stycznia 1861 roku. *ibidem*.

87. T. Bobrowski, *op. cit.*, tom II, str. 445.

więcej uzyskać w sprawie szkół parafialnych. Widać to wyraźnie w liście biskupa diecezji łucko-żytomierskiej, Kacpra Borowskiego, adresowanemu 18 marca 1861 roku do I. I. Wasilczikowa. Biskup podkreślał w nim swoje zasługi w unikaniu odprawiania nadmiernej ilości nabożeństw żałobnych w intencji warszawskich ofiar, czym nawet podważył zaufanie do siebie wśród własnych owieczek. Prosił w zamian, aby ustały prześladowania tych prawosławnych, którzy nawrócili się na katolicyzm i przede wszystkim, aby na powrót mogły działać pozamykane szkoły parafialne⁸⁸. Wskazywał też na dwa kolejne przypadki zamykania szkół na terenie Wołynia.

Wszystkie akcje władz cywilnych, szczególnie policji, zmierzały do tego, by wyeliminować z nauczania chłopów jakiegokolwiek akcenty *polskie*. Szef policji wołyńskiej 14 kwietnia 1861 roku wyraźnie oświadczył generał-gubernatorowi, że pod tym względem respektuje ukaz z 7 stycznia. Udzielając księdzu z Biełgorodu pozwolenia na naukę katechizmu i śpiewu, podkreślił z całą surowością, że dba, aby „pod żadnym pozorem nie dozwolili organizowania szkoły, ani uczyć dzieci innych przedmiotów”. W guberni kijowskiej policja śledziła poczynania księdza ze wsi Makarowa, w której szkołę ufundowali ziemianie Rościszewski i Ryłski, „którzy odznaczyli się patriotyzmem i wywrotowymi myślami”. Nauka odbywała się na plebanii — donosił raport z 20 czerwca 1861 roku — więc nie sposób ustalić jakimi posługiwano się książkami, wiadomo jednak, że prywatny wychowawca jest z pochodzenia szlachcicem, opłacanym sumą 300 rubli, wspomagany polskimi darami. Śledztwo uzupełniające z 27 lutego 1862 roku wykazało, że nauczyciel, Adolf Niewęglowski, liczy sobie lat 24 i ukończył liceum w Odessie.

Szkoły parafialne, tolerowane w wypadkach, kiedy po obserwacji Rosjanie dochodzili do wniosku, że nie naucza się w nich po polsku, były bezlitośnie zamykane, jeśli odkryto w nich rzeczy niedozwolone. Podolski gubernator cywilny zaakceptował co prawda, 3 listopada 1861 roku, 10 katolickich szkół parafialnych (o liczbie uczniów, która nigdzie nie przekroczyła 20 — *jednodworcy*, czyli zdeklasowana szlachta, stanowili w nich połowę). 26 listopada Wasilczikow natychmiast cofnął pozwolenie na szkołę, którą ksiądz Chłódkowski chciał otworzyć w okolicach Lipowca, w majątku Kołyński, ponieważ ten miał zamiar opłacać nauczyciela⁸⁹.

Minister Spraw Wewnętrznych wyraził zresztą generał-guber-

88. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 810, deło 182.

89. *Ibidem*.

natorowi swe uznanie za przejawianą nieugiętość i w grudniu 1861 roku zapewnił go, że nowe szkoły dla chłopów powinny być przede wszystkim zakładane w guberniach wielkorosyjskich, że szkoły prawosławne istnieją już na południowym zachodzie wschodzie, zatem zakładanie nowych wydaje się zbyteczne, zresztą „szkodliwego wpływu wywieranego na włościan przez nauczycieli polskiego pochodzenia można wybornie uniknąć dzięki dyspozycjom, które zechciał Pan przyjąć”⁹⁰.

Odtąd wszystkie *szkółki i ochronki* katolickie uchodziły za ośrodki konspiracyjnego nauczania polskiego i były przez to ciągle narażone na zamknięcie. Nie chciano w żaden sposób dopuścić do repolonizacji Ukraińców, choćby miała to być jedynie „rekatalizacja”. Szef policji we Włodzimierzu donosił o zamknięciu szkół u Lubomirskich, Czackich, Cieszkowskich, Świdarskich. Zamknięcia wiązały się za każdym razem z policyjnymi rewizjami i aresztowaniem nauczycieli⁹¹. Policmajster wołyński nawet poinformował 6 lutego 1862 roku generał-gubernatora o poleceniu skierowanym przez niego do *starszyn i starostów* gmin chłopskich, aby nie posyłali dzieci do szkół utrzymywanych przez państw, lecz kierowali je wyłącznie do szkół prawosławnych⁹².

Rozpoczęła się prawdziwa szkolna wojna. We wszystkich powiatach zamykano elementarne szkoły katolickie. Była to walka na śmierć i życie o dalsze sprawowanie lub wydarcie części władzy nad duszami Ukraińców.

Biskup diecezji łucko-żytomierskiej 8 marca 1862 roku ponownie wysłał do Wasilczikowa długi list, w którym próbował udowodnić, że pierwsze pozwolenie udzielone przez Radę Ministrów nie wykluczało wcale możliwości udzielania nauczycielom gratyfikacji, wsparcia tym bardziej uzasadnionego, że księża nie mają czasu zajmować się nauczaniem, ponadto w podobny sposób postępuje się w parafiach prawosławnych. „My, katolicy, jesteśmy niepokieszeni, że nasze nauczanie podlega restrykcjom...” — ubolewał biskup i wyliczał wszystkie wypadki zamykania szkół, wskazując zwłaszcza na przykład Berdyczowa, gdzie „policjant osobiście rozpedził działwę, rozkazał swoim podwładnym wyrzucić ławki i krzesła, i zagroził, że rozbije je na kawałki, jeśli uczniowie zgromadzą się na powrót”. Biskup zwrócił też uwagę na aresztowania wśród nauczycieli i organistów oraz na przemoc policji, która niszczyła znalezione polskie elementarze⁹³.

90. Minister Spraw Wewnętrznych do Wasilczikowa, grudzień 1861, *ibidem*, opis 811, deło 255.

91. Raport z 20 stycznia 1862 roku, *ibidem*.

92. *Ibidem*.

93. *Ibidem*, Fond 442, opis 810, deło 182.

Dwuznaczność sytuacji brała się z faktu, że kler katolicki szeroko interpretował uchwałę Rady Ministrów z 16 stycznia 1860 roku, podczas gdy Rosjanie, przeciwnie, uważali, że dzieci chłopów-katolików mogą uczyć się modlitwy i śpiewu po łacinie. Marszałek szlachty z Lipowca 10 marca 1862 roku energicznie zaprotestował przeciwko takiej interpretacji, która ograniczała naukę tylko do ćwiczeń mnemotechnicznych, ale Wasilczikow nie ustępował: 20 marca przekazał nawet gubernatorom cywilnym instrukcję, według której każda działalność edukacyjna poza Kościołem lub powierzana osobom trzecim jest nielegalna⁹⁴. W ten sposób odrzucał już z góry list Antoniego Fijałkowskiego, biskupa kamienieckiego, który cztery dni później, powołując się na ogromny obszar powierzonych mu parafii, zabiegał o pozwolenie dostarczania katechizmów do odległych osad. Ograniczenie nauki tylko do Kościoła — argumentował — oznacza rozbitcie wielkiej parafialnej rodziny⁹⁵.

Ani Polakom, ani Rosjanom nie przyszło oczywiście na myśl — mimo, a może właśnie dlatego, że język ukraiński silnie rozwijał się w ośrodkach miejskich — iż logicznie rzecz ujmując, lud mógłby się modlić w swoim własnym języku. Wymiana argumentów pomiędzy obydwoma hegemonistycznie nastawionymi stronami wystarczająco jasno pokazuje, że ukraiński był i dla Polaków, i dla Rosjan tylko i wyłącznie wariantem ich własnych języków.

Ponadto Rosjanie obawiali się ówczesnie nade wszystko renesansu polskości na tych terenach. Nie uszły ich uwadze przygotowania do powstania: w lutym 1862 roku została w Kijowie wykryta nielegalna drukarnia Stefana Bobrowskiego. Możemy więc zrozumieć złość przebijającą chociażby z listu kamienieckiego gubernatora cywilnego, wysłanego 27 kwietnia 1862 roku do Wasilczikowa: „Chociaż ci chłopci są katolikami z wyznania, są Rosjanami z pochodzenia, a nie ma nic wspólnego między wyznaniem i pochodzeniem. Nie należałoby więc pozwolić im uczyć się polskiego u księży; ci naturalnie mogą uczyć katechizmu we-

94. Ta rosyjska chęć do odcięcia Ukraińców od polskich wpływów jeszcze wyraźniej występuje w liście Wasilczikowa do ministra Oświecenia Publicznego, A. W. Gołowina, cytowanym przez W. Koroljuka i G. Marchowa w pracy pt. *Ruch społeczno-polityczny na Ukrainie...*, op. cit., dokument 123, str. 251-253.

95. Po powstaniu prasa rosyjska wyraźnie przedstawiała projekty kleru katolickiego jako buntownicze. Zob. *Tajnyje polskie szkoły w jugo-zapadnom kraje Rossiji do 1863 g.* (Tajne szkoły polskie w południowo-zachodnich guberniach Rosji przed 1863 rokiem), w: „Wiestnik zapadnoj Rossiji”, tom 5, 1865, str. 250-254 i szerzej w: „Niedawno minuwšie Wołyni”, Żytomierz 1867, nr 127-134.

dle rytu katolickiego, ale po rosyjsku, który jest bardziej dla ludu zrozumiały niż polski”. Argument ten bardzo się spodobał generał-gubernatorowi, który rozpoznał w nim ideę Bibikowa z roku 1845 i natychmiast napisał do biskupów. Księża — twierdził — powinni pamiętać, że mają do czynienia „z chłopstwem katolickim tylko przez wiarę, ale przez narodowość z Rosjanami mówiącymi dialektem małorusińskim i z tej właśnie przyczyny lepiej rozumiejącymi rosyjski niż polski”. Generał-gubernator wymagał od biskupów złożenia raportów, w których zdaliby sprawę ze środków podjętych w celu prowadzenia nauki wyłącznie po rosyjsku.

Biskup Fijałkowski nie wierzył własnym oczom i wyjaśnił gubernatorowi 2 maja, że środków takich zastosować się nie da: „Dialekt małoruski używany w guberni podolskiej przez chłopstwo katolickie jest nasycony pierwiastkami polskimi w konsekwencji wielowiekowego stykania się tych dwóch ludów. Preto nie istnieją powody, by nie uczyć dzieci polskiego, w którym to języku żegnają się i modlą... Dlatego nie można pozostawić Małorusinów w religijnej ciemności pod pretekstem, że są Rosjanami z pochodzenia...”. Ponadto — dodawał biskup — księża katolicy nie przeszkadzają chłopom w uczeniu się rosyjskiego, a nawet mogą im w tym pomagać⁹⁶.

Ale kamieniecki gubernator cywilny, który był wyraźnie w łaskach u Wasilczikowa, ponieważ otrzymał kopię odpowiedzi biskupa Fijałkowskiego, rozwinął swą argumentację do końca. Stwierdzał on mianowicie, że zupełnie nie rozumie wywodów biskupa podolskiego, ponieważ wszyscy katolicy w Rosji — pisał obłudnie, pomijając milczeniem prześladowania — podobnie jak Włosi, Francuzi, Litwini, Ormianie mogą się modlić w swoim języku. „Dlaczego więc katolik rosyjski, w Rosji, pozostaje w takiej zależności, w takiej niewoli u księży polskich, że nie ośmiela się modlić we własnym języku? Skąd bierze się, że nie uczy się innych modlitw, jak tylko polskich? Dlaczego od dzieciństwa wszczepia się weń przekonania obce rosyjskiej rodzinie z powodu, że nie jest prawosławnym, lecz katolikiem rzymskim? Według mego zdania jest to czysta samowola polskich księży, którzy starają się rozsiewać i popierać na tych ziemiach elementy polskie ze szkodą dla prawdziwych pierwiastków rosyjskich”. Posunąwszy się tak daleko w logice wyводу, rosyjski urzędnik dopuścił nawet w zakończeniu swego listu do generał-gubernatora pewną możliwość, której generał-gubernator nie kwapił się wcale podjąć: prosił mianowicie o to, by chłopci mogli się uczyć swojej

96. Fond 442, opis 810, deło 182.

religii „w ich macierzystym języku, to znaczy po rosyjsku lub małorusińsku”⁹⁷.

Ta epistolarna wojna na wysokim szczeblu toczyła się w lipcu i sierpniu 1862 roku. Podczas gdy Fijałkowski powtarzał, że „Łaska i Chwała Najwyższego nie zamyka się w jednym języku”, a Wasilczikow oschle nakazywał wykonanie przyjętego polecenia, biskup łucko-żytomierski, Borowski, nieobecny w chwili podejmowania decyzji przez władze rosyjskie, żywił jeszcze nadzieję na możliwość obrony polszczyzny: „Upewniłem się, że we wszystkich parafiach wołyńskich, graniczących z Galicją i Królestwem Kongresowym, wszyscy chłopci są katolikami i polskiej narodowości, sami zowią się Mazurami. O ile mogłem słyszeć w kościele, mówią po polsku bardzo dobrze, bardzo dobrze pojmują też naukę Kościoła i modlitwy... Nie uczą się i nie używają oni mowy małoruskiej, chyba że w kontaktach między sobą, lecz nie robią z tego miernika swej narodowości”⁹⁸.

Pod względem językowym bitwa wydawała się dla Polaków przegrana: kler katolicki i ziemianie starali się jeszcze podejmować pewne kroki, by utrzymać z chłopstwem katolickim, mimo ich ciągłego oddalania się, możliwie ściśle związki. Witte, nowy kurator kijowskiego okręgu szkolnego, to znaczy najwyższy prowincjonalny urzędnik odpowiedzialny za rosyjskie nauczanie, odrzucił 3 września 1862 roku propozycję A. Horwatta, marszałka szlachty guberni kijowskiej, aby przy podstawowych szkołach prawosławnych prowadzono katolicką działalność katechetyczną. To poderwałoby — odpowiadał — zaufanie rodziców: „Nieuchronnie powstałyby wśród chłopów podejrzenia, czy aby szkoły działają w dobrym duchu prawosławia i rosyjskości... Zresztą wpuszczenie księży katolickich do prawosławnych szkół elementarnych byłoby wielką nieostrożnością — szkoły te rząd powołał właśnie po to, aby krzewiły wśród włościan wiedzę o ich rosyjskiej narodowości. Język polski w szkołach elementarnych byłby jeszcze bardziej niewskazany niż w szkołach innego typu”. Witte wolałby w ostateczności, żeby mali katolicy raczej odwiedzali księży, niż żeby ci odwiedzali rosyjskie szkoły, ale Wasilczikow nie pozwolił ani na jedno, ani na drugie⁹⁹.

97. *Ibidem*.

98. *Ibidem*. List biskupa Fijałkowskiego do Wasilczikowa z 7 sierpnia 1862 roku i jego odpowiedź z 23 sierpnia; list biskupa Borowskiego z 29 sierpnia 1862 roku. W rzeczywistości Mazurzy, o których pisał biskup, należeli do ubogiej szlachty, a nie do chłopstwa. W tym czasie asymilacja była już daleko posunięta. Zob. rozdział następny.

99. *Ibidem*, Fonds 442, opis 811, deło 255.

Niektórzy księża katolicy, jak na przykład ksiądz Ostapowicz, wymieniany w raporcie policyjnym z Olgopola 14 listopada 1862 roku, usiłował wywierać presję na chłopskiego *starszynę* gminy, aby w szkole prawosławnej oddzielał uczniów katolików od prawosławnych i przejął edukację katolików w swoje ręce, ale policja przeciwstawiła się temu zamiarowi, ponieważ równałoby się to założeniu szkoły (katolików było 10). „Zresztą podobne szkoły — pisał policmajster z Olgopola — podług informacji naczalstwa z dnia 31 października, są zakładane przez sekretne stowarzyszenia, które stawiają sobie za cel szerzenie polskiego fanatyzmu wśród chłopstwa”; ponadto Ostapowicz od dawna zwracał na siebie uwagę policji, „pozwalając sobie w czasie kazań na przejryste aluzje pobudzające polski nacjonalizm”¹⁰⁰.

Wyczerpawszy wszystkie argumenty, biskup K. Borowski schwycił się ostatniej szansy, żeby utrzymać cienką nić wiążącą z polsnością — zwróćmy na to uwagę — tylko 1/6 ukraińskiego chłopstwa. Próba ta dobrze charakteryzuje ducha konserwatyzmu, który stara się raczej z oddalenia utrzymywać swe złudne wpływy w dziedzinach narodowej i religijnej, niż rzeczywiście pochylić się z uwagą nad zmianami zachodzącymi w społecznym statusie chłopstwa. W okresie narastania rewolucyjnego wrzenia polski biskup łudził się naiwnie, że zostanie wysłuchany przez rosyjskich samowładców. W liście do Wasilczikowa z 10 listopada 1862 roku pisał, że podobnie jak rząd, on również zaniepokoiony jest szerzeniem szkodliwych idei, często rozpowszechnianych przez nauczycieli rosyjskich, którzy, wykształceni w carskich uniwersytetach, okazują się niebezpiecznymi socjalistami. Uważa, iż bardzo prosto i skutecznie dałoby się przeciwdziałać ich wpływom, zatrudniając w szkołach „ludzi prostych i słusznie myślących”: kościelnych, zakrystian i organistów, którzy mogliby wpajać dzieciom podstawowe umiejętności oraz katechizm.

Oto jakie były troski polskiego kleru na Ukrainie, gdy w Warszawie Polacy, pełni patriotycznego zapału, przygotowywali powstanie przeciwko carskiemu panowaniu! Proponował on Rosjanom współpracę w walce przeciwko „szkodliwemu ideałom” po to, aby utrzymać resztkę mizernego i ograniczonego wpływu na małą grupę chłopów. Można śmiało zaufać kościelnym diakonom — przekonywał Borowski — jeśli chodzi o wybór odpowiednich kandydatów na nauczycieli; byliby oni — sprawa istotna — „ludźmi bardzo prostymi, stroniącymi od współczesnych nowinek, zachowującymi czyste serca i z pewnością zasłużyliby

100. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 810, deło 182.

na więcej zaufania niż ci, którzy łatwo i błyskotliwie zdają egzamin uniwersytecki¹⁰¹...”

Oferta nie dotarła do rąk Wasilczikowa, który zmarł. Generał-gubernatorem został Annenkov, carski generał nieskory do żartów. Metropolita kijowski starał się go niezwłocznie przekonać, że Polacy próbują zinterpretować na swój sposób rozporządzenia dotyczące ludu, wskazywał na przykład na Heinego, *mirowego pośrednika* z Berdyczowa, który rozdawał elementarze i „szerzył polskość ze szkodą dla narodowości prawosławno-rosyjskiej¹⁰²”. Heine został zdymisjonowany, podobnie jak wielu nauczycieli w polskich szkołach, którzy nie zastosowali się do instrukcji z 11 maja 1862 roku.

Annenkov polecił 9 lutego 1863 roku wszystkim trzem gubernatorom cywilnym, aby rozpoczęli bezlitosną walkę ze „szkółkami” polskimi, które znowu zostały potraktowane jako przejaw działalności tajnych związków¹⁰³ i jednocześnie 26 lutego przedstawił ministrowi Spraw Wewnętrznych i Hessemu, oberpolicmajstrowi kijowskiemu listę 17 parafialnych szkół katolickich działających na terenie guberni kijowskiej, w których uczyło się 221 małych Ukraińców¹⁰⁴. Skargi biskupa Borowskiego z 14 marca 1863 roku w sprawie interdyktów nałożonych na sześciu księżach z Wołynia nie zostały wzięte pod uwagę, gdyż policja już wiedziała, że powstanie, które wybuchło w Warszawie, grozi rozprzestrzenieniem się na obszar Ukrainy. Policja nie wiedziała oczywiście, jak niewielu polskich ziemian było skłonnych w tych guberniach słuchać napływających z Warszawy rozkazów, jak wielu spośród nich opóźniało rozdawanie wśród ludu egzemplarzy *Złotej Hramoty*, które, przygotowane w Warszawie, ogłaszały — w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości — że Polacy, jak będą wolni, przyznają chłopom więcej wolności niż car¹⁰⁵. Gdy w maju 1863 roku kilka sporadycznych powstańczych potyczek — do sprawy tej jeszcze powrócimy — mogło sprawić wrażenie, że Ukraina stanęła w ogniu polskiej insurekcji, militarna odpowiedź Rosjan była bezlitosna i raz na zawsze rozwiązała złudzenia dotyczące nawiązywania kontaktów między ziemiaństwem i chłopstwem.

101. *Ibidem*.

102. *Ibidem*, raport koadiutora metropolity kijowskiego do kijowskiego generał-gubernatora z 25 stycznia 1863 roku.

103. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 811, deło 225.

104. *Ibidem*, opis 810, deło 182.

105. Facsimile jednej ze *Złotych Hramot* zamieścił, na przykład, J. Olechnowicz, *op. cit.*, str. 32. O uzasadnionym braku zaufania Ukraińców do Polaków na Ukrainie podczas powstania zob. S. Kieniewicz, *op. cit.*, str. 297-300 i przede wszystkim str. 498-499.

Oberpolicmajster wołyński zaproponował 1 maja 1863 roku Annenkowowi, aby „całkowicie zakazał nauczania dzieci w parafiach i służby przy ołtarzu pozwalał nauczać wyłącznie w duchownych seminariach katolickich”. Tego samego dnia generał-gubernator nadał tej propozycji moc ukazu. Od tej chwili nauczanie katolickiego katechizmu na Ukrainie zostało objęte zakazem. Będzie on obowiązywał przez dziesięciolecie¹⁰⁶.

W jaki sposób historiografia opisuje stosunki polsko-ukraińskie w tym okresie? Nawet najnowsze polskie prace nie są wolne od złudzeń dotyczących ewentualnej unii szlachty i chłopstwa w walce z caratem. Stefan Kieniewicz, autor najlepszego studium o powstaniu 1863 roku, napisał, że „jedną z podstawowych przyczyn upadku (Rządu Narodowego — przyp. D.B.) było to, że powstanie polskie nie ogarnęło mas chłopskich Ukrainy i Białorusi¹⁰⁷”. Jakim cudem, w świetle tego wszystkiego, co przedstawiliśmy, masy ukraińskie miały poczuwać się do jakiegokolwiek solidarności ze swoimi panami, którzy dbając najusilniej o swoje interesy w latach 1863-1864 o niczym innym nie marzyli, tylko o utrzymaniu pańszczyzny bez żadnych ograniczeń, z jej wszystkimi okropieństwami? S. Kieniewicz, omawiając sylwetkę S. Traugutta, ostatniego przywódcy Powstania Styczniowego, stwierdził, że stanął on przed „najtrudniejszym problemem, jaki miał do rozstrzygnięcia naród polski”, ale wypada zauważyć, że wówczas problemu jakby już w ogóle nie było. Sprawa dla Polaków z góry była przegrana. Emigracja paryska nie chciała tego zauważyć, a przestrogi o przepaści, której nie da się już pokonać, wyrażane przez Seweryna Goszczyńskiego w jego *Królu zamczyska*, wydanym jeszcze w roku 1842, lub apele kilku członków *Gromady Humań*, utworzonej w roku 1835 w wyniku rozłamu w *Towarzystwie Demokratycznym Polskim*, były wołaniem na puszczę. T. Bobrowski widział wiele przykładów, że w roku 1863 chłopci garnęli się pod opiekę Rosjan, marząc tylko o wyrwaniu się spod ucisku swoich panów.

Nie wszyscy jednak spośród nielicznych na tych terenach polskich powstańców byli zagorzałymi zwolennikami pańszczyzny. Anonimowy pamiętnikarz zapisywał: „chłopi związali nas i zaprowadzili na *Wołosť*”. Może wyda się dziwne, że daliśmy się powiązać jak barany, chociaż byliśmy uzbrojeni. Trzeba to zrozumieć, trzeba wiedzieć, że przysięgliśmy nie czynić na Rusi użytku z naszej broni przeciwko włościanom i polec raczej, niż przełać krew naszych zabłąkanych braci. Mieliśmy nadzieję w przy-

106. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 811, deło 255.

107. S. Kieniewicz, *op. cit.*, str. 703.

szłości wyprowadzić ich z błędu i objaśnić im, że Moskwa, a nie my jesteśmy ich wrogami". Ale chłopci nie widzieli różnicy: „Zebrali się do kupy, powyciągali wozy — opisywał pamiętnikarz — i nas w nich posadzili, przydzielając każdemu po strażnika. Wszyscy jechali konno i otoczyli wozy ze wszystkich stron... Włosy podnoszą się na głowie na samo wspomnienie okrucieństw, których się dopuszczali, a któżby dał wiarę, że kobiety wiejskie bardziej jeszcze były dzikie niż mężczyźni? Dopuszczali się na ciałach poległych takich bezceństw, że żadne słowo w żadnym języku opisać tego nie jest w stanie!¹⁰⁸”.

Wielu „czerwonych” zdawało sobie sprawę, że powstanie polskie na Ukrainie jest z góry skazane na porażkę. Spędzając wakacje na Podolu, młody Emanuel Moszyński pisał do ojca 19 lipca 1862 roku: „Ludu nie znam, bo go poznać nie mogę, nie znając języka. Obywateli nie znam, bo niewiele mogłem widzieć, wyjąwszy na imieninach pana Lipkowskiego, ale nigdy do nich nie miałem sympatii i mieć nie będę. Znajduję, że przez zbytne staranie o własną kieszeń zapomnieli, że oni są jedynymi reprezentantami Polski w tym kraju, że każdy z nich powinien być emisariuszem w swoim majątku, szerzącym zbratanie i oświatę ludu, popierającym sprawę Polski, a oni byli tyranami i katami ludu, a sługusami wrogów. Patriotyzm pełnili, o ile nie dotyczył ich finansów, a miłość ludu szerzyli o tyle, o ile ta miłość nie stała na przeszkodzie pańszczyźnie i całej ich tyranii. Powstają teraz na tę młodzież, która przedsięwzięła, może za późno, szerzyć oświatę i pouczać lud o prawach człowieka. Zwą ich chłopomanami, zarzucając im najczarniejsze zbrodnie; jedni zawstydzeni, że zostali wyprzedzeni w patriotyzmie przez niższych od siebie, inni przełęknięci, czy nie przyjdzie kara z wielu miar słuszną.

Opowiadania pozeszłorocznych męczeństw (mowa o zajściach związanych z ogłoszeniem „emancypacji włościan” — przyp. D.B.), jakie ponieśli ci włościanie za samą myśl dopominania się praw człowieka, a którymi męczeństwami są godni stanąć obok tych mężów, co za wolność poświęcili życie i wszystko, rozdrażniły i oburzyły mnie bardzo. Stosując się do odezwy, wydanej przez Warszawian do wszystkich Polaków, a która teraz powinna być prawem naszym, uważam tych wszystkich, co dopuścili wojsko na lud sprowadzać na równi zdrajcami, bo przez to może do reszty wygasili sympatię u tych włościan do sprawy naszej¹⁰⁹”.

Petersburg zżęcznie wyzykał w roku 1864 nienawiść ludu do

108. E. Kozłowski, *Rok 1863 na Ukrainie: pamiętnik nieznanego autora*, Kraków 1979, Wyd. Lit., str. 50-52.

109. Cyt. za E. Rostworowski, *Popioły i korzenie*, op. cit., str. 245-246.

polskiej szlachty. Chłopi na Ukrainie, inaczej niż na pozostałych obszarach cesarstwa, mogli wykupywać ziemię za czynsz, obowiązkowo zmniejszony o 20 % w stosunku do przewidywanego przez reformę z 1861 roku¹¹⁰. Czy należy się temu dziwić?

W interesującym nas okresie ponad cztery miliony ukraińskich chłopów stanowiło dla posiadającej ziemskie majątki szlachty polskiej siłę roboczą i jedyne źródło bogactwa. Chłopi, oddzieleni zupełnie od swych panów, bez przerwy byli obiektem podstępnych zabiegów Rosjan, którzy coraz skuteczniej starali się wyzykiwać ich na swój rachunek, zastąpić stary, coraz silniej zagrożony imperializm imperializmem własnym, dynamicznym i potężniejszym.

Pokazaliśmy, że polskie ziemiaństwo, od chwili wcielenia do cesarstwa rosyjskiego, zachowało przez pół wieku, aż do roku 1863, dominującą pozycję w stosunku do ukraińskiego chłopstwa, ale w wielkiej rywalizacji między dwiema siłami dążącymi do hegemonii, rosyjską i polską — rywalizacji społecznej, kulturowej, religijnej i językowej — zawsze wygrywali Rosjanie i stale pogłębiali przepaść pomiędzy Polakami i Ukraińcami.

110. T. Bobrowski, op. cit., tom II, str. 487 i 506-508. Od 30 lipca 1861 roku generał-gubernator Annenkov zyskał sympatię chłopstwa, składając im obietnice w tym względzie. Odtąd Polacy nie mieli nic więcej do zaofiarowania. Zob. S. Kieniewicz, op. cit., str. 612-613.

II. PUŁAPKA NA SZLACHTĘ

(SZLACHTA ZDEKLASOWANA)

Polacy, których dotąd charakteryzowaliśmy, to ziemianie lub zarządcy dóbr. Ukazaliśmy ich w najbardziej drażliwej roli, mianowicie w układzie „pan — niewolnik”. W następnych rozdziałach powrócimy do wewnętrznej organizacji tej grupy i osobliwości społeczno-kulturowych szlachty ziemiańskiej na Ukrainie, wcześniej jednak należy przyrzeć się sytuacji i losowi większości szlachty, *drobnej szlachcie* — której wyodrębnienie jest nader trudne, tak bardzo graniczy ona z chłopstwem. Tym razem karta się odwróciła — Polacy z prześladowców stali się prześladowanymi.

Koźły ofiarne

Od czasów Katarzyny II do roku 1830 wchłonięta przez rosyjskie imperium biedota szlachecka, w większości bez ziemi, dzięki „przywilejom” wiodła żywot przypominający powieść H. Rzewuskiego pt. *Pamiętki Soplicy*. To znaczy, że na mocy prาดawnej *komitowy szlacheckiej* ci szaraczkowie żyli, w mniejszym lub większym stopniu, w orbicie i na usługach możnych Polaków, dzierżawiąc i własnoręcznie uprawiając skrawek ziemi, zamieszkując nie zawsze należące do nich zagrody bądź wypełniając różne pomniejsze funkcje tytularne, które jednak pozwalały zachować im poczucie godności. Duma odgrywała w ich życiu ważną rolę. Byli ludźmi wolnymi, o czym świadczył herb na pierścieniu, jedyny świadek zaszczytów, jakimi niegdyś darzyli ich przodków królowie Polski. Zdarzały się wśród nich osoby wykształcone, które uczęszczały do polskich gimnazjów rozkwitających przed 1831 rokiem.

Dlaczego zatem stali się kozłem ofiarnym carskiego reżimu? Ponieważ byli w 1831 roku, zdaniem Rosjan, najzacieklejszymi bojownikami o odzyskanie niepodległości Polski, ponieważ z wielką życzliwością słuchali warszawskich „rebiantów”. Oskarżenie było tylko częściowo słuszne. Powstanie nie mogło mieć na Ukrainie tak masowego zasięgu jak w jednorodnym etnicznie Królestwie Polskim, toteż skromny patriotyczny zryw armia rosyjska zdławiła w ciągu dwóch miesięcy¹: po zwycięstwie pod Boremlo, 19 kwietnia 1831 roku, generał J. Dwernicki i jego 4.700 żołnierzy z dwunastoma armatami musiało uciekać w maju do Galicji, a pojedyncze potyczki — jak nieszczęsne bitwy w Gródku i Daszowie koło Lipowca oraz walki toczone przez Karola Różyckiego koło Żytomierza — pozostały jedynie heroicznymi manifestacjami, pięknymi tematami, które zwielokrotnił epicko J. Słowacki w *Dumie o Wacławie Rzewuskim*. Jednak nawet zamiary były sądzone przez Rosjan — biedocie szlacheckiej nie wybaczone planu powstania 20 tysięcy spośród niej na Podolu zachodnim, gdzie szlachta zagrodowa była szczególnie liczna.

Wybaczone natomiast, chcąc nie chcąc, wielkim posiadaczom, bo jedynym kryterium szlactwa w Rosji było posiadanie ziemi — wszystko więc skrupi się na biedocie. Ziemianie, mimo pewnych prześladowań i konfiskat, do których wrócimy, zostaną uznani za *dworian*, jedyną prawdziwą szlachtę, zaś polskie słowo *szlachta* zabarwi się pejoratywnie i będzie oznaczać bezrolnych pariasów. Byli oni bowiem po prostu anomalią i skandalem w strukturze cesarstwa, uznającego tylko trzy stany: szlachtę, mieszczan i chłopów. Mikołaj I przez wiele dziesiątków lat będzie się starał z uporem i nienawiścią zniszczyć tę „szlachtę”.

Powstanie 1831 roku było właściwie tylko pretekstem. Jeśli przyjrzeć się aktom *Komisji do badania rebiantów*, powołanych w każdym powiecie ukazem z 10 lipca 1831 roku, to widać, że dowiedzione winy — a komisje pracowały bardzo długo, niektóre aż do roku 1843 — nie są zbyt liczne. Skład komisji nie przedstawia jednak wątpliwości, że nie było w nich miejsca na cień współczucia: na szczęblu guberni przewodniczył generał-gubernator lub wyższy stopniem wojskowy; wiceprzewodniczącym był gubernator cywilny, członkami zaś przewodniczący trybunałów w asyście doradców Izby Skarbowych. Jedynymi Polakami wchodzącymi w skład komisji byli marszałkowie szlachty. Protokoły przesłuchań, które zachowały się w kijowskich archiwach z tere-

1. W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830-1831*, Warszawa 1930; L. W. Bażenow, *Wosstanie 1830-1831 gg. na Prawobrzeżnej Ukrainie* (Powstanie 1830-1831 roku na prawobrzeżnej Ukrainie), Kijów 1973.

nów trzech zachodnich guberni ukraińskich, prawie nigdy nie ujawniają większej liczby powstańców niż po 200 w powiecie. Alfabetyczna lista powstańców, których sprawy rozpatrywała komisja guberni kijowskiej w latach 1831-1834, zawiera 96 stron: ponieważ na stronie mieści się około 18 nazwisk, daje to w sumie nieco mniej niż 1.800 osób. Bez wątplenia „buntownicy” byli liczniejsi na Wołyniu i Podolu, ale ogólna suma 10.000 uczestników w trzech guberniach wydaje się najwyższą możliwą liczbą. To prawda, że wyraźnie przeważała biedota szlachecka: 104 osoby spośród niej w powiecie kijowskim wobec 19 ziemian i 55 „chłopów i włóczęgów”, przy czym ci ostatni, jak stwierdzają protokoły, do udziału w powstaniu bywali zmuszani siłą². Jednak w żadnym wypadku ów udział nie usprawiedliwiał rozmiarów prześladowań, które niebawem spadły na biedotę szlachecką.

Po kilku miesiącach przerażenia, oburzenia i nienawiści do Polaków osiągnęły w Petersburgu szczyty i to zarówno w opinii publicznej, jak w prasie³ i w sferach rządzących. Obok konfiskaty dóbr, zamykania polskich szkół, prześladowań religijnych, wyobrażenie o wściekłości rządu dają dwa wielkie plany wymierzone przeciwko ubogiej polskiej ludności zamieszkującej południowo-zachodnie tereny cesarstwa: zamiar deportowania 5.000 rodzin szlacheckich z Podola na Kaukaz i zamiar zdeklasowania całej biedoty szlacheckiej i zrównania jej ze specjalną kategorią chłopstwa, *jednodworcami*.

Żaden z tych planów nie stał się przedmiotem badań historycznych. Pierwszy plan upadł, aczkolwiek historiografia polska uważa zasadniczo, że się powiódł. Niemniej warto przyjrzeć się mu uważnie, bo pokazuje on stopień antypolskiego obłędu, który ogarnął rosyjską administrację. Drugi — przeciwnie — przeprowadzany z rzadko spotykanym uporem przez lat dwadzieścia, został uwieńczony sukcesem i miał poważne konsekwencje dla struktury społecznej.

2. C.G.I.A., Kijów, Fond 467, opis 1, deło 55 i 57; Ten cały fond, podobnie jak fond 468, zawiera niezastąpione świadectwa z powstania 1831 roku na Ukrainie zachodniej. Nie były one nigdy systematycznie wyzyskiwane, podobnie jak dokumenty *komisji powiatowych*, np. fond 469 (Lipowiec — 56 spraw); 568 (Podole — 4 sprawy); 979 (Machnówka — 10 spraw); 1060 (Taraszczka — 3 sprawy); 1080 (Humań — 32 sprawy); 1081 (Radomyśl — 2 sprawy); 1124 (Proskurów — 1 sprawa); 1125 (Balta — 7 spraw); 1126 (Hajsyń — 3 sprawy). Zob. także T. Łepkowski, *Společne i narodowe aspekty powstania 1831 roku na Ukrainie*, „Kwartalnik Historyczny” 1957, nr 6, str. 46-50.

3. W. Bortnowski, *Powstanie listopadowe w oczach Rosjan*, Warszawa 1964.

Obydwa imperialne plany próbowano wcielać w życie równocześnie, a ich sprężenie wywołało panikę wśród ubogiej ludności polskiej. Jedynie ze względu na jasność wykładu zajmujemy się najpierw sprawą deportacji na Kaukaz, która mimo swego tragizmu zawierała też aspekty godne pióra Gogola.

Wszystkich na Kaukaz!

Większość autorów polskich traktuje wywózkę 5.000 rodzin szlacheckich za rzecz dokonaną. Niektórzy, jak H. Mościcki czy B. Winiarski, dopuszczają nawet możliwość deportacji 45.000 polskich rodzin z terenów polskich guberni cesarstwa. Nowsze prace, np. M. Biernackiej o drobnej szlachcie na Mazowszu i Podlasiu, czy studium W. Wielhorskiego o „polskiej” Ukrainie, również powtarzają te dane. Wielhorski doszedł nawet do fantazyjnej liczby 300.000 rodzin i stwierdził, że „metoda masowej deportacji nie jest wymysłem bolszewickim⁴”. Nawet jeśli wliczyć powstańców wcielonych do carskiej armii i zsyłki na Sybir, nie osiągniemy takiej sumy; o deportacji 5.000 rodzin szlacheckich na Kaukaz twierdzi się na podstawie ukazu wydanego 21 listopada 1831 roku, nie sprawdza się natomiast, czy został on zrealizowany. Takiego sprawdzenia chcielibyśmy tu dokonać.

Zamiar masowej deportacji ludności, której wolność osobista i poczucie niezależności powodowały, że była ona w oczach Rosjan szczególnie niebezpieczna, nie był niczym nowym. Zubow jeszcze w czasach Katarzyny II zastanawiał się, w jaki sposób owo poczucie niezależności wyzyskać dla celów wojskowych i zaproponował, by zrównać szlachtę z kozakami małoruskimi⁵.

Od samego początku idea deportacji bardziej świadczyła o emocjach niż o zdrowym rozsądku. Baron Korff napisał 15 listopada 1831 roku do gubernatora podolskiego, że jego gubernia została wybrana w celach eksperymentalnych, a liczbę 5.000 rodzin ustalił Komitet Guberni Zachodnich jako pierwszy kontyngent. Tereny wyznaczone na Kaukazie miały być oczywiście własnością państwa, a utworzone tam kolonie mogły być zmilitaryzowane⁶.

4. B. Winiarski, *Ustrój polityczny ziem polskich w XIX wieku*, Poznań 1923, str. 162-163; H. Mościcki, *Wysiedlanie szlachty na Litwie i Rusi przez rząd rosyjski w: Pod berłem carów*, Warszawa 1924, str. 27-30; M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i Podlasiu*, Wrocław 1966, str. 99-100; W. Wielhorski, *Ziemia ukraińska...*, op. cit., str. 77.

5. S. Kieniewicz, *Historia Polski*, Warszawa 1958, tom II, część 2, str. 41.

6. Wszystkie dokumenty dotyczące deportacji szlachty z Podola na Kau-

Gubernator podolski, Łubianowski, dostrzegł od razu trudności i zgłosił zastrzeżenia. Nie wyobrażał sobie, że 5.000 rodzin stawi się dobrowolnie i pytał, czy może użyć siły. Jego zdaniem najlepszymi osadnikami na Kaukazie byłiby ci, którzy znają się na uprawie roli, tymczasem większość uczestników powstania to wyrostki i „darmozjady”. Dobrze byłoby pozbyć się ich z Podola, ale chyba niebezpiecznie będzie zaludniać nimi Kaukaz, bowiem „umieszczenie ich tam w większej ilości wyrządzi szkodę nie tyle im samym, ile — z powodu sąsiedztwa wrogich nam plemion górskich — prawdziwą szkodę społeczeństwu”.

Korff, przewodniczący Komitetu Guberni Zachodnich, przypomniał 24 stycznia 1832 roku z całą stanowczością pierwotny ukaz Mikołaja I, który jednak wcale nie rozjaśniał sprawy. „Usuwać ile się tylko da szlachty bez ziemi (*szlachta nie osiedla, bobyli*) z terenów guberni zachodnich, żyjącej w rozpuście, zawsze gotowej służyć temu, kto ją kupi”. Zdaniem cara należałoby raczej wysłać tych szlachciców — bo to przecież włóczędzy — do kozackich regimentów. Zwróćmy uwagę na nienawiść do wszystkiego, co nie mieści się w sztywnych ramach trzech stanów przewidzianych dla rosyjskiego społeczeństwa. Nie mieć ziemi na własność — to znaczy być „włóczęgą”, wzbudzać niechęć i nieufność jak wszystko, co marginalne. Ta typowa reakcja Mikołaja I odpowiadała zresztą ukazowi z 12 lutego 1829 roku, zarządzającemu chwyatanie każdego bezdomnego, zdrowego osobnika poniżej lat 35 i wysyłanie go do służby przy regimencie kozackim.

Minister Finansów i minister Spraw Wewnętrznych opracowali wspólnie założenia deportacji; Rada Ministrów zatwierdziła je 25 marca 1832 roku. Jednak car złościł się nadal i własnoręcznie dopisał: „Pamiętać, że założenia te dotyczą nie tylko Podola, ale i pozostałych guberni zachodnich”. Zapanowała atmosfera najwyższej surowości, niemniej jednak opracowane przez Komitet Guberni Zachodnich 5 kwietnia 1832 roku przepisy wykonawcze wydają się chwiejne, a nawet sprzeczne: postanowiono najpierw wysłać ochotników i przydzielić im najwięcej ziemi, a dopiero później tych, których władze uznają za „podejrzanych bądź niepewnych z jakiegokolwiek powodu”. Zrezygnowano również z pierwotnej liczby 5.000 rodzin „ze względu na trudności” i postanowiono najpierw wyekspediować „robotników”, w miarę dostarczania na Kaukaz materiałów budowlanych. Ich rodziny miały nadciągnąć później. Rozróżniono w końcu pocziwych „jedno-

kaz znajdujący się w C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1390; wszystkie cytowane w tej sprawie materiały pochodzą z tego zbioru, jeśli nie oznaczono inaczej.

dworców”, którzy mieli zostać właściwymi osadnikami, od osławionych „włóczęgów” — tych zamierzano wysłać na front kaukaski.

Dalej powierzono to przykre zadanie jedynie gubernatorowi podolskiemu, w Kamieńcu, na nim tylko spoczął obowiązek wyznaczenia deportowanych, zorganizowania konwoju i kontaktowania się z generałem Wieliaminowem, gubernatorem obszaru kaukaskiego. Minister Spraw Wewnętrznych nie bez powodu martwił się o skutki, które mogło wywołać całe przedsięwzięcie i pisał nazajutrz, 6 kwietnia, do Łubianowskiego, zalecając, aby „okoliczności wspomnianego przewozu ludności, a także zasady jakie zostały wam w tej sprawie przekazane, znane były jedynie osobom, którym zostanie powierzone ich wykonanie i nie były ogłaszane ani w gazetach, ani w żaden inny sposób”.

Za późno! Z nadmiaru gorliwości, a może w obawie przed użyciem siły, gubernator Łubianowski przekazał już marszałkom szlachty wielki drukowany prospekt, zachęcający do wyjazdu na Kaukaz i tłumaczący to wygnanie jako akt łaski. Tekst ów, zatytułowany *Ulgi i przywileje łaskawie przyznane szlachcie przemieszczonej na obszar Kaukazu*⁷, jest wzorowym przykładem zastosowania pedantycznego biurokratyzmu do zamiarów metodycznej eliminacji. Dodajmy również — przykładem niewiarygodnej naiwności: jakże rosyjski urzędnik mógł sądzić, że owe „przywileje” skłonią Polaków do opuszczenia regionu, który uznawali za swój kraj?

„Ulgi i przywileje” oferowane szlachcie, chcącej dobrowolnie zgodzić się na deportację, podzielono na trzy części: 1) w miejscu obecnego zamieszkania; 2) po drodze; 3) po przybyciu na miejsce przesiedlenia.

1) Ewentualni przesiedleńcy „mają prawo” sprzedać dom i dobytek oraz zachować to, co uzyskają ze sprzedaży, przy czym komisja sprawdzi, czy należności zostały wpłacone. Nie będzie można sprzedać koni i niezbędnego na Kaukazie bydła rogatego oraz sprzętów domowych i narzędzi, które dadzą się załadować na wóz. O ile ziemia, którą dotychczas przesiedleńcy uprawiali, należy do wspólnoty, wspólnota ją przejmie, ale może wypłacić odszkodowanie (to zarządzanie daje pojęcie o stopniu nieznamośności przez Rosjan lokalnych zwyczajów: pojęcie wspólnoty, *obszcziny*, znane

7. *Lgoty i wygody pereseljaemoj w kawkazskuju obłast' szlachtie wse-milostiwejsze darujemyje* (Ulgi i przywileje nadane przez najmiłościwszego pana szlachcie przesiedlanej na obszar Kaukazu), C.G.I.A., Kijów, Fond 49, opis 2, deło 1539, bez daty (maj 1832).

rosyjskim chłopom i *jednodworcom*, polskiej szlachcie było najzupełniej obce). Ewentualne długi powinny być spłacone przed wyjazdem, państwo nie przejmie za nie odpowiedzialności, a wierzyciele nie mają prawa utrudniać wyjazdów (w ten sposób zachęcano do przesiedlenia niewypłacalnych dłużników).

2) Każda przesiedlana rodzina otrzyma przy wyjeździe 50 papierowych rubli ze skarbu państwa na wydatki podróży. Rodziny połączy się w grupy i zapewni się im opiekę urzędnika, który „będzie je wspomagał i chronił przed wszelkimi nieprzyjemnościami”. Na każdym etapie za darmo zapewnia się nocleg w dobrach ziemiańskich, podobnie jak „pożywną strawę” (z wyjątkiem niemowląt). Również będzie karmione za darmo na mijanych po drodze wspólnotowych pastwiskach. Nie trzeba zabierać paszy, przesiedlanie odbędzie się latem. Chorym zapewnia się opiekę w szpitalach w miejscach przesiedlenia. Jeśli bardzo ubogie rodziny nie dysponują własnymi podwodami, zapewni się im przewóz z etapu na etap.

3) Po przybyciu na Kaukaz każda rodzina otrzyma 50 dziesięcin żyznej ziemi do uprawy i hodowli. Na terenach zalesionych każda rodzina dostanie drewno na budowę domu i kolejne 50 rubli papierowych (100 rubli otrzymają te rodziny, które osiedliły się na terenach, gdzie nie ma lasu). Ci, którzy wprowadzą się do gotowego domu, stracą prawo do tej sumy. Przesiedleńcy zostaną zwolnieni na 5 lat od podymnego, przez 8 lat nie będą podlegać poborowi rekruta i przez 6 lat będą zwolnieni od obowiązku kwaterowania wojska. Każda rodzina będzie mogła zgłaszać się z własnym zaprzęgiem po od 4 do 6 kwart zboża oziemego i jarego, tyle samo kaszy i po 3 pudy soli, wszystko bezpłatnie. Zależnie od miejscowych warunków, zamieszkiwać będą mniejsze lub większe osiedla.

Nie wiadomo, czy gubernator podolski wyobrażał sobie, że takim wabikiem przyciągnie biedotę szlachecką — możemy sobie wyobrazić jej reakcję na podobny tekst — ale bądź co bądź po kryjomu przygotowywał akcję opartą na przymusie. *Sprawnikom* polecił sporządzenie listy, ustalenie — według załączonego biurokratycznego wzoru — „kategorii osób, nie posiadających ani ziemi, ani stałego zajęcia, które przenoszą się z miejsca na miejsce, od jednego do drugiego właściciela lub gospodarza, wiodąc żywot próżniaczy, bądź — co wychodzi na jedno — żywot włóczęgi”.

Zauważmy mimochodem charakterystyczne uogólnienie, pozwalające utożsamiać zdeklasowaną szlachtę z całą zbieraniną pijaków, złodziei i rozrabiaczy, których trzeba wychwycić zgodnie z rozdzielnikiem. Gubernator radził policjantom, aby sporządzając listę, mieli „to na względzie, że mogą wam przyjść z cenną pomocą popi, jeśli zwrócić się po kryjomu do najrozsądniejszych spośród nich, bowiem swym przykładnym życiem wywierają wpływ na katolicką szlachtę⁸”.

A jednak, w dwa miesiące później, gdy nie poskutkował ani kij, ani marchewka, a powiatowe komisje mające wyszukiwać zdeklasowaną szlachtę obwinianą o wszystko, co najgorsze, nie znalazły żadnego chętnego do wyjazdu, odpowiadającego życzeniu Petersburga, minister Spraw Wewnętrznych D. N. Bludow, otrzymawszy zapewnienie o pełnej gotowości od gubernatora kaukaskiego, zapytywał 9 lipca 1832 roku o liczbę wyjeżdżających. Łubianowski zdradzał coraz większą bezradność i 27 lipca zadał ministrowi trzy pytania: 1) ponieważ perswazja nie daje żadnych rezultatów, czy należy przewidywać deportację przymusową szlachty „mimo jej niezgody”? 2) czy łączyć bezżennych i tych, którzy nie brali żadnego udziału w powstaniu? 3) czy trzeba brać pod uwagę zapisy w księgach genealogicznych?

Odpowiedź ministra z 14 sierpnia 1832 roku świadczyła o coraz większych wątpliwościach co do konieczności stosowania przymusu; świadczy to o powrocie do legalizmu po ataku ślepej furii. Rzeczywiście: projekt deportacji przeczył ustawie o amnestii i nie bardzo było już wiadomo, pod jakim pozorem pozbyć się 5.000 przypadkowo wybranych rodzin, tym bardziej, że przekonano się szybko, iż kategoria zdeklasowanej szlachty liczyła setki tysięcy ludzi. Bludow nie chciał już teraz podejmować ryzyka ewentualnego zsyłania na Kaukaz „prawdziwej szlachty”; krępowała go zakrojona na wielką skalę akcja rewizji tytułów, która już się rozpoczęła, ale której końca nie było widać. Osobiście życzyłby sobie, by brać pod uwagę tylko ochotników, którzy zechcą wyjechać z rodzinami i których osiadły tryb życia zabezpieczałby przed ucieczkami z Kaukazu. Jednakże Wieliaminow skomplikował sprawę, pisząc 25 października, że, przeciwnie, z radością ujrzy przyjeżdżających kawalerów, bo ich osiedlenie kosztuje mniej, a poza tym na Kaukazie jest nadmiar kobiet!

Ta gra na zwłokę irytowała Mikołaja I, więc zmienił wykonawców: już nie Bludow i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zostanie obciążone tym zadaniem, lecz Czernyszew, minister Wojny. Na szczęble gubernialnym „z postanowienia Jego Cesarskiej

8. *Ibidem*, maj 1832, tekst również drukowany.

Mości cała korespondencja dotycząca przesiedlenia byłej szlachty polskiej (*sic!*) na Kaukaz i organizacji tego przedsięwzięcia w ogólności, a także dotycząca uczestników rebelii w guberniach odzyskanych, prowadzona będzie już nie tylko z gubernatorami cywilnymi, lecz z gubernatorami wojskowymi lub generał-gubernatorami”. W ten sposób hrabia W. Lewaszow, kamieniecki gubernator wojskowy, a od lutego 1832 roku generał-gubernator kijowski, przejął 5 stycznia 1833 całą dokumentację sprawy.

Lewaszow usiłował się w tym wszystkim połapać. Odnalazł w korespondencji, że Łubianowski rozważał deportację 264 osób w sierpniu i 1.200 w grudniu. Skąd wziął te liczby? — zastanawiał się 15 stycznia. Gubernator cywilny wyjaśniał, że grupę 264 osób tworzyli ci spośród pijaków, złodziei i włóczęgów, których udało mu się odszukać, i których zgromadzenia szlacheckie zgodziły się wydać. Przy tej okazji zdał również sprawę z atmosfery towarzyszącej realizacji podjętej akcji: „Szlachta tłumnie przybywała ze wszystkich powiatów do Kamieńca, aby odszukiwać swe dowody szlachectwa; natrafiając na te zbiegowiska i wysłuchując zapytań dotyczących ich sytuacji, starałem się na wszelkie sposoby rozbudzić w nich chęć do przesiedlenia. Ale głośno i zgodnie mówili mi tylko o korzyściach wynikających dla nich samych i regionu z oddalenia tych osobników spośród ich grona, którzy prowadzą się źle”. Jeśli chodzi o liczbę 1.200 osób, to pojawiła się ona w związku z projektowanym przymusowym wyjazdem 100 szlachciców z 12 należących do guberni powiatów, ale przedsięwzięcie to — dodawał Łubianowski — pozostało w sferze planów i nie zostało zrealizowane; zresztą zrealizowane być nie mogło, ponieważ należy brać pod uwagę uprawnienia prawdziwej szlachty, a więc doczekać do końca rewizji szlacheckich tytułów.

Powstał impas. Łubianowski poinformował 23 marca 1833 roku Lewaszowa, że komisje powiatowe przedstawiły mu już listy ewentualnych deportowanych, ale nie wyszczególniły powodów deportacji, odesłał je więc na powrót w celu uzupełnienia danych. 3 lipca relacjonował natomiast z wielką naiwnością zdarzenie, będące oznaką jego bezradności. Z niechęcią przyznawał, że nie dotrzymał obietnicy i opowiadał o oporze, który napotkał w trakcie objazdu guberni podolskiej pod koniec 1832 roku. Wynikał ten opór z niezachwianej pewności uzyskania dowodów szlachectwa, którą żywiły się tłumy szaraczków. Wiedzieli oni, że po wyjeździe na Kaukaz nigdy już dowodów nie uzyskają, zatem groźba degradacji do kategorii *jednodworców* mniej ich przerażała, ponieważ — pozostając na miejscu — mogli mieć na-

dzieje, że w ciągu kilku lat dowody się odnajdą. Zauważył, że rodziny, przede wszystkim żony, z całych sił zniechęcały ewentualnych kandydatów na wyjazd. Zatem — przyznawał w prośbie ducha — z powodu związków rodzinnych, „przywiązania do rzeczy skądinąd pozbawionych znaczenia, których pozbycie się wymaga jednakże siły woli, również z lęku przed długą podróżą” (nie było oczywiście mowy o przywiązaniu do tych ziem z powodów patriotycznych) może przedstawić tylko następujące dane:

23 rodziny ochotników, w tym 49 mężczyzn i 46 kobiet, a ponadto:

12 rodzin uczestników powstania, którzy nie zostali ułaskawieni, w tym 31 mężczyzn i 25 kobiet,

a przede wszystkim:

312 rodzin rozmaitych „przestępców” — w tym 875 mężczyzn i 742 kobiety — wskazanych przez lokalną policję i ekonomów. Zwróćmy uwagę na udział ekonomów-szlachciców w wyłapywaniu 1.617 rzekomych przestępców — z tym odruchem obronnym spotkamy się jeszcze wiele razy.

Szczyt niekonsekwencji: kiedy Komitet Guberni Zachodnich przedstawił powyższą listę cesarzowi, ten zdecydował, żeby wysłać tylko kilku ochotników i roztoczyć nad nimi nieco większą opiekę, niż było przewidziane. Ta nagła zmiana, o której Łubiański dowiedział się 21 lipca 1833 roku, miała — jak się wydaje — dwie przyczyny: pierwsza wiązała się z bardzo poważnymi trudnościami aprowizacyjnymi i ciągłymi niepokojami na Kaukazie, które spowodowały zresztą, że 7 sierpnia decyzja o wyjeździe została wstrzymana. Drugą przyczyną wynikła z uświadomienia sobie przez zwierzchność groźby wysłania na tak niebezpieczne tereny osobników, którzy sami byli podejrzani pod względem politycznym i społecznym.

Gubernator podolski uparcie zapytywał 23 listopada, kiedy byłby możliwy wyjazd osadników. Pozwolenie otrzymał dopiero 4 lipca 1834 roku i w końcu, 12 sierpnia, niewielki konwój wyruszył w kierunku Stawropola, na południe. Wyruszyło tylko 76 osób, ponieważ w tym czasie kilku ochotników zmarło (byli to w większości starcy), inni byli chorzy.

Góra zrodziła mysz — żadnej deportacji szlachty na Kaukaz nie było!

Można by się zgodzić z Aleksandrem Sołżenicynem, wzięwszy pod uwagę przebieg tego niewydarzonego i niewiarygodnego przedsięwzięcia — którego dzieje należało opisać, by pokazać tak często przekręcaną prawdę historyczną — że wszystkie carskie represje, w porównaniu z prześladowaniami sowieckimi, były tylko dzie-

cięcą igraszką, i że ich surowość łagodził humanitaryzm. Strzeżmy się jednak przed wszystkimi tak niewczesnymi wnioskami. Porażka odniesiona w sprawie deportacji 5.000 rodzin była niczym w porównaniu ze wspaniałym sukcesem, polegającym na likwidacji szlachty bezrolnej w inny sposób. Prześledźmy zatem powolne, drobiazgowo i nieubłagane metody prowadzące do realizacji wytkniętego celu.

Jak się ich pozbyć?

Ukaz o *jednodworcach i grażdanach w guberniach zachodnich* wydano na miesiąc przed poprzednim, 19 października 1831 roku; był on natchniony tym samym duchem, to znaczy zacieklą nienawiścią do tej grupy społecznej, która *a priori* została obarczona odpowiedzialnością za powstanie, uznana za nie dającą się dłużej tolerować anomalie w rosyjskiej strukturze społecznej, i której należało odebrać szlachectwo poprzez szeroko zakrojoną akcję rewizji tytułów.

Od bardzo dawna słowo *odnodworiec* oznaczało w Rosji bardzo nieliczną grupę „wolnych” chłopów, z początku właścicieli *dworu*, czyli chałupy i nie zmuszanych do odrabiania pańszczyzny. Od czasów Piotra Wielkiego *jednodworcy* należeli do „kategorii podlegających opodatkowaniu” i zabierano ich w rekruty. Posiadali jednakże nieliczne przywileje: nie stosowano wobec nich kar cielesnych i zamiast pogłównego płacili podymne.

Do kategorii *grażdan* zaliczała się wykształcona szlachta, wykonująca w miastach zawody lekarzy, profesorów, artystów, adwokatów. Kategoria ta oznaczała dosłownie „obywateli” i stanowiła początek uznania inteligentów jako grupy społecznej.

Społeczny status szlachty polskiej pod zaborem rosyjskim mógł rzeczywiście wydawać się anachroniczny, ponieważ szlachcic nie podlegał opodatkowaniu. Ta sytuacja była trudna do tolerowania we współczesnym państwie — polscy reformatorzy sami zresztą wskazywali w okresie Sejmu Wielkiego na konieczność ograniczenia tego nadmiernego przywileju. Była więc przyczyną podjęcia oficjalnych kroków mających na celu asymilację zubożałej szlachty z chłopstwem — *jednodworcami*. Liczba drobnej szlachty polskiej, w porównaniu z niewielką liczbą szlachty rosyjskiej, obiecywała istotne zyski podatkowe. Charakterystyczne jest zresztą, że głównym autorem całego przedsięwzięcia był minister Finansów. Ale jest też oczywiste, okaże się to później, że nie przyczyna finansowa stała się głównym powodem akcji. Chodziło przede wszystkim o pozbycie się, poprzez przymusową asymilację

z już istniejącą grupą społeczną, tej kategorii ludzi, których całkowita niezależność umożliwiała pozostawanie w obrębie polskiej wspólnoty, ludzi, którzy podlegali własnej władzy sądowniczej, pielęgnowali własne tradycje kulturowe, korzystali ze szlacheckiego przywileju dostępu do szkół i wykształcenia. Zmusić szlachecką większość do zrównania się z chłopstwem — to znaczy zniweczyć kompletnie jej kulturę, jej tożsamość.

Pomysł rewizji tytułów, podobnie jak pomysł deportacji, nie był niczym nowym. Według T. Korzona wielu polskich szlachciców zostało wykreślonych z rejestrów pomiędzy 1811 i 1816 rokiem; ukaz z roku 1818 nakazywał wykreślenie ze spisów tych osób, których szlachectwo dokumentował jedynie akt chrztu. Skutkiem tej operacji, pomiędzy rokiem 1810 i 1830, miało być pomniejszenie stanu rycerskiego w guberniach zachodnich o 60.000 osób⁹. Trzeba jednak zastanowić się, czy taka liczba została rzeczywiście zdeklasowana, ponieważ szlachta, jak zobaczymy, ciągle opierała się tego rodzaju zagrożeniom.

Senat przesłał 21 grudnia 1831 roku kijowskiemu gubernatorowi wojskowemu, B. J. Kniażninowi, założenia organizacyjne planowanej rewizji, ustalone przez ministra Finansów Kankrina 1 grudnia. Nie były doskonałe od projektu deportacji, ale z czasem zostaną ulepszone.

Wszystkie tytuły szlacheckie — czytamy w tekście — zweryfikuje komisja powiatowa, w której skład wejdą: urzędnik państwowy oraz sekretarz i lokalny marszałek szlachty. Policja dopilnuje, aby wszystka szlachta stawiała się przed komisją w ciągu roku od chwili ogłoszenia wezwania, komisja zaś wystawi zaświadczenia, tzw. legitymacje. Lista nie „legitymowanych” zostanie przesłana do Izb Skarbowych, to znaczy urzędów podatkowych, i dołączona do wykazów *jednodworców*. Osobnicy bez papierów będą traktowani jak włóczędzy. Istotny słaby punkt tych rozporządzeń, stwarzający jednocześnie szansę tym, w których mierzyły, polegał na przekonaniu, że cała ludność dobrowolnie podda się tego rodzaju kontroli, że wystarczy zawiadomić policję i ziemian o konieczności denuncjowania tych, którzy uchylają się od obowiązku stawienia się przed komisją, aby wszystko zostało należyście załatwione!¹⁰.

9. T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski...*, op. cit., tom I, str. 130-135; M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie...*, op. cit., str. 98.

10. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1225. Cały proces rewizji tytułów szlacheckich opisany został bardzo powierzchownie tylko w jednym artykule, por. T. Perkowski, *Legitymacje szlachty polskiej w prowincjach zabranych przez Rosję*. „Miesięcznik Heraldyczny” 1938, nr 5, tom XVII, str. 61-76.

Jednocześnie najwyższy organ zajmujący się rosyjskimi wątpliwościami genealogicznymi, *Heroldia* przy senacie petersburskim, również zaoferowała swe usługi i uczestnictwo w projektowanej kontroli: minister Sprawiedliwości Daszkow poinformował 21 stycznia 1832 roku generał-gubernatora, że cesarz, „aby uprościć procedurę postępowania wobec mieszkańców guberni zachodnich, nazywanych dotychczas szlachtą”, dał im sposobność przedkładania swych dokumentów bezpośrednio w biurze *Heroldii*. Poinformowano o tym zainteresowanych za pośrednictwem plakatów jak na Podolu o deportacji, których nagłówki wzywały — naiwność czy cynizm? — „tak zwaną szlachtę” do posłuszeństwa i podporządkowania się wydanym rozporządzeniom¹¹.

Zasady przeprowadzenia rewizji były ciężkim ciosem dla *zgromadzeń szlacheckich*, ponieważ uderzały w prawo ich orzecznictwa. Po raz pierwszy administracja rosyjska narzuciła swych kontrolerów wybieralnym organom przedstawicielskim polskiej szlachty, uderzyła więc w pozostałość słynnej *złotej wolności*. Z tego też powodu trzech marszałków gubernialnych pozwoliło sobie przedłożyć protestacje.

Hrabia Konstanty Przeździecki, marszałek szlachty podolskiej, 16 maja 1832 roku pierwszy napisał do Lewaszowa prośbę o interwencję w stolicy w sprawie obdarzenia *zgromadzeń szlacheckich*, których przywileje gwarantuje *Gramota* Katarzyny II z 21 kwietnia 1785 roku, większym kredytem zaufania, „aby wszystkie rodziny znane i zapisane w księgach sejmikowych jako szlachta, mogły szlachtą pozostać” i aby sejmik miał prawo sam rozstrzygać, jak to bywało dawniej, o dowodach szlachectwa, ponieważ sam przeprowadzi w sposób właściwy niezbędne rewizje, co zostało doprowadzone do roku 1826. Nazajutrz, 17 maja, Henryk hrabia Tyszkiewicz uczynił podobny krok w imieniu szlachty kijowskiej, przypominając, że od czasu zapewnienia praw przez Katarzynę II *Heroldia* nie ma możliwości wkraczania między *zgromadzenie* i szlachcica, z wyjątkiem wypadku sporu sądowego między tymi stronami. Dodawał, że należy owszem wykonać ogromną pracę weryfikacyjną, ale że powinny jej dokonać wyłącznie *zgromadzenia*, gdyż one są jedyną instytucją znającą losy i przypadki zainteresowanych. Próbował też od razu maksymalnie ograniczyć rozmiary deklasacji i zapewniał, że na 10.396 rodzin szlacheckich w jego guberni, 4.233 są pewne, 6.027 należałoby poddać sprawdzeniu i tylko 136 „przyłączyć” do klas podlegających opodatkowaniu. Gracjan Lenkiewicz, marszałek szlachty wołyńskiej, posunął się natomiast dalej, przypominając Lewaszo-

11. *Ibidem*.

wowi 25 maja 1832 roku, w słowach pełnych uniżenia, o świętym charakterze przywilejów i nietykalności stanu rycerskiego. Błagał on „zwierzchnika łaskawego i litościwego, który nigdy nie omieszkął podać pomocnej dłoni cierpiącym, ani zostawił bez obrony lub wsparcia kierujących ku niemu swe prośby”..., aby uznał starożytność statusu polskiej szlachty. Powoływał się na Statuty Wiślickie nadane przez Kazimierza Wielkiego w roku 1347, następnie na wszystkie „konstytucje” (czyli ustawy sejmowe) z lat 1505, 1589, 1633, 1658, 1768, 1775 jak również na przywileje potwierdzone 2 kwietnia 1801 roku przez Aleksandra I. Nikt zatem nie powinien zakłócać tak odwiecznego porządku. „Całą moją nadzieję — konkludował — jak również nadzieję szlachty, której przewodzę, powierzam sercu Waszej Ekscelencji i łasce naszego Najdostojniejszego Pana¹²”.

Honor szlachecki został ocalony. Ale protesty nie zmieniły w niczym sytuacji i należało być posłusznym. Wystarczy tylko rzucić okiem na archiwa powiatowych marszałków szlachty, aby zdać sobie sprawę z rozmiarów przerażenia, które ogarnęło zubożałą szlachtę. Od marca 1831 roku władze rosyjskie terroryzowały największą gołotę, grożąc Sybirem, jeśli nie udowodni swojego szlactwa. Marszałkowie szlachty zaś, zmuszeni sytuacją, wystawiali — wedle antycznego zwyczaju — świadectwa grzesznościowe, ale ten wybieg nie zmylił Rosjan. Zgromadzenie szlacheckie w powiecie winnickim wystawiło nawet w ciągu 1832 roku zaświadczenia zbiorowe *szlachcie czynszowej*, to znaczy „szlachcicom” zupełnie zbiedniałym, płacącym czynsz właścicielom ziemskim za skrawek ziemi uprawiany z użyciem zaprzęgu (*gront pojedynkowy*) bez zaprzęgu (*gront pieszy*), za dzierżawiony ogród (*ogrodowy*), część chałupy (*komorny*). Jest rzeczą oczywistą, że komisja kontroli urzędowo wpisała właścicieli takich „dowodów” na listę *jednodworców*¹³.

Oprzeć się deklacji było bardzo trudno. Lepiej zrobili ci — a była ich większość — którzy w ogóle nie stawili się przed komisją, ale wielu w swojej naiwności sądziło, że słowo ziemianina, dla którego pracowali — niepodważalne słowo polskiego szlachcica! — wystarczy, by ich uchronić przed znalezieniem się pośród „klas podlegających opodatkowaniu”.

Ziemianie, przedkładając bez wątpienia usługi rolnicze Polaków nad roboty ukraińskiego chłopstwa, stwarzali wrażenie, że bronią *szlachty czynszowej*, którą właściwie trzeba by zaliczyć do ich niewolnej siły roboczej. „Daję niniejsze świadectwo — pisał

marszałek winnicki 12 kwietnia 1832 roku — iż szlachta niżej wymieniona, jak to... (nazwiska)... Ci zostają w obowiązku rozmaitych u mnie czasownie tylko na groncie wsi Przyborówki wraz z żonami i dziećmi swoimi przemieszkują i stosownie tylko do potrzeb moich utrzymać lub oddać być mogą”. Ale jaką wartość mógł mieć taki papier w oczach rewizorów?

Ciekawe i warte odnotowania jest to, że reakcje obronne zainteresowanych miały za punkt odniesienia tradycyjny porządek rzeczy; nie rozumieli oni, że czasy się zmieniły. W błogich czasach „wolności szlacheckiej” słowo sąsiada lub znajomego wystarczyło, aby uznać kogoś za członka stanu rycerskiego — tę właśnie solidarność Rosjanie uznali za niedopuszczalną. Oto przykład świadectwa wystawionego przez marszałka szlachty powiatu winnickiego, Dionizego Czetwertyńskiego, które okazało się całkowicie nieskuteczne:

„My szlachta y mieszkańce miasta Winnicy dayemy to nasze świadectwo Stanisławowi Ryżyńskiemu jako on z żoną swoją Reiną od lat kilkudziesięciu jak tylko pamięcią objąć możemy mieszkał i dotąd mieszka w mieście Winnicy, utrzymywał się dawniej z pracy rąk nymując się za wyrobnika, a teraz będąc wiekiem skołatany, gdy już utracił zdrowie y siły, mizernie żyje z jałmużny dobroczynnych osób, domu nie ma, lecz mieszka tam, gdzie kto pod swoją przyjmuje strzechę, y dziś w takim stanie będąc, przemieszkiwa w domu tytularnego sowietnika Łozińskiego. Jakowe świadectwo dla lepszej wiary y wagi rękami własnymi podpisujemy.

W Winnicy 14 grudnia 1832 roku
Dionizy Czetwertyński”.

Widocznie marszałek jeszcze nie znał zakazu korespondencji po polsku.

Do komisji wpływało wiele podobnych świadectw, wyrażających swego rodzaju bezsilność i nieumiejętność przeciwstawienia się zamysłom Rosjan, zmierzających do zniszczenia odwiecznego, patriarchalnego porządku, wewnętrznej solidarności szlacheckiej, regulującej stosunki między bogatymi i ubogimi Polakami. Wielu ziemian świadczyło, że ludzie pozostający na ich służbie nigdy nie płacili podatków, nie odbywali służby wojskowej, urodzili się i wychowali tam, gdzie mieszkają obecnie, regularnie opłacają swe należności¹⁴. Wierzyli oni, iż w ten sposób ratują zagrożonych. Z dokumentów tych przebija anachroniczna mentalność, nieza-

12. *Ibidem*.

13. O. A. Winnica, Fond 200, opis 1, ed. 3.

14. *Ibidem*, ed. 4 i 5.

chwiana wiara w system patriarchalny, który tak jeszcze niedawno organizował odrębny, polski świat.

Rząd rosyjski, chcąc oderwać masy szlacheckie od ziemian i zrównać je z ludem ukraińskim, łączył operację finansową z przedsięwzięciem o charakterze społecznym i politycznym. Podobnie jak w wypadku deportacji, troszczył się jednak o to, by nadać całej operacji wszelkie pozory legalności.

Dla Lewaszowa, który został generał-gubernatorem kijowskim, jasny oraz właściwy wydał się sposób zapisania *en bloc* i bez zwłoki wszystkich nie-ziemian do klas podlegających opodatkowaniu, o czym zawiadamiał 7 maja 1832 roku ministra Sprawiedliwości. Daszkow odrzucił jednak to rozwiązanie jako rażąco arbitralne, chociaż samą rewizję tytułów uważał za rzecz normalną mimo rozległości całego przedsięwzięcia. Zgadzał się całkowicie z Bludowem, ministrem Spraw Wewnętrznych, który odrzucił w pełnym ozdobników liście prywatnym z 30 czerwca wyżej wymienioną prośbę Lenkiewicza, marszałka wołyńskiego, oraz z całym Komitetem Guberni Zachodnich, oceniającym, że przychylenie się do prośby o zwłokę, o którą prosiła szlachta, „klasa od zarania czasów najbardziej nieokiełznana i najbardziej w całym narodzie niemoralna”, niczemu by nie służyło. „Ponowna zwłoka — czytamy w tajnych protokołach z posiedzenia — mogłaby tylko osłabić oczekiwany w tym względzie pożytek, spowodować kolejne wybiegi i kolejne trudności, ponieważ ci tylko żądają zwłoki, którzy odpowiednich dowodów nie posiadają lub posiadają dowody niewystarczające. Chcą oni pozostać w swym dawnym nierządzie i bezruchu, z których wyciągnąć ich może tylko zdecydowana postawa rządu¹⁵”.

Protesty i prośby dały już jednak pewne wyniki. Komitet Guberni Zachodnich 11 października 1832 roku polecił komisjom rewizyjnym klasyfikować polską szlachtę według trzech kategorii (*razriady*):

- 1) Ziemian (konfirmowanych lub nie konfirmowanych przez *Heroldię*).
- 2) Nie-ziemian legitymowanych przez zgromadzenie szlacheckie. Mogli oni być zwolnieni od służby wojskowej i podatków aż do czasu podjęcia decyzji przez właściwą komisję rewizyjną.
- 3) Pozostałych, którzy niezwłocznie powinni płacić podatki i podlegać służbie wojskowej.

15. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1225 (listy Daszkowa i Bludowa) i C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 10, dziennik posiedzeń za rok 1832, str. 63.

Podział ten umożliwił drugiej kategorii szlachty uzyskanie bardzo nietrwałej zwłoki. Nietrwałej, ale cennej i wyzyskiwanej do maksimum. Zgromadzenia szlacheckie z coraz większym nateżeniem wydawały mnóstwo zaświadczeń, ponieważ nigdzie nie zostało napisane, że ich działalność winna być zawieszona. Lewaszow, zaalarmowany 2 listopada 1832 roku przez Skwirską komisję kontroli, postanowił, że na działalność tę nie można dłużej pozwalać bez zgody *Heroldii*¹⁶, ale nie odważył się też najnowszych zaświadczeń unieważnić. Do tego dojdzie dopiero w roku 1834.

W ciągu całego 1832 roku informacje napływające do gubernatorów cywilnych od poszczególnych komisji wskazywały na to, że cała akcja będzie trwała długo, mimo chęci szybkiego jej zakończenia.

Na Litwie i Białorusi, również objętych rewizją, pojawiły się jeszcze większe trudności, które zmusiły cesarza, zgodnie z propozycją Komitetu Guberni Zachodnich, do przełożenia daty zakończenia całej operacji na 1 stycznia 1834 roku¹⁷, a w kilka miesięcy później — na 1 stycznia 1835 roku¹⁸.

Nie przeszkodziło to ministrowi Finansów Kankrinowi w opracowaniu własnych, całkowicie oderwanych od rzeczywistości projektów; przecież nie wiedział jeszcze, jaką liczbą *jednodworców* będzie mógł dysponować. To nieważne! Minister poddał pod rozprawę gubernatorów cywilnych trzy teksty oparte na wyrafinowanej architektonice biurokratycznej, której sekrety dobrze znała carska administracja. Teksty owe pokazują, jak usilnie pragnął on wtłoczyć ludność polską w najzupełniej jej obce struktury rosyjskie.

Najbardziej zasadnicze punkty projektów dotyczyły wewnętrznej organizacji policji i gospodarki „wspólnot” (*obszczestw*) *jednodworców*. Kankrin, na skutek zupełnej nieznajomości zwyczajów i instytucji szlacheckich, próbował narzucać szlachcie życie wspólnotowe. Przewidywał przebudowę indywidualistycznego społeczeństwa według wzorów *miru*, co stanowiło zapowiedź dwudziestowiecznych przesiedleń. Należy — zalecał — przesiedlić wszystkie osady i utworzyć małe osiedla liczące mniej więcej po 100 dymów, którymi zarządzałby tzw. *starszyna* przy pomocy rady, składającej się z poborcy podatkowego, nadzorca re-

16. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1225.

17. *Ibidem*, decyzja z 7 marca przedstawiona 20 marca Lewaszowowi przez ministra Finansów.

18. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 12, posiedzenie z 21 czerwca 1833 roku, str. 143.

zerwy zboża i sekretarza. Byliby oni wybierani co trzy lata i zatwierdzani przez policję gubernialną.

Dwa następne projekty były kontynuacją pierwszego. Jeden z nich określał zobowiązania fiskalne tej społeczności. Określenie globalnej sumy podatków wpłacanych każdego roku do skarbu państwa miało należeć do wspólnot kontrolowanych przez trybunał i izbę skarbową. Drugi projekt dotyczył poboru rekruta. Spośród 500 dusz należało wyznaczyć 10 poborowych. Nie musiano im wygalać głów do gołej skóry. Kolejność branki byłaby ustalona w poszczególnych rodzinach lub, jeśli wola, do wojska pobierano by dawnych powstańców albo „nieprawomyślnych”¹⁹.

Skierowane do ministra opinie gubernatorów cywilnych, wszystkie trzy datowane 11 kwietnia 1833 roku, zwracały uwagę na trudności realizacji tych projektów. Gubernator kijowski powoływał się na brak przygotowania swej kancelarii do wcielania w życie tak zakrojonej reformy, natomiast gubernatorzy wołyński i podolski dostrzegli słabość koncepcji — całkowite rozproszenie szlachty po wsiach uznawali za nieprzezwyciężalną przeszkodę w jej przesiedlaniu. Obraz społeczny nakreślony przez gubernatora podolskiego wydaje się szczególnie interesujący:

„Miejsca zamieszkania byłej szlachty, zwanej obecnie *jednodworcami*, nie stanowią nigdzie wioski — pisał — ludzie owi rozrzućeni są po majątkach rządowych, starostwach, dobrach kościelnych, ziemiach skonfiskowanych i majątkach prywatnych. Zaludniają albo wsie, albo mieszkają w oddzielnych zagrodach. Nie mają własnej ziemi, często nawet domu. Wynajmują je od właścicieli lub podnajmują u dzierżawców bądź ekonomów za umówiony czynsz”.

Jeszcze inni w ogóle płacić nie mogą i mieszkają kątem (*komornicy*), często przenosząc się z miejsca na miejsce. W jaki sposób zorganizować tych ludzi? Nieliczni, zmuszeni już do zmiany swojego statusu, nie mają licznych rodzin. Jeśli nawet udałoby się stworzyć kolonie liczące po 100 dymów, liczyłyby one nie więcej niż 300 dusz każda, a więc stanowczo za mało, by zapewnić regularne dostawy rekruta²⁰.

Uwagi te przedstawił Kankrin Komitetowi Guberni Zachodnich w trakcie posiedzeń w dniach 28 października 1833 roku i 5 stycznia 1834 roku, ale nie powstrzymały one Komitetu przed ratyfikacją projektu bez wprowadzania zmian. Środki, które na-

19. Projekty wysłane 15 lutego 1833 roku do generał-gubernatora, C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1225.

20. *Ibidem*.

leżałoby przedsięwziąć, aby wyeliminować sygnalizowane niedostatki „podjęte zostaną z czasem w miarę gromadzenia doświadczeń” — czytamy w protokole. Ostrożny car zanotował na marginesie, że zatwierdza projekty, ale że mogą być one wprowadzone w życie dopiero za trzy lata²¹. W tydzień później Senat nadał moc prawną tym tekstom, które dostarczono gubernialnym policjom, trybunałom, marszałkom szlachty i rozprowadzono po miastach.

Podczas gdy w Petersburgu deliberowano nad ustanowieniem takich praw, Rosjanie w ciągu całego 1833 roku prowadzili bezlitosne działania wymierzone przeciwko wybieralnym przedstawicielom szlachty. Nie zapominajmy, że powiatowi marszałkowie szlachty musieli obowiązkowo zasiadać w komisjach rewizyjnych. Zmuszało to Polaków do zdradzania innych Polaków, zgodnie z techniką getta; podobne metody były stosowane, jak wiemy, w wieku XX. Rosjanie wydali rozkaz, by Polacy wyniszczyli się między sobą. Przykrość tym większa, że zgodnie z tradycją, wzajemne stosunki między szlachtą były określane jako braterskie (*bracia szlachta*). Pojawiło się w tej sprawie kilka nieśmiałych protestów.

G. Lenkiewicz, już nam znany wołyński marszałek szlachty, próbował 11 kwietnia 1833 roku wstawić się za tymi, którzy nie posiadali żadnych papierów: „Los tych ludzi zdaje się nadzwyczajnie smutnym, ponieważ ukaz z 19 października 1831 roku zalicza ich pomiędzy włóczęgów. Zacołanie, ciemnota, niezajomość rzeczy, tudzież lenistwo są głównymi powodami ich położenia”... ponadto wszyscy oni mają jeszcze nadzieję odnaleźć papiery świadczące o ich wspaniałej przeszłości; niech również im zatem będzie udzielona zwłoka. Lambert Poniatowski 8 czerwca zapytywał Lewaszowa w imieniu szlachty guberni kijowskiej, czy nie można by opóźnić wysyłki sporządzonych już spisów do czasu otrzymania z Petersburga odpowiedzi w sprawie uprzasanej zwłoki. Wiele spraw rozpatrywano w zbytnim pośpiechu i niezgodnie z procedurą, a zwłoka pozwoliłaby uważniej przyrzeć się poszczególnym przypadkom. Obydwaj przedstawiciele szlachty spotkali się z jednakową, negatywną i zdecydowaną odpowiedzią generał-gubernatora, który stwierdził: „Należy jedynie oczekiwać pomyślnego zakończenia całej sprawy i zaprzestać wszelkiej przyszej korespondencji dotyczącej tej kwestii”.

Nie jest jednak wykluczone, że w wyniku pośpiechu i za-

21. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 12, pierwszy projekt Kankrina w 112 paragrafach znajduje się na str. 336-367; drugi projekt w 22 paragrafach znajduje się na str. 329-335 i trzeci w 7 paragrafach na str. 325-328.

mieszania powstały sprzyjające warunki do porachunków pomiędzy Polakami. Przypomnijmy dziwnie obszerną listę „szlachty przestępczej”, układaną przez ekonomów w celu jej deportacji na Kaukaz.

Bardzo charakterystyczne odwołanie wpłynęło 7 kwietnia 1834 roku do marszałka szlachty guberni kijowskiej: Jan i Wasyl Karasiewiczowie oskarżyli ziemianina Szymanowskiego o to, że wpisał ich pomiędzy chłopstwo dlatego, że byli zbyt biedni, żeby zapłacić czynsz. Jednak dysponują oni dowodem szlachectwa potwierdzonym przez komisję rewizyjną. Są niestety analfabetami, więc proszą o zredagowanie skargi przez osobę trzecią. H. Tyszkiewicz zasięgnął opinii marszałka powiatu kijowskiego, w którym znajdowała się wieś należąca do Szymanowskiego... i skarga nie odniosła rezultatu²².

Marszałkowie szlachty chcąc nie chcąc musieli brać udział w wyznaczaniu przez komisję rewizyjną pierwszych ofiar; na skutek pilnych monitów Kankrina, wysyłanych do Lewaszowa, które popędzwały tę coraz bardziej przykrą robotę, z końcem 1833 roku powstał dość okazały bilans całej operacji.

Bilans ten Lewaszow otrzymał od trzech gubernatorów cywilnych, aby móc odpowiedzieć na pytanie ministra Wojny dotyczące spodziewanej spośród *jednodworców* liczby rekruta. Posługując się danymi uzyskanymi od poszczególnych komisji, gubernatorzy cywilni przedstawili w listopadzie następujące liczby dotyczące zdeklasowanej szlachty:

(Patrz tabela na str. 111).

Precz z solidarnością szlachecką!

70.000 zdeklasowanych spośród ludności polskiej liczącej 410.000 osób — to już niezły rezultat, ale apetyt wzrasta w miarę jedzenia i Rosjanie nie mieli zamiaru na tym poprzestać. Rewizorzy z Komitetu Guberni Zachodnich zauważyli na przykład, że szlachta, która nie posiadała ziemi przed 19 października 1831 roku, postarała się o nią później, „prawdopodobnie dlatego, że chciała zyskać prawo przynależności do pierwszego *razrjada*”. Minister Sprawiedliwości zdecydował, że wybieg ten nie może być tolerowany. Komitet otrzymał od cesarza rozkaz, nakazujący natychmiastową kuratelę nad tymi dobrami, a następnie ich sprzedaż w ciągu trzech lat.

22. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1225 (przychylna postawa G. Lenkiewicza i L. Poniatowskiego) i O.A. Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 14 (negatywna postawa H. Tyszkiewicza).

Gubernia kijowska			Gubernia podolska			Gubernia wołyńska		
powiat	grazda-	jedno-	powiat	grazda-	jedno-	powiat	grazda-	jedno-
	nie	dworcy		nie	dworcy		nie	dworcy
Kijów	54	285	Kamieniec	285	2.922	Żytomierz	100	1.595
Wasyłków	—	2.805	Proskurów	28	1.495	Nowogród		
						Wołyński	44	1.751
Bogusław	176	988	Latyczów	51	1.390	Ostróg	15	624
Skwira	136	3.534	Lityń	194	1.770	Zasław	155	1.504
Taraszcza	5	5.349	Winnica	248	2.202	Równe	19	456
Lipowiec	232	2.996	Braclaw	123	3.575	Włodzimierz	17	684
Machnówka	128	4.342	Hajsyn	68	1.999	Łuck	81	962
Humień	251	3.057	Olgopol	59	2.817	Kowel	35	233
Zwenigoród	96	2.251	Balta	186	3.942	Starokonstantynów	50	1.278
Czyhyryn	29	757	Jampol	—	3.608	Owrucz	12	332
Czerkasy	7	522	Mohylów	418	2.176	Dubno	75	662
Radomyśl	6	615	Uszyca	105	2.362	Krzemieniec	126	707
Razem:	1.122	27.481		1.765	30.259		729	10.788
	28.603			32.024			11.517	

Łącznie w trzech guberniach: *grazdanie:* 3.616 }
jednodworce: 68.528 } **72.144**

Dochody ze sprzedaży mają zasilić skarb państwa. Zabrano się również na wszelki wypadek do ziemian, których status wcześniej uznano za nienaruszalny: *Heroldii* powierzono rewizję ich genealogii²³. Na posiedzeniu 9 marca 1835 roku Komitet zobowiąże ziemian, którzy nie pokonają rewizyjnej bariery, do podpisania zobowiązania sprzedaży ziemi w ciągu trzech lat.

Najbardziej skuteczny pomysł, rozkręcający całą maszynę, podsunęła policja wołyńska. Zauważono, że szlachta z tej guberni wykazała w sposób oczywisty złą wolę w „dostawie” osobników zdeklasowanych: znaleziono ich tu prawie trzykrotnie mniej niż w dwóch pozostałych guberniach. Poza tym przedstawiciele szlachty, a przede wszystkim jej marszałek, G. Lenkiewicz, wykazali

23. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1225. Wyjątki w *Senatskich wiadomościach*, przekazane Lewaszowowi 5 lutego 1834 roku. Stosunki zgromadzeń szlacheckich z *Heroldią* były w latach 1833-1834 bardzo ograniczone. Por. korespondencję między nimi, *ibidem*, deło 1439. W rzeczywistości legitymowanie tytułów właścicieli ziemskich rozpoczęło się dopiero po 1847 roku. Zob. część IV niniejszej pracy.

się najgorszymi chęciami rewindykатыwnymi. Łatwo wskazać jedną z przyczyn „braku powodzenia” całej akcji na tym terenie. Carscy żandarmi zauważyli 9 lutego 1834 roku — zgodnie z załączeniem generał-gubernatora z listopada 1832 roku, który jednak wstrzymywał się przed wyciąganiem dalszych konsekwencji — że wiele zaświadczeń o szlacheństwie zostało wystawionych po 19 października 1831 roku. Policmajster żytomierski bez wahania nakazał swoim podwładnym, żeby *sami* denuncjowali przed Izbą Skarbową wszystkich „rzekomych szlachciców” w celu natychmiastowego ich wpisania na listę *jednodworców*. Być może w ten sposób Wołyn przestanie się wybijać na czoło w omijaniu prawa!

Dodał zresztą, że tylko synowie prawdziwej szlachty mają prawo do szlacheckiego tytułu i że należy deklasować wszystkich krewnych i powinowatych.

Zrozumiałe, że G. Lenkiewicz chwycił za pióro i protestował długo i namiętnie. Pisał do Lewaszowa, że takie postępowanie bezwzględnie depcze prawa szlacheckie gwarantowane przez zgromadzenia, bez ogródek oskarżał gubernatora cywilnego, że „nadużywa swojej władzy” i żądał interwencji²⁴.

Tydzień później pozwolił sobie wystosować do generał-gubernatora list po francusku, a więc w języku ludzi światowych, w którym podkreślał, iż poruszenie społeczne na taką skalę pociągnie za sobą ludzkie dramaty. Posłuchajmy przejmującego adresu Lenkiewicza, wyrażonego dość niezręcznie francuszczyzną: „Uważam za swój obowiązek ujawnić okoliczności, w jakich dochodzi do desperacji, której skutki ujawniły się na przykład w sąsiedztwie, gdzie jedna kobieta z naszego stanu popełniła niedawno samobójstwo z rozpacz o swój przyszły los. W guberni wołyńskiej jest wiele szlachcianek zamieszkujących przy rodzinach ziemiańskich, kuzynek dla nich pracujących i żyjących po prostu pod opieką i na koszt głowy rodziny, którzy nigdzie zapisani nie są, nie mają żadnego paszportu, bo było to im niepotrzebne, pozostając od zawsze w domowym zaciszu. Obecnie, gdy grozi im wyrabianie papierów rodzinnych (*pismiennoj wid*), których nigdy nie posiadali, lamentują i rozpaczają, i w każdej chwili dochodzą z guberni żałosne nowiny w tej sprawie...”. Żytomierski marszałek szlachty kończył swój list prośbą o „prędką pomoc i ulżenie dla cierpień tak licznych ludzi²⁵”.

24. List G. Lenkiewicza do W. Lewaszowa, 10 marzec 1834 roku, C.G.I.A., *ibidem*, deło 1225.

25. *Ibidem*, 16 marca 1834 roku. 26 października 1834 roku marszałek szlachty guberni kijowskiej również bezskutecznie protestował przeciwko rujnowaniu niedawnych nabywców ziemi i przeciwko brakowi zaufania do sejmików szlacheckich.

Władze rosyjskie mało się jednak troszczyły o ulżenie cierpieniom, przeciwnie, przykład Wołynia wydał im się doskonały i car zatwierdził 28 sierpnia 1834 roku, na wniosek Komitetu Guberni Zachodnich, rozporządzenie o nowych zadaniach policji, obowiązujących również w pozostałych dwóch guberniach.

Od tej chwili zgromadzenia szlacheckie, które mimo wszystko dysponowały pewną władzą i na których spoczywała znaczna część obowiązków związanych z akcją rewizyjną, utraciły podstawowy atut swojej działalności: przywilej rejestracji dowodów szlacheństwa i wydawania odpowiednich zaświadczeń.

Administracja rosyjska w ciągu całego roku 1835 starała się złapać drugi oddech — żadne istotne nowe kroki nie zostały w tym czasie podjęte. Wynikało to z dwóch przyczyn: należało najpierw „uregulować” sytuację 70.000 osób zdeklasowanych, wprowadzić ich w nowe warunki egzystencji oraz dać czas nowemu generał-gubernatorowi na przestudiowanie dokumentów. Bo wiem z końcem roku 1834 hrabiego Lewaszowa zastąpił na tym stanowisku hrabia A. D. Guriew. Zwróćmy jedynie uwagę na szczególną surowość Izb Skarbowych, które przy rejestracji nowych *jednodworców* wymagały ponadto zaświadczeń uznanych za fałszywe, gwarantujących jednak, że dany osobnik należał do „byłej szlachty”. Chciano w ten sposób uniknąć przenikania do tej kategorii ludności chłopów pańszczyźnianych z majątków prywatnych lub rządowych, bo oznaczałoby to dla nich społeczny awans!²⁶

Ale czas wytchnienia trwał krótko i policja wołyńska od nowa rozpoczęła walkę ze szlachtą. Szczególną aktywność wykazał Beck, kapitan żandarmerii, który bardzo szybko zdobył sobie uznanie Guriewa wysyłką licznych raportów. Nie wystarczało mu, że zgromadzenia szlacheckie pozbawiono prawa wystawiania zaświadczeń, żądał, aby obecnie zostali poddani weryfikacji ci, których przynależność do stanu szlacheckiego uznano po 19 października 1831 roku. Przyczyny, dla których nowa operacja kontrolna winna zostać podjęta, wyłuszczone 22 maja 1836 roku, są już znane: Beck podkreślał konieczność poboru rekruta i zwiększenia wymiaru podatków. Dodawał jednak i nowe motywy: żałował, iż działalność policji nie była wystarczająco energiczna i że nie skonfiskowano wszystkich podejrzanym papierów, bo wśród kwestionowanych zaświadczeń wydawanych pośpiesznie przez zgromadzenia szlacheckie, widziano fałszywe dokumenty fabrykowane w wielkich ilościach przez znanych w regionie fałszerzy: Kulikowskiego, Odynieckiego i innych. Jednego ze swoich poruczników

26. *Ibidem*, Fond 442, opis 66, deło 166.

wysłała na poszukiwania do czterech wsi powiatu żytomierskiego: przyniosły one plon w postaci jedenastu nieważnych zaświadczeń i pięciu drzew genealogicznych ułożonych przez fałszerzy Kulikowskiego, Piątkowskiego i Osieckiego, co dało w sumie liczbę 28 nieopodatkowanych i uchylających się od służby wojskowej dusz męskich²⁷.

Wniosek z raportu był oczywisty: należy skonfiskować jak najwięcej zaświadczeń i powierzyć je komisijnemu sprawdzeniu. Guriew zadowolili się najpierw, 30 maja, dochodzeniem przeciwko fałszerzom, ale Beck 2 czerwca nalegał i dolewał oliwy do ognia: odnalazł 20 dalszych przypadków nieprawnej przynależności do stanu szlacheckiego, zaświadczonej przez zgromadzenia szlacheckie pomiędzy 1832 i 1834 rokiem: „Występki tego rodzaju są w guberni tak pospolite, że występują nawet w najbardziej oddalonych zaściankach”. Beck używał „wszystkich dostępnych (jego) mocy środków”, aby wytropić owe wykroczenia, ale wracał do idei powołania specjalnej komisji, wyrażając nadzieję, że Żukowski, wołyński gubernator cywilny, poprze ją.

Żukowski, który istotnie zwrócił się już 12 czerwca do gubernialnego marszałka szlachty z prośbą o nadesłanie listy dowodów szlachectwa wystawionych po roku 1831, napisał 25 czerwca do A. G. Guriewa, że konieczne wydaje mu się powołanie, zgodnie z życzeniem Becka, komisji specjalnej, niezależnej od zgromadzeń szlacheckich i składającej się z „osób godnych zaufania”, to znaczy z Rosjan.

Sprawa nie była błaha. Chodziło ni mniej, ni więcej tylko o przekazanie całej władzy nad szlachtą w ręce administracji cywilnej, czyli o całkowite odstawienie urzędów szlacheckich na boczny tor.

Guriew nie podjął ryzyka takiego uderzenia. Przez półtora roku poluzował cugli Żukowskiemu, aby ten zmniejszył opór szlachty na Wołyniu i zadowolili się widokiem bardziej uległych zgromadzeń szlacheckich na Kijowszczyźnie i Podolu, wyeliminowaniem z nich niepożądanych przez Rosjan „panów-braci”. Kijowski gubernator cywilny zauważył w roku 1840, że wielu ziemian nie przejawiało już szlacheckiej solidarności i bez skrupułów godziło się na „wydawanie” tych braci szlachty, których

27. *Ibidem*, Fond 442, opis 1, deło 2168. Chodzi o ogromne *dossier* „O osobach spośród byłej szlachty polskiej nie wpisanych do klas podlegających opodatkowaniu z powodu ich przynależności do grupy dobrze urodzonych” dotyczące okresu 1836-1850, str. 929. Wszystkie cytowane dokumenty, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z tego *dossier*. O dość starym zwyczaju fałszowania dokumentów szlacheckich, szczególnie na Podolu, zob. J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne*, Warszawa 1968, str. 366.

uznawali za kłopotliwych. Owi nieustabilizowani Polacy, zmieniający często miejsce zamieszkania, nie mieli w końcu — w oczach właścicieli — żadnej przewagi nad chłopami pańszczyźnianymi przywiązanymi do ziemi, często zdarzało się nawet, że ziemianin musiał płacić za nich rządowy podatek za alkohol, gdy się oddalili z majątku. Wygodniej więc było od nich się odciąć²⁸.

Kruchość szlacheckich więzów właściwie ocenił J. I. Kraszewski, który tak przedstawiał stosunki między panem a jego domownikami: „Panowie radzi są czasem pożartować z kogoś, mieć przy sobie istotę bez konsekwencji, wygodną jak skórzana poduszka, która zda się na krzesło i pod głowę, istotę, która za nich pójdzie, pojedzie, wyklóci się, napisze (jeśli potrafi), znosi im plotki z całego świata, milczy gdy milczą, uśmieje się, gdy się śmieją, pije, gdy piją i gra, gdy grają. Oni raz poświęciwszy się na życie pasożytów, umieją stać się niezbędnymi w domu zupełnie tak, jak niejeden sprzęt w pokoju, na którego właściciel prawie nie zważa, a jednak przykro by mu się zrobiło, gdyby go wyniesiono i postrzegłby ten brak zaraz^{28 bis}”.

Otwarta wojna między gubernialnym zgromadzeniem szlacheckim i Rosjanami wybuchła na razie tylko na Wołyniu. Gubernator cywilny zezwolił tu na swobodne rewidowanie niedawno wystawionych zaświadczeń specjalnemu czynownikowi nazwiskiem Dejsza. Żukowski, „wierny syn ojczyzny i najszczerzej oddany sługa (Jego) Ekscelencji”, pragnął dalej, o czym donosił 11 lipca 1836 roku Guriewowi, żeby powierzono mu prawdziwą komisję rewizyjną, ponieważ obawiał się, że ogromna praca, którą trzeba jeszcze wykonać, przekroczy siły jednego Dejszy. Nie był w dodatku całkowicie przekonany o uczciwości tego czynownika, który mógłby ulec pokusie łapówek lub wpływow ważnych osób spośród polskiej szlachty.

Wystarczyło jednak, żeby ten Rosjanin wmieszał się do spraw sejmiku żytomierskiego, by wywołać zdecydowany protest Małachowskiego, marszałka owruckiego, który pełnił też funkcje marszałka gubernialnego, oraz deputatów Starczewskiego, Izbickiego, Polianowskiego i Trockiego. Protest adresowany był do Guriewa 7 sierpnia 1836 roku. Powoływali się autorzy na swoje przywileje zagwarantowane przez rosyjskie prawa, przede wszystkim przez artykuł 114 T. 9 Kompletnego Zbioru Praw, który przyznawał zgromadzeniom szlacheckim taki sam status, jak gu-

28. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1281, opis 3, ed. 71a, raport kijowskiego gubernatora cywilnego za rok 1840.

28 bis. J. I. Kraszewski, *Wyjątki ze szlachtografii*, w: „Orełownik naukowy” 1841, nr 36, str. 289.

berniałnych władzom cywilnym i przewidywał tylko i wyłącznie kontrolowanie ich działalności przez Senat za pośrednictwem *Heroldii*. Jeśli zaś chodzi o zasady rejestracji genealogii — twierdzili podpisani pod dokumentem — to zawsze były przestrzegane, „a nawet jeśli przyjąć, że sejmik nasz odchylił się od przepisów, to jego czynności nie wywoływały najmniejszych skutków mogących przynieść szkodę rządowi” (to beczelne oświadczenie Guriew podkreślił oczywiście ołówkiem!). Tekst kończyła prośba o odwołanie Dejszy, „aby szlacheckie zgromadzenie nie uległo gwałtom czynionym na jego przywilejach”.

Konflikt rozjątrzył się do takiego stopnia, że od grudnia 1836 roku Dejsza nie był więcej dopuszczany do kontroli żyto-mierskich ksiąg! Władzom cywilnym pozostało tylko złożenie zażalenia Guriewowi (14 grudnia) i ultimatum szlachcie: powinni ustąpić przed 15 stycznia 1837 roku, bo jeśli nie... Ale nic się w ciągu całego roku 1837 nie wydarzyło, każda strona umocniła się na swojej pozycji, Guriew nie chciał narażać swego autorytetu, a Dejsza grymasił, że jego praca jest niewykonalna. W pozostałych guberniach robota przebiegała swoim trybem: podolski gubernator cywilny ani przez chwilę nie szukał konfliktu ze zgromadzeniem szlacheckim, które wprost odmawiało mu przedstawienia listy zaświadczeń wystawionych po 1831 roku, lecz sam prowadził czystkę. Cztery gubernatorskie raporty złożone Guriewowi zdradzają za każdym razem taką samą bezradność, jeśli chodzi o mieszanie się w działalność zgromadzeń (raporty z 11 i 23 lipca, 8 sierpnia 1836 roku oraz 26 maja 1837 roku). Gubernator kijowski usiłował wobec odmowy udostępnienia przez zgromadzenia szlacheckie podejrzanych ksiąg z zapisami po 1831 roku dokonać weryfikacji policyjnej na podstawie danych o szlachcie, zawartych w świeżo ukończonym ósmym spisie ludności cesarstwa, lecz brakowało w nim podstawowych danych dotyczących pochodzenia, zatem również musiał się skłonić w stronę powołania komisji specjalnej.

Wraz z przybyciem do Kijowa D. G. Bibikowa skończył się okres wahań. Zgromadzenia szlacheckie zostały całkowicie pozbawione wpływu na proces rewizji tytułów.

Maszyna do mielenia szlachty

Z chwilą objęcia stanowiska generał-gubernatora w lutym 1838 roku, jednoręki generał (ramię stracił pod Borodino, a stopień uzyskał za walkę z Polakami w roku 1831) bardzo szybko dał próbkę nowych porządków wymierzonych przeciwko zubożałej

szlachcie. Trzy zasadnicze czynniki warunkowały wybuch antypolskiej nienawiści w latach czterdziestych: 1) rodzaj hysterii w otoczeniu cara, powstałej na skutek raportu złożonego Mikołajowi I przez generała Masłowa, wołyńskiego gubernatora wojskowego; 2) ponowne objawienie się widma rewolucji wraz z wykryciem „spisku” Konarskiego; 3) wzmożone polowania na „fałszywą szlachtę” na Wołyniu.

Pierwsza przyczyna rosyjskiej wściekłości objawiła się, gdy car zapoznał się z raportem generała Masłowa, napisanym 5 grudnia 1838 roku, w wyniku przeprowadzonej na Wołyniu inspekcji. Raport ten mówił, między innymi, o typie szlachty, o którym Petersburg nie miał nigdy dotąd pojęcia: nie o *szlachcie czynszowej*, lecz o *szlachcie okolicznej*, żyjącej z mikroskopijnej wielkości skrawków ziemi, którą posiadała na własność. Car dopisał na marginesie: „do uważnego zbadania” i bezzwłocznie, 19 stycznia 1839 roku, minister Spraw Wewnętrznych A. G. Stroganow prosił Bibikowa o wyjaśnienia²⁹.

Masłow wyjaśniał, że na Wołyniu mieszka ogromna liczba ubogiej szlachty, żyjącej — w przeciwieństwie do innych — w osobnych wioskach, każda z nich nosi miano *okolicy*: „żałosny to widok — pisał wojskowy — że ludzie pogrążają się w tak grubej ciemnocie, w rozpuście, nie różniąc się od miejscowego chłopstwa, ani mentalnością, ani sposobem życia i nie podlegają podatkom, ani służbie rządowej, korzystając ze szlacheckich przywilejów. Chociaż przywileje te nadali polscy królowie — kontynuował Masłow — nie mają one więcej racji bytu, ponieważ ludzie ci nic przez wieki nie dali państwu. Masłow zauważył w tych okolicach dziwne zjawiska. Zauważył mianowicie w pobliżu Owrucza, we wsi liczącej ponad 1.000 dusz, że wszyscy noszą to samo nazwisko! Ludzie ci mówili językiem małorusińskim, ale — stwierdzał, sam sobie zaprzeczając — mimo ubóstwa żyli godnie i czysto z wyjątkiem tych, którzy po lasach zamieszkiwali *kurne chaty*.

Życie tej „szlachty okolicznej”, szczególnie litewskiej, zostało dobrze przedstawione w literaturze polskiej. E. Orzeszkowa dokona pod koniec XIX wieku jego idealizacji w powieści pt. *Cham*. J. I. Kraszewski obserwował również żywot „okolicznej szlachty” ukraińskiej na północnym Wołyniu około roku 1838, a więc prawie w tym samym czasie, co Masłow. Opisał wioskę sernicką, w której mieszkało 240 rodzin „szlacheckich”, nazywanych *Mazurami lub budnikami* (ponieważ mieszkali w *budach*): „nie ma prawie ulic, każdy mieszka i buduje się gdzie chce na swoim za-

29. *Ibidem*, Fond 442, opis 1, deło 2508.

gonie, każda obórka w inną się stronę obraca, każdy dom gdzie indziej patrzy, każdy dziedziniec w inny bok się otwiera, prawdziwy obraz nieładu i swobody szlacheckiej. Wśród tego kafarnaum budowli, włączają się postaci podobne wieśniakom z ubioru, a czasem twarzy, kobiety bose, żółte, chude, dzieci półnagie — to są wszystko panowie!³⁰”.

Świadectwo polskiego pisarza jest bardzo cenne, gdyż pokazuje stopień ukrainizacji tej ludności i ujawnia, że rosyjskie próby asymilacji z chłopstwem były często prawnym potwierdzeniem procesu dawno rozpoczętego, jeśli już nie zakończonego.

Jedyna godność, która tej „szlachcie” pozostała — pisał następnie Kraszewski — to prawo do polskiego przysłowia: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. „Wszyscy są dziś wyznania greckiego, pisał dalej, zabobony ich wspólne z chłopami, o których ocierają się, mimo duszy urodzonej przyjąć musieli od nich wiele mniemań i zwyczajów... Szlachta mówi językiem ruskim chłopów wołyńskich, mieszając weń słowa polskie, a czasem i przysłowia stare, zabytek ich pochodzenia i ślad cywilizacji... Widok tych ludzi zajął mi i zaćmił razem. Stan ich barbarzyńskiej ciemnoty, a przytem pomieszane jakieś wspomnienia arystokratyczne lepszego rodu, duma w każdym ruszeniu i słowie, smutno od siebie i od ubóstwa ich odbijały. Przez jakież to koleje ci ludzie doszli do takiego stanu, takiej ślepoty³¹...!” Wszyscy pretendują do tego samego herbu nadanego im przez Bonę Sforzę, ale — niestety — herbu tego nie ma w słynnym herbarzu Nieśieckiego.

To przedziwne środowisko stało się zresztą tematem całej powieści J. I. Kraszewskiego, napisanej w roku 1847 i zatytułowanej właśnie *Budnik*. Autor położył w niej przede wszystkim nacisk na resztki polskości obecnej wśród tych ludzi³².

W każdym razie „odkrycie” przez ministrów tych Huronów napełniło ich prawdziwą trwogą. Stroganow bombardował władze ukraińskie żądaniem informacji, a Bibikow wymagał raportów zarówno od żytomierskiego gubernatora cywilnego jak i od *sprawników*.

Do 14 lipca 1839 roku Rada Ministrów nie dysponowała jeszcze niczym i dopiero 1 sierpnia napłynęło w końcu wyjaśnienie żytomierskiego gubernatora cywilnego, z którego wynikało, że gorączkę wywołała bardzo błaha przyczyna. Istotnie — pisał

on — w okolicach Owrucza mieszkają „zubożali szlachcice, ale żyją oni na swojej ziemi. Są tam, dla przykładu, 32 rodziny Biełoszycznych we wsi Biełoszyce, 38 rodzin Bolsunowskich wokół Bolsunia, 33 rodziny Biechów w Biechach, 27 Waszkiewiczów w Waszkowicach, 58 Kobylńskich w Kobylinie. Być może kilku dezertersów przytrafi się wśród nich, ale przede wszystkim należałoby sprawdzić ich tytuły, czego dokonają rewizorzy z Żytomierza”. Gubernator nie oceniał liczby tej ludności na więcej niż 1.100 rodzin (5987 dusz) w okolicach Owrucza, 63 rodziny w okolicach Łucka i 48 wokół Żytomierza³³.

Mimo że zrobiło się dużo hałasu o nic, biurokratyczna maszyna, raz puszczona w ruch, kręciła się wokół tej biednej *szlachty okolicznej* przez 10 lat... Jeszcze 19 czerwca 1850 roku będzie się szukać wśród niej „dezertersów i włóczęgów”. To sprawa typowa dla metod funkcjonowania carskiej administracji, tak dobrze podpatrzonych przez Gogoła w czasach Mikołaja I: ogromna korespondencja „rewizorów” narasta wokół niewiele znaczącego faktu, od nieokreślonej wzmianki w raporcie jakiegoś wojskowego, ignoranta w sprawie lokalnych zwyczajów, rozpoczyna się i ciągnie deliryczna, biurokratyczna bazgranina³⁴. Byłoby to groteskowe, gdyby działań tych nie dyktowała zaciekleść i nienawiść. Najdziwniejsze jest to, że ci szlachcice spod Owrucza, mający swoje własne skrawki ziemi i papiery w porządku, zostali w końcu zdeklasowani na dobre!

Drugim powodem rosyjskiej wściekłości był silny niepokój wywołany sprawą S. Konarskiego, która prowadziła nie tylko w stronę szlachty „bez ziemi”, ale także w stronę ziemian. Sprawa ta stanowiła dla Rosjan doskonały pretekst do podwojenia zaciekleści w zwalczaniu całej ludności polskiej. W tajnym memoriale adresowanym do Mikołaja I, który car udostępnił Komitetowi Guberni Zachodnich 1, 24 i 25 lutego 1839 roku, Bibikow przedstawił nieprawdopodobny obraz „obecnego stanu umysłów na terenach powierzonych jego opiece”. Podkreślał, że stan ów jest gorszy niż w roku 1830. Szlachta i kler — tłumaczył Komitetowi (przed którym stanął osobiście) „od chwili połączenia tych ziem z Rosją nie przestają żałować minionego, czemu sprzyjają obecne okoliczności” i podał liczbę tych spośród szlachty, których należy bezwzględnie wyeliminować, aby znowu zapanował spokój. „W trzech guberniach Ukrainy Zachodniej — powiedział

30. J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia...*, op. cit., tom I, str. 53.

31. *Ibidem*, str. 58.

32. J. I. Kraszewski, *Budnik*, wstęp W. Hahn, BN, Kraków 1923.

33. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 2508.

34. *Ibidem*, mimo tej złośliwości, szlachcie okolicznej udało się dokonać legitymizacji, gdyż posiadając ziemię, nawet bardzo niewielki skrawek, odpowiadała ona wymaganiom stawianym szlachcie rosyjskiej.

— pozostało jeszcze 178.000 osób, które mienia się szlacheć, kiedy zaledwie 3.000 zasługuje na to, żeby do niej należeć³⁵”.

Warto przedstawić te ważne liczby, aby zdać sobie sprawę z wielkości i zasięgu deklasacji. Ogarnęła ona całą szlachecką populację, której status potwierdzały jedynie zgromadzenia szlacheckie, i którą szczegółowo zanalizował Bibikow w części statystycznej swego *Raportu o stanie trzech guberni* wysłanego do Petersburga 28 lutego 1840 roku³⁶:

Szlachta legitymowana wyłącznie przez zgromadzenia szlacheckie:

w guberni kijowskiej:	50.329
w guberni podolskiej:	36.241
w guberni wołyńskiej:	92.114

r a z e m : 178.684 szlachty obu płci, która winna być poddana rewizji tytułów.

Zobaczmy później, w jaki sposób generał-gubernatorabrał się do realizacji tego ogromnego planu; zwróćmy obecnie uwagę, że w tym samym raporcie znajdują się bardzo cenne informacje dotyczące liczby *jednodworców* i *grazdan* we wszystkich trzech guberniach pod koniec 1839 i na początku 1840 roku. Dane te są następujące:

gubernia kijowska:	66.837
gubernia podolska:	68.816
gubernia wołyńska:	29.630

r a z e m : 165.283

Jak zauważyliśmy poprzednio, z końcem 1833 roku zgromadzenia szlacheckie musiały się pogodzić z deklasacją 72.144 osób, co oznacza, że:

w latach 1834-1839 liczba zdeklasowanych wyniosła:

165.283
— 72.144
93.139

35. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 24, dziennik posiedzeń za rok 1839.

36. *Ibidem*, Fond 1409, opis 2, deło 6344.

i przedstawiała się następująco w poszczególnych guberniach:

gubernia kijowska:	38.234
gubernia podolska:	36.792
gubernia wołyńska:	18.113

Jak widzimy, deklasacji nadal opierano się najskuteczniej na Wołyniu, ale musimy przyznać, że ogólny jej zasięg znacznie się powiększył. Bez wątpienia stało się to możliwe na skutek energicznego działania Bibikowa od czasu objęcia przez niego urzędu. Jego starania nie odniosły rezultatu jedynie na Wołyniu, co doprowadziło go do pasji. Przekonawszy się, że zarówno rezultaty działalności Dejszy, jak również Stojanowskiego, który Dejszę zastąpił w listopadzie 1837 roku, są niewystarczające, zaproponował 4 sierpnia 1838 roku ministrowi Sprawiedliwości, by zastąpić z kolei Stojanowskiego dwoma rewizorami wybranymi przez siebie, Mechancewem i Butowiczem. Od tej chwili możliwości przeprowadzenia rewizji stały się znacznie większe. Niemniej 16 września 1838 roku Mechancew donosił, że aby ukończyć sprawdzanie aktów wydanych przez zgromadzenia szlacheckie, musi zapoznać się z 6.050 tekami rodzinnymi, a 4 stycznia 1839 roku oświadczył, że nie wyszedł jeszcze poza rok 1832. Na domiar złego żytomierskie zgromadzenie szlacheckie, któremu przewodził ówczesnie hrabia Janusz Iliński, nie pohamowało swojej bezczelności: 7 listopada 1838 roku wystosowało do Bibikowa adres, w którym wyrażono zaniepokojenie faktem mieszanania się Mechancewa w nie swoje sprawy, ponieważ zgromadzenie wysłało już *Heroldii* do dnia 30 listopada 1836 roku odpowiednie wytyczne ze wszystkich swych poczynąń, natomiast *Heroldia* nie udzieliła odpowiedzi. Załączając ogromne 104-stronicowe *dossier* jako dowód, zgromadzenie żądało, aby Mechancew został odwołany ze swych funkcji³⁷!

W atmosferze podniecenia, o której już wspominaliśmy, minister Sprawiedliwości wysłał 18 marca 1839 roku do Bibikowa list pełen wyrzutów z powodu opieszałości i nieporządków na Wołyniu. Mikołaj I otrzymał z kolei raport w tej sprawie od generał-majora von Drebuscha, odpowiedzialnego za policję na tym terenie, za pośrednictwem wszechmocnego hrabiego Benckendorffa. Ten ostatni dodał, że znalazłoby się jeszcze „mnóstwo” fałszywych szlachciców do znalezienia³⁸.

37. C.G.I.A., Kijów, Fond 422, opis 1, deło 2168 z listem hr. J. Ilińskiego do D. G. Bibikowa z 11 listopada 1838 roku.

38. *Ibidem*.

Nieco później sam car doszedł do wniosku, że proces likwidacji Polaków trwa za długo. Na posiedzeniach Rady Ministrów w dniach 5 i 19 września 1839 roku, na które Bibikow został zaproszony i pouczony, że ma „niestrudzenie czuwać nad zakończeniem prac komisji powołanych do rewizji dokumentów wystawionych przez zgromadzenia szlacheckie”, Mikołaj dodał, że wymaga od niego raz na trzy miesiące raportu o postępach akcji rewizyjnej³⁹.

Przerażony Bibikow przycisnął wszystkich urzędników zajmujących się tą sprawą: Mechancewa w Żytomierzu, Popowa w Kijowie, Wilmianowskiego w Kamieńcu, gubernatorów cywilnych, marszałków szlachty (7 października 1839 roku), żądając sprawdzenia co najmniej 100 tek rodzinnych miesięcznie⁴⁰, ale zdawał sobie sprawę, że to nie wystarczyło. Udał się zatem do Petersburga i wystąpił podczas trzech długich posiedzeń Komitetu Guberni Zachodnich 18 listopada, 9 i 23 grudnia 1839 roku, proponując wraz z ministrem Sprawiedliwości to, czego żądała policja wołyńska od 1836 roku: powołania komisji specjalnej z siedzibą w Kijowie dla wszystkich trzech guberni, której po upływie sześciomiesięcznego terminu powierzony będzie przegląd wszystkich dokumentów wydanych przez zgromadzenia szlacheckie. Komisja specjalna powinna pracować nie dłużej niż trzy lata wyłącznie w Kijowie. Po raz kolejny więc gubernie ukraińskie przodowały w represji: książę Dołgorukow, generał-gubernator innych zabranych guberni polskich, odmówił angażowania się w tak drażniącą akcję.

Konkluzja protokołu z posiedzenia Komitetu w Petersburgu była pełna optymizmu. Wyrażała radość z powodu tak oczekiwanego rozstrzygnięcia sprawy i bliskiego uregulowania sytuacji ludności, „która nie może się zdecydować, do czasu ostatecznego zbadania jej prawnego położenia, na podporządkowanie się obowiązkom przewidywanym dla warstw podlegających opodatkowaniu, która, wiodąc żywot próżniaczy z powodu ciemnoty i ubóstwa, bardziej niż inne skłonna jest do nieposłuszeństwa i rebelii, a rozsiewa niezadowolenie i rekryminacje. Poważne zmniejszenie liczebności tej klasy ludzi zadowolonych i pozbawienie ich możliwości zakłócania powszechnej spokojności było, po przywróceniu porządku publicznego, największą troską Rządu...”. Przypominając, że postanowienia te dotyczą, według danych Bibikowa, 178.000 osób, Komitet kończył radośnie swoje sprawozdanie: „wreszcie ta gnuśna szlachta zachodu zamieni się w po-

żytecznych obywateli i podda się naturalnemu porządkowi rzeczy”. Na domiar ukaz, zatwierdzający powyższe ustalenia, podpisany: „Mikołaj”, został opracowany jakoby w celu „ulżenia doli mieszkańców guberni zachodnich w trakcie dowodzenia ich szlacheckimi”⁴¹!

Rozpoczęła pracę ogromna maszyna do mielenia polskiej szlachty lub raczej do zamieniania ludzi wolnych w niewolników.

Na ten cel nie szczędzono środków. Obok armii pisarzy oddelegowano do komisji wysokich urzędników, których potraktowano specjalnie: przewodniczący zarabiał 1.143 ruble srebrne rocznie i 571 r.s. za ponoszone koszty dodatkowe; wiceprzewodniczący — 857 r.s.; radca — 714 r.s.; kierownicy — po 686 r.s. i tłumacze (potrzebni do przekładania tekstów napisanych „w polskim dialekcie”) — 1.372 r.s.! W komisji zasiadał przedstawiciel szlachty, ale — oczywiście — bez prawa głosu. „Płakał, lecz podpisywał” — pisał T. Bobrowski⁴².

Wszyscy oni rzucili się do tytanicznej roboty biurokratycznej, której ślady pozostały do dzisiaj w kijowskich archiwach, gdzie zajmują cały wydział⁴³. Prawie każdy z 2.364 ogromnych kartonów zawiera ponad 1.000 stron, wypchany jest rodzinnymi dokumentami, świadczy o ponurej skuteczności tej niebywałej socjalnej likwidacji.

Wszystko zostało przewidziane i porozdzielane: i klucze do szaf, i papier, którego należało używać. Sekretarze, tłumacze i kanceliści krzatali się bez ustanku, poganiani przez przewodniczącego, który żądał ciągle większego wysiłku. Zalecenia *Heroldii* były jednoznaczne: nie uznawać żadnego zaświadczenia wystawionego przez zgromadzenia szlacheckie⁴⁴: ta cała wielka papierowa wrzawa była jedynie złowrogą komedią, należało jednak zachować pozory szczegółowego badania, a przede wszystkim pozbawić zainteresowanych możliwości, na skutek rekwizycji dokumentów rodzinnych, składania skarg i odwołań. Rosły stopy wszelkiego rodzaju zestawień, miesięcznych sprawozdań itd. Każde drzewo genealogiczne obrastało czterema lub pięcioma stronicami komentarzy, które w 98 % wypadków kończyły się jego unieważnieniem. Większości wykluczeń dokonywano, rzecz jasna, nie mając wystarczających dowodów: akty chrztu, zaświadczenia sąsiadów, nawet odbite w laku ozdobne rodowe herby, co zdarzało się często, lub zaświadczenia zgromadzeń powiatowych, bezlitośnie odrzu-

39. *Ibidem*, deło 2508.

40. *Ibidem*.

41. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 24, str. 249.

42. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., tom I, str. 78. Bobrowski nie docenił działalności tej Komisji.

43. C.G.I.A., Kijów, Fond 481, opis 1 i 2.

44. *Ibidem*, opis 1, deło 50. List *Heroldii*, 6 sierpnia 1840.

cano. Podobnie postępowano z dawnymi aktami sprzedaży majątków, nawet jeśli pochodziły one z XVII lub XVIII wieku. Ogromne mnóstwo genealogii, o przekonującym wyglądzie, odrzucono z powodu uchybień formalnych. Zła wola była oczywista: chodziło o wysadzenie z siodła szlachty jako takiej, wyrzucenie obcego ciała z rosyjskiego organizmu.

Większość protokołów rewizyjnych kończyła się następującą formułą: „Zatem komisja wnosi o wpisanie... (nazwisko) na listę szlachciców przyznających się do genealogii, do której w świetle powyższej procedury przyznawać się nie mają prawa. Dokumenty stwierdzające nieścisłości i uchybienia formalne, wraz z dołączonymi oryginałami zostaną przedłożone *Heroldii*”. Lista nazwisk z każdą chwilą rosła i do złowrogiej „pułapki na szlachtę”, wypełnionej tysiącami ofiar, wpadały ciągle następne. Oczywiście Bibikow czuwał nad wszystkim, kontrolując co miesiąc stan zaawansowania roboty. W ciągu czterech lat zgromadził w swoim biurze 25 ogromnych wykazów statystycznych⁴⁵, a ponieważ na Wołyniu szła ona najbardziej opornie, akcja rozpoczęta przez Mechancewa trwała niezależnie od działań komisji kijowskiej aż do roku 1841 (rewizja zaświadczeń wydanych po 1831 roku)⁴⁶.

Jak można się było spodziewać, trzyletni termin rugowania szlachty nie został dotrzymany i Bibikow prosił o przedłużenie działalności Komisji Centralnej do 1 stycznia 1845 roku, na co Komitet Guberni Zachodnich wyraził zgodę⁴⁷. Generał-gubernator, chcąc zaciągnąć przed komisję ostatnich opieszalców, którzy dotąd nie złożyli swoich papierów do sprawdzenia, rozpytywał się przed nimi w duserach, ale napotkał na sroższego od siebie urzędnika w osobie ministra Sprawiedliwości. Prosił na przykład, wiedząc o lęku, jaki wzbudza służba wojskowa, żeby spóźnialszy podlegali poborowi dopiero po dwóch kolejnych brankach. Minister Sprawiedliwości oburzył się: Tego rodzaju odroczenie, na nowo rozbudzające nadzieje na zupełne zwolnienie od obowiązku służby wojskowej, mogłoby dać asumpt do niepokojów w trakcie pierwszego poboru. Nie było więc mowy o ulżeniu losowi nowych *jednodworców*⁴⁸.

Jakie były wyniki końcowe tego trwającego przez pięć lat przedsięwzięcia?

Statystyki przesłane przez kijowską Komisję Centralną do

45. *Ibidem*, Fond 442, opis 1, deło od 2951 do 2975.

46. *Ibidem*, deło 2168. Korespondencja Bibikowa z rewizorami wołyńskimi 19 marca, 12 lipca, 31 sierpnia, 18 września 1841.

47. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 32, str. 53 i 137-148, zgoda ministra Sprawiedliwości z 12 października 1843.

48. *Ibidem*.

wiadomości *Heroldii* zawierały tylko liczbę sprawdzonych dokumentów rodzinnych, ale liczba ta w sposób niezwykle charakterystyczny świadczy o jej wytężonej „pracy”⁴⁹.

Każdego roku sporządzano bilans dla każdej guberni; obok niewielkiej liczby szlachty legitymowanej, szlachtę odrzuconą dzielono na cztery kategorie według motywów odmowy:

- 1) Osoby figurujące bezprawnie w księgach genealogicznych.
- 2) Osoby, których prawa wydają się wątpliwe.
- 3) Osoby, które przedstawiły dokumenty niepełne, niewłaściwe lub nieprawdziwe.
- 4) Osoby przewidywane do bezpośredniego zaliczenia do klas podlegających opodatkowaniu.

Zestawiając dane roczne, otrzymaliśmy następującą tabelę:

Rodziny szlacheckie zdeklasowane w latach 1840-1844

	Kijów	Podole	Wołyń	Razem
1)	1.155	2.206	3.853	7.314
2)	367	542	379	1.288
3)	101	94	34	229
4)	420	6.108	4.379	10.907
Razem:	2.043	8.950	8.645	19.638

Do tych liczb można śmiało dodać rodziny, których sprawy pozostawiano do rozstrzygnięcia *Heroldii*:

Kijów	Podole	Wołyń	Razem
103	87	35	225

A oto liczby osób, których szlachectwo zostało potwierdzone:

Kijów	Podole	Wołyń	Razem
238	195	96	529

49. C.G.I.A., Kijów, Fond 481, opis 1, deło 52.

Trudno precyzyjnie określić, ile osób owe rodziny reprezentowały, ale przybliżenie jest możliwe: w cytowanym już raporcie, wysłanym do ministra Sprawiedliwości z prośbą o przedłużenie operacji, raporcie analizowanym 12 października 1843 roku przez Komitet Guberni Zachodnich, Bibikow zapewniał, że w sprawdzeniu poddano już 18.546 rodzin i uzyskano następujące rezultaty:

541 osób uznano szlachcicami;
16.300 powierzono do rozstrzygnięcia *Heroldii*;
79.069 wyłączono ze szlachty i przyłączono do *jednodworców*.

Komisja Centralna poinformowała Bibikowa 5 lipca 1844 roku, że w roku ubiegłym zdeklasowano jeszcze⁵⁰:

4.835 osób w guberni kijowskiej
oraz 36.119 osób w guberni podolskiej,

co daje w sumie liczbę prawie 120.000 osób w ciągu czterech lat. Ale zakończenie działalności Komisji Centralnej nie oznaczało zakończenia polowania na „fałszywych szlachciców”. Od roku 1845 lokalna policja została zobowiązana do tropienia niedobitków, którym udało się do tej pory uniknąć deklasacji. Według danych zawartych w cytowanym poprzednio dokumencie, w dniu 5 lipca 1844 roku pozostawało jeszcze 28.536 rodzin „do przebadania” na Podolu i 2.916 rodzin w guberni kijowskiej (około 12.000 osób). Nie ma wątpliwości, że wraz z tymi 40.000, bardzo niewiele spośród 178.000 szlachty, którą Bibikow postanowił wyeliminować w roku 1839, mogło uniknąć wysiedlenia. Pomiędzy rokiem 1840 i 1846 uległo zatem deklasacji około 160.000 osób.

Polska gazeta *Tygodnik Petersburski* 1845, nr 70, opublikowała ukaz Senatu przypominający, że „była szlachta”, która nie przedstawiła do tej pory swoich papierów rodzinnych, powinna być bez zwłoki i bez wyjątku zaliczona do *jednodworców*.

Podczas gdy 16 września 1847 roku Komitet Guberni Zachodnich przywracał zgromadzeniom szlacheckim prawo wystawiania zaświadczeń i rejestracji aktów szlachty posiadającej, która pozostała nietknięta, Bibikow przyjmował ciągle, każdego miesiąca, ze wszystkich 36 powiatów aż do roku 1853 raporty policyjne lub sądowe podające liczby „byłej szlachty” włączonej do kategorii ludności podlegającej opodatkowaniu. Miesięczne wykazy rzadko przekraczały wielkość trzech lub czterech rodzin, ale wybuch

50. *Ibidem*, Fond 442, opis 1, deło 5659. W liście do ministra Spraw Wewnętrznych z 10 czerwca 1850 roku Bibikow mówił, że Komisja Centralna w trakcie swojej działalności (1840-1844) wyeliminowała 81.121 osób, ale była to liczba stanowczo zbyt mała, *ibidem* 7492.

nastąpił w latach politycznego zagrożenia. W powiecie balckim zaliczono do *jednodworców* 255 osób w czerwcu 1848 roku, 490 w lipcu, 1.950 w sierpniu, 181 we wrześniu, 78 w październiku, 29 w listopadzie, 24 w grudniu⁵¹.

Śmierć społeczno-kulturalna

Czyż nie jest rzeczą naturalną, że przeprowadzając taką historyczną akcję, D. G. Bibikow zadowolilił starego Mikołaja I — którego imperium osiągnęło szczyty sklerozy i policyjnego ucisku — i został w roku 1852 mianowany ministrem Spraw Wewnętrznych?

Spróbujmy jednak przyjrzeć się sytuacji owej „byłej szlachty”, obecnie w większości zdeklasowanej. Pamiętamy, że w roku 1834, a więc wtedy, gdy grupa „odzyskanych” była bardzo nieliczna, Kankrin opracował dla nowych *jednodworców* plan oparty na wzorze *miru*, zakładający znaczne przegrupowanie ludności. Na jego realizację car przeznaczył tylko trzy lata. W tym czasie nic z tego planu nie zostało zrealizowane i kiedy 4 grudnia 1841 roku kijowska Komisja Centralna zapewniła, że ta kategoria społeczna ma się znacznie powiększyć, Komitet Guberni Zachodnich ponownie rozpatrzył sprawę.

Przyjrzyjmy się ciekawej dyskusji pomiędzy ministrem Dóbr Państwowych P. Kisielewem i ministrem Spraw Wewnętrznych A. G. Stroganowem o tym, który z nich powinien wziąć odpowiedzialność za tę grupę ludzi. Po pierwsze, Kisielew wyrażał ubolewanie, że nie została ona jeszcze w żaden sposób zorganizowana, a projekt z roku 1834 był nieodpowiedni: przewidywane „wspólnoty” (*obszczestwa*) okazały się nie do zrealizowania ze względu na rozproszenie ludności.

Należało — kontynuował Kisielew — przenieść tych ludzi na ziemie należące do państwa, ponieważ wszystkie dotychczasowe reformy, chociaż zmieniły status prawny Polaków, chociaż zdegradowały ich do grupy podludzi — co przyszły ambasador w Paryżu wyraził oczywiście w sposób bardziej zniuansowany — mają jednak istotną wadę: pozostawiają ich w sferze kontaktów i wpływów z osobami bardziej od nich niebezpiecznymi — polskimi ziemianami, którzy posiadają ogromne majątki. Należałoby zatem podjąć środki, które przekonają ich samych (coż za wyjątkowa delikatność!) do osiedlenia się i pracy w majątkach rządowych. Jakąż to pracę mieliby wykonywać? Tu już minister nie ukrywał dłużej ostatecznego celu operacji. Mieliby przymusowo

51. *Ibidem*, deło 7490, 7491, 10803.

uprawiać ziemię, aby „stopić się z klasą podlegającą opodatkowaniu niczym wielkoruscy *jednodworczy*”.

Prawdą jest, że metody perswazji stosowane przez Rosjan, by nakłonić Polaków do opuszczenia terenów, które z punktu widzenia szlachty były przede wszystkim polską własnością prywatną, miały charakter wysoce naiwny. Według Kisielewa należałoby — Komitet wyraził zgodę na taką propozycję — wydać odezwę nakłaniającą Polaków do osiedlania się w dobrach rządowych w guberniach saratowskiej, orenburskiej i na Kaukazie, gdzie cieszyliby się pewnymi swobodami. Car ogłosił w tym duchu już 2 czerwca 1841 roku *rozkaz cesarski o wzmożeniu środków zmierzających do przesiedlenia jednodworców do guberni wewnętrznych*. Obiecywał im podobne „swobody” jak Kozakom, również masowo w tym samym czasie przesiedlanym na te tereny, przede wszystkim do guberni jekaterynosławskiej. Sugerował zresztą, by wyjeżdżali razem z Kozakami w proporcji jeden do dziesięciu (stała polityka, nazywana dzisiaj „metodą salami” i neutralizacji).

Trzeba było jednakże — zgodnie z poczuciem zdrowego rozsądku — w oczekiwaniu na hipotetyczny exodus, zorganizować pozbawionych wolności Polaków na miejscu. Kisielewowi wpadły do głowy dziwaczne pomysły. Należy — twierdził — przywiązać do ziemi tych, którzy przebywają na terenach rządowych, w stopniu jak największym wymieszać ich z chłopstwem i dlatego zmusić do płacenia podatku od duszy i „kaucji solidarnej” z chłopstwem. Należy również, w celu uniknięcia wszelkich ucieczek, sporządzić bardzo dokładne spisy, a w wypadkach niekontrolowanego oddalenia, uciekinierów traktować jako włóczęgów. Karać rodzinę grzywną w wysokości 1 rubla asygnacyjnego, jeśli nie doniesie ona o ucieczce w ciągu trzech dni lub jeśli udzieli „włóczędze” schronienia.

Pozostałych należałoby — z tym zwrócił się Kisielew do Stroganowa — poddać pod kuratelę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Można by też skierować pewną część *jednodworców* na terytoria wojskowe, natomiast tych, którzy nie mają stałego miejsca zamieszkania — do miast. Byli szlachcice w taki sposób ujęci w karby przewidziane dla społeczeństwa rosyjskiego, nie stwarzałyby już żadnego zagrożenia. Następnie minister się rozmarzył: „Organizacja *jednodworców* wiązałaby się zatem z ich miejscem pobytu, co miałyby bardzo doniosłe skutki w postaci rozgromienia i zlikwidowania tej kategorii, której dalsza obecność w ciele społecznym, z uwagi na jej pochodzenie, nie wydaje się właściwa. Pozbawiona indywidualnego i grupowego przywództwa i

podległa różnym administracjom, zagubi swą osobliwość, tożsamość, aż zapomni o szlacheckich tradycjach”.

Stroganow miał duże zastrzeżenia: w jaki sposób policja gubernialna mogłaby wyciągnąć i pogrupować *jednodworców* z majątków prywatnych, w których przebywa — o czym Kisielew zapomniał — większość inkryminowanej grupy? Komitet uznał ten zarzut i postanowił zająć się na razie tylko „byłą szlachtą” w majątkach rządowych, „której przykład pociągnie być może innych” i na tym poprzestano⁵².

Sprawa ucichła na pięć lat, a 5 lutego 1846 roku Bibikow przedłożył Komitetowi Guberni Zachodnich spostrzeżenia, które chociaż szły w przeciwnym kierunku niż projekty Kisielewa, nie posuwały całej sprawy naprzód. Jednak mowa wygłoszona przez Bibikowa miała ogromne znaczenie, ponieważ z największą jasnością wyrażała całą ideologię podpierającą antyszlachecką akcję rosyjską od roku 1831, jak również uporczywe złudzenia z tą akcją związane.

„Jeśli życzymy sobie, aby kategoria *jednodworców* i *grazdan*, powstała na terenach guberni zachodnich z byłej szlachty polskiej, niespokojnej, niepewnej i leniwej, zmieniła się w kategorię ludzi użytecznych, należy zlikwidować od razu tę ledwo uformowaną grupę wraz z jej różnicami podatkowymi, różnicami powinności i różnicami administracyjnymi dzielącymi ją od innych oraz wyeliminować wszystkie pozostałe odmienności dotychczas tolerowane, ponieważ, pomijając fakt, że różnice takowe nie dają *jednodworców* żadnych zasadniczych przewag, lecz w pewien sposób ich krępują, co wynika ze szczególnego charakteru zobowiązań na nich ciążyących, są one bezwzględnie politycznie szkodliwe, gdyż przeszkadzają w zupełnym połączeniu się polskiej szlachty ze społeczeństwem rosyjskim i jej zniknięciu na zawsze. Powierzając część grupy opiece policji, a inną część opiece administracji dóbr rządowych spowodujemy, że idea odrębności szlachty od innych mieszkańców pozostanie nadal żywa oraz będziemy pogłębiać jej zwyczajowe przekonanie, że rzekoma szlachta tworzy klasę osobną”.

Jednak członkowie Komitetu nie widzieli możliwości, aby polscy *jednodworczy* mogli żyć inaczej niż dotychczas, to znaczy nie zawierali kontraktów z właścicielami prywatnymi, zatem minister Spraw Wewnętrznych, którego środki policyjne powiększyły się, zdał sobie sprawę, że tylko on jeden jest w stanie sprawować kontrolę nad tą populacją⁵³.

52. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 28.

53. *Ibidem*, deło 36.

Prawo (*położenie*) wydane 3 maja 1847 roku, dotyczące związków między *jednodworcami* i społeczeństwem, utrzymywało prawnie *status quo*: minister Dóbr Rządowych zajmował się *jednodworcami* zamieszkującymi majątki rządowe, natomiast minister Spraw Wewnętrznych — pozostałymi⁵⁴. Tworzyli oni czysto fikcyjne „wspólnoty”; ich przenosiny do majątków rządowych były żywo popierane. Należne podatki od dymu powinny być ściągane przez prywatnych właścicieli, u których pracowali. Podatki w naturze (ziarno oddawane do zapasowych magazynów zbożowych) obowiązywały *jednodworców* w takim samym wymiarze jak chłopów rządowych. W dobrach prywatnych nie mogli się oni oddalać z miejsca zamieszkania bez zaświadczenia lub paszportu wystawionego przez właściciela, u którego pracowali. Nastąpiło w ten sposób znaczne upodobnienie ich kondycji do losu chłopów pańszczyźnianych. Policji przysługiwało zresztą prawo wciągania na listy chłopów pańszczyźnianych (*skazki*) tych *jednodworców*, którzy nie zawarli z właścicielem kontraktu lub tych, którzy się jeszcze nie poddali — a tacy wciąż istnieli — rewizji tytułów szlacheckich.

Te ostatnie rozporządzenia umożliwiły ostateczną czystkę. Minister Dóbr Rządowych polecił szefowi kijowskiej tajnej kancelarii, Jeremiejewowi, zająć się przyłączeniem do rządowego chłopstwa tych spóźnionych, którzy nie przedstawili dotychczas żadnego dokumentu. Zapytywał, ilu ich pozostało i czy można ich przesiedlić, dając im zapomogę w pieniądzu i materiale budowlanym. Trzej gubernatorzy cywilni przeprowadzili w związku z tym nowe dochodzenie. Gubernator żytomierski proponował skądinąd dla tych nieszczęśników zapomogę w wysokości 50 rubli srebrnych dla dymu, podobnie jak dla Żydów, których również przesiedlano (straszna technika przemieszczania!) — do zwrotu bez procentu w ciągu dziesięciu lat oraz zwolnienie od podatków na trzy lata⁵⁵.

Potrzebne będą jeszcze cztery lata, aby wyłapać we wszystkich majątkach Polaków, którym udało się precyzować przez dotychczasowe sita. Mimo wymiany listów upominających i listów przeprasających, Bibikow, a później Wasilczikow, nie otrzymali w latach 1850, 1851, 1852, 1853 oczekiwanych od gubernatorów cywilnych spisów. Jedynie gubernatorowi podolskiemu udało się, 23 grudnia 1851 roku, sporządzić listę 1.478 rodzin składa-

jących się z 3.667 mężczyzn i 3.352 kobiet. Gubernator oznajmił, że 48 rodzin może pozostać w miejscach zamieszkania, dysponując kontraktowym skrawkiem gruntu (120 mężczyzn i 123 kobiety), natomiast pozostałe będą bezlitośnie przesiedlone „na wolne tereny rządowe”, obdarzone zwrotną zapomogą w wysokości 35 rubli srebrnych od dymu i zwolnione przez rok od obowiązku wystawiania rekruta — jak zwykle kierowano się słynnymi względami „humanitarnymi”!

Na Podolu ostatnie polowanie udało się najlepiej. 18 czerwca 1853 roku Izba Dóbr Rządowych przedstawiła jego końcowy bilans: 3.065 rodzin, w tej liczbie 6.821 mężczyzn i 6.853 kobiety, co pozwoliło na kolejne przesiedlenie 1.493 rodzin na tych samych warunkach. Wyraźnie mniej opłacalna była obława w guberni kijowskiej: gubernator oświadczył 15 czerwca 1853 roku, że na jego terenie znajduje się „tylko” 185 inkryminowanych rodzin, to znaczy około 1.100 osób, natomiast wołyńska Izba Skarbowa przedłożyła 17 lipca 1853 roku listę „jedynie” 398 rodzin⁵⁶. W trzech guberniach wyłowiono zatem w latach 1846-1853 3.658 rodzin (około 15.000 osób). Nie mogliśmy dokładnie ustalić ich dalszych losów.

Historyk odczuwa poważny brak dokumentów, które pozwoliłyby ustalić, w jaki sposób przeżywano tę długotrwałą społeczną degradację. Wynika to, bez wątpienia, z niskiego na ogół poziomu intelektualnego tej grupy, która nie pozostawiła po sobie świadectw, niemniej jednak kilka faktów pozwala nam zapoznać się z reakcjami środowiska.

Dysponujemy przede wszystkim kilkoma świadectwami sprzeciwu, oczywiście daremnego, jednak w archiwach znajdują się całe pakiety skarg zdegradowanej szlachty ze wszystkich trzech guberni. Wiele osób nie od razu pogodziło się z deklasacją. Zgromadzenia szlacheckie popierały pewne rodziny utrzymujące, że szczególnie kijowska Komisja Centralna nie dość wnikliwie rozpatrywała ich genealogie. Skargi, podpisywane przez sejmikowych posłów, kierowano do Komisji Centralnej, do Senatu, ministra Sprawiedliwości, żądano w nich bardziej sprawiedliwego werdyktu *Heroldii*, lecz zawsze były one odrzucane⁵⁷.

Po odrzuceniu protestacji zostawała tylko rozpacz. Aby uniknąć straszliwej służby wojskowej, nowi *jednodworce* uciekali się niekiedy do środków stosowanych dość często przez chłopów pańszczyźnianych, tzn. do samookaleczeń. Ale rosyjska jurysdykcja nie pozostała na to obojętna. Komitet Guberni Zachodnich zajął

54. P.S.Z., *Pełny Sbornik Zakonow* (Pełny Zbiór Praw), tom IX, str. 776 (wyd. 1857).

55. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 7858, list do Izby Dóbr Rządowych z 12 kwietnia 1849 roku i wołyńskiego gubernatora cywilnego z 17 kwietnia 1849 roku.

56. *Ibidem*, odpowiedzi dotyczące śledztwa.

57. *Ibidem*, deło 5661, zbiór skarg zdeklasowanej szlachty.

się 30 czerwca 1840 roku przypadkiem zdeklasowanego szlachcica Piotrowskiego z guberni kijowskiej, który uciął sobie palec wskazujący, aby uniknąć pójścia do wojska. Minister Dóbr Rzadowych zwrócił uwagę swoich kolegów na fakt, że za tego rodzaju wykroczenia przewiduje się dla innych kategorii ludności karę chłosty i wysyłkę do karnych batalionów lub zesłanie na Sybir, ale kara ta nie dotyczy *jednodworców*. Bibikow utrzymywał, że Piotrowski powinien zostać potraktowany jak inni. Komitet zdecydował, że Piotrowski ukarany nie będzie, ponieważ jego przypadek nie miał dotychczas precedensu, ale nakazał komisji usunięcie tej luki prawnej⁵⁸...

Komitet wydał 1 kwietnia 1844 roku pozornie niegroźne zarządzenie, które jednak każe się zastanowić nad dramatycznymi jego skutkami. Uderzało w licznych *jednodworców* zwanych przez Rosjan „bezdonnymi” i dobrze ukazywało nienawiść, z jaką tłopi się w tym państwie wszelki ruch, wszystko, co może się jeszcze swobodnie przemieszczać w społeczności okutej zakazami; od tamtej pory mieli być oddawani w rekruty w pierwszej kolejności⁵⁹...

Najbardziej podstawowym i bezpośrednim skutkiem całego przedsięwzięcia stała się blokada dostępu do oświaty. Dopóki zubożały polski szlachcic nie był zaliczony do *jednodworców*, mógł kształcić się w szkołach średnich, a nawet wyższych. Szkoły te, po roku 1831 całkowicie zrusyfikowane, stwarzały jednak możliwość społecznego awansu; pozostawały również ośrodkami utrzymywania polskości, ponieważ przeważająca większość uczniów gimnazjalnych była polskiego pochodzenia i poza godzinami lekcyjnymi bardzo starannie pielęgnowała solidarność narodową. *Heroldia* poinformowała 30 października 1841 roku kijowską Komisję Centralną, że zdeklasowana szlachta nie może ubiegać się o posady w administracji, nie ma też wstępu do szkół podległych ministrowi Oświecenia Publicznego. Chodzi o to — wyjaśniał *Heroldmeister* — aby uniknąć osobników niepowołanych „w zakładach edukacyjnych utworzonych wyłącznie dla dobrze urodzonych”⁶⁰.

Wiadomo, że Bibikow miał zamiar, 12 października 1843 roku, nakłonić opóźnialców do przedłożenia dokumentów Komisji Centralnej, za cenę kilku ustępstw. Zaproponował w związku z tym w Petersburgu, aby zostali zwolnieni od podatków ci *jednodworce*, którzy celująco ukończyliby gimnazjum. Minister Oświecenia Publicznego był przeciwny tej propozycji. Owszem, musiał przyznać,

że istniejące prawo przewiduje taką możliwość: wszyscy uczniowie nie-Rosjanie, którzy wykazą się doskonałą znajomością języka i literatury rosyjskiej, opuszczają przecież gimnazjum jako czynownicy czternastej rangi nie płacąc podatków — ale niepokoi go właśnie niebezpieczeństwo rozgłosu wokół tego zarządzenia. Rewizja tytułów szlacheckich nie dobiegła jeszcze końca i zbyt duży rozgłos mógłby — twierdził Sergiusz Uwarow — „wywołać duże poruszenie na skutek przywilejów powiązanych z wstąpieniem do gimnazjum i ukończeniem przewidzianego kursu”. Tak orzekł rosyjski stróż oświaty i przewodniczący Akademii Nauk⁶¹.

Oświata była przywilejem szlachty rodowej, podobnie jak posiadanie ziemi i chłopów pańszczyźnianych. Jednak administracja carska zajmowała wobec niektórych spośród „byłej szlachty” polskiej chwiejne stanowisko, tym bardziej, że rosyjscy *jednodworce* mieli prawo do kilku chłopów pańszczyźnianych pracujących na ich kawałku ziemi. Wiemy, że ci, którzy kupili ziemię po roku 1831, musieli ją odsprzedać w roku 1834. Cóż jednak było począć z tymi, którzy otrzymali ziemię w spadku? Problem ten przedstawił Kisielew Bibikowowi 13 grudnia 1844 roku i po raz kolejny biurokratyczna machina rozpoczęła poszukiwanie swoich ofiar. Sprawa marginalna, ale zacięta skrupulatność, z jaką ponownie wzięto się do dzieła świadczy o sile rosyjskiej zjadłości.

Pierwsze raporty w tej sprawie napłynęły w roku 1845. Wołyński gubernator cywilny odnalazł tylko jednego prawdziwie bogatego zdeklasowanego szlachcica: Antoniego Zielińskiego, który posiadał 179 dusz. Inni „posiadacze” mieli ich niewiele: W. Szadurski — 12 dusz, J. Sienkiewicz — dwie rodziny, W. Sidkiewicz — pięć osób, do ośmiu innych należały kawałki wsi. Gubernator podolski odnalazł pięciu *jednodworców*, posiadających odpowiednio 29, 9, 5, 2 i jednego chłopów pańszczyźnianego, natomiast gubernator kijowski nie odnalazł nikogo. Niektórzy zresztą zapisywali swoje mienie na nazwiska żon. Daremnie! Wszystko należało sprzedać i Bibikow w marcu 1846 roku sprawdził, czy wszystko zostało należycie załatwione. Wyłącznie ignorancji należy przypisać błąd, który popełniła ta szlachta zapisując się na drugi *razrząd* szlachty, ponieważ uczestniczyła ona w pierwszym. Aby upewnić się, że tego rodzaju skandaliczne anomalie się nie powtórzą, Senat zarządził ponadto 23 stycznia 1847 roku wyprzedaż wszelkiej własności, która mogłaby na powrót znaleźć się w rękach *jednodworców*. Bibikow 20 sierpnia 1849 roku powtórnie zażądał dokładnego sprawdzenia wszystkiego. Sprawozdanie ujawniło jeszcze 14 przypadków i administracyjne deli-

58. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 26.

59. *Ibidem*, deło 34.

60. C.G.I.A., Kijów, Fond 481, opis 2, deło 212.

61. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 32.

rium trwało, już po jego wyjeździe, aż do roku 1853, w którym ujawniono dalszych siedem wypadków w guberni kijowskiej. To wszystko świadczy o bezlitosnej drapieżności: żytomierski gubernator cywilny, pisząc 8 lipca 1845 roku do Bibikowa, najlepiej ujawnił jej główną przyczynę w słowach już nie raz powtarzanych: „Aby skończyć z *jednodworcami* w guberniach zachodnich, grupą ludzi ciemnych, grubiańskich i w ogóle ulegającą próżniactwu i rozmaitym nałogom, w kwestii wątpliwej czy mogą oni, jak *jednodworce* zamieszkujący gubernie wielkoruskie, posiadać własność w postaci pańszczyźnianych chłopów, mam honor odpowiedzieć Waszej Ekscelencji, że, moim zdaniem, należałoby ich wywłaszczyć z wszelkiego posiadania wieśniaków, ponieważ władza w rękach ludzi podobnego autoramentu prowadzi do wielu wykroczeń⁶²”.

Akcja przeprowadzana tak długo, z taką cierpliwością i taką systematycznością, nie mogła z czasem fatalnie nie uderzyć — mimo woli ofiar — w solidarność zubożałej masy szlacheckiej ze szlachtą ziemiańską. Jest rzeczą oczywistą, że wiele zgromadzeń szlacheckich — jak widzieliśmy i jak słusznie podkreślał T. Bobrowski w swoich pamiętnikach — wielokrotnie przeciwstawiało się likwidacji dawnego stanu rycerskiego⁶³, ale nie zmienia to i nie łagodzi „strasznego wyrzutu sumienia”, który dręczył pewnych ziemian, i w który pamiętnikarz nie wierzył. Nie należy zapominać, że cały pierwszy etap likwidacji, do roku 1840, wykonywały zgromadzenia szlacheckie. Nasuwa się porównanie z gettami żydowskimi w czasie drugiej wojny światowej: okupant wydał rozkaz i jedna część ludności getta zdradzała drugą.

Tego, co bogacze odczuwali z pewnością jako uciążliwą konieczność, zdeklasowani nie mogli nie uznać za zdradę i straszną zniewagę. Przykładem, dobrze ilustrującym boleść i rozpacz zubożałej szlachty, jest historia zaciekłego oporu, stawianego przez grupę zdeklasowanych wobec nakazu deportacji na wyznaczone im tereny w dobrach rządowych. Nie chcieli oddać się w ręce policji, która szukała ich we wsi Łuczynka (powiat mohylowski na Podolu), aby konwojować ich jak chłopów do oddalonej o ponad 100 km rządowej wsi Dumienki w powiecie lityńskim. Odstawiono ich zatem pod eskortą do więzienia w Winnicy. Stało się to w roku 1851, po odwołaniach złożonych w podolskim

62. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 5247, korespondencja z lat 1844-1853 dotycząca niedozwolonej własności *jednodworców*.

63. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., tom I. str. 78-79, cytuje, dla podparcia swego wywodu, protest szlachty powiatu hajsyńskiego z roku 1840, włączony do aneksu w tomie II, str. 527-529. Protest, napisany po polsku, nie mógł być przedstawiony carowi.

zgromadzeniu szlacheckim w roku 1835, a następnie w Komisji Centralnej. Zamiast do *jednodworców*, ludzie ci nie zapisali się nigdzie, skazując się tym samym na chłopski los. Ich determinacja przyniosła za to skutek: w wyniku protestów, które dotarły aż do Senatu okazało się, że zostali oni zaliczeni do *jednodworców* niesłusznie, a winę ponosi za to właścicielka wsi, Uruska-Sobańska, która doprowadziła ich do ruiny: 24 lipca 1853 roku dostała wyrok skazujący ją na zapłacenie odszkodowania za 33 lata nieprawnie wymuszanej pańszczyzny i niesprawiedliwe wyznaczenie czterech rekrutów⁶⁴.

Nadzwyczajna zręczność carskiego reżimu polegała na przemienianym stosowaniu terroru i wyzyskiwaniu egoizmu oraz konserwatyzmu bogatej szlachty. W latach trzydziestych ziemianie uznawali jeszcze za swą powinność utrzymywanie paternalistycznych stosunków ze zbiegającą „bracią szlachecką”; w latach pięćdziesiątych stało się to rzadkością, z czego wynika, że zbiegająca szlachta stała się siłą roboczą na równi z chłopstwem ukraińskim. Rosjanom udało się poróżnić Polaków między sobą.

Przepaść ta objawiła się w potraktowaniu *jednodworców*. w roku 1858, podczas wielkiej liberalnej dyskusji o zniesieniu pańszczyzny i polepszeniu doli chłopów. Chwila wydawała się sprzyjająca: rosyjski ucisk trochę zelżał, Aleksander II wszystkim pozwolił się rozmarzyć, Bibikow oddalił się do Drezna oraz — miła niespodzianka — rosyjska policja przekazała marszałkom szlachty 15 sierpnia 1858 roku, których od dawna nie pytano o zdanie w tych sprawach, drukowany okólnik z zapytaniem o ich propozycje dotyczące ulżenia doli *jednodworców*. Władze rosyjskie zauważyły, że kategoria ta nie była brana pod uwagę w pracach *Komitetów szlacheckich dla poprawy bytu chłopów ziemiańskich*, jak również w projektach reformy generalnej, prosiły zatem, aby w ścisłym porozumieniu ze *sprawnikami* i całą należąną uwagą odpowiedzieli na trzy pytania:

- 1) Czy należy wprowadzać zmiany lub uzupełnienia do istniejących przepisów prawnych?
- 2) Jak powinny wyglądać przepisy regulujące życie *jednodworców* w majątkach szlacheckich?
- 3) Czy jest możliwe podjęcie kroków, które pozwoliłyby *jednodworców* na posiadanie własnego kawałka ziemi?

Przyjrzyjmy się odpowiedzi marszałka szlachty powiatu kijow-

64. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 8955, Ukaz Senatu z 10 sierpnia 1851 roku, wyjaśnienie ministra Dóbr Rządowych z 9 lutego 1852 roku, wyniki procesu 24 czerwca 1853 roku.

skiego, W. Butowicza, której udzielił 25 października 1858 roku. Egzemplarycznego charakteru jego deklaracji nie zmienia fakt, że Butowicz był ziemianinem rosyjskim, ponieważ został wybrany przede wszystkim przez Polaków. Jako uzupełnienie istniejących przepisów zaproponował, aby uprościć procedurę ściągania przez ziemian podatków od tych kłopotliwych *jednodworców*, która ciąży na nich od roku 1847. Byłoby lepiej, gdyby sami *jednodworce* wpłacali należności do Izby Skarbowych i następnie przedkładali zaświadczenia właścicielowi majątku; w wypadkach nieuiszczenia opłat ziemianin zawiadamiałby natychmiast policję! Jakże daleko do szlacheckiej komitowy. Butowicz nalegał, aby właściciele ziemscy byli zwolnieni od tych zajęć; jedynie policja winna się zajmować inkasowaniem zaległych opłat. Inna propozycja uzupełnienia przepisów: prawo z 1847 roku przewiduje, że *jednodworce* nie mogą opuszczać swego miejsca zamieszkania bez pisemnej zgody ziemianina. Należałoby dodać, że o wszelkich samowolnych oddaleniach trzeba zawiadamiać policję, ale od tego momentu właściciel ziemski uwalnia się od odpowiedzialności za uciekiniera, natomiast policja przedsięwzięć należyne środki. Widzimy, co się stało z solidarnością szlachecką — zniknęła zupełnie, i stwierdzamy raz jeszcze, że zdeklasowaną szlachtę traktowano tak samo jak chłopów pańszczyźnianych.

Odpowiadając na kolejne dwa pytania, Butowicz jeszcze wyraźniej objawił swój brak zainteresowania sprawą, którą ledwie zauważył. Stosunki między *jednodworcami* i ziemianami regulują kontrakty, które mogą być przedłużane lub nie, więc tylko od samych *jednodworców* zależy, czy ich los się polepsza, czy też pogarsza; od ich własnej aktywności i przedsiębiorczości zależy pomyślność ich rodzin. Pracownicy żyją dobrze, lenie — źle. Żadna pomoc materialna niczego nie zmienia!

Jeśli zaś chodzi o rosyjską propozycję nadawania „byłej szlachcie” ziemi, która stanowi całkowity odwrót od prowadzonej od lat trzydziestu polityki wywłaszczania za wszelką cenę, to spotkała się ona ze strony reprezentanta wielkiego ziemiaństwa z taką samą butną odmową, jakby była propozycją nadania ziemi chłopom pańszczyźnianym. Z pewnością — odpowiadał Butowicz — byłby to sposób na likwidację ich kłopotów materialnych, ale „jak zastrzega prawo, ziemia należąca do rodowitej szlachty stanowi jej własność niezbywalną”, należałoby ustalić system pożyczek skarbowych na kupno parceli, których spłacanie kontrolowałyby ściśle policja⁶⁵. Trudno mówić w tym przypadku o soli-

65. O.A.. Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 1183.

darności szlacheckiej. Wydaje się, że około roku 1860 właściciele ziemscy nawet w pamięci nie zachowali dawnej szlacheckiej więzi.

Anonimowe pamiętniki z powstania 1863 roku, opublikowane w roku 1979, dobrze ilustrują głębokość zaistniałej przepaści: „Na szlachtę zagonową, czyli *jednodworców*, nie można było liczyć, bo skrzywdzeni przez marszałków, przeszkadzających im przy wylegitymowaniu się, bez roli i własnego dachu, przebywali u właścicieli ziemskich na czynszach, płacąc, odrabiając, furmanując itd., za chatę, ogród, pole daleko więcej jak poddany włościanin. Szlachta zaparła się ich, nic nie miała nad nimi litości i widziałem nawet takich, których zapisano jako poddanych. Z drugiej strony Moskwa nałożyła na nich olbrzymie podatki, brała rekruta, a czynownicy obdzierali do reszty ze skóry, tak że biczowani przez szlachtę i Moskwę upadli bardzo nisko moralnie i materialnie, a nawet przechodzili na prawosławie. Twierdzili niektórzy, że *jednodworce* stoją daleko niżej od włościan, czemu jednak wiary nie daję, bo widziałem, że czuli nienawiść ku Moskwie jako głównej przyczynie swego nieszczęśliwego położenia, lub do tego domieszczywało się wiele gorczy na szlachtę, że ich opuściła i gorzej ugniata jak włościan”.

Jaka być mogła w takich warunkach ewolucja kulturalna i polityczna „byłej szlachty”? Demokrata Henryk Kamiński, który przebywał na Ukrainie w roku 1844, nie wiedział w jaki sposób szerzyć swe idee wśród tych ludzi, chociaż przewidywał, że ewentualna propaganda mogłaby znaleźć wśród nich jakiś oddźwięk. Przeraził go niski poziom kultury⁶⁶.

Uciskana przez lat trzydzieści, stale poniżana, świadomość skazywana na niebyt, zdeklasowana szlachta wzięła udział w insurrekcji 1863 roku w stopniu znikomym — podobnie jak dla chłopów pańszczyźnianych, była to dla nich sprawa panów. Nie uległa rusyfikacji w pierwszym pokoleniu, niemniej w większym lub mniejszym stopniu następowała jej zasadnicza depolonizacja. Ulegali ukrainizacji. Proces ukrainizacji rozpoczął się już przed rokiem 1831. Najlepszym tego przykładem stał się Tomasz Padura, który służył najpierw emirowi W. Rzewuskiemu, a później poświęcił się poezji pseudo-ukraińskiej, którą prezentowano podczas wieczorowych przyjęć w polskich salonach⁶⁷. August Iwański,

66. Świadectwo polskiego powstania dotyczące przepaści między ziemianami i *jednodworcami* znajduje się u E. Kozłowskiego, *op. cit.*, str. 17-22; H. Kamiński, *Pamiętniki i wizerunki*, oprac. I. Sliwińska, wstęp W. Kula, Wrocław 1951, str. 202.

67. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że *jednodworce* stanowili 3/4 ludności polskiej, uczestnictwo w powstaniu 1863-1864 jedynie 14 % należących do tej grupy świadczy o bardzo silnym osłabieniu świadomości narodowej (dane

trzeźwy obserwator epoki, pojął zasadniczą rolę, jaką spełniały w przyspieszaniu tego procesu kolejne etapy rewizji tytułów szlacheckich i dostrzegł niewystarczalność protestów ze strony ziemian. Podkreślał, że język ukraiński pozostał dla wszystkich jedynym środkiem wyrazu i że — bardzo często — *jednodworcy* przechodzili na prawosławie, przede wszystkim zaś ci, którzy przed 1839 rokiem byli unitami i zwyczajowo chętniej zwracali się do popa niż księdza, nie dostrzegając w tym żadnej istotnej różnicy politycznej.

„Biedaków tych oczekiwał w przyszłości los stokroć gorszy od włościan pańszczyźnianych — stwierdzał A. Iwański. Miał na myśli ukraińskich *jednodworców* po roku 1864. Ciągłe uznawani przez rząd za Polaków, ciężko zapłacą za marzenia swoich panów o niepodległości, natomiast o projektach ulżenia ich doli zapomni się zupełnie. Jeśli chłopstwo ukraińskie stanie się przedmiotem szczególnego zainteresowania caratu, to zdeklasowaną szlachtę, pozbawioną prawa odkupowania ziemi, czeka dalsza społeczna degrengolada pod boki najczęściej obojętnych dawnych ziemiańskich „protektorów”⁶⁸”.

Do przebywającego na wygnaniu Juliusza Słowackiego dotarło echo niesprawiedliwości wyrządzanych pozbawionej ziemi szlachcie. Jan, powstaniec z 1830 roku, jeden z bohaterów *Fantazego* (1840), wyrażał swą pogardę dla tych, którzy utrzymali swą pozycję społeczną za cenę poniżenia dawnych współbraci:

*O, jakżebym dziś te lalki wywracał
I tym światowym ludziom zajrzał w twarzę
spokojnie — ale marmurowo, krwawo,
Jak niegdyś w gardło harmat pod Warszawą*

(*Fantazy*, Akt II, sc. 14)

Alfred Jarry, którego cytuje się tak często, gdyż jego słowa odsłaniają poprzez absurd okrutną sytuację w Polsce, nie podejrzewał zapewne pisać *Króla Ubu* i wymyślać słynną „pułapkę na szlachtę”, że tworzy groteskowy obraz realnych wydarzeń. Jednak Mikołaj I nie miał w sobie nic z Ubu, a akcja, którą car

za W. M. Zajcewem, zob. przypis 69). O początkach ukrajinizacji zob. M. Inglot, *Tymko Padura, czyli ziemiański romans z Ukrainą*, w: „Ukraiński Kalendar” 1979, str. 198-202. Po 1864 roku władze rosyjskie strzegły się pilnie przed administracyjnym stwierdzeniem ukrajinizacji. Ostracyzm przeciwko Polakom będzie kontynuowany, z tego też powodu spis z lutego 1897 roku stwierdza jeszcze obecność 655.900 Polaków w trzech guberniach obok 6.981.000 Ukraińców.

68. A. Iwański, *Pamiętniki 1832-1876*, op. cit., str. 228, przypis 3.

zarządził, by unicestwić tożsamość tysięcy Polaków, nie miała w sobie nic z farsy.

Społeczno-kulturalna śmierć dotknęła całą zubożałą szlachtę na zachodniej Ukrainie, całe szlachectwo siermiężne. Pułapka zastawiona była przemyślnie: szlachta zniknęła, utonęła — jak sobie tego życzył Bibikow — w masie pańszczyźnianego chłopstwa, jeszcze bardziej niż chłopstwo nieszczęśliwa. Zdarzały się oczywiście wypadki utrzymania się szlachciców po pańskich dworach, również po roku 1864, ponieważ wielkopańskimi majątkami zarządzali dalej Polacy, występowały też jeszcze inne możliwości ratunku, ale liczba „uprzywilejowanych” nie da się ustalić, podobnie jak liczba rezydentów w polskich majątkach — ich pozycja społeczna została całkowicie odmieniona.

Zestawmy liczby Polaków, którzy trafili do czarnej dziury powodującej obywatelski niebyt. Wyglądają one następująco:

1831-1833	72.144	} osób uznanych za <i>jednodworców</i>
1834-1839	93.139	
1840-1846 około	160.000	
(w tym 81.121 mężczyzn)		
1846-1853 około	15.000	uznanych za chłopstwo rządowe

r a z e m : 340.283 czyli ponad 340.000 osób zdeklasowanych.

To nie martwe dusze, które wykreślali rewizorzy, ale żywi ludzie⁶⁹. Chodziło właśnie o wyniszczenie całej społeczności, pew-

69. „Zniknięcie” 3/4 szlachty polskiej na Ukrainie jest zjawiskiem zauważanym, lecz nie komentowanym przez większość historyków. Por. A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego 1861-1864*, Paryż 1868, tom II, str. 290. Nowsze prace sowieckie wyraźnie nie doceniają wymiarów tego zjawiska. W. M. Zajcew, *Socjalno-sosłownyj sostaw uczestnikow wosstania 1863 g.* (Społeczny skład uczestników powstania 1863 roku), Moskwa 1973, str. 198-199 opiera się na fałszywych danych *Obozrenija Kijewskoj, Podolskoj i Wołyńskiej gubernii s 1838 po 1850 god* (Przegląd guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej w latach 1838-1850), „Russkij Archiw” 1884, Kn. 3, nr 5, str. 15, według których na Ukrainie w roku 1850 było zaledwie 81.121 *jednodworców* płci męskiej (160.000 osób obu płci). Cyfry te dotyczą, jak widzieliśmy, tylko eliminacji przeprowadzonej przez kijowską Komisję Centralną pomiędzy rokiem 1840 i 1846. Por. raport Bibikowa z 10 czerwca 1850 roku, C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 7492, str. 180-196, a więc tylko części ludności. Zajcew dopuszcza natomiast, że pozostaje 78.667 rodowitej szlachty płci męskiej, to znaczy 150.000 osób obu płci, a więc dwa razy za dużo.

nej cywilizacji, z pewnością należącej do przeszłości, ale rozbijanej tylko dlatego, że była wolna i polska. Dawnych osadników, przybyłych na te ziemie głównie w czasach saskich, aby wesprzeć polską kolonizację po wojnach kozackich i szwedzkich, których prawa ustalały się najczęściej ustnie i zwyczajowo, pozbawiono większości atrybutów polskości za sprawą panujących nad wszystkim Rosjan.

Historia zna niewiele przykładów akcji likwidujących społeczność z takim rozmachem, tak przemyślnie, z taką wytrwałością przez lat trzydzieści, za pomocą maszyny biurokratycznej i policyjnej. To odwieczna siła Rosji: zdolność wydrążania ludzi bez fizycznej eksterminacji.

III. KOMPROMIS CZY KOMPROMITACJA?

(„SAMORZĄD SZLACHECKI”)

Jeśli ustaloną w rozdziale poprzednim liczbę 340.000 zdeklarowanej szlachty przyjmiemy za ścisłą, pamiętając, że według spisu przeprowadzonego w roku 1834 łączna liczba Polaków w trzech guberniach ukraińskich wynosiła 410.000 osób, pozostaje nam prześledzić losy co najwyżej pozostałych 70.000. Udało im się „dowieść” szlachectwa, do nich należała prawie cała ziemia na Ukrainie zachodniej. Ze względu na ekonomiczne i społeczne znaczenie tej grupy Rosjanie musieli się z nią liczyć, poddając jej wpływy wszelkim możliwym ograniczeniom. Trzecia i czwarta część tej książki dotyczą właśnie szlachty ziemiańskiej.

Nie była ona — powrócimy do tego później — grupą jednolitą. Na początku chcielibyśmy prześledzić losy tych, którzy zgodzili się i otrzymali zgodę Rosjan na uczestnictwo w oficjalnym życiu publicznym, co prawda nie w jego głównych ogniwach, ponieważ Polaków zasiadających w najwyższych władzach cesarstwa było bardzo niewiele, lecz w pozostałościach dawnych instytucji szlacheckich, przystosowanych do imperialnych wymogów. Krótko mówiąc, chcielibyśmy prześledzić skład, strukturę i postacie, występujące jako reprezentanci *szlachty wyborowej*, szlachty głosującej i wybieranej do tradycyjnych organów przedstawicielskich.

Z poprzednich rozdziałów wynika, jak istotną rolę odgrywały zgromadzenia szlacheckie. Czym stały się obecnie te instytucje, kto godził się w nich zasiadać i na jakich zasadach?

Po zaborach rola nadal zwoływanych powiatowych sejmików szlacheckich, które dawniej stanowiły podstawową instytucję życia politycznego niepodległej Rzeczypospolitej i wysyłały delegatów na wolne elekcje do Warszawy, uległa zasadniczej przemianie. Bezpowrotnie minęły czasy, gdy możni na Rusi magnaci zdążali na nie w powozach, zabierając ze sobą tłumy szlacheckiej klienteli, zabiegając o jej kreski¹.

Państwo polskie przestało istnieć, sejm nie był więc zwoływany, a jednak prawo do sejmikowania i wybierania przedstawicieli było w czasach porzecznych zaciekle bronione. Nie da się oddzielić szlacheckiej mentalności od sejmiku, symbolu samorządu szlacheckiego, coraz mniej wiarygodnego, lecz bronionego jako relikwia pięknych czasów „złotej wolności”. Liczne petycje adresowane do cara Pawła I, a następnie Aleksandra I odnosiły skutek i formy samorządowe polskiej szlachty bez wielkiego trudu przystosowano do struktur szlachty rosyjskiej, opisanych w *Dworskiej gramocie* z 21 kwietnia 1785 roku².

Od roku 1831 coraz wyraźniej zanikał specyficznie polski charakter sejmików. Chociaż dawne tytuły były wciąż używane przez sejmikowych posłów z całą dawną powagą, zostały one zniesione ukazem z 2 stycznia 1832 roku, który modyfikował również strukturę sejmików. Polskich tytułów marszałka, chorążego, sędziego, podsędka, podkomorzego itd. oficjalnie zakazano i zastąpiono je terminologią rosyjską: marszałek zwał się *predwoditелем дворянства*, zasiadając pośród różnych asesorów pełniących funkcje sędownicze w sprawach cywilnych i kryminalnych, doradców w sprawach szkolnictwa lub zarządzających różnymi dzie-

dzinami gospodarki. Nazwę „sejmik” zastąpiło określenie „zgromadzenie szlacheckie”³.

Pod panowaniem rosyjskim bierność i czynne prawa wyborcze szlachty również zostały ograniczone. W początkach stulecia wystarczyło ukończyć lat 18 i posiadać 5 dymów, niezależnie od wielkości majątku, by mieć prawo uczestnictwa w wyborach^{3bis}. Prawo rosyjskie wymagało w latach trzydziestych XIX wieku posiadania *połnogu uczestoka*, to znaczy co najmniej 100 chłopów pańszczyźnianych, a więc ustanawiało próg bardzo wysoki, eliminując większość nawet legitymowanej szlachty. Do cenzusu majątkowego dochodził, zaostrzający się z upływem czasu, cenzus polityczny: wystarczyło być tylko posądzonym o sympatię dla powstania 1831 roku, aby zostać skreślonym z listy wyborców. Wymagania dotyczące biernego prawa wyborczego były jeszcze większe: zgodnie z ukazem z dnia 12 października 1835 roku tylko ci, którzy mogli wykazać się dziesięcioletnią służbą w organach administracyjnych cesarstwa, wyższym wykształceniem lub sześcioletnim piastowaniem dawnych stanowisk szlacheckich, mieli prawo być wybierani. W wyniku tak prowadzonej polityki, w roku 1840 liczba osób mających prawo głosu w zgromadzeniach szlacheckich skurczyła się do bardzo małych rozmiarów. Według raportu Bibikowa, liczba osób mogących aktywnie uczestniczyć w życiu szlacheckim ograniczała się do:

w guberni kijowskiej:	514 osób
w guberni podolskiej:	693 osób
w guberni wołyńskiej:	1.496 osób

r a z e m : 2.703 osoby⁴

Łatwo sobie zdać sprawę, jak dziwaczna była sytuacja prawna szlacheckiej większości, która posiadała mniej niż 100 dusz lub

1. A. Pawiński, *Rządy sejmikowe w Polsce*, Warszawa 1888, reedycja: 1978, PIW, pokazuje doniosłość tej instytucji w niepodległej Polsce. Zob. także: A. Zajaczkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej*, Warszawa 1961, str. 44-45 i 57-59; J. Bartoszewicz, *Szlachta polska*, w: *Encyklopedia Powszechna*, Warszawa 1867, tom 24, str. 684-694; J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Warszawa 1978, str. 235. Liczne nowsze prace na temat roli sejmików w dawnej Polsce prezentuje A. Mączak w zbiorze pt. *A Republic of Nobles. Studies in Polish History*, ed. by J. K. Fedorowicz, Cambridge University Press, 1982, str. 134.

2. O rosyjskich strukturach szlacheckich pisali: A. W. Romanowicz-Słowatinskij, *Dworyanstwo w Rossiji ot naczala XVIII w. do otmienij krie-postnogo prawa* (Szlachta rosyjska od początku wieku XVIII aż do zniesienia pańszczyzny), Petersburg 1870; S. A. Koff, *Dworyanstwo i jego sostownoje uprawlenie za stoletia 1762-1855* (Szlachta i jej wewnętrzna organizacja w latach 1762-1855), Petersburg 1906; Zob. również koniec IV części niniejszej pracy pt.: „Próby asymilacji”.

3. W. Lipiński, *Szlachta na Ukrainie*, Kraków 1909, str. 9-10. Dziwne, że na Ukrainie wschodniej, na lewym brzegu Dniepru, urzędowo należącej do Małej Rusi, dawne tytuły szlacheckie: *chorąży, podkomorzy*, zostaną oficjalnie zakazane dopiero w trakcie posiedzenia Komitetu Guberni Zachodnich 5 stycznia 1834 roku, który będzie twierdził, że ludność tego regionu, „pozostając w niezachwianej wierności do Tronu”, zasłużyła sobie na to. Region ten należał jednak do Rosji od czasu traktatu andruszkowskiego (1667) i pokoju grzywułtowskiego (1686)!

3 bis. B. Winiarski, *Ustrój polityczny ziem polskich w XIX wieku*, op. cit., str. 151-152.

4. Raport generalny o stanie trzech guberni w roku 1840, C.G.I.A., Leningrad, Fond 1409, opis 2, es. 6344. Jak zobaczymy dalej, zostali włączeni do tych liczb ziemianie rosyjscy, którzy również mieli prawo głosu.

znacznej liczby wielkich właścicieli ziemskich wykluczonych ze względów politycznych, o których wypadnie jeszcze mówić.

Nasuwa się wiele pytań dotyczących mentalności tak nielicznej grupy, uprawnionej pod rosyjskim panowaniem do uczestnictwa w życiu publicznym. Jakie były motywacje ich działania? Czy akceptując tak twarde warunki, nie zgadzali się na kolaborację z potęgą najsilniej Polskę niszczącą? Czy może przeciwnie — zgadzali się na współpracę, by ratować to, co do ratowania pozostało? Wieczny dylemat kompromisu i kompromitacji. Dylemat, który w rozmaitych formach od trzech wieków towarzyszy losowi Polaków.

Jak zatem wyglądały powiatowe i gubernialne zgromadzenia szlacheckie i czemu służyły? Zasadnicze funkcje wyliczył S. Kutrzeba w swojej *Historii ustroju Polski*^{4bis}. Skład zgromadzeń ulegał niewielkim zmianom, zależnie od chwili, ale kształtował się zawsze w granicach 40 członków.

Dla przykładu przyjrzyjmy się składowi kijowskiego gubernialnego zgromadzenia szlacheckiego w roku 1844⁵. Wokół hrabiego H. Tyszkiewicza, obieranego marszałkiem od roku 1832 aż do śmierci w roku 1854, zasiadało:

- 3 przewodniczących *graždanskoj pałaty* (cywilnej izby karnej),
- 5 członków tej izby,
- 5 członków *ugołownoj pałaty* (kryminalnej izby karnej),
- 2 *popiecziteli* (dyrektorów) dwóch gimnazjów kijowskich,
- 4 „sędziów polubownych” (zajmujących się polubownym regulowaniem konfliktów),
- 4 członków „trybunałów polubownych”,
- 2 członków rady Instytutu dla Szlacheckich Panien,
- 2 dyrektorów Banku Handlowego,
- 3 członków Komisji Aprowizacyjnej,
- 4 członków gubernialnego komitetu do spraw rewizji akt,
- 2 sekretarzy.

Wybory odbywały się co trzy lata na wniosek marszałka, który często musiał, jak się przekonamy, wysłać do powiatu liczne przypomnienia i, co pierwotnie nie wchodziło w zakres ścisłych obowiązków wybieralnych przedstawicieli szlachty, mogli oni wypowiadać swoje opinie w niekończącej się ilości spraw, a przede wszystkim marszałek musiał przekazywać rozporządzenia władz

4. bis. S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, Warszawa, osiem wydań w latach 1905-1948, b.d., tom 3, str. 238-256.

5. Protokół z elekcji w guberni kijowskiej w roku 1844, O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 514.

rosyjskich. Wiemy już z jaką „bezstronnością” sejmiki rozpatrywały skargi chłopów, przestępstwa ekonomów itd. Nic lepiej nie ukazuje rzeczywistego przeznaczenia tych instytucji szlacheckich: broniły one zazdrośnie przywilejów właścicieli ziemskich. Wewnętrzna policja w majątkach senioralnych współdziałała z policją gubernialną: marszałek przypominał ziemianom, że na nich ciąży obowiązek wyłapywania chłopów zbiegłych z majątków rządowych.

Zrozumiałe, że w zgromadzeniu deponowano również, o czym zdążyliśmy się już przekonać, wszystkie dokumenty dotyczące życia i statusu społecznego szlachty — najpierw w pełnym składzie, a później, po roku 1844, tylko *zlegitymizowanych*. Zwracano się do nich po akty urodzenia, zaświadczenia szlachectwa. Rząd carski umieszczał przedstawicieli szlachty w komisjach badających udział w powstaniu, na najrozmaitszych etapach przeprowadzania czystki wśród *jednodworców*, ale sejmiki spełniały nadal funkcje biur notarialnych: rejestrowano wszystkie akty kupna i sprzedaży ziemi, które odbywały się, zgodnie ze zwyczajem, tylko w określonym czasie. Wtedy to cała gubernialna szlachta zbierała się na *Kontrakty*, biesiadowała, bawiła się, rejestrowała dokonywane transakcje.

Wyznaczanie przez elektorat szlachecki dozorców szkół średnich było zręcznym przez Rosjan wymyślonym sposobem włączenia Polaków w dzieło rusyfikacji, ponieważ nauczanie po polsku przestało istnieć. J. I. Kraszewski bardzo krótko brał udział w pracach zgromadzenia żytomierskiego w roku 1858, w okresie liberalizacji, później zrzekł się wszystkich funkcji, zdając sobie sprawę z reakcyjności szlacheckiego środowiska.

Rola zgromadzeń jako przekaznika rosyjskiego rządu ujawniała się przede wszystkim w zadaniach informacyjnych, które ministerstwa powierzały tym organom przedstawicielskim. Wszystkie rządowe decyzje były tą drogą przedstawiane Polakom: konfiskaty z powodów politycznych, deportacje *jednodworców* lub po prostu daty rozpoczęcia roku szkolnego w głównych szkołach stolicy, ogłoszenie o otwarciu szkoły dla akuszerek, uznanej za przedsięwzięcie niezmiernie pożyteczne dla zdrowia wieśniaków. Ponieważ prawie cała ziemia znajdowała się w polskich rękach, sprawy dotyczące chłopstwa powinny przechodzić przez zgromadzenia szlacheckie. W roku 1841 na przykład marszałkowie powiatowi byli proszeni o przekazanie ziemianom, aby ci dopuścili kilku chłopów z każdego majątku do szczepień przeciwko ospie. Rząd przekazał również za pośrednictwem sejmików informację o kwestiach dobroczynnych dla ofiar klęsk żywiołowych: niektóre z

nich dotknęły Ukrainę, jak pożar Nowogrodu Wołyńskiego w roku 1839, ale większość dotyczyła miejsc odległych i z pewnością dla Polaków obcych: pożarów w Kuźniecku, Pietropawłowsku (koło Tobolska)... A jaki oddźwięk mogła mieć kwestia przeprowadzona 26 sierpnia 1839 roku, w czasie której sprzedawano rycinę przedstawiającą pomnik wielkiego rosyjskiego historyka i znanego polonofoba Karamzina?⁶

Najbardziej bezpośredni skutek miały decyzje wojskowe przekazywane przez marszałków szlachty: do nich należało przypominanie ziemianom o obowiązku wyznaczania w swych majątkach rekrutów zgodnie z przewidywanymi kontyngentami (zasadniczo sześciu na 1.000 dusz; koszty transportu i ekwipunku obciążały ziemianina). Podczas wojny krymskiej wydano liczne apele o kwaterynowanie oddziałów, udostępnianie pastwisk dla koni, a także nawoływano do hojności ziemian.

Gdy gubernator cywilny dokonywał inspekcji, aby sporządzić raport, mógł zwrócić się tylko do osób poinformowanych, to znaczy do marszałków szlachty, którym zadawał liczne pytania. Musieli oni przedstawiać ilość skarg złożonych przez chłopów na swych panów, a także skargi ziemian przeciwko chłopom o nieposłuszeństwo, zuchwalstwa, odmowę wykonywania pańszczyzny itd. W zasadzie wizyta gubernatora cywilnego oznajmiana była za pomocą okólnika, w którym wymagano przygotowania danych odpowiednio wcześniej: wielkość produkcji rolnej, liczbę ludności itd.

Istotną rolę odgrywały zgromadzenia szlacheckie, wydając rozporządzenia w dziedzinie handlu, przede wszystkim handlu zbożem, który na Ukrainie miał największe znaczenie gospodarcze. Ziemianie otrzymywali od urzędów szlacheckich zawiadomienia o przetargach na zaopatrzenie magazynów zbożowych w różnych guberniach cesarstwa. W roku 1839 zgromadzenia proszone były o wzięcie udziału w konkurencji i popularyzacji uprawy buraków. Nakłaniały do prenumeraty wychodzącego w Moskwie od roku 1821 czasopisma poświęconego rolnictwu i cukrownictwu, którego prospekt wyrażał nadzieję na współpracę z marszałkami szlachty, „których Towarzystwo Cukrownicze zawsze uważa za pionierów w dziele rozpowszechniania w Rosji naukowego rolnictwa i doskonalenia przemysłu rolniczego”.

Należy również w końcu wspomnieć o patriarchalnej roli zgromadzeń, odziedziczonej z dawnych czasów: sprawowały one opie-

6. Zbiór korespondencji marszałka szlachty powiatu kijowskiego z miejscową szlachtą w roku 1839, O.A., Kijów, Fond 1238, opis 2, deło 39.

kę nad wdowami, sierotami i kolektywnie zarządzały ich majątkami⁷.

Jak widzimy, zadania te nie mogły same w sobie budzić entuzjazmu, ale świadczyły o władzy lub pozorach władzy oraz przypominały o znacznym prestiżu dawnych sejmików („Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu” — czytamy w *Panu Tadeuszu*), nadawały sens, a także stanowiły życiową pasję 2.703 osób (w roku 1840), którym stworzono możliwość uważania się za elitę społeczeństwa polskiego. Pozostali ziemianie, pozbawieni tego zaszczytu, traktowali tamtych pogardliwie: „W ostatnich czasach nazwanie kogo marszałkiem miało w sobie coś ironicznego, jakby pokazującego, że tam wiele pieniędzy, a mało rozumu” — twierdził jeden ze współczesnych⁸.

W rzeczywistości rozpętała się w tym mikrokosmosie gorączkowa walka o dostęp do zaszczytów i była tym zacieklejsza, że tytułomania zżerała ów świat. „Z obywateli każdy jest marszałkiem, prezesem (choć granicznych urzędów), deputatem, sędzią, podsędkiem. I broń Boże, żebyś mu tytułu odmówił. Na stu obywateli masz 50 marszałków, z których połowa była na urzędzie przed 20 laty, ale nie zapomnieli o tym, wszakże dlatego tylko w urzędowaniu byli, aby tytuł uzyskać. Toteż każda pani jeżeli nie hrabina, to marszałkowa, albo prezesowa; każda panna marszałkówna, a przynajmniej sędzianka⁹...”.

Tylko Polak przebywający na emigracji w Paryżu mógł trochę ocenić taką postawę: „Dawniej starano się o urzędy obywatelskie więcej przez miłość dobra Rzeczypospolitej aniżeli przez miłość próżności, dziś częstokroć szlachcic jedzie na wybory, albo żeby utrzymać swoich sędziów, bo ma spraw wiele, albo żeby uchwycić urząd dla dogodzenia próżności swojej lub żony swojej, żeby mu na listach pisano 'Jaśnie Wielmożny', żeby sadzano żonę na pierwszym miejscu, a niestety czasem i na to, żeby na urzędzie przypodobać się moskiewskiemu rządowi i za ucisk obywateli kupić sobie u cara klucz szambelański lub inne podłe świedldo. Szlachta czuje, że to źle bardzo, a nie poprawia się. Przyganiają to jedni drugim, wyszydzają te wady ostro i sprawiedliwie... a sami nie poprawiają się¹⁰...”.

Akceptowanie i poszukiwanie zaszczytów w atmosferze pow-

7. *Ibidem* oraz E. Heleniusz (E. Iwanowski), *Wspomnienia lat minionych*, Kraków 1876, tom 2, str. 347-348.

8. *Rzut oka na Ruś przed powstaniem 1863 roku*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, ręk. 6536, p. 1, cyt. przez S. Kieniewiczę we wstępie do: T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., str. 15.

9. A. Przeździecki, *Podole, Wołyń, Ukraina*, op. cit., tom 2, str. 30-31.

10. A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Paryż 1839, str. 245-246.

szechnych represji wymierzonych przeciwko wszystkiemu, co polskie było zawieszone w największej pustce ideologicznej, schlebiali miłości własnej i odzwierciedlało najbardziej egoistyczne interesy tej małej grupy, strzegącej swych przywilejów. Według T. Bobrowskiego sposób na to, aby zostać marszałkiem, był prosty: należało mieć przede wszystkim piękną rezydencję, typowo polski dwór z neoklasycznym frontonem i sześcioma kolumnami. Należało mieć również wybornego kucharza, aby przyjmować i gościć powiatowych wyborców oraz dobrego sekretarza, który czuwałby nad bieżącymi sprawami. Należało też wykazać się raczej wielką giętkością niż intelektem, ponieważ wyborcy będą od rzekomego strażnika prawa wymagali wdzięczności i stronnictwa¹¹.

Znaczenie tej „klienteli”, która — w miniaturze — stwarzała iluzję życia jak za czasów republiki szlacheckiej, podkreślało wielu autorów, uważających, zależnie od własnych przekonań politycznych, taki sposób bycia za zdradę lub słodką pamiątkę. Uczestnicy, przeciwnie, byli bardzo swoją rolą przejęci i nieprzypadkowo najpiękniejszy hymn do starych XVIII-wiecznych cnót szlacheckich napisał żytomierski powiatowy marszałek szlachty w latach 1832-1836, hrabia Henryk Rzewuski. Obserwatorzy pisali najczęściej o tym zaślepieniu w tonacji dobroduszej wyrozumiałości: „Czy on będzie przystępnym i popularnym — czy każdego zaprosi na obiad lub nie? Czy o każdej porze można do niego zejść, a szczególnie czy nie będzie miał w przedpokoju kamerdynerów i drabów lokajów, co zechcą przybyłego szlachcica anonować? Jest to najbardziej antyobywatelski obyczaj, którego wyrzec się powinni aspiranci do urzędów, bo znam wielce zacnego człowieka, który dlatego jedynie nie został gubernialnym marszałkiem, iż jako człowiek bogaty i w elegancji zamiłowany, miał kilku lokajów w trzewikach i w krótkich czerwonych spodniach, gdyż szlachcie wyborowej wyobrażało się zaraz, iż on tymi czerwonymi spodniami chce imponować i dlatego dosypali mu negatywkami¹²”.

Ten mały świat wybranych i kandydatów na wybranych coraz bardziej zacieśniał się w koterię, którą rosyjskie prawo czyniło ważnym trybikiem rządowej administracji i z tego powodu włączyło do słynnej *Tabeli Rang (Czynów)*. Członkowie zgromadzeń szlacheckich, którzy nie mogli głośno się tym chwalić przed ogółem ziemiaństwa, lubili zbierać się w klubach zakładanych w stolicach powiatów lub guberni. Klub kijowski mieścił się na najpiękniejszej arterii miasta, na *Kreszczatikie*, i gromadzano się tu w stosownych czynowniczych mundurach, wyróżniających wier-

ne sługi cesarstwa: krótki surdut w kolorze ciemnozielonym, ze sztywnym czerwonym kołnierzem i mankietami wyszywanymi stosownie do rangi¹³.

Portrety tych ludzi szkicowane przez T. Bobrowskiego są często bardzo krytyczne. Najmniej oszczędził on hrabiego Henryka Tyszkiewicza, który mógł tak długo kierować interesami szlachty kijowskiej tylko za cenę kompromitacji, której zawdzięczał wszystkie możliwe w cesarstwie odznaczenia, ale marszałkowie szlachty powiatowej warci byli niewiele więcej (L. Poniatowski, W. Butowicz, J. Milewski, D. Jacewski). Pamiętnikarz występował przede wszystkim przeciwko ich odziedziczonej po dawnych czasach koncepcji, wedle której posiadanie majątku ziemskiego było podstawą niezależności i w sposób naturalny stwarzało predyspozycje do kierowania sprawami publicznymi. Jeśli zatem szlachetka wykonuje jakiś zawód, przede wszystkim jeśli tak nisko upadnie, że zostanie lekarzem — były to zresztą wypadki nadzwyczaj rzadkie — profesorem lub literatem, staje się istotą wyobcowaną, najmitą: kto wybiera zawód — wybiera zależność. Nie mówiąc już o plebejuszach, którzy ludźmi są tylko z wyglądu¹⁴.

Jednakże, zgodnie z wymaganiami rządowymi, coraz częściej wybór przedstawicieli szlachty wiązał się ze stopniem ich wykształcenia. Jeśli w latach trzydziestych tolerowano jeszcze wybór osób, których jedyną zaletą był fakt sprawowania stanowiska przed powstaniem, to w latach pięćdziesiątych prawie wszyscy ukończyli studia w rosyjskich placówkach naukowych. T. Bobrowski w roku 1858 zestawiał rodzaj wykształcenia, które otrzymało 72 członków *Komitetów szlacheckich dla poprawy bytu chłopów ziemiańskich* (po 24 w każdym z trzech komitetów gubernialnych)¹⁵. Okazało się, że wielu z nich uczęszczało na Uniwersytet Kijowski, inni studiowali na Uniwersytecie Petersburskim, Charkowskim, Dorpackim, a najstarsi na Wileńskim i Warszawskim lub w Liceum Krzemienieckim — placówkach naukowych zamkniętych po roku 1831. Niektórzy pobierali nauki w Liceum Odeskim, jak również w Carskim Sióle. Najmłodsi ukończyli tylko rosyjskie gimnazja w Nieżynie, Równem itd. Nie wpłynęło to na zmianę ich poglądów i prawie wszyscy zachowali swoje dotychczasowe przesady klasowe.

Spróbujmy teraz prześledzić zmiany, które następowały w ciągu trzydziestolecia w stosunkach pomiędzy przedstawicielami szlach-

11. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., tom 1, str. 98-101.

12. T. Szczeniowski, *Bigos hultajski*, op. cit., tom 3, str. 139-140.

13. T. Bobrowski, *ibidem*, tom 2, str. 48; F. Nowicki, *Wobyn i jego mieszkańcy*, Drezno 1870.

14. T. Bobrowski, *ibidem*, tom 1, str. 294-304.

15. *Ibidem*, tom 2, str. 107-136, 249-260.

ty i Rosjanami, aby sprawdzić jakim przemianom uległa sławna i rzekoma „autonomia szlachecka”. Dokumenty dotyczące elekcji przechowywane są w archiwach kijowskich. Mogłyby one stać się przedmiotem osobnych badań, ale już kilka sondaży wystarczy, aby ujawnić podstawowe problemy.

Agenci rusyfikacji

Ukaz z 6 grudnia 1831 roku wzywał szlachtę do udziału w pierwszych popowstaniowych wyborach. Ustalał warunki udziału, o których już poprzednio mówiliśmy, modyfikując artykuły 778-781 T. III Kompletnego Zbioru Praw. Bardzo szybko okazało się, że znalezienie wystarczającej ilości ziemian, mogących się wykazać dziesięcioletnim stażem w administracji, było rzeczą niemożliwą. Marszałkowie szlachty nie przestrzegali zatem zbyt pedantycznie warunków udziału, a władze rosyjskie nie starały się wyświećlać tej bardzo niejasnej sytuacji — przynajmniej na Wołyniu i Podolu. W tej ostatniej guberni, aby po prostu pokazać kto rządzi, car nie zatwierdził wyboru marszałka, którym — według głosowania — powinien był zostać Jan Sulatycki, lecz, zgodnie z decyzją carską, został nim hrabia Konstanty Przeździecki. Zresztą obaj zaskarbili sobie łaskę gubernatora cywilnego, który przekazał ich akta z adnotacją: „Wyróżniają się zdrowym rozsądkiem, przychylnym nastawieniem i obyczajnym żywotem”. Sprawy potoczyły się gorzej w guberni kijowskiej, w której mieszkało — w przeciwieństwie do dwóch pozostałych guberni — kilku ziemian rosyjskich; stali się oni oczywiście pomocnikami rządu i donosili o nieprawidłowościach do Petersburga.

Donosiciel, który zawiadomił Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, N. Hudym-Lewkowicz, sam był marszałkiem szlachty powiatu wasylkowskiego. Doniósł 26 listopada 1832 roku, że wielu nieuprawnionych głosowało w powiatach: kijowskim, machnowieckim, taraszczańskim i zwenigorodzkiem. Posługiwano się niestosownymi pełnomocnictwami lub dostarczano pełnomocnictw wielokrotnie tym samym osobom. Tyszkiewicz musiał się tłumaczyć podobnie jak i generał-gubernator Lewaszow, który tolerował te machinacje. Przesłał do Komitetu Guberni Zachodnich wyjaśnienie, które Komitet przestudiował 15 kwietnia 1833 roku. Wskazane było — pisał Lewaszow — aby głosowali wszyscy, ponieważ wielu spośród szlachty pozostaje pod nadzorem tajnej policji i rozpowszechnianie wątpliwości dotyczących ich prawa udziału w wyborach byłoby przyznaniem się do tego, że są podejrzani. Nie-

mniej jednak, na skutek donosu Hudyma, gubernator cywilny Łaszkariew usunął z urzędu 28 wybranych na sejmiku kijowskim. Tyszkiewicz zaprotestował tłumacząc, że amnestia dotyczy również tylko osób i w końcu Lewaszow wyraził opinię, że 16 spośród nich można jednak pozostawić, gdyż są tylko podejrzani o udział w powstaniu i „uniknięcie takich podejrzeń w stosunku do Polaków jest w chwili obecnej prawie nieuniknione”. Decyzja Rady Ministrów z 24 września 1829 roku zastrzegła zresztą — dodawał Lewaszow — że nadzór policyjny nie pozbawia szlachty prawa głosu. Komitet zatwierdził tę propozycję, ale Hudym nalegał i cała sprawa dotarła tym razem do Mikołaja I, który zażądał od Lewaszowa nowych wyjaśnień.

Wydaje się, że afera ta ściągnęła niełaskę na kijowskiego generał-gubernatora, ponieważ car nie lubił żartować w sprawach szlachty. Komitet Guberni Zachodnich postanowił jeszcze nie unieważniać wyborów: „ponieważ wybrańcy zostali zatwierdzeni (przez Komitet), aby nie osłabiać w tym regionie autorytetu władzy, wyraża się akceptację dla tych szlachciców” (sprawozdania z posiedzeń Komitetu), ale następnie ten sam Komitet udzielił Lewaszowowi, 14 maja 1834 roku, surowej nagany, dodając, że na tak poważne naruszenie prawa należało prosić o zezwolenie.

Unieważniono w końcu wybór tylko trzech szlachciców z powodu zupełnego braku rangi i możliwości wykazania się dawniejszą służbą: Rościszewskiego, Cywińskiego i Komorowicza, ale, jak widać, sprawa poruszyła najwyższe urzędy cesarstwa¹⁶.

Ten lokalny skandal wywołał znacznie większe skutki niż można się było spodziewać. Stworzył rusyfikatorom doskonałą okazję do dalszego działania. Najbardziej zaciętki spośród nich, kijowski gubernator cywilny, G. Łaszkariew, przedłożył w roku 1833 ministrowi Spraw Wewnętrznych, D. N. Bludowowi, dwa charakterystyczne memoriały.

Pierwszy dotyczył korzyści, które mogliby uzyskać ziemianie rosyjscy, posiadający ziemie w guberni kijowskiej od czasów Katarzyny II. „Chociaż szlachta rosyjska jest w tej guberni dość licznie reprezentowana i ma poparcie cesarskich urzędników, którzy są w większości Małorusinami, to jednak niektórzy spośród nich nie rezydują w guberni, pozostając poza jej granicami na innej służbie, unikając wszelkiej styczności z Polakami, nie biorą

16. C.G.I.A., Fond 442, opis 1, deło 1263 (elekcje w guberni kijowskiej w roku 1832); 1264 (*idem* w guberni podolskiej); 1265 (*idem* na Wołyniu); 1268 (nieprawidłowości w Kijowie). Obrady Komitetu Guberni Zachodnich 15 kwietnia 1833 roku i 5 stycznia 1834 roku, C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 12 i 14.

w niczym udziału...". Łaszkarięw ubolewał, że Rosjanie byli tak nielicznie reprezentowani w ostatnich wyborach i żałował, że ich genealogiczne wpisy znajdują się w guberniach wielkoruskich. Utrzymywał, że „przewaga głosów prawdziwie rosyjskich, zarówno w wyborach, jak i na wszelkich zgromadzeniach szlacheckich, jest nieodzowna dla osłabienia głosów polskich w oczach ich współbraci, urzędników, a być może również u miejscowych władz”.

W tym celu proponował, aby wszyscy ziemianie rosyjscy, bez wyjątku, również ci, którzy przebywają gdzie indziej, wpisywali się do kijowskich ksiąg genealogicznych, co umożliwi Rosjanom wystawianie pełnomocnictw w przypadku, gdyby nie chcieli głosować oraz wydanie rozporządzenia lokalnym władzom, aby „właściwymi i dyskretnymi sposobami wzmocnić wpływ szlachty rosyjskiej tak, aby przewaga była zawsze po jej stronie. Środki te — dodawał gubernator cywilny — winny być podjęte w tajemnicy, przedłożone władzom drogą prywatną, bez jakiegokolwiek ich rozgłaszania, ale rekomendowane jako zgodne z Wolą Cesarza, którego można by o nie poprosić¹⁷.

Aby jeszcze mocniej podeprzeć ten pomysł, zażądano od *sprawników* informacji o ziemianach rosyjskich na terenie guberni kijowskiej. Dane, przedstawione 5 czerwca 1833 roku, mówiły o 122 ziemianach, z których większość (70 nazwisk) zapisała się już do miejscowej szlachty. Wśród 43 nie wpisanych do miejscowych ksiąg, 31 rezydowało na terenie guberni, 12 mieszkało gdzie indziej. Ich stan majątkowy wyglądał następująco:

Liczba dusz posiadanych przez 122 ziemian rosyjskich na terenie guberni kijowskiej:

mniej niż 50 chłopów pańszczyźnianych:	11 ziemian
od 50 do 100 chłopów pańszczyźnianych:	12 ziemian
od 100 do 500 chłopów pańszczyźnianych:	55 ziemian
od 500 do 1.000 chłopów pańszczyźnianych:	16 ziemian
od 1.000 do 1.500 chłopów pańszczyźnianych:	3 ziemianie
od 1.500 do 2.000 chłopów pańszczyźnianych:	4 ziemianie
ponad 2.000 chłopów pańszczyźnianych:	11 ziemian

W tej ostatniej kategorii wyróżniały się wielkie majątki Woroncowa (10.526 chłopów pańszczyźnianych), ministra Finansów

17. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1391.

Kankrina (10.567 chłopów), Łopuchinów: Pawła (8.257 chłopów), Piotra (4.234) i E. Łopuchina (4.714), rodziny Engelhardtów (3.872 chłopów).

Zatem 99 Rosjan miało prawo głosu w zgromadzeniach szlacheckich i nie wszyscy z tego prawa skorzystali. Lewaszow słusznie zauważył, że trzech spośród nich zostało jednak wybranych marszałkami powiatowymi, ale to cesarzowi nie wystarczyło i pokazał Lewaszowowi memoriał Łaszkarięwa, nakazując go rozpatrzyć na posiedzeniu Komitetu Guberni Zachodnich w dniu 9 października 1833 roku. Komitet zaakceptował projekt Łaszkarięwa by zwrócić się do całej szlachty rosyjskiej, aby wpisywała się do ksiąg gubernialnych, ale odrzucił projekt uzyskania za wszelką cenę większości na sejmiku gubernialnym. Ankietę przeprowadzona przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 21 listopada 1833 roku wykazała bowiem, jak ważne jest w tej kwestii poczucie realizmu: szlachta polska mająca prawo głosu była cztery i pół raza liczniejsza niż Rosjanie, co przedstawiało się pod względem geograficznym następująco:

Szlachta polska posiadająca ponad 100 dusz i uprawniona do głosowania w guberni kijowskiej:

<i>p o w i a t y:</i>	<i>Liczba ziemian</i>
kijowski	33
wasyłkowski	7
skwirski	56
bogusławski	35
taraszczański	52
machnowiecki	54
lipowiecki	55
humaniński	56
zwenigorodzki	19
czerkaski	9
czehyryński	27
radomyski	30

R a z e m : 433

Było więc jeszcze za wcześnie, aby Rosjanie mogli uzyskać przewagę, nawet w tej guberni, w której zadomowili się najlepiej. Niemniej decyzja została powzięta i 19 lutego 1834 roku Rosjanie

zawiadomieni przez gubernatora cywilnego, obiecali dopełnić zapisów¹⁸.

Łaszkariew życzyłby sobie znacznie poważniejszego osłabienia sejmików szlacheckich, które — zbierając się w stolicach powiatów — tym bardziej wymykają się kontroli. Cztery stolice powiatów są bowiem prywatną własnością Polaków, co powoduje liczne niewygody. Dotyczy to: Machnówki, Lipowca, Humania i Bogusławia. Gubernator cywilny w drugim swoim memoriale zaproponował po prostu zamiany: zamiast w Machnówce, sejmik zbierałby się w Bielińowie, która należała do Hermana Potockiego, ale została skonfiskowana z powodu jego udziału w powstaniu; zamiast Lipowca, miłośnicy bez znaczenia, należałoby wybrać Lipce, które należały do Romana Sanguszki za życia, ale zostały skonfiskowane po jego śmierci — Roman Sanguszko był powstańcem. Humania można zostawić, bo uległ już konfiskacie; zamiast Bogusławia — lepszy byłby Kaniów.

Komitet Guberni Zachodnich raczej przeraził się tymi propozycjami. Podkreślał, że należy lepiej rozplanować podejmowanie antypolskich kroków i zachować ostrożność, aby osiągnąć „stopniowe postępy w jednoczeniu regionów zachodnich z Rosją właściwą, bez podsycania nowych animozji między Rosjanami i Polakami” — po tym stwierdzeniu następowała chlubna lista już dokonanych posunięć zarówno na Ukrainie, jak i na Litwie: wprowadzenie języka rosyjskiego do wszystkich instytucji publicznych; zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego, wybitnych szlacheckich placówek naukowych; zamknięcie jednych szkół katolickich i rusyfikacja innych; kontrolowanie Kościoła katolickiego i likwidacja „zbędnych” klasztorów; konfiskata prywatnych ziem; popieranie duchowieństwa i seminariów prawosławnych — to wszystko uznano na razie za wystarczające, podczas gdy środki proponowane przez Łaszkariewa wiązały się z ryzykiem jeszcze większego oddzielenia Polaków od Rosjan¹⁹.

W okresie, kiedy Lewaszow stał na czele trzech guberni, uwidoczniły się z kolei ograniczenia samorządu szlacheckiego w akcji przedsiębiorczej przeciwko zgromadzeniu powiatu owruckiego i jego marszałkowi Małachowskiemu. Na początku roku 1834 Małachowski uznał, że ma prawo wystosować suplikę bezpośrednio do cara, wstawiając się za szlachcicem nazwiskiem Bajkowski. Ziemianin ten brał udział w owruckiej radzie powstańczej w roku 1831 i odgrywał tam dość poważną rolę. Zarzucano mu przede wszystkim, że zobligował piętnastu chłopów, uzbrojonych

w siekiery, kosi i fuzje do wstąpienia w polskie szeregi. Przedział za to trzy miesiące w twierdzy, po czym został ułaskawiony. Ale Lewaszow — jak wynika z raportu ministra Spraw Wewnętrznych do Komitetu Guberni Zachodnich — „uznając Bajkowskiego szkodliwym dla spokojności guberni, uznał za stosowne oddalić go czasowo do Wiatki”, na co cesarz — co wydaje się mało logiczne — wyraził zgodę i zamienił przesiedlenie okresowe na stałe! W roku 1833 Lewaszow — znowu brak logiki — prosił o zezwolenie na jego powrót, „aby wymazać dawne czyny i przywrócić spokojność umysłów”, co Mikołaj I uznał za przedwczesne. Wobec tak sprzecznych decyzji sejmik szlachecki miał nadzieję, że spowoduje powrót zesłańca, ale była to świetna okazja, aby pokazać Polakom, że łaska spoczywa wyłącznie w rękach Rosjan, a nie zuchwalców, którzy ośmielają się jej żądać. Lewaszow sporządził raport, w którym wyliczył sygnatariuszy petycji, którzy mieli, według niego, dać przykład pokory i uległości wobec carskich decyzji. „Winni są oni — utrzymywał Lewaszow — „oczywistego nieposłuszeństwa”, ponieważ chcą „uprzedzać wolę Cesarza”, a ich adres zawiera „nierozważne opinie o władzach miejscowych”. Domagał się, aby szlachcice owi zostali zwolnieni ze swych funkcji i pozbawieni w przyszłości praw wyborczych. Komitet zaproponował tylko udzielenie „surowej nagany”, ale cały ten epizod dobrze świadczy o klimacie podejrzliwości i terroru, który wytworzył się między instytucjami szlacheckimi i rządem²⁰.

W obliczu stałego zagrożenia mały świat szlacheckich sejmików dostrzegał możliwość ocalenia w uległości i wielu spośród szlachty „włączało się w grę”, stając się posłusznymi agentami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, co w sposób ostentacyjny ujawnia ich papier listowy, na którym w lewym rogu znajdujemy eleganckie litery: M.W.D. (rosyjski skrót nazwy: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) z wyszczególnieniem odpowiedniego oddziału powiatowego.

Elekcje w roku 1835 odbyły się pod kontrolą miejscowych trybunałów, które zatwierdziły spisy wyborców i kandydatów, podczas gdy H. Tyszkiewicz w Kijowie bez mrugnienia okiem przekazał współbraciom „rozporządzenie Jego Cesarskiej Mości z 11 lipca 1835 roku o niedopuszczaniu do elekcji w jakimkolwiek miejscu byłych uczestników powstania”. Nieprawidłowości i unieważnienia zdarzały się jeszcze²¹, toteż wybory w roku 1838

18. *Ibidem*.

19. *Ibidem*.

20. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 14, str. 112, posiedzenie 2 maja 1834 roku.

21. Przygotowania do elekcji w roku 1835 podjęte przez hrabiego H. Tyszkiewicza, marszałka szlachty kijowskiej, O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło

przebiegły w klimacie jeszcze większej nerwowości. Cywilni gubernatorzy wywarli na marszałków presję jeszcze silniejszą, a ci, zdając sobie sprawę, że po przeprowadzeniu elekcji Rosjanie i tak zawsze muszą zatwierdzać wybór, sami eliminowali „podejrzanych”. Hrabia Tyszkiewicz poprosił 28 kwietnia 1938 roku wszystkich swoich kompanów, aby dobrze wypełnili nadesłane dyrektywy: „Wypełniając polecenia, nie ściągamy na siebie słusznego nieukontentowania Rządu²²”.

G. Łaszkariw, który — zanim został senatorem — objął funkcję cywilnego gubernatora podolskiego, zawsze chciał w swojej guberni pomniejszyć wpływy szlacheckie i powiększyć liczbę urzędników rosyjskich. W tym celu zaproponował 3 marca 1838 roku Komitetowi Guberni Zachodnich, aby ochotnicy przybywający na te tereny otrzymywali dodatkowe ulgi oraz większe wynagrodzenie, ale pospieszył się zbyt. Komitet sprzeciwił się 12 grudnia 1838 roku takiemu naciąganiu generalnego statutu urzędników państwowych i dodał, że główne stanowiska w administracji lokalnej będą dalej obsadzać sejmiki szlacheckie²³. Nie na długo!

Prawo rosyjskie i prawo wyjątkowe

Bibikow objął już władanie nad trzema guberniami i potrafił osiągnąć to — a nawet więcej — czego Łaszkariw osiągnąć nie mógł. Wiemy już, w jaki sposób wyzyskał kwestię chłopską. Widzieliśmy również, z jaką skutecznością przeprowadził rewizję tytułów. Niestrudzony i wszechobecny generał-gubernator poświęcił się z niesłabnącą energią dziełu niszczenia instytucji szlacheckich.

Kilka miesięcy po odrzuceniu prośby Łaszkariewa tajny memoriał Bibikowa (luty 1839), o którym już mówiliśmy, zawierał takie same propozycje i został przyjęty. Na decyzji zaważyła również trwoga przed „spiskiem” S. Konarskiego. Członkowie Komitetu dali się przekonać, że wszyscy generał-gubernatorzy i gubernatorzy cywilni powinni od tej chwili zachęcać szczególnymi ulgami Rosjan do pracy w administracji na tych terenach. Służbę

84. Przebieg tej elekcji oraz jej rezultaty: C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 1880 (gubernia kijowska); 1881 (Podole); 1882 (Wołyń).

22. Przygotowania do elekcji podjęte w roku 1838 przez hrabiego H. Tyszkiewicza, O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 165. Przebieg i rezultaty: C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 2629 (gubernia kijowska); 2630 (Podole); 2631 (Wołyń).

23. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 22.

— skwapliwie dodawał Komitet — mogliby równie dobrze pełnić rdzenni mieszkańcy guberni (to znaczy Małorusini, lecz wśród jakich kategorii społecznych ich szukać? Bez wątpienia skorzysta z tej możliwości kilku popich synów, D.B.) jak i Wielkorusy „bez czynienia rażących i bolesnych rozróżnień między nimi”. Dopuszczony został wyjątkowy awans w hierarchii *czynów* za służbę w tych guberniach oraz awans do najwyższych rang, nawet jeśli faktycznie zajmowane stanowiska nie odpowiadały danej randze. Gubernatorzy uzyskali w dodatku fundusz specjalny w wysokości 50.000 rubli srebrnych (zatwierdzony przez cara 8 maja 1839 roku), aby „porozdzielać wynagrodzenia”, którego rozliczenie winno wpłynąć do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Można by się zastanowić nad istotą owych „wynagrodzeń”, przeznaczonych najprawdopodobniej dla tajnej policji, którą naszpikowany był cały kraj. Bibikow ubolewał w swoim memoriale nad znikomą skutecznością policjantów i zbyt niskim poziomem ich zarobków, które „nie przyciągają nikogo do pracy w regionie tak niespokojnym”. Potrzebna jest — pisał — policja zręczna, aktywna i wierna; na władzach gubernialnych nie spoczywa obecnie odpowiedzialność za to, co się dzieje, ponieważ nie dysponują one odpowiednimi środkami. Wysocy urzędnicy rosyjscy powinni również przewyciężyć swoje uprzedzenia wobec „polskich guberni” i pracować w nich przez dłuższy czas, bo Polacy wyzyskują te opory dla szerzenia idei, „że nie masz u nas nic stałego²⁴”.

Na rezultaty takich udogodnień dla Rosjan nie trzeba było długo czekać. Właśnie Rosjanin, dobrze znający ten region, odważył się powiedzieć: „Skutek wezwania był taki, że gubernie zalała urzędnicza fala wyrzutków i mętów społecznych, przede wszystkim emerytowanych i umierających z głodu wojskowych, którzy jak szakale zwietrzyli łup²⁵”.

W jednym punkcie Komitet Guberni Zachodnich nie zgadzał się z Bibikowem. Ale on się nie spieszył. Rzucił myśl i wiedział, że za każdym razem Mikołaj I przyzna mu w końcu rację. Chodziło o sprawę tak dużą, że będzie musiała jeszcze poleżeć, generał-gubernator po prostu przygotował grunt do całkowitej rewizji prawa obowiązującego w tych guberniach. Prawo i sądownictwo, jak wiadomo, w znacznym zakresie opierało się jeszcze na dawnym prawie polskim, szczególnie zaś na Statucie Litew-

24. *Ibidem*, deło 24, posiedzenia 1, 24, i 25 lutego 1839 roku, punkt 6 postanowień Komitetu. O wzmocnieniu środków policyjnych por. część IV, przypis 125 w niniejszej pracy.

25. N. Mamajew, *Rosjanin w Polsce w latach 1838-1842*, Warszawa 1909, str. 95.

skim w trzeciej wersji z roku 1588. Przy okazji tej reformy marzył Bibikow — i to właśnie natrafiło na opory legalistycznie nastawionego Komitetu, który nie poparł zamierzenia — aby w ogóle odsunąć na bok sądownictwo szlacheckie z jego zasadami wyborczymi. W tym celu właśnie opracowywał wykaz nadużyć popełnionych w każdym powiecie. Zmierzał do zastąpienia dotychczasowych sędziów ze szlachty mianowanymi sędziami rosyjskimi, bo jak mówił, „w obecnym stanie rozgorączkowania umysłów w regionie zachodnim, stanowisko sędziego nabiera najwyższej wagi, ponieważ niższe stopnie sądownictwa umożliwiają wgląd w sprawy, których zaniedbanie trudne jest później do naprawienia”²⁶.

Atmosfera w latach 1839-1840 była wyjątkowo ciężka. Wysooko postawieni członkowie zgromadzeń szlacheckich, mimo przywilejów, byli tak samo podejrzani jak ziemianie pozbawieni prawa głosu. Niektórzy, korzystając ze zbliżenia z wysokimi funkcjonariuszami cesarstwa, starali się przenieść do Królestwa Kongresowego, w którym — mimo że panowało prawo niewiele różniące się od ustawodawstwa na pozostałych terenach cesarstwa — Polacy oddychali jednak nieco lżej. We wrześniu 1840 roku namiestnik Królestwa poinformował Bibikowa, że zamknął granice. Jeśli chcą zmienić środowisko, orzekł Paszkiewicz, to niech pełnią jakąś służbę w centralnych guberniach cesarstwa!²⁷ Aby zamienić szlachtę wyborową w posłuszne narzędzie władzy, nie należy tolerować jej zewnętrznych kontaktów. Korespondencja również podlegała bardzo ścisłej kontroli, gdyż spostrzeżono, że zwolennicy S. Konarskiego utrzymywali kontakty z zagranicą, szczególnie zaś z Polakami w Paryżu. Jakakolwiek korespondencja z emigrantami politycznymi była więc zabroniona od 31 października 1833 roku, ale cenzura i policja Benckendorffa czuwała. Benckendorff doniósł Komitetowi Guberni Zachodnich, że na przykład taki Prolewicz, marszałek szlachty powiatu olgopolskiego, otrzymał w październiku 1838 roku dwa listy od emigranta Moszyńskiego, że w październiku 1838 roku na Podolu W. Karwicki również otrzymał od tegoż Moszyńskiego dalsze dwa listy, podobnie jak księżna Czetwertyńska, córka emigranta Narcyza Oli-

26. Por. przypis 24.

27. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 5001. Badanie tek paszportowych mogłoby pozwolić na ustalenie całej sieci kontaktów zagranicznych ziemianstwa, zob. I. Klarner-Kosińska, *Wydział paszportowy kancelarii własnej namiestnika Królestwa Polskiego (1832-1864)* w: *Ziemiaństwo polskie 1795-1945* (pod red. J. Leskiewiczowej), Warszawa, PWN 1985, str. 251-255.

zara. Policja została więc wezwana do podwojenia czujności przy lekturze przesylek z zagranicy²⁸.

Aby podtrzymywać nastrój zagrożenia, cywilne władze rosyjskie mieszały się ciągle do działalności zgromadzeń szlacheckich. Chodziło o to, by każdy przedstawiciel szlachty rozumiał, że jest tylko i wyłącznie trybikiem w wielkiej maszynie administracyjnej, że nawet wspomnienia o dawnym polskim samorządzie szlacheckim należą do przeszłości. Bibikow przesłał 10 lipca 1839 roku rozporządzenie adresowane do trzech marszałków gubernialnych i wymierzone przeciwko tym, którzy uporczywie i świadomie nie okazują gorliwości w urzędowaniu, oddalają się na zbyt długi okres itd. Wszyscy trzej indagowani marszałkowie odpowiedzieli pokornie, że zwrócili się do marszałków powiatowych, aby „ściśle wypełniali powierzone im zadania, do czego zobowiązuje ich zaufanie, którym zostali obdarzeni i głosy obywateli”²⁹; ale taki sposób przypominania Polakom o ich powinnościach ranił ich dumę, czego nie ukrywali. Gdy władze cywilne pozwoliły sobie na odwołanie Krzyżanowskiego, wybranego na zgromadzeniu guberni kijowskiej, jego współbracia odmówili zebrania się, aby dokonać wyboru następcy. H. Tyszkiewicz zmusił ich 3 sierpnia 1839 roku do podpisania konwokacji: 30 podpisało, ale nie stało się. Wyzначzył więc kolejny termin na 21 sierpnia. Z takim samym skutkiem. Kolejna konwokacja wyznaczała dzień 20 października. Gubernator cywilny szalał. 20 października nie zjawił się nikt i wszyscy podpisali kolejne wezwanie na 11 grudnia³⁰.

Wszystkie te potyczki nie chroniły jednak polskiej szlachty wyborowej przed utratą twarzy. Bibikow dopracowywał swoją reformę dawnego prawa.

Już od 16 sierpnia 1832 roku Lewaszow instruował, że „decyzje w sprawach kryminalnych i postępowanie karne w guberniach odzyskanych powinny opierać się na Statucie Litewskim i Konstytucjach polskich wyłącznie w tych przypadkach, w których ustawodawstwo rosyjskie okazuje się rzeczywiście niewystarczające”³¹. Ale w roku 1839 ta odmienność prawna wydała się Rosjanom nie dającą się dłużej tolerować anomalią. Jak zwykle w tak skomplikowanych przypadkach, Mikołaj I przedstawił Komitetowi Guberni Zachodnich do lektury dwa „anonimowe me-

28. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 24, posiedzenie 8 maja 1839 roku.

29. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 2918.

30. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 2, deło 39.

31. *Ibidem*, Fond 782, opis 2, deło 291 (rejestr korespondencji przyjętej przez kijowskie zgromadzenie szlacheckie w roku 1832).

moriały”, domagające się unifikacji prawa w cesarstwie. Statut Litewski — pisano w nich — jest przeżytkiem tym szkodliwszym, że obowiązuje nadal na Ukrainie lewobrzeżnej, zadnieprzańskiej, podczas gdy obszar ten, nazywany obecnie Małą Rusią, nie należał do Polski od roku 1686³².

Oczekując, aż reforma przybierze kształt ostateczny, Bibikow zadał dwa silne ciosy: 9 grudnia 1839 roku nakłonił najpierw Komitet Guberni Zachodnich, aby „w trybunałach powiatowych, dotychczas w znakomitej większości obsadzanych przez polską szlachtę, odtąd na stanowiskach kancelistów i sekretarzy dawano pierwszeństwo rodowitym mieszkańcom guberni wielkoruskich”. W wypadku stanowisk sędziowskich, zdając sobie sprawę z szoku, który powstałby u Polaków, członkowie Komitetu zadecydowali, że Rosjanie mogą być mianowani na te stanowiska tylko z wielką ostrożnością: „Pozwolić generał-gubernatorom, jako odstępstwo od reguły, w przypadkach nadzwyczajnie rzadkich, godnych szczególnej uwagi, gdy gubernatorowie uznają wszystkich kandydatów na sędziów powiatowych lub podsędków za jawnie niegodnych sprawowania tych urzędów, na nominację urzędników rosyjskich”. Cóż po skrupułach Petersburga! Bibikow zdobył swój tekst i zaczął się nim posługiwać. Na posiedzeniach w dniach 3, 20, i 28 kwietnia 1840 roku przekonał Komitet, żeby mianować rosyjskich sędziów wszędzie, „tytułem eksperymentu”, poczynawszy od elekcji szlacheckich w roku 1841³³.

Jakże daleko od „miłego nieporządku” dawnego szlacheckiego wymiaru sprawiedliwości, którego zanik opłakiwał Henryk Rzewuski...! „Bo żeby być prawnikiem, trzeba być obywatelem. Jakoż u nas każdy obywatel prawie był prawnikiem i kiedy na kompromis zapiszą się, bywało, na jakiego pana, chociaż on nigdy w palestrze nie był, nikogo nie prosił, by mu dekret napisał. A kto był prawdziwym obywatelem, to nie na tym się skończyło, że miał dobra, ale miał wiarę, nałogi, myśli obywatelskie, dlatego był prawnikiem, a czasem prawodawcą, bo takiemu Pan Bóg instynktu nie odmawiał” (*Pamiętki Soplicy*, rozdział XIII pt. *Pan Leszczyca*).

Bibikow zdobył w końcu upragniony ukaz, który Mikołaj I podpisał w Peterhofie, swojej letniej rezydencji, 25 czerwca 1840 roku: *O całkowitym objęciu cywilnym prawem rosyjskim wszystkich odzyskanych od Polski ziem zachodnich*. Drukowany tekst ukazu przekazano gubernatorom cywilnym 4 września 1840 roku.

32. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 24, posiedzenie 14 lutego 1839 roku.

33. *Ibidem*, deło 26.

Zawierał on preambułę głoszącą, że ma na celu „strzec bezpieczeństwa i własności naszych wiernych poddanych” i dokonać prawnego zjednoczenia, dzięki rozpowszechnieniu prawa rosyjskiego „na ziemiach odwiecznie rosyjskich ze względu na ich dzieje i obyczaje mieszkańców”.

Statut Litewski został zastąpiony ze skutkiem natychmiastowym przez prawo rosyjskie. Ukaz, ujęty w 9 artykułów, regulował wszystkie zakupy ziemi, sposób dziedziczenia i sposób działów na modłę rosyjską. Używanie języka rosyjskiego, obowiązujące dotychczas w stosunkach z administracją, zaczęło obowiązywać między Polakami podczas zgromadzeń; również księgi sejmikowe miały być odtąd prowadzone po rosyjsku: dwuletniego odroczenia udzielono po to, aby przetłumaczyć wszystko, co trzeba. Sądy graniczne zastąpiły wszędzie reguły rosyjskich katastrów³⁴. Na posiedzeniu w dniu 30 czerwca Komitet Guberni Zachodnich zajmował się rozsyłaniem zamkniętych kopert z ukazami do jednocześnie otwarcia wszędzie tego samego dnia, o tej samej godzinie i Bibikow jeszcze raz podkreślił, że zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy Polacy — Polacy czy Rosjanie — którzy sprawują urzędy sądownicze w powiatach, jak również ci, którzy sprawują opiekę nad powierzonymi majątkami stają się urzędnikami państwowymi, którzy nie będą pobierać wynagrodzeń z funduszy zgromadzeń szlacheckich. W swoim raporcie za rok 1840 Bibikow chwalił się, że wychwycił dokumenty w aktach zgromadzeń szlacheckich nadal pisane po polsku, które uległy konfiskacie, a następnie zniszczeniu³⁵.

Brakowało jeszcze po tej reformie i energicznej redukcji polskich wpływów dokładnej definicji tego, czym winna być rusyfikacja. Wiemy już, że generał-gubernator martwił się o złe skutki nazbyt częstych zmian na stanowiskach gubernatorów cywilnych w trzech guberniach. Z tego względu znowu interweniował w Komitecie Guberni Zachodnich i u samego cara, żeby dokładne dyrektywy ideologiczne były spisane czarno na białym i każdy gubernator, w wypadku zmiany na tym stanowisku, mógł się do nich odwołać. Chodziłoby o podписание przez cesarza rozporządzenia, określającego zadania wszystkich rosyjskich administratorów i wyznaczającego jego, Bibikowa, kimś w rodzaju wicekróla tych guberni. Projekt przedstawiony Mikołajowi w kwietniu 1840 roku Komitet rozpatrywał 20 sierpnia 1840 roku. Członkowie Komitetu doszli do wniosku, że generał-gubernator chce

34. Tekst przekazany wszystkim marszałkom szlachty, O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 263.

35. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1409, opis 2, ed. 6344.

sobie przywłaszczyć „władzę nazbyt nieograniczoną” i że, być może, byłoby lepiej przyjąć bardziej elastyczne dyspozycje, niż sztywną Biblię rusyfikacji. Niemniej było już wiadomo, że wszystkie pomysły drogiego Dymitra Gawryłowicza podobają się carowi.

Stroganow zadowolił się więc tuszowaniem nadmiernych faworów wymaganych przez kijowskiego satrapę i zwrócił się 13 września 1840 roku do gubernatorów cywilnych z następującym tajnym rozporządzeniem.

Tekst był napisany w pierwszej osobie. Przemawiał cesarz, ale Bibikow podtrzymywał pióro prawie od początku do końca.

Generał-gubernator D. G. Bibikow — czytamy w nim — powołał Pana do kierowania jedną z najbardziej rozległych i ludnych guberni cesarstwa. Uważam za konieczne przedstawić Panu na piśmie zasady, które winny kierować pańskimi poczynaniami. Zacytujmy tekst w ścisłym brzmieniu: „Gubernie kijowska, wołyńska i podolska, oderwane przez wieki od Rosji, a przecież związane z nią i wiarą, i rasą, nie mogły od razu po powrocie do rosyjskiej macierzy wyzwolić się z wszelkich pozostałości obcego ucisku.

Wydarzenia 1831 roku dały na nowo pożywkę nierealnym marzeniom, chociaż, dzięki woli Opatrzności, zostały zduszone w zarodku. Ale, że wzburzenie umysłów trwa nieprzerwanie, nie zadowolając się porządkiem oraz spokojnością utrzymywanymi przez siły zewnętrzne, opracowałem dokładny plan ich zapewnienia przez moralne wychowanie miejscowej ludności, wzbudzając jej przywiązanie do prawdziwej Rosji, zagubione na skutek upływu czasu i perfidii zachodniego ucisku, tudzież unicestwiając wszelką nadzieję w jakiegokolwiek formie na polityczną autonomię tego regionu”.

Na gubernatorach cywilnych ciążyą więc podwójne obowiązki, stwierdzały cesarskie wskazówki: wymagać jak najściślej przestrzegania prawa, przyczynić się do „szerzenia narodowego ducha rosyjskiego i tropić wszystkie obce odchylenia”.

„Obce odchylenia mogą się przejawiać nie tylko w próbach zakłócania ustalonego porządku, poprzez wrogie działania lub propagandę, lecz także w zwykłych stosunkach obywatelskich w tej mierze, w jakiej wpływają one na osłabienie zasad rosyjskich, narodowego ducha rosyjskiego, albo podważają słuszność podejmowanych ku ich obronie środków”.

Ostatnimi czasy, kontynuował car, ustanowiono wiele zmierzających w tym celu praw. Waszym zadaniem jest ich bardzo ściśle przestrzeganie, a ponieważ społeczność bezustannie ulega zmianom, wzywam was do sporządzania raportów o wszystkim,

co wyda się wam godne uwagi i przedstawiania mi właściwych środków zaradczych”.

Wreszcie konkludował:

„Chętnie zapoznam się z wszelkimi waszymi użytecznymi propozycjami, jako że nie zaprzestanę wysiłków, aby urzeczywistnić przedłożone tu zamierzenia, dopóki prowincja powierzona waszej opiece nie zjednoczy się zupełnie z pozostałymi obszarami cesarstwa w jedno ciało i jedną duszę³⁶”.

Tekst rozporządzenia, z pewnością wart obszernego cytowania, ujawnia bezowocność wszelkich ewentualnych kontrakcji przedstawicieli szlachty. Bardzo boleśnie odczuli oni — co zrozumieli — utratę swoich prerogatyw sędziowskich, a szlachta podolska ośmieliła się przedłożyć adres do cara, do czego upoważniało ją rosyjskie prawo, w okresie szlacheckiej elekcji we wrześniu 1841 roku. Adres ten, w obecności Bibikowa, rozpatrzył Komitet Guberni Zachodnich na posiedzeniu w dniu 2 maja 1842 roku. Kamieniecki marszałek szlachty zwracał w słowach pełnych szacunku uwagę, że „eksperyment” obsadzenia Rosjan na stanowiskach sędziów i zarządców majątków oddanych w kuratelę nie jest rzeczą dobrą, ponieważ opieka nad sierotami wymaga obecności osób im bliskich. Bibikow odparł, że tę „eksperymentalne” zarządzenia wydano na okres trwania mandatów sędziowskich, to znaczy na 6 lat (?!), zatem przedłożone zastrzeżenie jest bezprzedmiotowe i nie można go jeszcze rozpatrywać pod względem prawnym. Ponadto polska szlachta, skarżąc się, popełnia wielki błąd, ponieważ nowoprzybyli pracują znacznie lepiej niż poprzednicy, którzy zazwyczaj byli nieobecni. Wszystko obecnie przebiega znacznie lepiej, ponieważ opieka nad sierotami, dzięki bezstronnym, niezależnym od rodzin sędziom, polepszyła się. Jeśli zaś chodzi o rosyjskich urzędników sądowych, to są oni po prostu niezastąpieni w chwili, gdy zaprowadzane jest wszędzie rosyjskie prawo: „Oddanie w ręce Polaków wymiaru Sprawiedliwości, którego zręby obecnie są zakładane i należyte utrwalane, oznaczałoby powrót na starą drogę anarchii i nieuniknionych wypaczeń”.

Podolskie zgromadzenie szlacheckie odważyło się w tym samym adresie poruszyć sprawę rozszerzenia grona szlacheckich wyborców, zredukowanego obecnie do kilkuset ziemian. Powoływało się na ukaz z sierpnia 1840 roku, ułaskawiający kilku skazanych za udział w powstaniu 1831 roku. Bibikow uznał, że przywrócenie praw obywatelskich tym ludziom byłoby przedwczesne, tym bardziej, że ukaz zawierał poufną klauzulę ustana-

36. *Ibidem*, Fond 1266, opis 1, deło 26.

wiającą nad nimi tajny nadzór policyjny, a w dodatku z powodu powszechnej sympatii do dawnych powstańców nie można darzyć ich zaufaniem. Jest zatem wykluczone dopuszczenie ich do wyborów lub jakichkolwiek stanowisk szlacheckich.

Oczywiście o tej dyskusji Polacy nigdy się nie dowiedzieli — decyzja Komitetu była prosta: „adres pozostawić bez odpowiedzi”³⁷.

W roku następnym, 6 lutego 1843, pismo — tym razem Bibikowowi, wyjeżdżającemu do stolicy — przedłożyło z kolei wołyńskie zgromadzenie. W słowach najwyższego ugrzecznienia postawiono w nim pytanie o warunki wybieralności na stanowiska szlacheckie. Zrobiono to z wyborną zręcznością: powołując się na argument rozpowszechniania prawa rosyjskiego, zgromadzenie zdumiewało się istnieniem wyjątkowych zasad prawnych dla niedysyjszych guberni polskich. Marszałek żytomierski zwrócił słuszenie uwagę, że na pozostałych obszarach cesarstwa cała szlachta bierze udział w wyborach na terenie swoich powiatów, podczas gdy w guberniach zachodnich wymaga się uprzedniego dziesięcioletniego stażu w służbie publicznej lub dwóch trzyletnich mandatów na funkcjach szlacheckich. To pozbawia wielu spośród szlachty — „która mogłaby uzyskać między swymi i zaszkodzić sobie ufność rządu”, i chciałaby się stać użyteczną — możliwości wykazania tego, bo „z powodu wieku, zajęć domowych i innych” nie mogła ona wstąpić do służby państwowej lub wojskowej. Marszałek żytomierski prosił więc „pokornie”, żeby upowszechnić prawo rosyjskie i znieść szczególne wymogi ustanowione dla guberni zachodnich. Dodawał, że zgodnie z tą samą zasadą szlachta powinna mieć możliwość sama wybierać swoich sędziów³⁸. Taką zuchwałość — rzecz jasna — również pozostawiono bez odpowiedzi.

Do jakiego stopnia cofnięcie podjętych decyzji nie wchodziło w rachubę, dobrze pokazuje raport przedłożony 18 kwietnia 1844 roku przez ministra Sprawiedliwości Komitetowi Guberni Zachodnich o potrzebie rozszerzenia nadanych Bibikowowi uprawnień do zastępowania powiatowych urzędników sądowych — „w ramach nieusprawiedliwionych nieobecności lub nieprawomyślności” — przez Rosjan. Bibikow kładł nacisk na zbawienny strach, jaki panuje wśród Polaków, pozostawionych na urzędach wyborowych i na największą skuteczność działania Rosjan. Nie było już więcej mowy o „eksperymentalnym” charakterze dokonanych zmian: generał-gubernator żądał teraz, aby zgromadzenia szlacheckie

mogły wybierać sędziów i urzędników sądowych tylko tam, gdzie nie ma już Rosjan. Fakt stał się nieodwracalny i minister utrzymywał, że „sytuacja w regionach zachodnich nadal wymaga ze strony władz miejscowych szczególnego baczenia, stałego i czujnego”. Cieszył się zresztą z obsadzania wszystkich stanowisk Rosjanami, bo to uwalnia — twierdził prostodusznie — od kłopotu pozbywania się źle myślących Polaków, którzy mogliby tylko niepotrzebnie rozsiewać niezadowolenie, którego przyczyny nade wszystko winny pozostawać tajemnicą!³⁹

Zgromadzenia szlacheckie, maltretowane, naciskane, redukowane miały już tylko znaczenie prestiżowe i paradne, ale nawet wśród tej małej grupy szlacheckich elektorów zapanował niesmak i to zniechęcenie niepokoiło władze, które mimo wszystko potrzebowały jakiejś pseudo-zgody i pseudo-współpracy z polskimi posiadaczami. Przed wyborami w roku 1844⁴⁰ powiatowi marszałkowie szlachty otrzymali od Senatu rozporządzenie, przypominające, że szlacheckie elekcje są obowiązkową służbą publiczną dla mających prawo ją spełniać i ci, którzy nie okażą ważnego usprawiedliwienia absencji będą karani grzywną, a nawet czasowym wykluczeniem z grona elektorów. Również Mikołaja I zaniepokoiła absencja i groźba definitywnego wykluczenia nieobecnych. Należy dodać, że 10 października 1844 roku marszałkowie szlachty zostali zobowiązani do przypomnienia, że „wnioski szlachty zgłaszane na jej walnym zgromadzeniu dotyczące elekcji, podobnie jak dysputy, powinny być formułowane wyłącznie w języku rosyjskim”. Możemy sobie wyobrazić, jak tego rodzaju nakaz dodatkowo zniechęcał ewentualnych uczestników.

Analizując przebieg głosowania tylko w jednym powiecie, zauważymy, że ostrzeżenia Senatu odniosły niewielki skutek. W powiecie kijowskim, którego marszałkiem był Rosjanin, W. Butowicz, liczący zaledwie 26 lat, lista wyborców zawierała 79 nazwisk, ale reprezentowała jedynie 46 rodzin. Byli to zatem liczni ojcowie, synowie, bracia, jak również matki, córki, siostry. Do udziału w głosowaniu mogło przystąpić 19 kobiet, posiadających wymaganą liczbę 100 dusz. Na 79 uprawnionych oddano 46 głosów, w tym 11 na podstawie upoważnień, co oznacza, że praktycznie stawiało się osobiście tylko 35 osób, a ponadto wybrany przez nie marszałek Złotnicki nie został zatwierdzony przez Bibikowa, który popierał Rosjanina Butowicza⁴¹.

39. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 34.

40. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 5601 (elekcje szlacheckie w roku 1844 na Podolu); 5602 (na Wołyniu); 5603 (na Kijowszczyźnie).

41. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 513.

37. *Ibidem*, deło 30.

38. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 5003.

Wszyscy wybrani polscy sędziowie, którym generał-gubernator zezwolił na objęcie swoich stanowisk, musieli niezwłocznie podpisać pisemne zobowiązanie, będące obszerną, uroczystą i przepełnioną formułą, wymagającą jeszcze wyraźniejszej uległości. Należało przed Bogiem złożyć przysięgę na wierność carowi Mikołajowi i następcy tronu, carewiczowi Aleksandrowi, posłuszeństwo aż do ostatniej kropli krwi, przestrzegać cesarskiego prawa, bronić interesów carskiej korony i zobowiązać się do zwalczania wszystkich, co mogłoby się jej interesom przeciwstawiać⁴².

Butni w powiatach, posłuszni Rosjanom

Wspólnota szlachecka broniła się przed wciąganiem w oficjalną grę, zamykając się w sobie i szydząc z tych nielicznych, którzy przyjęli carskie jarzmo. Liberałowie, jak J. I. Kraszewski, wyśmiewali ich próżność, a konserwatyści, jak H. Rzewuski, oskarżali ich w imię dawnych, obecnie sprofanowanych polskich cnót.

W jednej ze swoich powieści Kraszewski pisał ironicznie o marszałku powiatowym, który „nie pominął (...) żadnych imienin znaczniejszych w guberni osób, żadnego balu w mieście, przyczyniał się do wszystkich przyjęć uroczystych, kilka razy do roku pędził pocztą z powinszowaniami stopni i krzyżów, słowem starał się być jak najlepiej widzianym, szlachtę ujmując popularnością, aby ją do wyboru nakłonić⁴³...”. H. Rzewuski wyraził pogardę znacznie bardziej złośliwie, jak przystało na wielkiego pana, którego wypełniał żal na widok upadku swojej klasy. W jednym z rozdziałów swych *Mieszanin obyczajowych*, specjalnie poświęconym elekcjom szlacheckim, kreśląc obraz polskiej dekadencji, porównuje okres wyborów do starożytnych saturnalii, podczas których niewolnicy mogli pozwolić sobie na wszelkie ekscesy, nim powrócą pod pańskie wszechwładne panowanie.

„Nigdzie świetniej nie mogłaby się okazać całkowita powaga godności obywatelskiej, a nigdzie śmieszniej i nikczemniej nie zdradza się chorowitość ducha i demoralizacja publiczna” — pisał H. Rzewuski w roku 1841. Wydaje się, że miał rację mówiąc, że jedynie ludzie ograniczeni i żądni rozgłosu pchają się na elekcje. Najinteligentniejsi stronią od udziału w tym pozorantwie, zdając sobie sprawę z *bezużyteczności* tej imprezy. Poza tym

42. *Ibidem*, deło 514. Drukowana lista sędziów wybranych w guberni kijowskiej i formuła ich przysięgi.

43. J. I. Kraszewski, *Dwa światy*, Kraków 1967, str. 93 (I wyd.: Żytomierz 1855).

dość rzadkie są sprawy, w których potrzeba zwracać się do sędziów: mianowicie tylko przypadki brutalnego postępowania wobec chłopów pańszczyźnianych. I po cóż mieszać się do wyboru sędziów, skoro i tak można mieć pewność, że gdy trzeba, da się ich przekupić? Rzewuski, między innymi, z największą odrazą sztydził z tych szlachciców, którzy co trzy lata mobilizują wyspecjalizowaną i zawsze tę samą klientelę: „...z takimi poplecznikami niech się ma *passive*, niech tylko zaprasza do siebie, traktuje i z każdym serdecznie się całuje; już tedy na jego obiadach odwiedzając się za uprzejmą gościnność, jeden po drugim szczerze lub nieszczerze zaczynają zapraszać go do urzędu...”.

Mimo że cała zabawa straciła jakikolwiek sens, to jednak stwarzała uprawnionym iluzję, że biorą nadal udział w XVIII-towiecznych sejmikach. Niektórzy konserwatyści tak ją sobie brali do serca (nie zapominajmy, że te niewczesne komedie odbywały się wtedy, gdy Europa dojrzewała do Wiosny Ludów), że czynili ją sprawą życia lub śmierci: „Trzeba przejść przez grad kul — powiada Rzewuski (czyniąc aluzję do sposobu głosowania za pomocą kul czarnych i białych) — choć nie ołowianych, ale nie mniej od nich kaleczących. A wszakże nienajdawniej w guberni jednej, pocziwy obywatel, okaleczonym zostawszy negatywkami, dobił się afirmatyką ołowianą”. To dwuznaczne pojęcie honoru było o tyle bardziej nie na miejscu, że wszystko na sejmikach było fałszywe, od inauguracyjnej mszy poczynając, aż do towarzyszących im podłości: „O, Zbawicielu mój! O jakże nadużywają Twojej miłosiernej cierpliwości; o jakże Ciebie krzyżują. Jeszcze ściany świątyni nie przestały odbijać wyrazów ich uroczystej przysięgi, a już w samej świątyni zabiegi, potwarze, intrygi biegają po tłumach⁴⁴...”.

Niektórzy Polacy, którzy pogodzili się z faktami i wyrzekli marzeń o jakiegokolwiek narodowej autonomii, byli gotowi przyznać, że reforma prawa mimo wszystko należy do koniecznych i logicznych posunięć państwa troszczącego się o jakość funkcjonowania swoich instytucji. Tadeusz Bobrowski nie mógł owszem pogodzić się z tym, by Bibikow, daleki od chęci przestrzegania zaleceń o ostrożności napływających z Petersburga, zmusił Małachowskiego, przewodniczącego trybunału guberni wołyńskiej, lub Trypolskiego w Kijowie, do dymisji i powierzył te stanowiska Rosjanom. Ubolewał naturalnie, że w ten sposób do roku 1852 wyeliminowano połowę polskich sędziów. Ale w końcu chętnie uznawał, że zaprowadzenie prawa rosyjskiego położyło

44. Jarosz Bejła (Henryk Rzewuski), *Mieszaniny obyczajowe*, tom I, Wilno 1841, str. 36-53.

kres manii sporów o miedzę, sporów spadkowych, itd., będących plagą dawnego systemu. Stając się urzędnikami państwowymi, sędziowie przestali być uzależnieni finansowo od zgromadzeń szlacheckich; przede wszystkim zaś ziemianie, jak podkreślał pamiętnikarz, czując odrazę przed zwracaniem się do tak zrusyfikowanego wymiaru sprawiedliwości, zachowywali się znacznie przyzwoiciej, tworząc paralelne instancje pojednawcze, pozwalając Polakom załatwiać sprawy między sobą oraz unikać popełniania wielu wykroczeń⁴⁵. W ten sposób reprezentanci szlachty doszli powoli do takiego stopnia kolaboracji — przymusowej lub dobrowolnej — że nawet sam Bibikow przyznał, że niewykluczone jest zmniejszenie nacisku. Został również wzięty pod uwagę fakt, że drakońska redukcja uprawnionych do głosowania spowodowała, że często wybierających nie było więcej niż wybieranych. Prawo z 12 października 1835 roku, wymagające od kandydatów długoletniego stażu w służbie, stawalo się zatem przeszkodą. Generał-gubernator zawiadomił więc na początku 1845 roku ministra Spraw Wewnętrznych, że szlacheckie elekcje na Podolu przebiegały w roku 1844 „w całkowitym spokoju, co jest zasługą miejscowej szlachty, która w ten sposób naocznie dowodzi, że chce by Rząd puścił w niepamięć jej niedawne błędy”. Prosił, aby tej postawie towarzyszył gest, cesarskiej wspaniałomyślności, a mianowicie zniesienie ograniczeń nakładanych kandydatom, jak to zostało już zrobione w guberni kijowskiej⁴⁶. Nie dodał, że najgorsze trudności wiązały się ze znalezieniem Polaków, którzy zgodziliby się służyć Rosji; problem ten wybuchnie niezadługo, kiedy podjęte zostaną brutalne środki przymusu, o których będziemy mówić w następnej części książki.

Na skutek jednoznacznej prośby Bibikowa, 21 października 1847 roku minister Spraw Wewnętrznych zniósł nareszcie w guberni wołyńskiej restrykcje wyborcze z 12 października 1835 roku. Należy wspomnieć, że szlachta z tej guberni wykonała w tym celu gest wyraźnie wiernopoddańczy pod adresem władz: ofiarowała dar w wysokości 20.000 rubli srebrnych na Korpus Kadetów w Kijowie i elekcje przebiegały w idealnym spokoju⁴⁷.

45. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., tom 1, str. 88-89.

46. Sprawdzone i zatwierdzone przez Komitet Guberni Zachodnich 13 marca 1845 roku, C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, deło 36.

47. *Ibidem*, posiedzenie 21 października 1847 roku. O elekcjach szlacheckich na Podolu zob. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 7096 (Podole); 7097 (Wołyń); 7098 (Kijowszczyzna). Prawdopodobnie tej idealnej uległości szlachty wobec władz w guberniach zachodnich cesarstwa zawdzięcza szlachta Królestwa Kongresowego ustanowienie w roku 1849 instytucji marszałków gubernialnych, nie istniejącej tam przedtem i od której oczekiwano

Tak oswojona i okiełznana *szlachta wyborowa* liżała pańską dłoń. W roku 1848, gdy narastało wrzenie po wsiach, kiedy w świadomości politycznej powstawały już zarodki ukrainizmu i gdy w Europie narastało rewolucyjne napięcie, zgromadzenie szlacheckie powiatu bałkańskiego, leżącego na południu Podola, wysłało wiernopoddańczy adres do cara zwięźziony ponad 100 podpisanymi⁴⁸. Ta grupka szlachty, która zajmowała się tylko podtrzymywaniem pozorów swej fikcyjnej władzy, była zbyt mało ważna, by Petersburg dłużej się nią zajmował; troska skupiała się raczej na dziesiątkach tysięcy Polaków, którzy od samego początku trzymali się z dala od tej pustej krzątany i rzeczywiście strzegli polskości.

Na Wołyniu, od czasu elekcji w roku 1850, gubernator cywilny ciągle urzędowo odmawiał zatwierdzenia kilku wybranych urzędników, a Mikołaj osobiście odrzucił dwóch kandydatów na marszałków gubernialnych. Po kolejnych wyborach — motywy odrzucenia zawsze pozostawały tajemnicze — zatwierdzono Ledóchowskiego z Dubna, który jednak niedługo został zdjęty ze stanowiska i wezwany do osiedlenia w głębi Rosji. Te bezustanne upokorzenia nie przeszkadzały zarozumiałym narwańcom domagać się z całą stanowczością udziału w elekcjach: na Wołyniu jakiś były inspektor celny, Uziembło, mający pretensje do marszałka za odmowę prawa głosu, protestował publicznie przez wiele dni z rzędu i musiano postawić go przed trybunałem. Nic nie jest w stanie poskromić ludzkiej próżności, nawet w sytuacji najgorszego upodlenia⁴⁹.

Spodlenie i służalczość osiągają szczyty w okresie wojny krymskiej i z chwilą śmierci Mikołaja I. Nowy generał-gubernator, książę Wasilczikow, zbierał zatem owoce piętnastoletniej tresury Bibikowa, awansowanego na ministra. W guberni kijowskiej długa kariera H. Tyszkiewicza również dobiegła końca, ale jego następcą, Leonard Madejski, celował pod względem uniżoności w stosunku do Rosjan. Wasilczikow mógł zwrócić się do niego 31 grudnia 1854 roku jako do gorliwego pomocnika, aby wyjaśnił swoim współpracownikom — marszałkom powiatowym — na czym polega *stan wojenny*, który zgodnie z dobrym rosyjskim zwyczajem zaprowadzono w trzech guberniach. Madejski musiał co

tych samych usług administracyjnych: zob. H. Chamera, *Marszałkowie szlachty w Królestwie Polskim 1849-1861*, w: *Ziemiaństwo polskie 1795-1945* (pod red. J. Leskiewiczowej), op. cit., str. 241-249.

48. Raport kamienieckiego gubernatora cywilnego do Mikołaja I, 11 marca 1848, C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 798, deło 74.

49. O elekcjach szlacheckich w roku 1850: C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 8237 (Podole); 8239 (Wołyń); 8890 (Kijowszczyzna). O zstaniu Ledóchowskiego zob. T. Bobrowski, op. cit., tom 2, str. 39.

15 dni wysłać Wasilczikowowi raport o wprowadzaniu w życie dekretu w powiatach, co oznacza, że wszyscy reprezentanci szlachty współpracowali z policją. *Stan wojenny* — tłumaczył Wasilczikow — to sytuacja, w której podejmowane są szczególne środki mające na względzie utrzymanie porządku. Stosują się one do wszystkich mieszkańców, zobowiązanych do ich przestrzegania; nie mogą oni ukrywać lub udzielać pomocy podejrzanym oraz włóczęgom, ale mają natychmiast donosić na nich na policję. Pierwszym obowiązkiem wszystkich mieszkańców jest ułatwienie różnych poruszeń i utrzymywanie oddziałów wojskowych znajdujących się na terenie guberni. Generał-gubernator liczy w tym na pomoc szlacheckich przywódców, których obarcza za wszystko odpowiedzialnością, przypominając im jednocześnie, że stają na czele pierwszego stanu w cesarstwie i winni służyć innym przykładem. Proszeni są zatem nie tylko o wykonywanie rozkazów, ale o skuteczną współpracę, hamowanie zapalczowości osobników zanadto egzaltowanych, przypominając im o złożonej przysiędze na wierność carowi i zgłaszając nazwiska wszystkich, którzy swym zachowaniem rzucają cień na honor szlachecki⁵⁰.

Odpowiedzi powiatowych marszałków szlachty przeszły wszelkie oczekiwania generał-gubernatora, który — wzruszony — przesłał 1 lutego 1855 roku marszałkowi gubernialnemu długie podziękowanie. Madejski, nie posiadając się z radości, przesłał natychmiast każdemu marszałkowi powiatowemu kopię orędzia, „w którym Jego Ekscelencja raczył wyrazić swoją serdeczną wdzięczność i swój szczerzy szacunek pod adresem szlachty za gorliwość w wypełnianiu zamierzeń Rządu”.

Główne fragmenty długiego, lirycznego listu I. I. Wasilczikowa pokazują, do jakiego stopnia był wzruszony, otrzymawszy od kilku marszałków (z pewnością chodziło nie tylko o marszałków rosyjskich!) gorące zapewnienia o wierności. To dowiodło mu, że nie pomylił się uważając, że szlachta z tej guberni będzie świecić przykładem. W liście daje się odczuć ton błędnego zaskoczenia człowieka, który jednak spodziewał się mniej.

„Z prawdziwą przyjemnością odczytałem odpowiedzi i w podniesieniu ducha słuchałem nowych zapewnień panów marszałków rycerskiego stanu o ich uczuciach przywiązania do Najjaśniejszego Pana, o ich udziale w powszechnej aktywności, ożywiającej obecnie wszystkie warstwy społeczeństwa...”. Wasilczikow nie mógł się powstrzymać przed zacytowaniem jednego z wiernopoddańczych adresów, który stwierdzał, „że szlachta poczytuje sobie za zaszczyt wykazanie swej gorliwości w wypełnianiu wszystkie-

go, co będzie uznane za niezbędne w dziele realizacji dalekosiężnych zamierzeń Naszego Monarchy, dotyczących obrony Państwa i udzielania pomocy jego walecznym defensorom”. Czytał w tych oświadczeniach, że „wielu szlacheckich synów z miejscowych famili stanęło w szeregach naszych walecznych oddziałów, wezwanych do świętej powinności obrony Ojczyzny”, ale przede wszystkim napawała go zdumieniem zgoda na ściśle współdziałanie z policją „w celu utrzymania porządku i spokoju w regionie”. Wasilczikow swoją wylewną odpowiedź kończył zapewnieniem o „(jego) prawdziwym szacunku dla szlachty i (jego) głębokiej wdzięczności, o której nie omieszka wspomnieć naszemu Najjaśniejszemu Panu⁵¹”.

Z wielkim westchnieniem ulgi całej Europy „Najjaśniejszy Pan” wydał ostatnie tchnienie. Zmarł 18 lutego, na tronie zastąpił go syn, Aleksander II, o czym marszałkowie powiatowi dowiedzieli się 2 marca 1855 roku. Dobra okazja, aby raz jeszcze dać wyraz, jak bardzo „szlachta polska” — bo mała grupka upoważnionych do brania udziału w zgromadzeniach cały czas wypowiadała się w imieniu 70.000 szlachty legitymowanej — jest przywiązana do Rodziny Cesarskiej.

Madejski 18 marca poinformował szlachtę ze swej guberni o przekazaniu 7 marca I. I. Wasilczikowowi adresu do nowego cara, „wyrażającego słowa najszczerzego przywiązania szlachty dla Jego Cesarskiej Mości... niezmiennego oddania kijowskiej szlachty dla Tronu i Ojczyzny, pełną gotowość do wszystkich poświęceń na rozkaz Najjaśniejszego Pana, podniecanych głębokimi uczuciami wdzięczności, która wypełnia całe Cesarstwo”. Ten służalczy dokument, podpisany przez 14 szlachciców, kończyła prośba o audiencję, którą, dziękując za adres, Aleksander II odrzucił: „Jego Cesarska Mość raczył powiedzieć, że nie ma czasu na przyjęcie was⁵²...”.

Kiedy uświadomimy sobie, że te manifestacje wierności dla carskiego reżimu odbywały się w *stanie wojennym*, a więc kiedy polska autonomia szlachecka była pojęciem jeszcze bardziej pustym niż dawniej, będziemy mogli lepiej ocenić stopień kompromitacji, jaki osiągnęli szlacheccy reprezentanci. Należy dodać, że ta zwielokrotniona gorliwość wiązała się z poruszeniem wśród chłopstwa. Wiemy już, że w tym okresie chłopstwo ukraińskie wierzyło, po raz kolejny, w istnienie uwłaszczającego ich ukazu.

51. *Ibidem*. List przekazany powiatowym marszałkom szlachty przez L. Madejskiego 10 lutego 1855.

52. Odpowiedź Aleksandra II 13 kwietnia 1855, *ibidem*, opis 2, deło 224 i 225.

Lambert Poniatowski, marszałek powiatu kijowskiego, zawiadomił 22 kwietnia 1855 roku Wasilczikowa, że chłopci ze wsi Drużny odmówili pańszczyzny i żądali, aby pop przeczytał im „ukaz ogłoszony na całej Ukrainie”. Rosyjski policmajster skorzystał z okazji, aby wymusić na ziemianach pilniejsze zajęcie się potrzebami religijnymi swoich chłopów pańszczyźnianych: marszałek szlachty powiatu kijowskiego zastosował się natychmiast do tego polecenia: 11 czerwca 1855 roku przypomniał, iż nie wolno zaniedbywać stanu cerkwi⁵³.

Należy również dodać, oddając sprawiedliwość reszcie szlachty, że nie wszyscy podporządkowali się z taką ochotą i prędkością rosyjskim rozkazom. Policmajster guberni kijowskiej uznał za stosowne 13 lipca 1855 roku rozesłać powiatowym marszałkom szlachty drukowany okólnik, wyjaśniający raz jeszcze, co to znaczy *stan wojenny* i wyraźnie się skarżył, że carskie oddziały nie zawsze spotykają się z gościnnym przyjęciem w majątkach, które wybrały na miejsce postoju. Wymagał większej „gościnności” i przypominał, że wszyscy mieszkańcy winni się ściśle podporządkować rozkazom armii i policji, oddawać swoje domy do ich dyspozycji, zaopatrywać i chronić, utrzymywać itd. Wszelkie utrudnienia mogą mieć groźne następstwa, ponieważ wymiar sprawiedliwości w stanie wojennym całkowicie spoczywa w gestii trybunałów wojskowych. Marszałkowie zbierali pod tym tekstem podpisy wszystkich ziemian.

Lecz dla władz rosyjskich ten sporadyczny opór był mało istotny, najważniejsze zaś to, że trzymali w rękę przywódców polskiej szlachty i mamy prawo sądzić, że w słowach podziękii, z którymi zwrócił się do niej raz jeszcze Wasilczikow 10 kwietnia 1856 roku, nie było żadnej obłudy. Pokój zawarty 19 marca sprawił generał-gubernatorowi wyraźną ulgę; stwierdzał on, że w guberni kijowskiej działania wojenne przebiegły najlepiej, potwierdzał regularny napływ rekruta, właściwe zaopatrzenie magazynów zbożowych, paszy, funkcjonowanie transportu, zakwaterowanie oddziałów wojskowych: „W tym miejscowa szlachta celuje i świeci przykładem dla stanów całego kraju”. Przedstawił wszystko cesarzowi, „który raczył wysłuchać sporządzonego przeze mnie raportu”. Jeśli zaś chodzi o niego osobiście, to zachowa te przykłady we „wdzięcznej dla szlachty pamięci”⁵⁴.

Oto w jaki sposób, po dwudziestopięcioletnich staraniach,

53. *Ibidem*, opis 1, deło 1109 i opis 2, deło 225.

54. *Ibidem*. T. Bobrowski o darze szlachty kijowskiej dla wojska w postaci 800 sztuk bydła rzeźnego i 2.000 wołów roboczych, zob. *Pamiętnik...*, op. cit., tom 2, str. 50-53.

udało się caratowi przycisnąć do muru tę małą grupkę szlachty, potrzebną mu do panowania nad pozostałą jej częścią.

Ostatnie złudzenia samorządu

Koronacja nowego cara i powiew liberalizmu w latach 1857-1861 zaskoczyły i zmieszały przedstawicieli polskiej szlachty, rozpiętych między gorliwością w wykonywaniu najdrobniejszych carskich rozkazów i wrodzonym konserwatyzmem. Tej niewielkiej grupie notabli, która umiała tylko bić uniżone pokłony, oddano nagle inicjatywę i stworzono szansę uzyskania pewnej autonomii. Młody Aleksander II, pamiętając, jak się wydaje, o komplementach złożonych mu w czasie koronacji, obiecał Madejskiemu, Sułatyckiemu i pozostałym polskim marszałkom, przybyłym na uroczystości koronacyjne do Petersburga, złożyć na Ukrainie wizytę. Oktaw Jaroszyński, wybrany marszałkiem guberni kijowskiej w roku 1857, miał niezwykle zaszczyt, nie do pomyślenia za Mikołaja I, gościć cesarza we wrześniu w Kijowie i zorganizować dla niego wystawny bal za 23.000 rubli srebrnych, na którym byli obecni najbardziej gorliwi arystokraci ze wszystkich trzech guberni. Rosyjska żona Jaroszyńskiego, księżna Trubieckaja — miejscowy światek coraz silniej wiązał się z cesarską elitą — ułatwiała oczywiście nawiązywanie kontaktów.

Mówiąc o chłopstwie ukraińskim, przypominaliśmy małą skuteczność działania *Komitetów ziemiańskich*, powołanych do reformowania poddaństwa. Osoby powołane do polepszenia doli chłopstwa wyłowiono bardzo logicznie z grona zgromadzeń szlacheckich, a wiemy przecież, że myślały one tylko o tym, jak by tu chłopstwo jeszcze bardziej przycisnąć i mocniej trzymać w garści. Również nazwiska członków komisji wskazują, że nie należało po nich oczekiwać żadnych nowości: O. Jaroszyński był bardzo źle nastawiony do wszelkich zmian, W. Branicki nie miał oczywiście zamiaru rezygnować ze swoich 70.000 dusz. Na Wołyniu rodzina Steckich była rozrzucona po trzech powiatach (Karol w Równem, Erazm w Łucku, Edmund w Owruczu); Karol Radziwiłł miał również urząd w Równem. Na Podolu, obok Feliksa Sobańskiego i Zenona Brzozowskiego, których dobra były niezmiernie, urzędowali Karol Jakubowski i zatwardziali reakcyoniści, uciskający swoich chłopów i poddanych. T. Bobrowski kwalifikował ich jako „stulti et ignati”⁵⁵. Tych 72 komisarzy „obrado-

55. T. Bobrowski, *ibidem*, tom 2, str. 105-106: bardzo negatywna opinia o O. Jaroszyńskim. Listy i sylwetki członków komisji, *ibidem*, tom 2, str. 107-136, 249-253, 259-260.

wało” przez miesiące, zjeżdżając do powiatowych stolic wraz z rodzinami, przyjmowało, wydawało i wizytowało bale, pławiło się w luksusie, zakładało wieczorowe stroje i wystawiało teatr po polsku, stwarzając pozory, że kultura polska pozostała w cesarstwie nietknięta, chociaż cesarski ład zdążył już przeniknąć dusze i serca. Narzucono im reformę poddaństwa tak, żeby nawet w najmniejszym stopniu nie liczyć się z ich wrogim wszelkim reformom zdaniem.

W rozdziale poświęconym chłopstwu pokazaliśmy również, jak niezgodne z oczekiwaniami przedstawicieli szlachty były skutki ich adresu do cara, złożonego w Kamieńcu w trakcie drugiej jego wizyty na Podolu, 12 października 1859 roku, z okazji podolskiego zgromadzenia szlacheckiego. Poza dwunastoma marszałkami powiatowymi pod adresem ośmieliła się podpisać setka ziemian, ponieważ od czasu koronacji Aleksander II amnestionował wielu skazanych w roku 1831 lub zesłanych w roku 1839, którzy powrócili nie tracąc nic ze swej wojowniczości. Po raz pierwszy zlegitymowana szlachta mogła pomyśleć, że pozwolono jej odegrać rzeczywiście aktywną rolę. Domagano się zatem, aby został przywrócony wybieralny i szlachecki charakter urzędów sądowych. W drugim punkcie żądano zgody na nauczanie katechizmu katolickich chłopów⁵⁶. O pierwszym życzeniu car na pewno zapomniał w trakcie polowań w majątku Branickiego, jeśli zaś chodzi o drugie, to widzieliśmy, że po zachęcającej odpowiedzi Rady Ministrów z początku 1860 roku stało się ono w latach 1861 i 1862 przyczyną rozwoju parafialnego szkolnictwa ludowego, zlikwidowanego następnie z niezwykłą brutalnością.

W kilka miesięcy po otrzymaniu przychylniej odpowiedzi w sprawie nauczania katechizmu, w maju 1860 roku, marszałkowie guberni kijowskiej ośmielili się pomyśleć o ludności polskiej. Nie wiedzieli jeszcze, że obecne elekcje są ostatnimi w dziejach, ponieważ po roku 1863 nie będzie nawet mowy o podobnych błahostkach. Na razie jednak liberalizm wydawał się obowiązujący i prośby gubernialnej szlachty (ziemianie rosyjscy, którzy również odgrywali rolę liberałów, głosowali podobnie) dotyczyły nauczania Polaków po polsku. Na 300 głosujących tylko jeden był przeciw, Beretti, architekt Uniwersytetu Kijowskiego, uszlachcony Włoch, który chciał być bardziej rosyjski niż Rosjanie!⁵⁷

56. *Ibidem*, tom 2, str. 355.

57. *Ibidem*, str. 358-359. Nadzieje te odbiły się szerokim echem w anonimowym artykule wysłanym do Paryża i opublikowanym w „Przeglądzie Rzeczy Polskich” pod tytułem: *Wołyń, Podole i Ukraina wobec zmartwychwstańców usiłowań innych części Polski*, 22 maj 1861, str. 27-46.

„Najjaśniejszy Panie!

Ojcowska troskliwość Twoja o szczęście wszystkich wiernych poddanych Twoich, Najjaśniejszy Panie, ośmiela szlachtę guberni kijowskiej do złożenia u stóp tronu Twojego, Najjaśniejszy Monarcho, prośby o zaspokojenie najgłówniejszej z potrzeb naszych. Język przodków i wiary naszej wyłączony dotąd z planu nauk dzieci naszych!

W granicach obszernego państwa Twojego poddanym Twoim w Finlandii, w kraju nadbałtyckim i w Gruzji, wielkomyślnością przodków Twoich i Twoją zachowane prawo uczenia ojczystego języka!

Najjaśniejszy Monarcho! Wejrzyj z wysokości sprawiedliwości Twojej na potrzebę naszą! Porównaj nas w prawach z innymi poddanymi Twojemi, obdarz nas łaskawie nauczaniem języka polskiego w szkołach i gimnazjach guberni kijowskiej, w cesarskim uniwersytecie św. Kazimierza i we włodziemskim Kadeckim Korpusie, abyśmy my i dzieci nasze mogli wychwalać wielkie imię Twoje w języku ojcystym⁵⁸”.

Taką zuchwałość ze strony notabli, którzy dotąd jedynie pełzali przed władzą, można zrozumieć tylko jako rezultat przebudzenia i nacisku całej społeczności szlacheckiej zamieszkującej na tym obszarze. Wielu przedstawicieli szlachty tak działało z obawy, że inicjatywy przez ogół szlachty podejmowane poza plecami swych reprezentantów mogą im się wymknąć spod kontroli. Powróćmy do tego w rozdziale następnym (trybunały pojednawcze, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie).

Wszyscy zwolennicy kolaboracji z Rosjanami znaleźli się więc pomiędzy dwiema równie niebezpiecznymi siłami: *Czerwonych* — warszawskich rewolucjonistów, którzy wysyłali na Ukrainę swoich emisariuszy, nie darzyli oczywiście sympatią, ale społeczeństwo rosyjskie, zmierzające ku zniesieniu pańszczyzny zagrażało im w równym stopniu, ponieważ taka reforma miała zupełnie odciąć od nich ludność poddaną, stanowiącą podstawę ich dobrobytu. Powstanie *Komitetów Białych*, zakładanych zasadniczo w środowiskach ziemiańskich, da się tym właśnie wytłumaczyć i tu leży przyczyna zwariowanego projektu, którego realizacja zamknie dzieje zgromadzeń szlacheckich.

Charakterystyczne, że dwom wielkim *Komitetom Białych*, utworzonym w guberniach kijowskiej i podolskiej, przewodniczyli marszałkowie tych guberni, Aleksander Horwatt i Aleksander Sadowski. Na Wołyniu marszałek gubernialny, Karol Miku-

58. *Ibidem*, aneks, str. 530.

licz, został już pod koniec 1861 roku przewencyjnie deportowany do Orenburga, ale zdążył jeszcze wziąć udział w powstawaniu projektu w swym rodzinnym Żytomierzu, gdzie w maju zebrali się wszyscy Biali⁵⁹. Przedstawiciele trzech guberni wciąż jeszcze żywili ogromne zaufanie do „ojcowskiej troskliwości” cara, gdyż mieli czelność prosić o przyłączenie zabranych przez Rosję guberni do Królestwa Kongresowego, które razem cieszyłyby się rozległą autonomią!

T. Bobrowski, który brał udział w dyskusjach i jako jedyny sprzeciwiał się projektowi, pozostawił o nich szczegółową relację⁶⁰.

Biali, chcąc przestrzegać zasad legalizmu i wręczyć gotowy adres Aleksandrowi II, oczekiwali przez cały rok na szlacheckie elekcje, które powinny były się odbyć w październiku 1862 roku na Podolu. Do Warszawy wyruszyli emisariusze, gdzie inni Biali: Andrzej Zamoyski i Edward Jurgens, ochoczo dodawali im ducha — zgromadzenie kamienieckie głosowało więc za adresem.

Idee społeczne adresu w szczególny sposób charakteryzują autorów⁶¹. Z pewnością jest on zuchwały — po raz pierwszy — ponieważ przypomina imię Polski na Ukrainie, ale trzeba jasno wiedzieć, że nie chodzi wcale o zerwanie z carem, gdyż ten władał przecież także Królestwem Kongresowym, lecz przede wszystkim — w wyobrażeniu ziemian — o możliwość uniknięcia za pomocą takiego wykrętu rosyjskiej reformy poddaństwa i zachowanie wyłącznie polskiej władzy nad chłopstwem ukraińskim. Poniższy fragment tłumaczy to wystarczająco jasno:

„... przywrócenie jednoci administracyjnej Polsce, wcielenie do niej zachodnich prowincji, przy zupełnym poszanowaniu praw ludności wiejskiej, powołanej w ostatnich czasach (aluzja do nowo utworzonych *ziemstw* rosyjskich — D.B.) do wzięcia udziału w życiu obywatelskim”.

Oznacza to, że „prawem” ludności ukraińskiej jest pójście za Polakami, jeśli przyłączą się oni do Królestwa. Dalej autorzy, pomijając przeszłość, z fałszywą prostodusznością kontynuują:

„Szczery współudział płynący z odwiecznych dążeń i starań Polski, aby dostojność obywatelskiej swobody rozciągnąć na wszystkie stany, jest niewątpliwie rękojmią prawości jej postępo-

59. *Ibidem*, tom 2, str. 446-447.

60. *Ibidem*, tom 2, str. 448-462.

61. J. Olechnowicz, *Polska myśl patriotyczna...*, op. cit., aneksy, str. 13-16. Poprzednie wydanie polskie w: W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, Kraków 1896, tom 5, str. 494-496. Adres ten został natychmiast opublikowany na emigracji w „Przeglądzie Rzeczy Polskich” 31 października 1862 roku, str. 1-6, a w Królestwie Kongresowym w piśmie „Nadwiślanin”, nr 108, 1862, str. 1-2.

wania dzisiejszego. Odrzucając wszelką myśl przewagi jednego plemienia lub stanu, obywatele podolscy pozostają wierni zasadniczej idei polskiej co do uprawnienia (!!)... Dlatego żądają zjednoczenia się z Polską, że widzą w niej podstawę swobodnego rozwoju dla wszystkich składających ją plemion” i tu następują prośby dotyczące restaurowania szkół, handlu, banków jako samodzielnych instytucji polskich.

Jest rzeczą oczywistą, że w myśl tego adresu sprawa chłopstwa ukraińskiego — od lat trzydziestu Rosjanie robili co mogli, by oderwać je od Polaków — pozostaje wewnętrznym problemem polskim. Taki tekst mógł jedynie wywołać wściekłość władzy.

Pozornie wynika z tego adresu, że poczęto zdawać sobie w środowiskach ziemiańskich sprawę z istnienia problemu ukraińskiego⁶². Należy jednak zastanowić się, jaki był dla tych zagorzałych zwolenników poddaństwa rzeczywisty sens „zasadniczej idei polskiej co do równouprawnienia”...

W każdym razie rosyjska odpowiedź na tę swawolność do tychczas tak posłusznych zgromadzeń szlacheckich była niesłychanie gwałtowna. Naiwność polskich lojalistów była zbyt wielka, by mogli pojąć, że tym razem kwestionowali samą zasadę polityki zaborczej i trzydziestoletnie wysiłki integracyjne.

R. Braunschweig, podolski gubernator cywilny, który przedtem nie szczędził przestróg, kazał otoczyć wojskiem budynek, w którym odbywało się zgromadzenie kamienieckie i aresztować dwunastu marszałków powiatowych, sygnatariuszy adresu. Na rozkaz Petersburga odstawił ich do stolicy, aby stanęli przed senackim trybunałem oskarżeni o separatyzm. Na proces oczekiwali w ponurej twierdzy Pietropawłowskiej. Według T. Bobrowskiego, wszyscy przyjęli „naiwny” model obrony, opierając się na oświadczeniu, że ich słaba znajomość rosyjskiego nie pozwoliła pojąć wagi ich przestępstwa. Jedynie Józef Lipkowski, marszałek hajsyński, konsekwentnie twierdził z podniesioną głową, że nie widzi powodu uprzedzeń cesarza do idei przyłączenia ziem ukraińskich do Królestwa Polskiego, skoro i tak cesarz pozostałby panem tych guberni.

Skazani najpierw na osiedlenie w centralnej Rosji, otrzymali później zgodę na pobyt w Odessie, w każdym razie stanowiska swoje utracili. Władze wyznaczyły ich następców, nowym marszałkiem gubernialnym został Rosjanin, hrabia Morkow. W ten sposób na Podolu zakończył się spektakl, który nigdy nie był niczym więcej niż komedią i fikcją. W guberni kijowskiej również nie odbyły się wybory: A. Horwatt, wybrany w roku 1860,

62. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, op. cit., str. 221.

utrzymywany był na tym stanowisku aż do roku 1867 tylko dzięki nominacji generał-gubernatora. Od tej daty marszałkami szlachty również mianowano Rosjan: P. Seleckij zajmował to stanowisko przez lat dziesięć, później funkcję przejął książę Repnin, który sprawował ją aż do końca XIX wieku⁶³.

Nie warto przypominać, że ten kolaborancki świadek pozostał nieczuły na powstańcze apele z roku 1863. Hrabia Aleksander Branicki sam zaproponował generał-gubernatorowi, że będzie donosił o ruchach i spiskach zawiązywanych przez Czerwonych!⁶⁴ Represje popowstaniowe z lat 1864-1865, antypolskie restrykcje gospodarcze dotknęły tych szlachciców w równym stopniu jak tych, którzy rzeczywiście usiłowali walczyć z caratem, co powiększyło gorycz i upewniło ziemian w przekonaniu, że niegdysiejsze „umiarkowanie” było jedynym mądrym rozwiązaniem.

Wielu pamiętnikarzy wywodzących się z tamtego środowiska będzie w wieku XX utrzymywać pamięć o mądrości szlachty wyborowej i zgromadzeń szlacheckich w trzech guberniach. Podkreślając, jak Franciszek Rawita-Gawroński, przebudzenie aktywności w latach 1857-1861, adresy do cara, plany rewindykacyjne, łatwo wpadają w ton nostalgiczny: „Był tam, można powiedzieć, kwiat szlachty kresowej⁶⁵”. Nieporozumienie, z którego od roku 1840 najwyraźniej zdawał sobie sprawę J. Słowacki i któremu dał wyraz w *Fantazym*. Jan, jeden z bohaterów dramatu, powiada z gniewem:

*Jedźmy, jedźmy z tej krainy
Która mi we snach była szczęścia rajem,
Matką! — a teraz jest taką macochą.*

(*Fantazy, zakończenie aktu IV*)

Jeśli przyjmiemy, a potwierdza to bieg historii, że zabór ziem ukraińskich przez Rosję stał się faktem nieodwracalnym, to opisywane przez nas postawy dają się zrozumieć i, być może, uzasadnić, ale dla historyka oceniającego rzeczy z zewnątrz i czasowego dystansu, stanowią one przede wszystkim materiał do analizy socjotechnicznego działania polskich zgromadzeń szlacheckich.

63. T. Bobrowski, *op. cit.*, tom 2, str. 362-366 i 442. Z gwałtowności odpowiedzi rosyjskich nacjonalistów na propozycję połączenia guberni zabranych z Królestwem dobrze świadczą artykuły w prasie: „D’ień” (Dzień), nr 40, 1862 (artykuł Sergiusza Aksakowa) lub: „Wiesticznik Jugo-zapadnoj i Zapadnoj Rossiji”, rocznik I, 1862, tom 2, zeszyt 4, str. 1-35 (anoni-mowo).

64. *Ibidem*, str. 478 „prawdziwie szlachetna i polityczna idea” — napisał T. Bobrowski.

65. F. R. Gawroński, *Rok 1863 na Rusi*, Lwów 1902.

W rozdziale poprzednim mogliśmy dokonać analizy metody społecznej likwidacji, metody równie oryginalnej, co zacieklej, obecnie prześledziliśmy zjawisko odmienne: proceder dobrowolnego oddawania się w obce jarzmo.

Zapomniawszy o radzie J. J. Rousseau („Nie potraficie uczynić tak, żeby was nie pożarli, lecz czyńcie przynajmniej tak, żeby was nie strawili”) szlacheccy przedstawiciele — aktywna mniejszość nie licząca nawet 3.000 osób — zgodziła się podtrzymywać pozory istnienia zgromadzeń, na co jej pozwolono, by tym łatwiej sprawować komendę — stali się agentami, środkiem dobrze wpływającym na procesy trawienne rosyjskiego organizmu.

Czyż nawet najbardziej niechętny maksymie *historia magistratae* Czytelnik nie dojrzy w tym przykładzie wyraźnej przestrogi?

IV. RAJ ZAGROŻONY

(SZLACHTA ZIEMIAŃSKA)

Niewątpliwie trudno jest mówić o realnym utrzymaniu polskości pośród 34.000 szlachty zdeklasowanej pomiędzy rokiem 1831 i 1846. Jeśli zaś chodzi o polskość dwóch lub trzech tysięcy członków zgromadzeń szlacheckich, to stwierdziliśmy, że była ona zagrożona renegactwem dobrowolnym, zatem rozważmy jeszcze sytuację pozostałej szlachty polskiej na Ukrainie w liczbie 70.000 i zastanówmy się, czy postępowała ona solidarnie z jej „przedstawicielami”.

Znaczenie tej mikrowarstwy było odwrotnie proporcjonalne do jej liczebności. Obraz Polaków na Ukrainie zawarty w tradycyjnej ikonografii i historiografii — to przede wszystkim obraz tej grupy. 70.000 Polaków tworzyło warstwę *szlachty ziemiańskiej, szlachty posesjonatów*: oni byli właścicielami prawie całej ziemi, to znaczy formy kapitału w epoce, gdy przemysł dopiero powstawał, gdy przestarzały fizjokratyzm nadawał pełnię władzy temu, kto ziemię posiadał. Ale kapitał ten, jak zobaczymy, rozdzielony był bardzo nierównomiernie.

System rosyjski zrobił wszystko, aby oddzielić właścicieli ziemskich od reszty Polaków. Tylko ci pierwsi byli uznawani za szlachtę i możemy stwierdzić jednoznacznie, że około 1846 roku, po zakończeniu prac Kijowskiej Komisji Rewizyjnej, zrównanie: szlachta (*dworjanstwo*) = *właściciele ziemscy* zostało oficjalnie zrealizowane. Aby w sprawie tej nie było żadnych dwuznaczności, Bibikow poinformował 2 lipca 1846 roku ministra Spraw Wewnętrznych o pewnych nieprawidłowościach w zakupie ziemi, które miały miejsce szczególnie na Wołyniu. Po wymianie korespondencji z Senatem i trybunałem guberni wołyńskiej, oznajmił

17 września 1848 roku, że wszystkie osoby, których szlachectwo nie może być potwierdzone przez *Heroldię*, jedyny i najwyższy organ rozstrzygający obecnie kwestię autentyczności szlacheckiego pochodzenia, powinny liczyć się z natychmiastową konfiskatą ich dóbr ziemskich¹.

Problemy, które stwarza ta grupa są złożone. Przedstawiliśmy już jej związki z poddanymi i służbą oraz zachowanie „kolaborantów”, ale należy jeszcze opisać jej skład, wewnętrzne rozwarstwienie społeczno-ekonomiczne, mentalność, styl życia, a przede wszystkim zewnętrzne oddziaływania, którym podlegała. Dlatego w tej części naszej książki przeanalizujemy najpierw a) archaiczność struktur, które były dziedzictwem dawnego ustroju Rzeczypospolitej. Następnie, poznawszy wewnętrzną izolację tej grupy, spróbujemy prześledzić wszystkie jej relacje zewnętrzne, aby poznać wszelkie formy represji przeciwko polskości; b) rusyfikację kultury; c) prześladowania Kościoła katolickiego; d) ucisk polityczny; e) administracyjne środki asymilacji.

1. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 6682. Ten środek nie mógł być jeszcze zastosowany: Bibikow spostrzegł w roku 1850 (powrócimy do tego później), że *Heroldia* nie zatwierdziła szlachectwa czwartej części ziemian. Jednak od roku 1845 ukaz zamykający działalność Centralnej Komisji Rewizyjnej wywołał panikę wśród ziemian, którzy nabyli ziemię po roku 1831. J. I. Kraszewski, będący w takiej właśnie sytuacji, widział się już, mimo zamożności, zdeklasowanym. List, który wysłał do ojca, daje wyobrażenie o jego przerażeniu:

„Siedemdziesiąty numer *Tygodnika* z ukazem o ślachie spadł na mnie jak piorun. Jesteśmy bez wątpienia w tej kategorii, która tymczasowie zapisana będzie w jednodworcy. Łzy mam w oczach, gdy to piszę i od przytomności odchodzę. U nas z całą ścisłością wykonany ukaz i pewnie majątki pójdą w administrację.

Na miłość Boga i jeśli Papa dbasz o mój spokój i życie, zlituj się i wyrób świadectwo, jeśli nie jesteśmy w tej kategorii, i przysyłaj mi je natychmiast, abym miał się czym złożyć, bo w przeciwnym razie za zdrowie, już i tak złe, i wytrzymanie takiego ciosu ręczyć nie mogę. Słówka więcej nie piszę, bo nie mogę.

Syn przywiązany

Józef

P.S.

Jest to ruina majątku i wszystkiego. Na Boga, Kochany Papo, przysyłaj mi świadectwo, bo zwariuję. Moje dyplomy mogą się zdać na zapalenie fajki tylko, dobry Lucjana, dobre krzyże Papy, ale ja i moje dzieci nic z tego nie będziemy mieli i majątek tu pewnie pójdzie pod administrację, jeśli nie gorzej. Tego tylko brakło, żeby mnie dobić. Na Boga, zaklinam, niech mi Papa przysła świadectwo, jeśli nie jesteśmy w tej kategorii. Proszę, i to jak najrychlej, bo zwariuję. Gdybym był sam i nie miał dzieci!”.. *Listy do rodziny 1820-1863, op. cit.*, str. 129, list ze stycznia 1845 r. J. I. Kraszewski rozpoczął gorączkowe poszukiwania swej genealogii od roku 1840, które ciągnęły się latami ogromnym nakładem sił, *ibidem*, str. 97, 130, 135, 142, 153, 182.

Najbardziej interesująca jest charakterystyka własności ziemskiej na Ukrainie pod względem wielkości majątków. Ich obszar nie był nigdy precyzyjnie określony, stąd zwyczajowe procesy o granice i ustalanie wartości dóbr według liczby posiadanych chłopów pańszczyźnianych — *dusz*.

Zobaczmy dalej, że blisko 200 rodzin miało ponad 1.000 chłopów pańszczyźnianych, tysiące innych — po kilka setek, oprócz tego istnieli również drobni właściciele ziemscy, u których liczba dusz nie przekraczała jednej lub dwóch dziesiątek i których status społeczny nie był zbyt wysoki, natomiast wielkość szlachty — do tego powrócimy — miała tylko skrawek ziemi i nie utrzymywała żadnej służby ani nie korzystała z siły roboczej chłopów pańszczyźnianych.

Występowanie na tych ziemiach olbrzymich latyfundiów tłumaczy się obecnością kilku dawnych rodów ruskich lub osadnictwem o charakterze kolonialnym. Mapy ustalone w XVII wieku przez Beauplana określają ten obszar jako *Dzikie pole*. Dyspozycyjność tej ziemi tłumaczy jej szczególne przeznaczenie: przez długi czas służyła ona królom Polski jako teren ich darowizn (*królewszczyzny*), często nazywanych starostwami i przeznaczonych dla wielkich dygnitarzy, senatorów, hetmanów, biskupów. Wnikliwe studium Teresy Zielińskiej o owych darowiznach pokazało, że jeszcze w epoce saskiej (pierwsza połowa XVIII wieku) na 369 senatorów 77 % otrzymywało dary w postaci ziemi. Takie było pochodzenie ogromnych majątków Potockich, Mniszców, Rzewuskich, Branickich, Lubomirskich, Ossolińskich, Jabłonowskich lub Czartoryskich. Ci ostatni posiadali niezmierzone terytorium, którego nazwę wprowadzili w XVIII wieku do swych oficjalnych tytułów. Adam Kazimierz mianował się *Generałem Ziem Podolskich*, ponieważ był właścicielem znacznej części tej krainy (połączone starostwa łatycewskie i kamienieckie²).

2. T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej*, Ossolineum, 1977, str. 122-130. Sytuacji pod koniec XVIII wieku poświęcona jest praca W. O. Markiny, *Magnackie pomosty prawobrzeżnej Ukrainy w drugiej połowie XVIII wieku*, Kijów 1961 oraz W. Serezyk, *Gospodarstwo magnackie w województwie podolskim w drugiej połowie XVIII wieku*, Ossolineum, Wrocław 1965. Por. także Z. Stefanowska (red.) *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, Warszawa 1976, oraz dwie niedawno opublikowane książki: I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo polskie 1789-1864, źródnicowanie społeczne*, Warszawa, P.W.N., 1983, str. 386 (o sytuacji w Kongresówce) i J. Leskiewiczowa, *Ziemiaństwo polskie 1795-1945, zbiór prac*, Warszawa, P.W.N., 1985 (artykuły T. Mencla o magnaterii galicyjskiej 1795-1809 i W. Molika o ziemianach Wielkiego Księstwa Poznańskiego w drugiej połowie XIX w.).

Jeszcze w ubiegłym stuleciu pamiętnikarze byli zafascynowani tymi niezmierzonymi posiadłościami: „...ogromna większość kraju była własnością Polaków. Najwięcej zajmowały obszary będące własnością magnatów, np. pomiędzy Wasylkowem a Humaniem na przestrzeni sześćdziesięciu wiorst ciągnęły się ziemie hr. Branickich, liczące 130.000 dusz męskich, więc z kobietami drugie tyle. Prócz tego należały do nich miasteczka, tak że ten obszar i ilość mieszkańców przewyższały niejedno niemieckie państwo. Podobne były majątki hr. Potockich i wielu innych. Były tu jeszcze spore kawałki niezaoranego stepu, np. w powiecie taraszczańskim, step Winogrodzki, Rosołowiecki, Holenderski, na nich pasły się stada bydła, owiec, a nawet wielbłądów³...”.

W epoce, która nas interesuje, majątki zaczęły się zmniejszać z powodu podziałów spadkowych, ale długo jeszcze magnaci czuwali nad integralnością swych dóbr: „Wprowadzili kraj w anarchię, ale nie cierpieli jej w zarządzie swoich dóbr... Ogromne inwentarze żywe złożone z najpiękniejszego bydła, owiec... stada koni. Dzierżaw było bardzo mało na Wołyniu. Możliwością dawni wypuszczali w tanie dzierżawy niektóre tylko dobra najzaśmieszonym klientom swojego domu. Reszta była administrowana przez hierarchię sług, których rodziny po większej części rosły były z domem dziedzica⁴”.

Działalność gospodarcza wszystkich właścicieli, wielkich i drobnych, była całkowicie nastawiona na rolnictwo, uprawę zboża, leśnictwo i hodowlę. Ta ostatnia rozwinęła się przede wszystkim na Podolu, jak wskazuje poniższa tabela, wyjęta z raportu Bibikowa o stanie trzech guberni w roku 1840⁵:

		Gubernia kijowska	Gubernia podolska	Gubernia wołyńska
duże ho- dowle:	koni	19	57	10
	bydła rogatego ..	1	852	7
	owiec hiszpańskich (merynosów) ...	—	23	13

Jedyny rozwijający się przemysł wiązał się również z produkcją rolną. Destylacja wódki pozwoliła właścicielom wykorzysty-

3. Pamiętnik Witolda Wróblewskiego, cytowany przez J. Olechnowicza, *op. cit.*, str. 35.

4. J. Fałkowski, *Życie towarzyskie w guberniach podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej*, „Kłosy”, Tom XIV, 1887, str. 109.

5. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1409, opis 2, ed. 6344.

wać nadwyżkę i prawdopodobnie znaczną część zbiorów na zaopatrywanie karczm znajdujących się w granicach ich majątków i dzierzawionych przez Żydów. Istniały następujące zakłady przetwórstwa rolniczego⁶:

	Kijów	Podole	Wołyń
gorzelnie	648	569	983
browary	14	122	34
cukrownie	3	3	—
maślarnie	1	—	—
wytwórnie świec	7	25	11
wytwórnie mydła	2	6	3
wytwórnie łoju	—	25	—
garbarnie	32	14	32

Zauważmy małą jeszcze liczbę rafinerii cukru buraczanego, co wynika z rutyny i bezwładu tradycyjnej gospodarki. Przed 1830 rokiem pierwszej próby w tej dziedzinie dokonał Z. Hołowiński, później wielu jego naśladowców ponosiło klęskę z wyjątkiem Eustachego Jankowskiego, który kształcił się w Niemczech, ale prawdziwy rozwój nastąpił dopiero około roku 1850, gdy kilka wielkich rodzin rozpoczęło inwestycje. Na Wołyniu, według raportu gubernatora cywilnego, w roku 1850 założono wielką rafinerię w dobrach księcia Romana Sanguszków, w majątku jego córki w Szepetówce koło Zasławia. Kijowski gubernator cywilny odnotował w tym czasie w swojej guberni 63, a w guberni podolskiej 22 cukrownie⁷. T. Bobrowski dostarcza najwięcej informacji o tej nowej gałęzi przemysłu⁸. W roku 1852 baron Gustaw von Taube i François Sorbier („u nas Francuzi nie cofają się przed niczym” — dodaje pamiętnikarz) zakładają w Kalniku, w majątku Włodzimierza Potockiego (gubernia kijowska) cukrownię, która wkrótce zostanie sprzedana Fryderykowi Jenni, zarządzającemu już wtedy cukrownią Władysława Branickiego w Olsza-

6. *Ibidem*.

7. W. Walewski, *Cukrownictwo na Ukrainie*, „Pamiętnik Kijowski”, Tom 2, Londyn 1963, str. 167 dotyczy okresu po roku 1910. Raporty gubernatorów cywilnych z trzech guberni za rok 1850 znajdują się w: C.G.I.A., Leningrad, Fond 1281, opis 5, ed. 59, 61 i 78 a. Bardziej precyzyjne studium na ten temat: J. Iwaszczenko, *Rozmieszczenie cukrowej przemysłowości na Ukrainie w połowie XIX stulecia* (Rozmieszczenie przemysłu cukrowniczego na Ukrainie w połowie XIX wieku) w: *Istorični dosliżennja, witeczynjana istorija* (Studia historyczne, historia ojczyzny), Kijów 1975, nr 1, str. 118-123.

8. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., tom 2, str. 34-36.

nie. Ten zrusyfikowany Szwajcar, wykształcony u Bairda w Petersburgu, stanie się po roku 1863 jednym z największych przemysłowców na Ukrainie. Sukces cudzoziemców, którzy wprowadzili na tych ziemiach nieznaną dotąd gospodarkę kapitalistyczną, pobudził właścicieli wielkich fortun do wzmożonej aktywności. Bogaci właściciele „zdali sobie sprawę, że stare dobre czasy skończyły się, że dobre chęci nie wystarczą i trzeba zdobywać odpowiednią wiedzę o przemyśle, że nie wystarczy być tylko szlachcicem i ziemianinem, ale trzeba jeszcze być fachowcem oraz poznać rzecz z technicznego i administracyjnego punktu widzenia, a nade wszystko pracować⁹”. Nie należy jednak przesadzać w ocenie stopnia rozwoju tego przemysłu przed rokiem 1863; wielkich rafinerii było zaledwie kilka: cukrownie Sanguszków, Branickiego, również hrabiego Bobryńskiego w Smilach, reszta natomiast, co wynika z tabeli Bibikowa zestawiającej rozwój gospodarczy w roku 1840, była raczej manufakturami niż zakładami przemysłowymi.

Oprócz wytwórni włókien, sukna i płótna, wśród których fabryka Sanguszków w Sławucie zajmowała ważne miejsce, na Zachodniej Ukrainie występowały tylko drobne przedsiębiorstwa przypominające bardziej warsztaty rękodzielnicze niż przemysłowe. W roku 1840 na tych terenach znajdowały się¹⁰:

(Patrz tabela na str. 186).

Jak widzimy, rozwijały się cegielnie, mimo że budownictwo drewniane dominowało nadal. Obfitość wytwórni sody wiąże się z przetwarzaniem drewna (tzw. potaż); soda jest jednym z produktów ubocznych tego przetwarzania (popioły).

Handel w tych warunkach nie mógł być zanadto ożywiony. Chłopi byli praktycznie samowystarczalni, jedynie właściciele ziemscy ożywiali wymianę swoimi potrzebami „cywilizacyjnymi”. Sprzedawali oni przez Odessę i Gdańsk produkty wytwarzane przez swoich chłopów pańszczyźnianych, kupowali wyroby prze-

9. *Ibidem*, str. 35.

10. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1409, opis 2, ed. 6344. Sytuacja była znacznie lepiej rozwinięta na Ukrainie wschodniej, zob. T. Derewjankin, *Manufaktura na Ukrainie w końcu XVIII — pierwszej połowie XIX stulecia* (Manufaktura na Ukrainie, koniec XVIII — połowa XIX wieku), Kijów 1960; O. Nestorenko, *Rozwój przemysłu na Ukrainie*, Kijów 1959, vol. 1; O. Ohloblyn, *Oczerki istorii ukraińskiej fabryki: predkapitalistyczeskaja fabrika* (Studia z historii fabryki ukraińskiej: fabryka przedkapitalistyczna); przedruk w: *A history of Ukrainian Industry* („Harvard series in Ukrainian studies”, vol. 12), Monachium 1971, część 2 i 3.

Fabryki	Kijów	Podole	Wołyń
plótna	15	52	60
sukna	2	1	15
ręczników	—	2	—
chustek	—	1	—
papieru	—	2	5
złotogłowi	—	—	1
jedwabiu	—	9	—
kapeluszy	1	4	2
powozów	3	1	2
skór lakierowanych	1	—	—
tytoniu	—	4	—
fajek	—	1	—
huty miedzi	2	—	—
fabryki fajansu	1	—	2
porcelany	—	—	1
saletry	1	—	—
sody	8	11	15
wapna	—	—	44
huty szkła	12	2	16
odlewnie żeliwa	—	1	4
odlewnie miedzi	5	2	4
odlewnie żelaza	12	—	81
cegielnie	95	142	12
wytwórnie dachówek	—	2	—
tartaki	1	—	2

mysłowe i przedmioty zbytku. W roku 1840 z terenu guberni kijowskiej eksportowano 500.000 *czetwerti* (kwart) ziarna i 100.000 *wiader* alkoholu. Z Wołynia wysyłano tylko 40.000 *czetwerti* ziarna, ale za to eksport drewna, spławianego najczęściej Dniestrem i jego dopływami do Morza Czarnego, sięgał wartości 700.000 srebrnych rubli. Sprzedawano również inwentarz żywy do Besarabii, skóry, pakuły lniane, nasiona, miód, воск, krótko mówiąc — produkty charakterystyczne dla całej rolniczej wschodniej Europy: „Odbyt na płody wołyńskiej ziemi, głównie na pszenicę był wielki i łatwy, spławiano je Bugiem i Wisłą do Gdańska, skąd szyper przywoził za nie obrączkowe dukaty oraz szkuty naładowane bakalią, kawą, oliwą, okseftami piwa angielskiego, portera, wina burgundzkiego, cukrem kolonialnym, puzderkami gdańskiej wódki, złożonymi piernikami itp. Były to zapasy na cały rok¹¹”.

11. J. Fałkowski, *op. cit.*, str. 109. Raport Bibikowa za rok 1849 zawierał następujący szacunek dochodów od jednego chłopca pańszczyźnianego w wielkim majątku: każdy chłop uprawia średnio dla swojego pana dziesięcinę oziminy i dziesięcinę zbóż jarych. Średnia wydajność dziesięciny

Jeśli nawet wielcy producenci pszenicy zaczęli rozumieć potrzebę zmian, to jednak archaiczność ekonomiki manifestowała się nadal w tradycji corocznych jarmarków, które były głównym miejscem wymiany handlowej. Konserwatyzm społeczeństwa objawiał się na tych regularnych zgromadzeniach w kilku targowych miasteczkach, gdzie dokonywały się zasadnicze transakcje. Wiele produktów przemysłowych, przede wszystkim metalowych, nadchodziło z głębi cesarstwa, ponieważ przepisy celne bardzo silnie ograniczały możliwość wymiany handlowej z innymi zaborami. Opis jarmarku w Jarmolinie, pochodzący z pamiętników A. Przeździeckiego, pokazuje jakim był on wydarzeniem i przerwaniem monotonii codzienności: „Z Berdyczowa, z Kamieńca, z Dubna, z Moskwy nawet... ciągną karawany rosyjskich i wschodnich towarów. Naokoło miasteczka rzą tabuny dzikich koni, ryczą podolskie i ukraińskie woły, beczą cienkowężniste saskie i śląskie barany... Na prostych wozach suwają się powoli biedne kmiotki; w niezliczonych pojazdach toczą się lub pędzą panowie i szlachta, panowie tedy w karetach wiedeńskich, w koczach warszawskich, w berlinkach; szlachta w koczobrykach, w karyołkach, w szarabanach i konno. Już po wszystkich domach żydzi ustąpili wybiełonych na nowo mieszkań przyjezdnym panom za sówitą nagrodę, a sami — sprośny naród — w stajniach i chlewach się mieszczą. Szlachta zajmuje chaty włościańskie i ściany ubogie dywanami stroi. Po ogrodach stawiają szopy, rozbijają namioty, już rozłożyła swój obóz jarmarczna horda¹²”. Właśnie na jarmarkach mniej bogaci ziemianie mogli oglądać komedie wystawiane przez teatry objazdowe, dzieci — treserów małp, a damy mogły porobić swoje zakupy.

Podczas jarmarków szlachta stykała się z pospółstwem i Żydami — wiemy już z jakim obrzydzeniem — natomiast w czasie sejmików dokonywała pomiędzy sobą sprzedaży gruntów i wielkich zakupów zboża. Były to właśnie *Kontrakty*: najważniejsze z nich odbywały się każdego roku w kijowskiej dzielnicy Padole, w pięknym budynku z kolumnadą, stwarzając okazję do licznych

wynosiła 6 kwart. Średnia cena kwarty zboża wynosiła 3,50 r.s., 6 kwart przynosiło zatem 21 r.s. Średnia cena kwarty owsa wynosiła 1,50 r.s., 6 kwart przynosiło 9 r.s. Zatem każdy chłop pańszczyźniany przynosił rocznie 30 r.s. dochodu minimalnego, ponieważ ceny sprzedawanego w Odessie zboża wahały się między 5 a 10 r.s. za kwarte. Szacunek ten pomijał prace leśne, hodowlę i gorzelnię. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 799, deło 377. Bardziej dokładne liczby podaje J. D. Staszewskij, *Istoria dokapitalistycznej renty na Prawobereżnej Ukrainie w XVIII — pierwszej połowie XIX w.* (Historia przedkapitalistycznych zysków gruntowych na Ukrainie zachodniej w wieku XVIII i pierwszej połowie XIX wieku), wyd. A.N. 1968, str. 240-252.

12. A. Przeździecki, *Podole, Wołyń, Ukraina, op. cit.*, tom 2, str. 26-28.

festynów i bali. „Wprawny szlachcic kontraktowy rozumie tę izbę jak Francuz giełdę: wejdzie po raz pierwszy, a po liczbie, po gwarze, po twarzach, pozna zaraz, czy dobre kontrakty, to jest czy dużo pieniędzy, czy drogie dobra, czy jest kupiec na zboże i wódkę... I tak cały dzień, i tak dni dziesięć. Po słupach izby poprzyklejane nazwiska wsi do przedania, albo do puszczenia w dzierżawę, a poza słupami kramy z rozmaitymi towarami. W końcu izby, drzwi do izb sądowych... woźny wykrzykuje, kto komu w dzisiejszym dniu pomimo wyroku, nie zapłacił¹³...”.

Poza tym szlachcic spędzał całe swoje życie w majątku: uboższy we dworze, magnat — w pałacu. Jedynie styl życia wielkich plantatorów z Luizjany lub Indiany oraz właścicieli latyfundiów na Sycylii może dać wyobrażenie o naturze stosunków rządzących środowiskiem ziemiańskim, w którym buta panów tak mocno odcinała się od nędzy poddanych. Dom, ziemiańska rezydencja, nabrał znaczenia symbolu. Znaczenie dworu podkreślają wszystkie pamiątki z tej epoki, wokół dworu koncentruje się cała polska kultura. Największemu wyrafinowaniu potrafiła towarzyszyć najgłębsza nędza ludu.

Waga rozproszonych rezydencji daje się wyjaśnić brakiem miast godnych tej nazwy. W przeciwieństwie do zurbanizowanych społeczeństw zachodnich, nędzne miasteczka nie stwarzały żadnych możliwości rozwoju. Oprócz Kijowa, Żytomierza i Kamieńca nie było ważniejszych ośrodków miejskich. Honoré de Balzac słusznie zauważył w roku 1847: „Imaginacja francuska ze słowem miasto kojarzy domy, ulice, urzędy, natomiast Radziwiłłów składa się z kupy chałup, które nie rozlatują się tylko dzięki sprzyjającej Rosjanom szczególnej łasce Opatrzności. Nie ma ani jednego metra bruku, wszystkie drogi tworzy ubita ziemia”. Jego obraz Berdyczowa jest jeszcze bardziej ponury: „Widziałem koło południa wzgórze, na którym rozsiadło się przesławne miasto Berdyczów. Widziałem z rosnącym zdziwieniem domy tańczące polkę. to znaczy całe poskręcane, jedno w prawym biodrze, drugie w lewym, jeszcze inne podpierające się nosem, większość rozpadnięta, wiele spośród nich mniejszych niż nasze jarmarczne budy i czyste one iak chlew¹⁴”.

Samo rowdowe nazwisko było referencją. Najbardziej były poważane miejscowe rodziny książęce, które w wieku XVI przeszły z prawosławia na katolicyzm: Czetwertyńscy, Sanguszkowie, którzy dawną potęgę potwierdzały ruiny jeszcze średniowiecznych zamczysk, ogromnych fortec otoczonych potężnymi murami obronny-

mi, często opuszczonych dla siedzib bardziej komfortowych. Te grody, horodyszczka były rodzajem potwierdzenia autentyczności magnaterii.

Obok starych, dość nielicznych zamków, wszędzie powstawały niewielkie pałace otoczone ogrodami, budowane w wieku XVIII lub w początkach epoki romantycznej. Kilku polskich artystów poświęciło owym rezydencjom swoje prace. W. K. Kieleśiński wypełnił cały album rycinami, na których pański dwór góruje zawsze nad pijanym chłopstwem i chatami, przytłaczając je swoją kulturową wyższością. Ta bardzo „wybielona” wizja cywilizacyjna obecna jest jeszcze w angielsko-romantycznym malarstwie Juliusza Kossaka (1824-1899). J. Kossak, często goszczony przez Dzieduszyckich, był — w najpełniejszym znaczeniu tego słowa — piewcą tej arkadii; nic nie powinno mącić jej obrazu w oczach delikatnego wykwintnego *gentlemana-farmera* i jego wrażliwej małżonki: nawet chłopci i Żydzi byli na płótnach Kossaka wyidealizowani. Powstały więc pełne wdzięku akwarele przedstawiające rasowe konie, piękną i elegancką młodzież. Podobnie idylliczną wizję spotykamy we wczesnych pracach Józefa Brandta (1841-1915) utrwalających tylko wytworne środowisko, od którego artysta był zależny¹⁵.

Fascynacja tymi wielkopańskimi rezydencjami była tak ogromna, że kiedy hrabia A. Przeździecki, sam należący do ziemiaństwa, przedsięwziął w roku 1841 opis trzech guberni, wykonywany „na zlecenie Rządu” (wiemy, że należał do otoczenia Bibikowa) ograniczył się właściwie do malowniczego przedstawienia wszystkich wspaniałych siedzib, w których przebywał, co dało w rezultacie zestaw opowieści genealogicznych gloryfikujących przepych panujący w siedzibach: „Piękne są w naszym kraju mieszkania wiejskie bogatych panów. Architektura, ogrodnictwo, smak wytworny i przepych, wszystko to razem tworzy jedną harmonijną całość... Utrzymanie tych mieszkań, nieco kosztowne, przywiązuje do nich właścicieli. Lubią oni w swoich wiejskich pałacach prowadzić życie w pół-feudalne i w pół-patryarchalne, a do miast nie zaglądają nigdy. Stąd ciche, domowe pożycie dla kobiet, dla mężczyzn przyzwyczajenie do próżniactwa”. Zwracał szczególną uwa-

13. A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, op. cit., str. 189-193.

14. H. de Balzac, *Lettre sur Kiev*, op. cit., str. 570 i 577.

15. W sprawie dawności rodów ruskich, zob.: *Akty o proischożdenii sljachetskich rodow w jugozapadnoj Rossiji* (Pochodzenie rodzin szlacheckich w południowo-zachodniej Rosji), w: *Archiw jugozapadnoj Rossiji izdawajemyj wremennoju Kommissieju dla razbora drevnych aktow*, cz. IV, t. 1, Kijów 1867. Wyrafinowanie cywilizacji rezydencjalnej zostało dobrze zanalizowane w pracy S. Frenkiela, *Ukraina w malarstwie polskim*, w: „Pamiętnik Kijowski”, Tom III, London 1966, str. 199.

gę na wspaniałe rezydencje zbudowane przez Steckich, Mniszchów, Wiśniowieckich¹⁶.

Próżniactwo ukraińskiej szlachty stało się szybko obiegowym motywem literackim. Również J. Słowacki na paryskim wygnaniu piętował je w *Fantazym*. Mógł się z nim zetknąć w młodości, chociaż również wielu współczesnych pamiętnikarzy zwracało uwagę na próżniaczy żywot szlachty i Słowacki mógł się z ich przekazami zapoznać¹⁷. To samotne życie na ustroniu, na łonie natury przypominającej już trochę południe, często napełniało poetów wizją spokoju i harmonii. Najśłynniejszy jest przykład ogrodu założonego koło Humania na początku wieku przez Szczęsnego Potockiego, nazwanego na cześć jego kochanki, późniejszej trzeciej żony, imieniem *Sofiówka*. Ten wielki „ogród sentymentalny”, pieczętowany urządzony wzorów Delille’a, był traktowany jako symbol. Tulczyn, rezydencja Potockich, był oddległy o 60 km od ogrodu. Sofiówka stanowiła zaś rodzaj wyspy wśród stepu, który niedawno był świadkiem rzezi szlachty urządzanej przez chłopstwo — „wyspy kultury na morzu barbarzyństwa”. Tę samą funkcję spełniał ogród *Arkadia*, założony w pobliżu Nieborowa przez Helenę Radziwiłł, symbolizujący raj, Eden, do którego nie może przeniknąć nic, co wulgarne i zakłócające czystość spojrzenia, perła zachodniego wyrafinowania, oaza cywilizacji zatopiona w bezkresach „dzikich pól”¹⁸.

Mieczysław Potocki, dziedzic zamku po śmierci Zofii, opuszczając rajski ogród, aby kolasać powrócić do Tulczyna, przenosił się z jednego czarownego miejsca do drugiego: Tulczyn również otaczał step, słup z napisem „Koniec Polski” tkwił po drodze we wsi Jahorlik, ale w zamku znowu cieszyły oczy wszystkie zdobycze cywilizacji: hrabiowskie salony mieściły jedną z najbogatszych w Europie kolekcji malarstwa: znajdowały się tu Tycjany, Rembrandty, Carrache, Rafaele, Rubensy, Van Dyck, Teniers, Potter, Lampi, Gerard¹⁹.

16. A. Przeździecki, *Podole, Wołyń, Ukraina*, op. cit., Tom 1, str. 75.

17. M. Inglot, *U źródeł „Fantazego”*, w: „Zeszyty Naukowe UJ”, Filologia nr 1, Kraków 1955 oraz: *Realia „Fantazego”* w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego” seria A, nr 32, 1961, str. 35-90. Autor wskazuje na źródła, z których Słowacki mógł czerpać wierny obraz życia szlachty polskiej na Ukrainie, szczególnie zaś pamiętnik Wojciecha Potockiego, opublikowany w „Bibliotece Warszawskiej” w roku 1842.

18. S. Trembecki uwiecznił ten ogród w poemacie *Sofiówka*, opublikowanym w Wilnie w roku 1806. Doskonałą analizę symboliki tego ogrodu przeprowadził R. Przybylski w książce pt. *Ogrody romantyków*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978, str. 28-54.

19. Inwentarz przeprowadził Szczęsny w roku 1793 („*Tableaux originaux de notre cabinet*”). Zawierał on 71 pozycji. Zob. C.G.I.A., Kijów, Fond 49.

Każdy, kto uważał się za magnata, chciał mieć własny ogród. Prawie wszystkie ogrody zaprojektował spolonizowany Anglik, Dionizy Mikler (MacClair), dawny protegowany króla Stanisława Augusta, który dosłownie zanglicyzował pejzaż wokół pałaców. Czaccy w Porucku, Sanguszkowie w Boremle, bracia Sobańscy: Hieronim w Bałanówce i Michał w Obodówce, Jarosław Potocki w Sitkowcach, Branicki w Aleksandrii — wszyscy żyli w podziwianych przez gości warunkach przepychu i piękna. „Pięknie i chwalebnie byłoby zebrać widoki pałaców i ogrodów na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, wyrzyc je w stali i do sztychów przydawszy opisanie dokładne, zbiór cały na wzór angielskich widoków wydać. W wyborze tylko mogłaby zająć trudność”²⁰...

Bardzo nieliczni zdawali sobie sprawę jaką sumę niesprawiedliwości i wyzysku kosztowały te radosne ustronia. W roku 1839 L. Siemieński, poeta bardzo blisko związany z ludem, należący do grupy *Ziemia*, odważył się napisać poemat o ogrodzie *Sofiówka*, w którym pochlebny głos Trembeckiego, symbol zachodniego zepsucia, krzyżuje się z głosem małego Ukraińca śpiewającego ludową piosenkę, w której pojawia się Gonta i motyw chłopskiej zemsty²¹. Siemieński kontynuował zatem — z mniejszą gwałtownością — wątki obecne w *Zamku kaniowskim* S. Goszczyńskiego. Jak zresztą można było nie dostrzegać, że ów świat stanowił prawdziwą prowokację?

A. Jełowicki przywoływał w swych wspomnieniach bądź bezterminowe wyjazdy magnaterii do wód do Niemiec lub na Kaukaz, bądź obrazy festynów, gigantycznych uczt, ociekających wystawnością i manifestujących szampańską radość życia²². Wiele czasu magnateria spędzała na wzajemnym składaniu wizyt, które stanowiły okazję zarówno do obżarstwa, jak i do pokazywania własnej zasobności. Często posługiwano się sześciokonnymi za-

opis 2, doł 2962. Prawdę mówiąc, Sofiówka, należąca od niedawna do Aleksandra Potockiego, najstarszego brata Mieczysława, została skonfiskowana na Carycyn Sad. Jednak Tulczyn pozostał jedną z najbogatszych polskich rezydencji na Ukrainie, zob.: J. Łojek, *Potomkowie Szczęsnego...*, op. cit., str. 93 i 125-127.

20. Idea ta zrealizowała się dopiero w wieku XX. Tęsknocie do utraczonego po rewolucji październikowej raju dał wyraz Antoni Urbański, opracowując *Memento kresowe*, Warszawa 1929, wydane na koszt autora, w którym zamieścił 165 fotografii wspaniałych rezydencji, doskonale ilustrujących nasze uwagi. Inny przykład stanowi panegiryk złożony rodzinie Branickich przez Jadwigę Wojciechowską-Zywultowską pt. *Biała Cerkiew, książka pamiątkowa Białocerkiewian*, wyd. L. Idzikowski, Warszawa 1939, liczne fotografie.

21. L. Siemieński, *Ogrody i poeci*, w: *Dzieła*, Warszawa 1881, Tom 1, str. 147. Sofiówka wywoływała u kilku bohaterów Słowackiego pragnienie zemsty, por. *Król Ładawy* (1832) i *Wacław* (1838).

22. A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, op. cit. str. 174, 186-189.

przegami, sfory psów — gdyż panowie ci byli zapalonymi myśliwymi — były nieprzeliczone: Steccy mieli ponad 500 sztuk i przez cały sezon jaśniepaństwo zajmowało się polowaniem. U Jabłonowskich, Lubomirskich, Sanguszków, gościom umilały pobyt specjalnie utrzymywane prywatne orkiestry²³...

Jednak byłoby mylące wyłącznie cytowanie opisów najpiękniejszych krajobrazów oraz najbardziej olśniewających aspektów życia codziennego w celu wywołania wrażenia, że żywot właścicieli ziemskich na Ukrainie był w przepychu równy. Grupa ta, licząca 70.000 osób, to znaczy około 17.500 rodzin, była wewnętrznie zróżnicowana. Oprócz bogaczy, wywierających największe wpływy kulturowe, istniało wielu ubogich ziemian, których pozycja społeczna nie była tak wysoka, zmuszonych do własnoręcznego uprawiania ziemi. Według spisu przeprowadzonego w roku 1850, do którego wypadnie powrócić jeszcze później, ponad 90 % legitymowanej szlachty nie posiadało żadnego chłopów pańszczyźnianego. Świadczenia o niej są znacznie rzadsze, ponieważ niejako egzystencji nie stanowiła atrakcyjnego materiału pisarskiego. Tylko J. I. Kraszewski przyjrzał się owej grupie bliżej, pisząc w *Żytomierzu*, w roku 1855, powieść pt. *Dwa światy*. W powieści Kraszewski wyraźnie pokazał wewnętrzny rozdzwiek w obrębie szlacheckiej społeczności, której szlachectwo zostało oficjalnie i urzędowo uznane. Przedstawił nieuchronny rozpad przyjaźni z czasów młodości między ubogim szlachcicem Aleksym Drabickim i arystokratą Julianem Karlińskim na skutek przesądów, które wypada określić mianem przesądów klasowych. Reprezentowali oni właśnie „dwa nieprzystawalne światy”, mimo że powinna ich łączyć wspólna przynależność do stanu rycerskiego.

Aleksy Drabicki był typowym reprezentantem *szlachcica matrołnego*: „Na dwadzieścia kilka chat włościańskich było tu sześciu posiadaczy, a jednym z najuboższych Aleksy i jego rodzeństwo. Drabicy mieli tylko trzech chłopców, piętnaście dusz, mówiąc stylem urzędowym, do tego kawałek pola po trzydzieści morgów w zmianę, kawał dobrej ogrodowej sianożęci, trochę lasu, jakąś cząstkę we wspólnej arendzie i młynie, a najstarszą sadybę we wsi ocienioną lipami, otoczoną sadem, wyglądającą wcale poważnie. Na to mienie tak maluczkie, Aleksy, matka i trzech młodszych braci!”²⁴.

23. J. Fałkowski, *op. cit.*, str. 10.

24. J. I. Kraszewski, *Dwa światy*, Wyd. Lit., Kraków 1967, str. 84. Sam Kraszewski sytuował się w kategorii ziemian wyraźnie zamożniejszych. Jego majątek Gródek, kupiony w roku 1840, liczył 130 dusz męskich i 30 chałup, zob.: *Listy do rodziny 1820-1863*, *op. cit.*, str. 96: majątek Hubin, kupiony w roku 1849, liczył 121 dusz męskich i wart był

„Szaro wyglądało w warunkach powyższych społeczeństwo szlacheckie, w zapadłym tym kraju osiadłe... Szaro a tak pospolicie, jak ich dachy słomą szarą pokryte i całe obejście domowe i gospodarskie²⁵”. Ta szlachta przed rokiem 1831 pobierała nauki w polskiej szkole lub, później, w szkole rosyjskiej, ale całe jej życie toczyło się na wsi. Las dostarczał jej lisów i zajęcy, stawy — ryb, pszczoły — miodu i wosku. Hodowała owce, popijała trochę w dni świąteczne, rzadko używała cukru i od wielkiego dzwonu otwierała sprowadzoną z Odessy butelkę wina. Ten odłam szlachty legitymowanej, podobnie jak szlachta zdeklasowana, pozostawał w dość zażyłych stosunkach z chłopstwem i jego stopień ukrajinizacji bywał często znaczny. A. Iwański zwracał uwagę na częste używanie przez drobnych ziemian języka ukraińskiego: „...przez wszystkich lubiany język ruski praktykowany (był) nawet przez drobną szlachtę w życiu domowym. Dzieci szlacheckie rozpoczynały nieraz mowę w tym języku, ucząc się po polsku dopiero wraz z rozpoczęciem nauk szkolnych. Niewiasty nasze śpiewały z zamiłowaniem śliczne pieśni ukraińskie. W praktyce tej można było dopatrzyć się pewnych cech pospolitości (jeżeli nie prostactwa), gdyż język ruski nie mógł być podówczas narzędziem cywilizacji, był to jednak do pewnego stopnia cement spajający różne stany jednego społeczeństwa”. Według Iwańskiego, przeciwnie, wielu chłopów mówiło po polsku, podobnie jak byli księża unicy; nie dostrzegał on wśród grupy ubogich ziemian żadnych antagonizmów językowych i religijnych²⁶.

Ta część szlachty w sposób oczywisty czuła się silniej związana z chłopstwem niż magnateria. Jej synowie będą brali udział — jak zobaczymy — w niektórych radykalnych organizacjach na uniwersytecie w Kijowie lub na innych uczelniach cesarstwa i w utworach literackich oraz pamfletach dadzą wyraz niechęci do arystokracji, często przechodzącej w nienawiść.

H. Rzewuski, brat pani Hańskiej, najcelniej ukazał straszną barierę oddzielającą wielkich właścicieli od małych. Nienawiść nabrała u niego czysto rasowych akcentów. „Wielkie zniesienie moralne naszej jarmarkowej młodzieży na wstępie zdradza się skazaniami jej kształtów zewnętrznych. Nic trudniejszego jak znaleźć pośród niej nadobnego młodzieńca; a jeżeli w tym motłochu przybłąka się jakieś chłopisko sążniste i silnie zbudowane, za to nos zadarty, oczy niknące, fizjonomia kałmucka, nic zgola szla-

40.000 r.s. W roku 1854 dokupił jeszcze większą posiadłość, Kisiele, wartości 90.000 r.s., *ibidem*, str. 166 i 270.

25. A. Iwański, *Pamiętniki 1832-1876*, *op. cit.*, str. 10.

26. *Ibidem*, str. 227, przypis 3.

checkiego... Nie łatwo według systemu Lawatera zdeterminować te fizjonomie wygaśnię, na których się razem maluje coś z rozbójnika zaporozkiego, coś z kretyna alpejskiego, coś z faktora żydowskiego, jednym słowem jest to widowisko obrzydliwe²⁷. Jak widzimy, solidarność szlachecka była zagrożona nie tylko w stosunku do zdeklasowanych, lecz także mniej majątnych. Dla Rzewuskiego, który bez wątpienia wyrażał stanowisko większości bogatych ziemian, liczyło się przede wszystkim rodowe nazwisko, wysokość urodzenia, tytuły. Obsesja życia patriarchalnego, całkowicie zwróconego ku przeszłości, obecna jest zarówno w jego sławnych gawędach *Pamiętki Soplicy*, jak i szkicach podpisanych pseudonimem Jarosz Bejła.

Dla H. Rzewuskiego świętymi księgami szlachty były od stuleci drukowane w Polsce herbarze: Paprockiego, Okolskiego, Niesieckiego²⁸. Jego bohater, Soplica, uznawał jedynie obyczaje XVIII-wieczne, zakładające ciężenie drobnej szlachty ku magnaterii. Jego ulubieńcem był Radziwiłł „Panie Kochanku”, król birbantów schyłku XVIII wieku, sobiepan i zakuty sarmata, którego jedynymi cnotami była jowialność i niezmordowana żywotność. To z pewnością nie przypadek: taka pochwała minionych czasów mogła wyjść jedynie spod pióra bogatego Polaka z Ukrainy w latach 1839-1841.

Henryk Rzewuski zadziwiał swoich znajomych poczuciem przynależności kastowej. Posługiwał się wyróżnikiem „my, ludzie innej rasy”, a T. Szczeniowski uważał go „za rodzaj chodzącej Heroldii”, ponieważ znał antenatów każdego i skłonny był posądzać wielu spośród szlachty o złe urodzenie: z ekonomy, chłopu, Żyda albo palestranta²⁹. Mania genealogiczna charakteryzowała wszystkich, którzy uważali się za arystokratów, i wywoływała podejrzenia w stosunku do większości drobnej i średniej szlachty. Dla nich liczba 70.000 szlachty tolerowanej jeszcze na Ukrainie przez carat była nadal stanowczo za duża. Jarosz Bejła poświęcił cały rozdział na zdefiniowanie własnego pojęcia szlachectwa. Nie cofał się przed wynajdowaniem dla XVIII-wiecznych wielkich

27. Jarosz Bejła (H. Rzewuski), *Mieszaniny obyczajowe*, op. cit., str. 30. Nienawiść drobnej szlachty do magnatów nie była mniejsza: w wyniku denuncjacji wykroczeń Mieczysława Potockiego, złożonej przez jego zarządcę, W. Bełżeckiego, uzyskał on ukaz carski, zsyłający Potockiego w roku 1845 do Saratowa. Potocki, mimo błagań, przejął na prawosławie, licznych prób ucieczek, zdołał wyjechać do Francji i cieszyć się swą ogromną fortuną dopiero po śmierci Mikołaja I, zob. J. Łojek, op. cit., str. 168-179.

28. B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584; S. Okolski, *Orbis polonus*, Kraków 1641-1645; K. Niesiecki, *Korona Polska*, Lwów 1728-1743.

29. T. Szczeniowski, *Bigos hultajski*, op. cit., Tom II, str. 8.

rodów rzymskich antenatów i często wymieniane przez nas nazwiska otaczał blaskiem cnoty i szlacheckiego dostojęstwa: „Tam jeszcze znajdziesz pobożność, zdrowe wyobrażenia o powinnościach małżonka, ojca, obywatela, jakąś przyzwoitość w powierchowności i mowie, jakieś umiarkowanie w postępkach i w wydatkach... I nic rzetelniejszego nad to, co się często powtarza w potocznej mowie: 'dobrze urodzony', 'źle urodzony'...”.

Obok przodków, bojowych zasług, podkreślał znaczenie odwiecznego posiadania ziemi: „Często dziewiąte pokolenie włada tą samą gminą, wieśniak był rządzony przez to samo plemię, które jego naddziadów owładało. Stąd wyrobiło się coś patriarchalnego w stosunkach dziedziców z poddanymi, i nie było przykładu tych teraz tak powtarzanych ucisków, co ich właścianie doświadczają od przybyszów i ich spadkobierców³⁰”.

Obsesja „przybysza”, szlachcica o niejasnym rodowodzie, stała się u Rzewuskiego rzeczywiście chorobliwa, motyw ten powraca bez przerwy, ale jest również obecny u innych współczesnych mu pamiętnikarzy, którzy demaskują tytułomanię, fałszywe rodowody itd. Soplica nie przestaje ubolewać nad pojawieniem się rasy przeklętych „półpanków”, którzy ponoszą wyłączną odpowiedzialność za złe traktowanie chłopów i zakłócenie harmonii tradycyjnych więzi, wprowadzając wstępną popę do kupiectwa, spekulacji finansowych, nieznane starym pokoleniom wszeteczeństwa kapitalizmu, żądę złota i zysku, nie do pogodzenia z harmonią agrarną.

Dawność posiadania ziemi na Ukrainie powodowała, że ziemiańskie sumienia były szczerze, sielskie i anielskie. Wściekłość ogarniała ich tylko wtedy, gdy stwierdzili, że z ich własnej winy ziemia zmieniła właściciela. Byli zasadniczo świadomi swego marnotrawstwa i ignorancji, ale brali skutki za przyczynę. T. Szczeniowski wskazywał również na niezwykłą zamożność żydowskich lichwiarzy, których uważał za krwiopijców i oskarżał o prowadzenie w swoich księgach rachunkowych „herbarzy hańby”, ale stanowczo za mało podkreślał szlachecką manię pochłaniania fortuny hazardu, których ubytek trzeba było uzupełniać pożyczkami. Piętnował również synów ekonomów korzystających z tej sytuacji i wykupujących za bezcen majątki zrujnowanych grą ziemian, nie posiadających „poczucia moralnego” dawnych właścicieli. Przeprowadzanie ziemiańskiego rachunku sumienia przybierało zwykle formy nieco groteskowe. Posłuchajmy jeszcze oskarżeń Jarosza Bejły: „Ta choroba szerząc się gwałtownie stop-

30. Jarosz Bejła, *Mieszaniny obyczajowe*, op. cit., rozdział pt. *Szlachectwo*, str. 133-152.

niami, wywłaszczyła trzy czwarte (*sic!*) części dawnych dziedziców, że gdzie niegdzie tylko spotkać można starych dziedziców wołyńskich! Oto jest źródło lekceważenia wiary, braku życia społecznego, tego rodzaju podłości, która nie wyłącza niekiedy najwyższej zuchwałości... A skądże się wezmą u nas cnoty i światło... kiedy tak są przerzedzone szeregi starodawnej, niezaprzeczanej szlachty, a te majątki, co oni kiedyś założyli, i w których złożyli swoje kości, już od dawna przez zbytki i facjendarstwo zostały własnością po większej części pokolenia w istocie prowincji obcego; bo chociaż ono jest ubarwione nazwiskiem i zaszczytami obywatelstwa, w samej rzeczy jednak składa się z ludzi, co kłamliwymi dokumentami zabezpieczyli sobie starożytne szlacheństwo³¹”.

Zaciekłość przeciwko bardzo przecież powolnemu rozkładowi systemu feudalnego pod naporem kapitalizmu łączyła tradycjonalistów ze wszystkich trzech guberni, którzy ogłosili Rzewuskiego przywódcą szkoły literackiej broniącej „prawdziwych” wartości narodowych. Rzewuski zorganizował w roku 1841 w swojej rezydencji w Cudnowie słynną *Petrarchię*, grupującą wszystkich gubernialnych reakcjonistów i współpracowników *Tygodnika Petersburskiego*, wychodzącego w stolicy po polsku organu wojującego obskurantyzmu.

To środowisko, odziewające się od wszelkiej zmiany i najmniejszej próby nadwerżenia swego panowania zaczęło przeczuwać, że zaczyna gonić w piętę. Stary porządek ulegał mimo wszystko rozkładowi.

Szlachta polska w cesarstwie rosyjskim nie mogła być dłużej poręczycielką narodowych ideałów, jej dominacja należała do przeszłości, ponadto sprawowany przez nią ucisk gospodarczy coraz bardziej oddalał ją zarówno od Ukraińców, jak i od pozostałych Polaków. Wiemy już, jak bardzo ich stylowe rezydencje odbijały od rzeczywistości. Wypada podkreślić niespójność pomiędzy czerpanymi z kultury zachodniej wzorcami kulturowymi i archaiczną polsko-ukraińską strukturą agrarną. Oskarżenia tej warstwy szlachty o kosmopolityzm są głęboko uzasadnione. Poza niewczesnymi wyrzutami H. Rzewuskiego trudno wśród magnatów zauważyć inne idee prócz oportunistycznego i całkowicie nieodpowiedzialnej dewizy *carpe diem*, wznawianej przez średniozamożnych ziemian. Jak pisał Szczeniowski, ich najważniejszą troską były paszteciki,

31. J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, op. cit., Tom 2, str. 105, 154-159; T. Szczeniowski, op. cit., Tom II, str. 17-27, 74, Tom III, str. 127-131, 133-134; H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, PIW, Warszawa 1960, str. 128, 174, 180, 354; J. Bejła, op. cit., str. 151-152.

wykwintne kolacje, wyborne wina, wyrafinowane umeblowanie, dobrze utrzymane ogrody i wczesne owoce. W końcu ci spośród nich, którzy definitywnie opuścili ojczyznę — jak książę Józef Lubomirski, opowiadający bez zażenowania w swych pamiętnikach pisanych po francusku, ponieważ znał tylko ten język i rosyjski, o bezczynności w trakcie podróży po Europie — postępowali względnie konsekwentnie: w drodze między jednym uzdrowiskiem a drugim zapominali całkowicie o patriotycznych uczuciach; J. Lubomirski powracał do swych majątków w Dubnie i Równem tylko po to, by odebrać dywidendy³². Ci zaś, którzy nie obnosili się po Karlsbadzie lub Marienbadzie, przydawali sobie majestatu we własnych powiatach, uganiając się za szlacheckimi zaszczytami. Wiemy już, za jaką cenę.

Rozumiemy teraz lepiej tytuł powieści Kraszewskiego *Dwa światy*, o której była poprzednio mowa, i możemy lepiej ocenić stopień rozgoryczenia biednej szlachty wobec swych współbraci: „W istocie między tym zamkiem a wioską, a ludem, między nim a szlachtą nawet, nie było żadnego związku, żadnej sympatii, żadnego ze starych węzłów, co ich łączyły. Rodzina Karlińskich stała przed oczami jego we właściwym świetle, w odosobnieniu, na które skazywały ją *obyczaje, cudzoziemszczyzna* i ta chorobliwa *cywilizacja* martwa, co na rozerwaniu z światem otaczającym zasada wyższość swoją... A jednak powstał i wyrosł z łona tego ludu, z którym się tak daleko rozeszli na rozstajach życia; byli przewodnikami, wodzami, reprezentantami potrzeb, myślą, mózgiem i prawicą tych, których powolnie się zaparli. Stąd dziwne i fałszywe położenie, stąd nieustanne starcia i uczucia nieprzyjemne, które się z nich dobywały...”. Z tymi gorzkimi refleksjami ubogiego mógł się zgodzić bogaty szlachcic. Wątpliwości jego były w owym czasie modne. W tym samym czasie rosyjscy *pomieszczy* Turgieniewa stawiali sobie identyczne pytania, czując się „ludźmi niepotrzebnymi” w społeczeństwie, które ich odrzucało. Czyż Karlińskiego nie ogarniają podobne co Rudina wątpliwości: „Myślisz, że ja nie czuję i nie znam choroby całego plemienia, do którego należę?... Z rycerzy, z zakonników, z wyśłańców, z ofiarników staliśmy się martwą częścią towarzystwa, dogorywającą gnuśnie. Zbytek i miękkość dobijają nas wyzwani, które jak zapach kwiatów, usypiają, duszą, zaczadzają i morzą³³”.

Różnice pogłębiała dodatkowo różnica wykształcenia. Pomijając młodzież — będziemy jeszcze o niej mówić — której możli-

32. J. Lubomirski, *Mémoires 1839-1869*, Imprimerie de Poissy, Lejay File, Paris 1911, str. 387.

33. J. I. Kraszewski, *Dwa światy*, op. cit., str. 37-83.

wość wyboru szkół była znacznie ograniczona, pokolenie urodzone przed rokiem 1825 korzystało z polskiego szkolnictwa przedpowstaniowego w stopniu bardzo zróżnicowanym. Najbardziej wykształceni wywodzili się spośród ubogiej szlachty. J. I. Kraszewski wyraźnie podkreślał, że bohater jego powieści, Aleksy Drabicki, uczęszczał na dawny Uniwersytet Wileński i mimo niedostatków życia codziennego zachował kontakt z kulturą literacką: „Na stole papiery gospodarskie, a wśród nich Goethe rozłożony na drugiej części *Fausta*... W kąciку na półce pozostałe z uniwersytetu książki, których liczba niewielka obejść się jednak bez nowości dozwala. Dobór tych książek był surowy i staranny: Biblia, Homer, Plutarch, Tacyt, Liwiusz, Herodot, Shakespeare, Goethe, Schiller, Kochanowski, Krasicki, Montaigne i Rej, *Naśladowanie Chrystusa*, *Spowiedzi* św. Augustyna... Otóż i wszystko, ale w tym szczupłym zbiorze, jak wiele!³⁴...”. Opisuując tego „prawego człowieka”, kształcącego swój umysł i uprawiającego ziemię, Kraszewski myślał trochę o sobie, chociaż był bogatszy od swojego bohatera. On również studiował na Uniwersytecie Wileńskim, w roku 1838 osiadł na Wołyniu koło Łucka i zakupił w roku 1840 Gródek oraz w roku 1848 Hubin. Jego twórczość zawiera wiele prawdziwych obserwacji czerpanych z ziemiańskiego doświadczenia, ale jednocześnie zdradza całą trudność prowadzenia ożywionej działalności intelektualnej, jeśli pozostaje się wyłącznie w orbicie swego środowiska. Kraszewski sądził przez chwilę, że swoją kompetencję mógłby właściwie spożytkować, biorąc udział w życiu publicznym i zajmując niektóre stanowiska szlacheckie, o czym wspominaliśmy w rozdziale poprzednim. Osiedliwszy się w Żytomierzu — bardzo aktywnym ośrodku miejskim, liczącym 40.000 mieszkańców — przyjął nominację zgromadzenia szlacheckiego na stanowisko dyrektora szkół, miejscowego teatru, przewodniczącego Towarzystwa Dobroczynności, ale gdy w roku 1858 przedłożył zgromadzeniu wołyńskiemu swoje stanowisko w sprawie zniesienia pańszczyzny, wszyscy zbliżeni do H. Rzewuskiego odrzucili jego propozycję. Doszło nawet do potępienia jego dzieł przez papieża Piusa IX za „niemoralność” — aż w roku 1860 pisarz-ziemianin zerwał zupełnie ze środowiskiem zacofanych współobywateli i wyjechał do Warszawy, a następnie, po roku 1863, wyemigrował do Drezna, gdzie żył jeszcze przez lat dwadzieścia.

Tu, jak w Rosji Gribojedowa, „mądryemu biada”! Zobaczmy później, jaki los czekał młodych śmiałków, którzy ośmielili się pomiędzy rokiem 1846 i 1849 wydawać postępowy rocznik zatytułowany *Gwiazda*. Mimo istnienia Uniwersytetu Kijowskiego,

34. *Ibidem*. str. 110.

powstanie inteligencji było bardzo problematyczne. Większość leciwej, najbogatszej szlachty ziemiańskiej odurzała się wspomnieniami swej edukacji nie na zbyt poważnym Uniwersytecie Wileńskim, ale w świetnym i światowym Liceum Krzemienieckim. Było to bardziej wyznacznikiem wspólnoty towarzyskiej niż rękomią solidnego wykształcenia i możemy zgodzić się z opinią H. Rzewuskiego, który dobrze uchwycił ogólny typ umysłowości dawnych Krzemieńczan, chociaż hrabia jednocześnie krytykował nauczanie w tej szacownej instytucji za to, że było za mało reakcyjne, kursy łaciny oraz teologii były za krótkie oraz nie wprowadzono nauczania „dziejów wielkich rodów”. „Urojono sobie, i jeden za drugim powtarza, że przez krzemieniecką szkołę oświata się podniosła znacznie w prowincjach naszych; jest to fałsz tak wyraźny, że nie pojmuję jakim sposobem mógł się utrzymać tak długo, wbrew oczywistości. Tylko w wydziale matematycznym wyszli z niej ludzie biegli, ale celujący w tym wydziale, gdy po większej części służą bądź w wolnej komunikacji, bądź w departamencie górniczym, bądź w wojsku, do składu obywatelstwa nie wchodząc rzeczywiście. Można więc powiedzieć, że oświata obywateli po wsiach swoich mieszkających, zostaje w najnędźniejszym stanie. Nie powiem, że nic nie umieją... ale właśnie posiadają tyle wiadomości, ile potrzeba, aby utworzyć społeczeństwo najzarozumialsze i najniedorzeczniejsze, jakie tylko być może. Kogo znajdziesz ze szkoły krzemienieckiej, co by znał język łaciński, prawo, ekonomię polityczną, filozofię historii, jakąkolwiek naukę moralną. Ale prawie każdy z nich doskonale umie trzy pierwsze lekcje każdej nauki i tym szermuje językiem³⁵...”.

T. Bobrowski był również surowy w ocenie współobywateli i piętnował upadek intelektualny wielu spośród nich. Skreślone przez niego portrety dotyczą lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia, ale często przenoszą nas o sto lat wcześniej, w epokę Konfederacji Barskiej, której wzór umysłowości pozostał na tych terenach nienaruszony. Wyliczał przesady, które w drugiej połowie XIX wieku mogły budzić zdziwienie: wielu ziemian było przekonanych, że jedynie bogactwo gwarantuje wolność obywatelską, większość pogardała ludźmi wykształconymi lub posiadającymi kwalifikacje zawodowe: lekarzami, adwokatami, profesorami, literatami, naruszającymi w ten sposób honor szlachecki. Mieć zawód — to być zaleźnym. Niezależność zapewnia „dobre urodzenie”. Myśl społeczna uległa takiej sklerozie, że nie była w stanie zapa-

35. Jarosz Bejła, *Mieszaniiny obyczajowe*, op. cit., str. 126-127. W dalszym ciągu niniejszego rozdziału zamieszczamy statystyki dotyczące wykształcenia szlachty, pokazujące, że osąd ten nie był surowy.

miętać wcześniejszych o siedemdziesiąt lat idei Konstytucji Trzeciego Maja, mówiącej, iż nawet plebejusz może jednak zostać obywatel³⁶.

Najbardziej typowy obraz tego środowiska, dziwacznej narośli na organizmie pozostającym w stanie powolnego rozkładu, tworzyła grupa opętanców, którzy doprowadzili do absurdalnych rozmiarów pojęcie wolności, ostatnich mohikanów „złotej wolności” szlacheckiej.

Nazywani „bałagutami”, „baragołami”, „junakami” osobnicy ci uosabiali w sposób karykaturalny marginalność i zaściankowść społeczności polskiej na Ukrainie. Najczęściej była to „figurka mała, krępa, czarna, wąsata, niegdyś kawalerzysta, żołnierz, teraz gospodarz”. Przypominał trochę Fabrycego del Dongo, romantyków poszukujących ucieczki od wrogiego świata w ideałach literackich. Podobnie pani Hańska uciekła od słodkiego próżnowania w swoim ogrodzie i nudnawego męża wyciskającego siódme poty z chłopów pańszczyźnianych, łącząc się z Balzakiem symbolizującym wszelki splendor Zachodu. Ale w roku 1840 czas nie sprzyjał na Ukrainie snom, bo towarzyszył im pomruk odwetu.

„Niegdys kawalerzysta i żołnierz pije, je, łąje, poluje i nikogo się nie boi. Najpotrzebniejszym mu do życia narzędziem codziennego użytku jest batóg, odświętnym — pistolety... Junak zawsze trzyma Kozaków. Dawniej na Wołyniu mieli ich wszyscy, dziś tylko panowie i junacy. U pierwszych są to słudzy w kozackim stroju, w burkach, kurtach, kołpakach, szarawarach, którzy jeżdżą za powozem lub służą do posyłek, ale u junaków Kozacy stanowią jeszcze reiment, choć szczupły i mają atamana... Ci ludzie nawykli do biernego posłuszeństwa, na rozkaz pana gotowi są bić, zabić, utopić, zastrzelić, słowem bez żadnego wyjątku uczynić, co rozkaże. Opisać wszystkie awantury, pełne dzikiego szaleństwa, jakich się z czeredami Kozaków junacy dopuszczali i dopuszczają, ani podobna, ani potrzeba... Szczęściem, codzienną niepodobniejszą staje się junackie życie, chociaż młodzież radaby je wskrzesić, nie mając żadnego lepszego zatrudnienia nad spędzanie żydów po drogach, zajęcy na polach i ściganie nieszczęśliwych włościanek, na których plecach często pierwszy miłości pańskiej dowód kładnie bizun lub kij³⁷”.

Świadectwo Kraszewskiego dopełniają uwagi H. Kamińskiego i T. Bobrowskiego, które posuwają się znacznie dalej, gdyż ich autorzy usiłują zrozumieć opisywane zjawiska, wyznaczając rów-

nież dla nas kierunek bardziej precyzyjnej analizy tego rodzaju społecznej stagnacji.

Konserwatyzm w guberniach kresowych wydaje się w sposób niepodważalny kontynuacją postawy, która już u schyłku XVIII stulecia była przestarzała. Przyczyn owej inercji należy przede wszystkim szukać w samej polskiej szlachcie, ale czy wolno też zapominać, że każda ewentualna próba zmian była skazana na niepowodzenie w związku z obecnością Rosjan? Po aneksji tych ziem przez Rosjan były możliwe dwie postawy. Mówiliśmy już o służalczej postawie szlacheckiej mniejszości, pragnącej mieć dostęp do publicznych zaszczytów. Jednak ważniejszą rolę odgrywał strach. Henryk Kamiński, który przybył z sąsiedniego Królestwa Kongresowego, nawoływał do rewolucji na Wołyniu i kolportował swoje *Prawdy żywotne narodu polskiego* (1844), został aresztowany i zesłany do Wiatki w roku 1845: „Doznałem ciężkiego zawodu... trafiłem... na zbiór ludzi, których namiętnością była wielkoświatowa wykuintność, a raczej więcej lub mniej zręczne jej małpowanie; obawa Moskali dochodząca do stopnia poniżającego; liczenie sobie za szczęście i zaszczyt uśmiech lub grzeczne słowo wojennego gubernatora albo odwiedziny gubernatora cywilnego³⁸...”. Ten rewolucjonista, przesiąknięty ideami Worcella, Podolanin, który w Paryżu stał na czele Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, nie wierzył własnym oczom, kiedy spotkał w Żytomierzu swą rodzinę zadającą się z Rosjanami, mówiącą po rosyjsku i nie dającą wiary, że w Warszawie jest to hańba. Został zbesztany za to, że objawił córce swej kuzynki, że jest Polką: rodzice drżeli, iż dziewczynka będzie o tym głośno rozpowiadać! Natomiast pod irytującymi gestami *bałagutów*, złotej młodzieży, pod jej rozwiązłością i anarchizmem, dostrzegał bunt. Bunt przeciw zamienianiu ich w *ślimaki społeczne*, jak powiadał T. Bobrowski. Bunt z pewnością absurdalny, ale ujawniający zupełną frustrację zamożnej społeczności, przede wszystkim w dziesięciolecie po klęsce powstania 1831 roku. Z tego też powodu T. Bobrowski nie ganił „króla *bałagutów*”, Antoniego Szaszkiewicza, który w okolicach Berdyczowa miał wielu konkurentów.

Jakie perspektywy mieli przed sobą ludzie, którzy uparcie nie przyjmowali do wiadomości 40 lub 50 lat trwających już zaborów, ignorowali rosyjskie szkoły, rosyjską służbę i wojsko, upierali się żyć tak, jakby bogactwo i wyzysk pańszczyźnianego chłopą stanowiły wystarczającą gwarancję dla ustronnej egzystencji, wymagającej umizgów pod adresem Rosjan, aby ocalić Arkadię?

36. T. Bobrowski, *op. cit.*, Tom 1, str. 300-302, 329.

37. J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, *op. cit.*, Tom 2, str. 106-108.

38. H. Kamiński, *Pamiętniki i wizerunki*, *op. cit.*, str. 196-198.

Zeby zrozumieć konserwatyzm ziemian, trzeba pamiętać, że paraliżowały ich nie tylko archaiczne przesady, lecz także strach przed reakcją Rosjan.

Terror kulturowy (szkoły i prasa)

Jeśli w roku 1845 ziemianie rodzice nie ośmielali się mówić swoim dzieciom, że są Polakami, to możemy sobie wyobrazić, jak drakońskie i skuteczne były środki podjęte dla likwidacji polskości. Wśród nich najgroźniejsza była całkowita likwidacja, po roku 1831, sieci polskiego szkolnictwa założonego przez Komisję Edukacji Narodowej i doskonale rozwijanej przede wszystkim w latach 1803-1824 przez A. J. Czartoryskiego, kuratora szkolnego na obszarze wszystkich dawnych ziem polskich należących obecnie do cesarstwa rosyjskiego. W trzech guberniach ukraińskich funkcjonowało 19 szkół średnich — w większości przyklastornych — zapewniających przed rokiem 1831 edukację i egzystencję polskiego środowiska intelektualnego. Pięć szkół tego typu założono na Podolu (w Winnicy, Kamieńcu, Międzyborzu, Barze i Niemirowie), liczących w roku 1822 1.461 uczniów; cztery w guberni kijowskiej: szkoły bazylikańskie w Humaniu i Kaniowie liczyły w roku 1816 569 uczniów, do których należało dodać uczniów szkół w Machnówce i Radomyślu; natomiast dwanaście szkół było na Wołyniu, gdzie szkolnictwo było najsilniej rozwinięte — w roku 1822 kształciło się w nich 2.673 uczniów³⁹. Dokument z 10 lutego 1832 roku pokazuje, że na Wołyniu w kwietniu 1831 roku, przed odesłaniem wszystkich uczniów do domów pod pretekstem „epidemii cholery”, stan posiadania był jeszcze niemały⁴⁰:

(Patrz tabela na str. 203).

Ponieważ szkoły polskie wykazywały w trakcie powstania dużą aktywność⁴¹, w latach następnych uczniów i profesorów spotkały liczne represje. Na przykład w Winnicy, od grudnia 1830 roku, za utworzenie „tajnego stowarzyszenia” zatrzymano i wtrącono do więzienia 15 uczniów. Benckendorff pożalił się w tej sprawie

39. D. Beauvois, *Lumières et Société en Europe de l'Est*, op. cit., Tom 2, str. 687 bis.

40. C.G.I.A., Kijów, Fond 710, opis 1, deło 53, Korespondencja kuratora charkowskiego z Liceum Krzemienieckim.

41. D. Beauvois, *Powstanie Listopadowe a szkolnictwo na ziemiach litewsko-polskich w: Powstanie Listopadowe 1830-1831*, Ossolineum, 1983, str. 45-55.

Szkoły	wykładowcy	personel pomocniczy	uczniowie
— Liceum Krzemienieckie ..	40	14	293
— gimnazjum i szkoła powiatowa w Międzyrzeczu	16	2	272
— Szkoły powiatowe w:	8	1	231
Żytomierzu			
Łucku	8	1	223
Klewaniu	8	1	100
Berdyczowie	9	1	173
Lubarze	9	1	140
Owruczu	9	1	183
Włodzimierzu	9	1	88
Poczaiewie	9	1	69
Teofilpolu	10	1	144
Dąbrownicy	7	1	28
Razem:	142	26	1.946

N. Grocholskiemu, podolskiemu gubernatorowi cywilnemu, a gubernator wojskowy J. A. Potemkin udzielił nagany dyrektorowi Kowalewskiemu i zobowiązał 28 lipca 1931 roku do wystania wiernopoddanego listu do Lewaszowa. Dwunastu spośród piętnastki sądzonych w kwietniu 1833 roku uczniów wcielono do 14 i 15 pułku piechoty; wyrok orzeczono na podstawie ich obszernych, osiemdziesięciostronicowych zeznań. Ojcowie jeszcze w 1835 roku zabiegali o zwolnienie. Nie uzyskali jednak niczego⁴².

Spraw tego rodzaju było bardzo wiele, ale dopiero rozwiązanie najbardziej renomowanej szkoły — Liceum Krzemienieckiego — oddziało na wyobraźnię. Wiemy już, że niektórzy współcześni krytykowali powierzchowność edukacji wynoszonej z tego bardzo elitarnego liceum, ale instytucja ta, stworzona przez T. Czackiego, wspierana płomiennymi deklaracjami, bardzo charakterystycznymi dla wołyńskiej szlachty, miała walor symbolu i jej zniknięcie zamieniło symbol w mit złotego wieku kultury polskiej na Ukrainie.

T. Szczeniowski poświęcił jeden z tomów swoich wspomnień Liceum Krzemienieckiemu, prezentując w serii anegdot obraz młodości, która nie przeciążała się zbytnio nauką. Taniec, jazda konna, szermierka i języki obce tworzyły podstawy edukacji, ale całej zawiedzionej generacji wspomnienia beztrudnie młodości

42. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 782, deło 39. Bardzo obszerny zespół dotyczący sprawy uczniów z Winnicy: 17 grudnia 1830 - 17 lutego 1831.

jawiły się w różowych barwach: „Prawie wszystko znikło lub zejścia jest bliskim, ale sądzymy, że ta moralna zaleta wychowania krzemienieckiego, o którą jedynie jako o spuściznę po nim dobijamy się, przetrwa wszelkie materialne zniszczenie, utłumi głosy zawistne i zostanie najjaśniejszym wieńcem, otaczającym to już wygasłe dzieło Czackiego⁴³”.

W innym miejscu zwracaliśmy uwagę jak znacznie różniła się ta szkoła, wierna pojęciom kultury szlacheckiej, od założeń edukacji narodowej realizowanej w Wilnie. To poczucie partykularyzmu, przeciwstawne uniwersalizmowi reprezentowanemu przez byłego rektora Uniwersytetu Wileńskiego, Jana Śniadeckiego, tłumaczy się bardzo starymi nadziejami miejscowych Polaków na wzmocnienie wpływów kultury polskiej i katolicyzmu w świecie prawosławnym. Od czasu umowy hadziackiej w roku 1659 powracała kwestia powołania na Ukrainie dwóch akademii mających na celu silniejsze spojenie unitów ze światem łacińskim. H. Kołłątaj przypominał o tym w roku 1789 w swoich *Listach anonima* i przede wszystkim w radach dla T. Czackiego w okresie reformy Liceum Krzemienieckiego w roku 1804. Obywatelstwo wołyńskie wyraźnie dążyło do utworzenia wyższej uczelni niezależnej od Wilna, wywołało prawdziwą schizmę szkolną zarówno pod względem programów uwzględniających aspiracje miejscowej szlachty, jak i finansów, opartych na indywidualnej hojności ziemian. Ci zaś, udzielając pomocy materialnej (poprzez dary lub legaty), rościli sobie prawo do interwencji w sprawach dotyczących profilu edukacyjnego placówki i złożyli w roku 1818 projekt szkolnej izby opiekuńczej, oficjalnie przez Wilno odrzuconej. Szkoła otrzymała jednak w tymże roku nazwę „liceum” na wzór Carskiego Sioła, co znakomicie podkreślało arystokratyczne ambicje protektorów tej placówki⁴⁴.

Zatem zamknięcie Liceum Krzemienieckiego, emanacji szlacheckiej kultury na Ukrainie (wszystkie pozostałe szkoły uważane były za filie znienawidzonego Wilna), odczuто jako straszne upokorzenie. Cały majątek liceum, zgromadzony dzięki szlacheckim darowiznom, przekazano do Kijowa, gdzie w roku 1834 miał być otwarty uniwersytet rosyjski. Z ogólnego raportu o stanie zakładu z dnia 9 lutego 1833 roku wynikało, że roczny wkład finansowy szlachty wynosił 19.788 rubli srebrnych, wobec 5.700 pochodzących z byłych dóbr jezuickich i 5.183 stanowiących fundusze

43. T. Szczeniowski, *Bigos hultajski*, op. cit., Tom IV, str. 39 i passim, str. 39-221.

44. D. Beauvois, *Lumières et Société en Europe de l'Est*, op. cit., Tom 2, str. 519-549 i 633-639.

własne szkoły ze źródeł rządowych. „Przekazanie” było zatem grabieżą i rekwizycją mienia⁴⁵.

Wielu ziemian, oburzonych przekazaniem ich prywatnych darów na cel niezgodny z pierwotnym przeznaczeniem, protestowało, usiłując unieważnić krzemienieckie legaty. Na przykład Anna Walewska żądała 12 października 1832 roku unieważnienia darowizny swojej matki z roku 1803, przeznaczonej na zakład dla guwernantek w Krzemieńcu i szkołę w Lubarze (dwukrotna wpłata w wysokości 75 r.s.). Poruszenie musiało być dość znaczne, skoro Lieven, minister Oświecenia Publicznego, uznał za stosowne oświadczyć, że nie będzie napisał do ziemianki-ofiarodawczyni przekonując ją, że powołanie szkoły rosyjskiej zamiast polskiej niczego nie zmienia i „przez troskę o dobro publiczne” winna uznać potrzebę dalszych wpłat⁴⁶.

Likwidacja polskiego szkolnictwa i tworzenie na jego miejsce szkół rosyjskich zostały najpierw powierzone kuratorowi charkowskemu Fiłatiewowi, a następnie, 27 stycznia 1833 roku, powołano nowy specjalny okręg szkolny łączący trzy gubernie (wraz z gubernią czernihowską) ze stolicą w Kijowie, na którego czele stanął von Bradke, a następnie, z początkiem 1834 — Pietrow. Proces nauczania w Krzemieńcu skończył się definitywnie 31 maja 1833 roku. Do tego momentu funkcjonowały jeszcze *konwikty*, pensje dla ubogich szlachciców, funkcjonowała również szkoła miernicza — i tę garstkę uczniów zamierzano przenieść do Kijowa. Podczas jednej z wizytacji, 14 lutego 1833 roku, von Bradke nakłaniał ich nawet do jak najszybszego nauczania się języka rosyjskiego, gdyż od tej chwili przechodzenie z klasy do klasy miało zależeć od znajomości tego języka. Zakupiono wiele egzemplarzy trzytomowego słownika polsko-rosyjskiego Stanisława Millera, ale projekt nie doszedł do skutku, ponieważ sześciu uczniów uciekło z pensji.

Stało się to w chwili dokonywania zmiany na stanowisku ministra Oświecenia Publicznego. S. Uwarow, który zastąpił Lievena, mianowany 21 marca 1833 roku, rozpoczął taką politykę rusyfikacyjną, że jego nazwisko stanie się szybko z tego powodu sławne. List, który wystosował 21 kwietnia 1833 roku do osób odpowiedzialnych za szkolnictwo był jednoznaczny. Życzył sobie, „aby Oświecenie Publiczne, zgodnie z dalekosiężnymi intencjami

45. C.G.I.A., Kijów, Fond 710, opis 1, deło 54, Liceum Krzemienieckie w latach 1832-1834, korespondencja dotycząca przenosin do Kijowa. Fond 710 zawiera całą historię Liceum Krzemienieckiego 1819-1834 (598 teczek).

46. *Żitomirskij Oblastnoj Archiw* (Okręgowe archiwum żytomierskie), Fond 70, opis 1, deło 23.

Najjaśniejszego Pana, przebiegało w duchu łączącym prawosławie, samowładztwo i świadomość narodową (oczywiście świadomość rosyjską — D.B.)... aby każdy wychowawca przeniknięty tym samym uczuciem poświęcenia dla tronu i ojczyzny dołożył wszelkich starań, by stać się godnym urzędnikiem rządowym i zasłużyć na pełne zaufanie Zwierzchności". Jest rzeczą oczywistą, że człowiek tego pokroju, co Uwarow należycie wykorzystał okazję, którą stworzyła mu ucieczka sześciu uczniów: 31 maja otrzymał osobiście od Mikołaja I nakaz odesłania do rodziców ostatnich uczniów krzemienieckich⁴⁷.

Władze rosyjskie zgodziły się na przeniesienie kilku profesorów do szkół rosyjskich zastępujących szkoły polskie oraz do Uniwersytetu Kijowskiego, ale przeprowadzka do Kijowa wszystkiego, co przedtem należało do Krzemieńca, była istotnym i przełomowym momentem w procesie depolonizacji. Biblioteka licząca 34.000 tomów, mająca wartość symboliczną, tym cenniejszą, że zawierała dawną bibliotekę Zamku Królewskiego w Warszawie, niegdyś odkupioną przez T. Czackiego, została bezlitośnie — łącznie ze zbiorami królewskimi — przeniesiona do Kijowa. Ten sam los spotkał 264 przyrządy z gabinetu fizycznego, 14.195 okazów z kolekcji mineralogicznej, 540 preparatów z gabinetu chemicznego wraz z 660 instrumentami, 18.000 wypchanych zwierząt, ptaków, ryb, owadów, muszle z gabinetu zoologicznego, tysiąc przyborów, modele i rysunki z instytutu agronomicznego, 259 obrazów i rysunków różnych mistrzów z gabinetu rycin. Ogród botaniczny, uprawiany troskliwie przez Bessera, również nie ostatecznie rosyjskiej furii konfiskowania. Ogród ten mierzył 179 na 46 sążni, to znaczy około 360 na 100 metrów. Rosjanie nie zadowolili się grabieżą 10.000 odmian nasion, 300 próbek zasuszonych owoców, 8.000 roślin donicowych z oranżerii wraz z 50 drzewami egzotycznymi, ale wykopali z ziemi 15.000 roślin i drzew, żeby przetransportować je do Kijowa⁴⁸. Nic, co polskie nie mogło przetrwać w tych „wołyńskich Atenach”: 20 lutego 1833 roku gubernator cywilny nakazał rozpoczęcie licytacji zbiorów księgarni Glücksberga (który będzie jednak prowadził handel w Kijowie), natomiast Bokszczanin, ostatni dyrektor Liceum Krzemienieckiego, zastanawiał się razem z von Bradke, czy bardziej się opłaca spławić te bogactwa tratwami do Kijowa Horyniem, Prypecią i Dnieprem, czy odesłać je furmankami. Oferty wyrobu odpowiednich opakowań zostały już rozesłane do rzemieślników w Krzemieńcu, Dubnie i Radziwiłłowie...

W ten sposób po kulturze polskiej zniknęły nawet ślady.

Zostały zamknięte nie tylko polskie szkoły we wszystkich trzech guberniach, nie tylko sławne liceum, ale także prywatne pensje. W Krzemieńcu mieściło się ich 23, prowadzonych przez wybitnych profesorów z liceum, oferujących, poza utrzymaniem, indywidualny program nauczania. List Bokszczanina, pełen oburzenia przeciwko akcji policji, ujawnia, że w roku 1832 w najbardziej prestiżowej z owych pensji (Żaczek) pobierało nauki trzech synów księcia Lubomirskiego, syn wołyńskiego marszałka szlachty Lenkiewicza i dwóch synów hrabiego Moszyńskiego. Sekretarz Liceum Krzemienieckiego, Wołoszyński, również prowadził pensję, podobnie jak profesorowie Korzeniowski, Budkiewicz (trzy córki hrabiego Olizara), Besser, Choiniński (dzieci barona Rosena) oraz inni właściciele zakładów tego rodzaju. Łącznie kształciło się na pensjach 120 uczniów (51 chłopców i 69 dziewcząt). Polska szlachta musiała bardzo szybko zdać sobie sprawę, że studiowanie języka i kultury polskiej stało się całkowicie niemożliwe. Lewaszow nakazał 24 marca 1834 roku gubernatorom cywilnym, aby powtórzyli zakaz prowadzenia prywatnych pensji, zwracając uwagę, że katolickie klasztory starają się przejąć rolę zamkniętych szkół. Cała policja na terenie miast i wsi miała zwalczać tego rodzaju inicjatywy, zarówno podejmowane jawnie, jak i potajemnie⁴⁹. Jak przekonamy się później, zostaną one zlikwidowane zupełnie dopiero po roku 1840.

Cóż proponowali Rosjanie zamiast polskiej oświaty? Według listu generał-gubernatora do wołyńskiego gubernatora cywilnego z sierpnia 1832 roku, projekt ministra Lievena (24 lipca) przewidywał najpierw ostateczną rusyfikację nauczania poprzez założenie rosyjskiej szkoły w każdym mieście powiatowym, ale kurator Fiłatiew bardzo łatwo wykazał, że znalezienie 144 rosyjskich nauczycieli oraz odpowiednich lokali jest rzeczą niemożliwą. Zdecydował się więc na bardziej ograniczoną działalność rusyfikacyjną, wyzyskując pięć dawnych szkół polskich i trzy skasowane klasztory⁵⁰.

W wyniku tego wstrząsu kulturowego owe szkoły i Uniwersytet Kijowski — chociaż rosyjskie — bardzo szybko stały się ośrodkami kultury ukraińskiej. Ich prawosławny charakter przyciągał licznych popich synów, którzy tworzyli bazę miejscowej

47. C.G.I.A., Kijów, Fond 710, opis 1, deło 54.

48. *Ibidem*, raport z 3 lutego 1833 roku.

49. O. A. Żytomierz, Fond 70, opis 1, deło 23, List Bokszczanina z 23 grudnia 1832, karty 74-78 oraz okólnik Lewaszowa z 24 marca 1833 roku do gubernatorów cywilnych.

50. *Ibidem*, Instrukcje Lievena i Lewaszowa, sierpień 1832.

inteligencji. Nic takiego nie mogło się wydarzyć w epoce polskiego szkolnictwa. Ale sprawa ta bardziej dotyczy historii narodu ukraińskiego niż społeczności, która stanowi przedmiot niniejszego studium.

Przewidywano zatem powstanie czterech gimnazjów rosyjskich, w Żytomierzu, Kamieńcu, Łucku i Winnicy, oraz czterech szkół powiatowych w Klewaniu, Nowogrodzie Wołyńskim, Starokonstantynowie i Ostrogu. Od 3 września 1832 roku drukowane ogłoszenia o otwarciu gimnazjów przekazano lokalnej policji oraz marszałkom szlachty. Oczekiwano więc od szlachty polskiej wyrzeczenia się polskości bez oporu i nie pomyślono się specjalnie w tych rachubach, gdyż wielu wołało edukację *à la russe* niż żadną. Gimnazja w Łucku i Winnicy miały być otwarte 3 grudnia 1832 roku, w dniu imienin Mikołaja I, pozostałe dwa — 1 stycznia. Lewaszow nie szczędził wysiłków, aby nakłonić miejscową szlachtę do kulturowej kapitulacji. Raczył osobiście zwrócić się 6 listopada 1832 roku do marszałka szlachty powiatu łuckiego, aby ten przekonywał swych współbraci „do niezwłocznego korzystania z tego nowego przejawu łaski Jego Cesarskiej Mości”. Napisał również do biskupa łuckiego, Piwnickiego, w jeszcze bardziej obłudnych słowach, utrzymując, że widok polskiej szlachty gromadnie napływającej do gimnazjów „jest pragnieniem mego serca, które chce dobra Chrystusowej trzody Waszej Eminencji”. Biskup odpowiedział pozytywnie w słowach równie schlebających⁵¹. Jedynie biblioteki gimnazjalne zachowały polski charakter, ale mało prawdopodobne, by umożliwiano do nich właściwy dostęp. Trzeba jednak podkreślić, że zbiory zamkniętych szkół polskich włączono do bibliotek nowoutworzonych gimnazjów rosyjskich. Na Wołyniu podział księgozbioru między Łuck i Żytomierz powierzono 17 lutego 1833 roku bibliotekarzowi z Krzemieńca. Niektóre zamknięte szkoły, jak lubarska i teofilska, posłusznie nadesłały swoje katalogi. Do pozostałych, jak do szkoły bazylianów w Owruku, należało kogoś wysłać, aby dokonał spisów.

Fiłatiew poprosił 18 listopada Rimskiego-Korsakowa, wołyńskiego gubernatora cywilnego, żeby profesorowie rosyjscy, napływający z centralnych obszarów cesarstwa, cieszyli się odpowiednim poważaniem, co wzmocni ich prestiż wśród Polaków. 29 listopada rozprowadzono wśród wszystkich marszałków szlachty okólnik, aby popularyzowali nowo utworzone szkoły. Jeszcze raz carska administracja przedstawiła represję jako dobrodziejstwo. Ten przejaw carskiej „łaski” — czytamy w okólniku — ma na celu przygotowanie obywateli użytecznych dla rządu. Marszał-

51. *Ibidem*.

kwie dubieński i owrucki odpowiedzieli, że nie omieszkali zastanawiać się do wydawanych zarządzeń (2 grudnia 1832 roku) i, sądząc ze sprawozdania z uroczystego otwarcia gimnazjum w Łucku, impreza była dość udana: po mszach prawosławnej i katolickiej przemawiał dyrektor po rosyjsku, po łacinie profesor Turowicz i po francusku profesor Madejski, wysłuchano koncertu, a następnie *horodniczy* wydał bal, podczas którego „rosyjscy żołdaci śpiewali od czasu do czasu wojskowe pieśni, tak bliskie sercu każdego Rosjanina”, wznoszono toasty za cara i podziwiano iluminację; wszystko to działo się w obecności biskupa katolickiego, dającego w ten sposób przykład kolaboracji z Rosjanami⁵².

Przewidywany program nauczania w gimnazjach rosyjskich — gimnazjum w Kijowie otwarto w tym samym roku, co uniwersytet, tzn. 1834 — był programem opracowanym przez Lievena w roku 1828 dla całego cesarstwa. Tygodniowy plan lekcji przedstawiał się następująco⁵³:

<i>Przedmioty</i>	Klasy: I II III IV V VI VII						
religia (prawosławna lub katolicka)	2	2	2	2	1	1	1
gramatyka rosyjska	4	4	4	—	—	—	—
geografia	2	2	2	—	—	—	—
literatura rosyjska i logika	—	—	—	3	3	3	2
łacina	4	4	4	4	—	—	—
literatura łacińska	—	—	—	—	4	3	3
język niemiecki	2	2	2	3	3	3	3
język francuski	—	—	—	3	3	3	3
arytmetyka i geometria	4	4	4	3	—	—	—
wyższa matematyka i fizyka	—	—	—	—	3	5	4
historia i statystyka	—	—	2	3	4	3	5
ortografia	4	4	2	—	—	—	—
rysunki	2	2	2	1	1	1	1

Przywileje dla wykształconej szlachty kończącej rosyjskie gimnazja były nie do pogardzenia. Najlepsi trafiali na uniwersytet po egzaminie konkursowym. Świadectwo ukończenia szkoły średniej pozwalało podejmować carską służbę publiczną przed szlachtą gorzej wykształconą i rodowi szlachcice otrzymywali 14-tą rangę czynowniczą pod koniec pierwszego roku służby (piątego w wypadku szlachty nielegitymowanej). Jest rzeczą oczywistą, że aż do zakończenia rewizji tytułów w roku 1846 pewna liczba szlacheckich synów mogła w ten sposób uniknąć deklaskacji. Z pewnością dlatego 2.000 szlachty z powiatu nowogrodzko-wołyńskiego pro-

52. *Ibidem*. Raport dyrektora gimnazjum łuckiego, 6 grudnia 1832.

53. *Ibidem*.

siło 1 maja 1833 roku, by nie zwlekano dłużej z otwarciem obiecanej szkoły powiatowej. Kurator von Bradke odpowiedział na to 30 maja 1833 roku, że warto bardziej rozwijać szkoły parafialne dla ludu ukraińskiego, jako podatniejszego na wpływy kultury rosyjskiej!

Taka perspektywa społecznego awansu nie zachwycała jednak większości szlachty. Najbogatsi po prostu nie widzieli jej potrzeby. Ale być może tłumaczy ona przyczyny współpracy ze szkolnictwem rosyjskim licznych dawnych polskich wykładowców. Na przykład Aleksander Mickiewicz, brat Adama, przeniósł się z Krzemieńca do Żytomierza, skąd odbywał zlecone podróże — zwracano mu kosztą do Kijowa, zanim otrzymał stanowisko na tamtejszym uniwersytecie. Wśród magnatów przypadki współpracy były rzadkie: rodzina Sanguszków nie zgodziła się na otwarcie szkoły w Zasławiu, który był ich prywatną własnością, chociaż kupiec Alperson przeznaczył na nią odpowiednie pomieszczenie. Jedynie Bolesław Potocki z Niemirowa na Podolu zgodził się na rusyfikację szkolną, otwierając gimnazjum na własny koszt. Przykład Bolesława Potockiego, syna Szczęsnego i Zofii, ożenionego z Rosjanką, stanowił jeden z najbardziej jaskrawych przejawów kolaboracji.

Trudno jest dokładnie ustalić liczbę polskich uczniów, którzy zgodzili się uczęszczać do szkół rosyjskich. Raport generał-gubernatora z roku 1840 podaje jedynie następujące dane wraz z liczbą zakładów szkolnych:

Zakłady szkolne	Gubernia kijowska	Gubernia podolska	Gubernia wołyńska
uniwersytet	1	—	—
instytut dla panien szlacheckich	1	—	—
gimnazja	2	3	2
pensje szlacheckie	2	—	—
pensja dla ubogich szlacheiców	1	—	—
instytut mierniczy	1	—	—
szkoły powiatowe i parafialne	18	5	33
Łączna liczba uczniów	2.146	1.461	1.739

Powyższe dane są mało instruktywne, gdyż obejmują razem szkoły powiatowe i parafialne, przede wszystkim zaś podają łączną liczbę studentów Uniwersytetu Kijowskiego, uczniów gimnazjalnych i szkół innego typu. Łącznie w trzech guberniach było zatem 5.346 uczniów, ale ilu wśród nich było Polakami? Jeśli przyjmiemy, że istniało około 40 parafialnych szkół prawosław-

nych, a każda liczyła około 30 uczniów wywodzących się spośród synów ukraińskiego chłopstwa, to po odjęciu liczby 1.200 otrzymamy mimo wszystko dość znaczącą liczbę 4.000 polskiej szlachty, kształcącej się w rosyjskich szkołach na Ukrainie⁵⁴, liczbę nieco ustępującą stanowi w dawnym szkolnictwie polskim, ale stanowczo nie obejmującą całej szlachty.

Wbrew nadziejom wyrażonym w Petersburgu w roku 1832, Polacy wychodzący z tych szkół przystosowali się do społeczeństwa rosyjskiego oraz do „służby” w administracji cesarstwa, służby tak prestiżowej dla szlachty rosyjskiej, w stopniu bardzo znikomym. Równie znikoma była ich obecność spośród inteligencji technicznej i w wojsku. Dlatego podczas inspekcji na Wołyniu generał Masłow podkreślał, że asymilacja następowałaby szybko, gdyby władze wysyłały co trzy lata po 100 spośród młodzieży szlacheckiej do Korpusów Kadetów, stołecznych szkół górniczych, budowy dróg i mostów, prawniczych, a następnie zapewniały im posady w centralnej Rosji. Przyczyniłoby się to, twierdził, do ukształcenia ich umysłów w kierunku pożądanym przez rząd i wpłynęłoby następnie na pozostałych, obecnie „zarażonych godną pożałowania nieprawomyślnością”⁵⁵.

Rusyfikacja szkolnictwa nie wykorzeniła więc jeszcze całkowicie polskości i Rosjan bardzo niepokoiła znacząca grupa polskiej młodzieży. Tym bardziej, że do roku 1840 nie mogli oni lub nie chcieli zlikwidować całkowicie prywatnych pensji, których profil nauczania najbardziej odpowiadał aspiracjom rodziców.

54. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1409, opis 2, ed. 6344, 28 lutego 1840 r. Liczby dotyczą placówek utworzonych przez Ministerstwo Oświecenia Publicznego. W trzech guberniach znajdowały się ponadto szkoły założone przez Święty Synod i rozmieszczone następująco:

	Gub. kijowska	Gub. podolska	Gub. wołyńska
Akademie prawosławne	1	—	—
Seminaria prawosławne	1	2	4
Prawosławne szkoły parafialne lub powiatowe	5	8	10
Łączna liczba uczniów:	1.708	1.240	1.193

Rozumie się samo przez się, że w szkołach tych nie było żadnego Polaka.

55. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 2508, 5 grudnia 1838 roku. „Nieprawomyślność” szkół stwierdzały liczne raporty policyjne, których nie mieliśmy okazji przeglądać. Dotyczyły one sposobu nauczania, kontrolowania poczty, zakazanych lekcji polskiego, rozpowszechniania zakazanych książek lub zakazanej poezji: C.G.I.A., Kijów, Fond 707, opis 260 (lata 1833-1840) i 261 (1841-1860).

Owe pensje rozkwitły we wszystkich miastach i miasteczkach, w których założono nowe szkoły, oferując to, czego w szkołach brakowało. A. Iwański pozostawił dość typowe świadectwo tego rodzaju edukacji: oddany pod opiekę guwernantki w wieku lat trzech, nauczył się czytać i liczyć po polsku, odkrył literaturę swoich ojców dzięki *Podróży do Dobromila* Izabeli Czartoryskiej i historię dzięki *Śpiewom historycznym* J. U. Niemcewicza, następnie poznał wiele pensji prywatnych, zanim trafił w roku 1844 do kijowskiego gimnazjum; spotykamy go w wieku lat dziewięciu na pensji Niemca Oppermana, rok uczył się w gimnazjum niemirowskim, następnie powrócił do Kijowa na inną pensję, prowadzoną przez François Hédoin. Jak niegdyś w Krzemieńcu, tak później wielu profesorów Uniwersytetu Kijowskiego utrzymywało bardziej lub mniej drogie pensje, między innymi pisarz Józef Korzeniowski, profesor „starożytności rzymskich”. „Radziła sobie w ten sposób — pisał Iwański — cała szlachta okoliczna... albowiem w owych czasach nauczycieli domowych na Rusi zgoła nie było... (więc) niepedagogiczna tułaczka dzieci po pensjonatach musi być w oczach potomności usprawiedliwiona⁵⁶”.

Dla władz rosyjskich i przede wszystkim dla Bibikowa, który otrzymał własnie nominację i wykrył w latach 1838-1839 „spisek” S. Konarskiego, istnienie tych prywatnych pensji było przede wszystkim wyłomem w murze, który — na skutek reformy szkolnictwa — postawił między kulturą rosyjską i polską. Jeśli bowiem szkoły, pozostające pod całkowitą kontrolą państwa, starały się kształtować umysły na miarę rosyjskich potrzeb, pensje utrzymywały związek z rodzicami i środowiskiem, z którego pochodzili wychowankowie.

Z punktu widzenia Rosjan ów związek należało przerwać, tym bardziej, że jeden z właścicieli kijowskich pensji, Piotr Borowski, dawny Krzemieńczanin, był wmieszany w spisek Konarskiego, tworząc studenckie odgałęzienie organizacji, nazywane pierwotnie „Wiara, Nadzieja i Miłość”. Borowski, wydany przez dwóch młodzieńców, A. Janiszewskiego i S. Winnickiego, dostarczył idealnego dowodu na to, iż należy jeszcze bardziej odizolować uczniów i najstaranniej poprzecinać więzy łączące ich z rodzinnym środowiskiem⁵⁷. Rosjanie odczuwali również potrzebę jak najszybszego odseparowania polskiej młodzieży od Kościoła katolickiego, szczególnie od klasztorów, zajmujących się do niedawna nauczaniem.

Nie dziwi więc trzeci punkt sporządzonego przez Bibikowa

56. A. Iwański, *Pamiętniki 1832-1876*, op. cit., str. 20-25.

57. J. Tabiś, *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim 1834-1863*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974, str. 49.

memoriału, przedłożonego Komitetowi Guberni Zachodnich i rozważanego na posiedzeniach w dniach 3, 20 i 28 kwietnia 1840 roku, zawierającego propozycję „całkowitego zlikwidowania wpływu kleru katolickiego i Polaków na młodzież pochodzenia polskiego, studiującą w naszych zakładach nauczania, wzięwszy pod uwagę, że młodzież bardziej niż studium potrzebuje prawomyslnego wychowania (*благонamierенное воспитание*), co można osiągnąć jedynie dzięki powołaniu zamkniętych pensji państwowych kierowanych przez Rosjan⁵⁸”.

Zatem państwo rosyjskie miało zamiar samo zająć się edukacją i depolonizacją młodzieży szlacheckiej. Komitet petersburski zaproponował ten projekt, 23 kwietnia 1840 roku car wyraził swoją zgodę i wyznaczono Uwarowa, aby wraz z Bibikowem opracował szczegóły. Obaj zwrócili się w ciągu miesiąca do kuratora kijowskiego oraz trzech gubernatorów cywilnych z prośbą o przedstawienie sposobów, za pomocą których istniejące placówki przekształci się w rządowe pensjonaty⁵⁹.

Znaleziono sposoby na miarę carskiego samowładztwa: zażądano od rodziców finansowego wsparcia „wielkiej akcji otaczania opieką” wychowanków. Wszyscy marszałkowie szlachty otrzymali od Bibikowa tekst, pod którym winni zebrać podpisy ziemian z terenu swojego powiatu. Ci zaś byli do tego stopnia oburzeni, że w większości wypadków wymówili się absencją i kazali podpisywać się swoim ekonomom. Odezwa generał-gubernatora dowodziła, że sytuacja szkolnictwa w trzech guberniach nie odpowiadała carskim oczekiwaniom, bo — chociaż wychowawcy byli ludźmi pewnymi (*благонadіо́жныe*), nadzór nad uczniami ustawał po opuszczeniu przez nich budynków. Żeby uniknąć tego zła i „uratować wchodzące w życie pokolenie”, cesarz rozkazał przekształcić gimnazja i szkoły szlacheckie w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej w instytucje zamknięte (*„zakrytye za-wiedienija”*). Każdy ziemianin został poproszony „dla społecznego dobra” o przeznaczenie funduszy na urządzenie państwowych pensjonatów w miastach oraz w majątkach prywatnych, gdzie właściciele wyrażą na nie zgodę. W tych pensjonatach uczniowie mieli mieszkać razem pod rosyjską władzą i kontrolą. Właściciele ziemskich obciążono w związku z tym nowym podatkiem i rozesłano każdemu odpowiednie formularze subskrypcyjne. Chodziło o dziesięcioletnią kontrybucję proporcjonalną do liczby posiadanych dusz, w wysokości 3 srebrnych kopiejek od duszy, sumę

58. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 26.

59. *Ibidem*. Posiedzenie Komitetu Guberni Zachodnich 18 maja 1840 r.

odliczaną od własnych dochodów szlachcica, a więc nie obciążającą chłopstwa.

Od tej chwili prywatne pensje zostały zakazane i owe represje — jak zdarzało się już wiele razy — przedstawiono jako „cesarską łaskę”. Polska szlachta musiała nie tylko przyczyniać się własnymi rękami do zrywania więzów z rodzonymi dziećmi, ale również wyrażać z tego powodu zadowolenie. Bibikow przedstawił swe żądania w oszukańczej formule, wyrażającej humanitarną troskę: dzięki podejmowanym środkom — pisał do rodziców — uboga szlachta, która nie mogła opłacać swoim synom prywatnych stancji, będzie teraz mogła wysyłać ich do szkół rosyjskich, gdyż ceny pensjonatów rządowych będą bardzo niskie, natomiast poziom moralny i intelektualny bardzo wysoki, daleki od wszelkich złych wzorców. Trzeba zatem, aby każdy „potrafił skorzystać z carskiego pozwoleniwa”. Kat wymagał, żeby go kochano⁶⁰.

Mimo bezwzględności Rosjan, dość znaczna liczba spośród 4.000 Polaków uczących się w szkołach średnich postanowiła kształcić się dalej na Uniwersytecie Kijowskim, tym chętniej, że na początku wykładało w nim dziewięciu dawnych profesorów z Wilna i sześciu z Krzemieńca, co daje wraz z kilkoma innymi przybyłymi z Krakowa i Lwowa liczbę 19 polskich profesorów. Obecność studentów polskich w Kijowie była od dawna i jest nadal przedmiotem badań historycznych, nie warto zatem dłużej zatrzymywać się nad tym ważnym, ale dobrze znanym aspektem problemu⁶¹. Przypomnijmy po prostu kilka liczb przedstawionych przez Jana Tabisia w jego książce wydanej w roku 1974⁶²:

(Patrz tabela na str. 215).

Pomiędzy datą otwarcia uniwersytetu w roku 1834 i powstaniem 1863 roku na kijowską uczelnię zapisało się 1.753 Polaków. Rejestry wykazują, że 95 % spośród nich wywodziło się z dawnych ziem polskich, tworzących obecnie zachodnie gubernie cesarstwa, to znaczy, że Kijów odgrywał w owym okresie analogiczną rolę, jak w ciągu poprzedniego trzydziestolecia Wilno (*toutes proportions gardées*, gdyż nie zapominajmy, że w Wilnie tylko w roku szkolnym 1829/1830 studiowało 2.000 Polaków).

60. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 2, deło 52, drukowane wezwanie Bibikowa do marszałków szlachty, 30 czerwca 1840.

61. M. Dubiecki, *Młodzież polska w Uniwersytecie Kijowskim przed rokiem 1863*, Kijów 1909 i przede wszystkim J. Tabis, *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim...*, op. cit., Archiwa Uniwersytetu Kijowskiego znajdują się w: C.G.I.A., Kijów, Fond 708 (1834-1920) i zawierają 78072 teczek.

62. *Ibidem*, str. 34.

LICZBA POLAKÓW WŚRÓD STUDENTÓW UNIWERSYTETU KIJOWSKIEGO			
Lata szkolne	Łączna liczba studentów	Polacy	
		liczba	%
1838 - 1839	264	165	62,50
1843 - 1844	320	163	50,93
1848 - 1849	653	363	55,58
1853 - 1854	641	333	51,95
1858 - 1859	964	507	52,59
1862 - 1863	830	401	48,31

Niemniej udział studentów z Litwy i Białorusi był niewielki w porównaniu z trzema guberniami ukraińskimi, z których w ciągu 30 lat napłynęło 1.192 studentów, to znaczy 68 % ogólnej liczby studentów polskich (z Białorusi przybyło 16,20 %, a z Litwy 10,21 %).

Rozmieszczenie owych 1.192 studentów przybyłych z terenów trzech guberni było proporcjonalne do gęstości szkolnictwa, o której wspominaliśmy powyżej:

Studenti polscy z:	Wołynia	43,96 %
	Podola	29,70 %
	Kijowszczyzna	26,34 %

Uderzające jest działanie pamięci historycznej: kilkunastu studentów wileńskich skazanych w roku 1824 za założenie Towarzystwa Filomatów i Filaretów stało się dzięki *Dziadom* Mickiewicza symbolem narodowej chwały. 34 studentów kijowskich, sądzonych w roku 1839 i srożej niż Wilnianie skazanych, nie znalazło swojego poety, a ich imiona uległy zapomnieniu. Jednak w sytuacji politycznej lat 1836-1838 ich odwaga była większa. „Wina” była, prawdę mówiąc, równie niewielka, ale scenariusz wileński powtórzył się raz jeszcze.

W maju 1837 roku policja odkryła najpierw, że trzech studentów — B. Bogdanowicz, J. Bujalski i S. Rutkowski — kolportowało polską literaturę emigracyjną: *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* A. Mickiewicza, *Uczę zemsty* S. Goszczyńskiego oraz biografię Kościuszki. Minister Uwarow przybył osobiście do Kijowa, aby wydać wyrok na tych śmiałków: dwóch wcielono do wojska jako prostych żołnierzy w Orenburgu, trzeciego wysłano jako nauczyciela do Kazania. Szybko wykryto, że książek

dostarczał im Borowski, właściciel prywatnej pensji, o której była już mowa, gdyż do więzienia otrzymywali oni listy i pieniądze od innego studenta, nazywanego Gordon, związanego z tajnym sprzyśięciem S. Konarskiego. Ów Gordon zdołał uciec i schronić się we Francji. Nieco późniejsze aresztowanie S. Konarskiego w maju 1838 roku pozwoliło wykryć, że 34 polskich studentów Uniwersytetu Kijowskiego należało do tego sprzyśięcia.

Rozwścieczony Mikołaj I chciał najpierw definitywnie zamknąć uniwersytet, otwarty dopiero cztery lata temu, ale ostatecznie zezwolił na zawieszenie wykładów „tylko” przez jeden rok. Spośród postawionych przed wojskowym trybunałem jedenastu studentów skazano na śmierć i — zgodnie ze starą carską metodą — ułaskawiono w ostatniej chwili, wcielając do wojska jako prostych żołnierzy. Sześciu spośród nich pozbawiono szlachectwa, zaś pięciu innych nie, co umożliwiło wojskowe awanse. Piętnastu skazano „jedynie” na 10 lat służby wojskowej, natomiast ośmiu „po prostu” przeniesiono na uniwersytet do Kazania⁶³. Sprawa dotknęła również ciała pedagogicznego: wszyscy profesorowie polscy zostali przeniesieni do Moskwy, Charkowa, Nieżyna. Pozostał samotny katecheta.

Dramat ów pokazuje, że właśnie w najbardziej szikanowanym środowisku, w szkołach, w których zakazano ojczystego języka i kultury, niektórzy Polacy radykalizowali się najbardziej, wiedząc o ciężkich karach, cenie jaką muszą zapłacić, chcąc być mimo wszystko Polakami.

Można zastanowić się nad stopniem zbliżenia tych młodych ludzi do programu Konarskiego, równie — jak przekonamy się później — mglistego, co szlachetnego. W każdym razie ich niewielka liczba każe powstrzymać się przed przypisywaniem owej grupie młodzieży nadmiernych wpływów w środowisku. T. Bobrowski, który w owych latach studiował na uniwersytecie, znacznie częściej stykał się ze złotą młodzieżą posiadającą własne konie i powozy, pijącą szampana i grającą w karty. Na uniwersytecie, podobnie jak w majątkach, z których przybyła, znaczna część młodzieży zdradzała wyraźne oznaki dekadencji, a system egzaminów, zdawanych w ciągu dwóch lat, sprzyjał beczynności⁶⁴.

W każdym razie jest rzeczą oczywistą, że i utworzenie zam-

63. *Ibidem*, str. 58-63; M. F. Władimirskij-Budanow, *Istoria Imperatorskogo Uniwersiteta św. Władimira*, Tom 1, Kijów 1884, str. 164 i następne; *Istoria Kyjiwśkoho Uniwersytetu*, Kyjów 1959, str. 24 i następne.

64. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia...*, op. cit., Tom I, poświęca strony 333-372 swoim wspomnieniom z Uniwersytetu Kijowskiego. Fragmenty te, napisane w roku 1884, są świetnym dokumentem życia codziennego.

kniętych pensjonatów, i drakońskie represje na uniwersytecie za narodowe zachcianki miały na celu — i niewątpliwie cel osiągnęły — sterroryzowanie ludności i utrzymywanie jej w odrętwieniu i bierności. Polacy nie przestawali dręczyć wyobraźni Rosjan, niektórzy z nich chcieli nawet zabronić Polakom wychylania się poza zachodnie gubernie. Jeden z najwyrazistszych przykładów antypolskiej wściekłości znalazł się w memoriale, który Mikołaj I nakazał rozpatrzyć 22 września 1842 roku Komitetowi Guberni Zachodnich, i który sporządził jego adiutant, generał Kawelin.

Według generała, można by ostatecznie dopuścić do tego, by Kijów stał się ośrodkiem, w którym studiowałiby Polacy, jednak pod warunkiem, że program nauczania ograniczy się do przedmiotów politechnicznych; należałoby popierać szkoły miernicze, hydrologiczne, leśnicze itd. To byłby sposób na „zaspokojenie” głodu oświaty we wszystkich guberniach zachodnich, przede wszystkim na Litwie, nadania nowego kierunku strumieniowi szlachty, która jest „najbardziej niebezpieczną kategorią ludności na tym terenie”. Pozwoliłoby to uniknąć przenoszenia zarazków polskości na pozostałe cesarskie uniwersytety, ponieważ młodzi Polacy zaczynają się już pojawiać zarówno w Moskwie, jak i w Petersburgu lub Dorpacie, szczególnie po niedawnym (1842) zniszczeniu ostatniej pozostałości po Uniwersytecie Wileńskim — Akademii Medycznej. Zatem — powiadał Kawelin — „młodzież ta, przedostając się na rosyjskie uniwersytety, na skutek zamknięcia prawie wszystkich uniwersytetów na zachodnich rubieżach, przybywa z ukształtowanym już na trwałe umysłem, mrzonkami o odbudowie Polski, sercem przenikniętym nienawiścią do Rosji, duszą wypełnioną pragnieniem zemsty z powodu oddalenia od stron rodzinnych. Mogą zakazić innych studentów, lecz w żadnym wypadku nie zrusyfikują się sami”.

Osobiście Uwarow nie uznał za właściwe posuwania się aż tak daleko i przekonał Komitet, że niewielu Polaków wyjeżdża dalej niż do Kijowa, że niebezpieczeństwo uległo wyolbrzymieniu i wszystkie podjęte dotychczas środki są wystarczające, szczególnie zaś powołanie zamkniętych pensjonatów na terenie Ukrainy zachodniej i likwidacja Akademii Medycznej w Wilnie: „to ostatecznie przytulisko nierozumnego polskiego patriotyzmu zostało całkowicie zniszczone i, oczywiście, nie pojawi się nigdy więcej⁶⁵”. Wnosząc z liczby Polaków, która w przededniu powstania 1863 roku znajdzie się na uniwersytetach cesarstwa, ta diagnoza była chyba zbyt optymistyczna. W Petersburgu będzie studiowało 388 Polaków, a w Moskwie — 423. Zauważmy jednak, że nie

65. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 30.

przybędą oni z Ukrainy. Ustalono, że prawie wszyscy pochodzili z ziem zabrzanych, ale że połowa z nich należała do szlachty zagonowej: było to możliwe tylko na Litwie lub Białorusi, gdzie rewizja tytułów i deklasacja do *jednodworców* nie została nigdy doprowadzona do końca⁶⁶.

Ten ukryty strach Rosjan przed przejawami polskiego patriotyzmu, nawet polskiego radykalizmu emigracyjnego, często zbiegał się z obawami polskich właścicieli ziemskich i podyktował nowe represje po wybuchu Wiosny Ludów. W tym również należy szukać powodów, dla których na Ukrainie, w ciągu 30 lat, podjęto tylko raz inicjatywę wydawania polskiego periodyku. *Gwiazda* ukazywała się w latach 1846-1849 tylko raz w roku, była pismem bardzo charakterystycznym dla tendencji intelektualnych ludzi kończących szkoły na Ukrainie lub na Uniwersytecie Kijowskim i jej zniknięcie może również służyć jako świadectwo likwidacji polskiej myśli w tym regionie.

Głównymi polskimi czasopismami wychodzącymi w cesarstwie był *Tygodnik Petersburski* oraz *Athenaeum*, to ostatnie redagowane przez J. I. Kraszewskiego w Wilnie. *Tygodnik* miał program hiperkonserwatywny; pisywali w nim Rzewuski, Grabowski i ultramontanowie w rodzaju P. Hołowińskiego. Nakład drugiego czasopisma z trudnością osiągał 200 egzemplarzy. *Gwiazda* była wydawana rozmyślnie przeciwko „koterii” petersburskiej⁶⁷. Redagowało ją dwóch młodych ludzi wywodzących się spośród niezamożnej szlachty, trzeci natomiast wywodził się ze średniozamożnego ziemiaństwa. Zenon Fisch był samoukiem. Jego ojciec miał małą wieś w powiecie czerkaskim, zaś on sam poznał jedynie upokarzającą służbę w „kancelariach” wielkich właścicieli ziemskich, o których zresztą pisał z gorczycą w pierwszym numerze pisma. Publikował, przez ostrożność, pod pseudonimem T. Padalica, co było wyborem nieprzypadkowym: słowo *padalica* oznacza po ukraińsku zagubione ziarno, które wydaje plon po zakończeniu żniw. Uważał się za ocalańca z wielkich żniw śmierci i deportacji roku 1831. Jego kolega, J. Jurkiewicz, był dawnym wychowankiem bazylianów humanistycznych sprzed 1830 roku i również musiał

66. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, op. cit., str. 37.

67. Informacje o piśmie „Gwiazda” zawiera doskonałe studium M. Ingłota, *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832-1851*, PWN, Warszawa 1966, str. 232-275, przewyższające prace dawniejsze: W. Ciechowski, *Czasopisma polskie na Ukrainie* w: „Dziennik Kijowski” 1906, nr 6 i P. Chmielowski, *Z dziejów postępu i reakcji u nas* w: *Prawda*, Księga zbiorowa dla uczczenia 25-letniej działalności A. Świętochowskiego, Lwów 1899, str. 97 i nast. Zrozumiałe, że wszystkie czasopisma wychodzące na Ukrainie były kontrolowane przez Kijowski Komitet Cenzury, którego akta z lat 1838-1866 (983 teczek) znajdują się w: C.G.I.A., Kijów, Fond 293.

pracować, aby żyć: najpierw jako guwerner, a następnie — o ironio losu — jako tłumacz w kijowskiej komisji rewizyjnej. Ostatni z trójki, Antoni Marcinkowski, nieco zamożniejszy, urodził się w okolicach Kijowa w roku 1823, uczęszczał do miejscowego gimnazjum, a następnie w roku 1841 na uniwersytet, którego nie ukończył.

Tej trójce udało się — dzięki pomocy J. I. Kraszewskiego, który zresztą, przerażony jej zuchwałością, cofnął ją od drugiego numeru — opublikować pierwszy tom artykułów w Petersburgu w roku 1846, następnie, dzięki wydawcy — księgarzowi Glücksbergowi, trzy następne w Kijowie w latach 1847, 1848 i 1849. Rzeczywiście nowa tonacja, brak szacunku dla konserwatystów, mogła spodobać się sporej liczbie drobnych właścicieli ziemskich, tych, którzy czytali na zabitej deskami wsi Goethego. Mogła również czytać *Gwiazdę* nieliczna elita w miastach takich jak Kamieniec, gdzie dr Antoni Rolle kolekcjonował pamiątki po Liceum Krzemienieckim, lub młodzi literaci, jak Karol Kaczkowski, grawitujący w orbicie Kraszewskiego. Pierwszy numer miał już 567 prenumeratorów, natomiast drugi 880 — tak pobudziła umysły napaść *Tygodnika Petersburskiego*. Kolejne dwa numery liczyły tylko 405 i 308 prenumeratorów, wiadomo jednak, że każdorazowy nakład wynosił 1.050 egzemplarzy, co było — biorąc pod uwagę czas i miejsce — ilością dość sporą. Sukces tego czasopisma, będącego raczej odmianą rocznika literackiego, tłumaczy się istnieniem publiczności złożonej prawdopodobnie z małorolnej szlachty i kancelistów, którzy chodzili do szkół i chociaż nie tworzyli inteligencji w klasycznym sensie tego pojęcia, to jednak odznaczali się niezaprzeczną odrębnością. Jeszcze mocno związana z tradycyjnym półfeudalnym porządkiem, grupa czytelników *Gwiazdy* świadczyła o pękaniu systemu.

Pismo owe spełniało znacznie pogłębiało, jeśli oceniać je po współpracownikach, o których zabiegali redaktorzy, oraz rodzaju publikowanych w nim artykułów. Trzech redaktorów nie tylko udostępniało łamy autorom należącym do tej samej grupy społecznej: lekarzowi K. Kaczkowskiemu, studentowi E. Żeligowskiemu, lecz także pozwalało sobie zamieszczać anonimowe teksty o Polakach zsyłanych za swoją działalność patriotyczną na Kaukaz jako zwykli żołnierze: W. Dawidzie, T. Łada-Zabłockim, W. Strzelnickim, J. Załęskim. Zawartość artykułów była zdumiewająca. Wiele z nich atakowało koncepcję historii nieruchomej, paseistycznej i providencjalnej, którą wyznawał H. Rzewuski. Pokazywały, że inspiracja de Maistre’a już nie wystarcza, gdy Hegel udowodnił istnienie „konieczności historycznej” i po-

stępu. Przypominały w tym zapadłym kącie świata nazwiska, które musiały wywoływać gęsią skórę: Louisa Blanca, Micheleta, Hegla, Fourriera i nazwiska Polaków, którzy dość swobodnie działali w zaborze pruskim: nie brakowało „beżbożnych” cytatów z Trentowskiego, jak również ech niepokojącego „komunizmu” Karola Liebelta.

Zastanawiające, w jaki sposób trzy tomy tego rodzaju artykułów mogły się ukazać w najsrodszej epoce Bibikowa. Bez wątpienia generał-gubernator nie czytywał takich dzieł, a wydawcy przez trzy lata mieli szczęśliwie za cenzora polskich druków Oresta Nowickiego, podobnego im antyklerykała. Ale rocznik stał się szybko skandalem przede wszystkim dla żyjącej na Ukrainie polskiej społeczności. Młodzi redaktorzy, przedrukowujący XVIII-wieczne pamflety antyjezuickie, sięgający do oświeceniowych źródeł satyry lub publikujący powieść w odcinkach w stylu Eugeniusza Sue pt. *Arystokracja z wariacjami*, które słownik opisujący bogatą i sklerotyczną szlachtę ocierał się często o zniewagi, stali się ulubionym celem ojca Hołowińskiego, stróża czystości katolickiej wiary i dobrych obyczajów. W liście do Grabowskiego dla szlachty-gołoty znajdował Hołowiński takie same jak Rzewuski słowa pogardy i uważał ją za szuje. A kiedy europejska reakcja zażądała po roku 1848 przykręcenia śruby rosyjskiej cenzury, „koteria” petersburska i konserwatywne środowiska ukraińskie zabiegały, rzecz jasna, o zamknięcie *Gwiazdy*⁶⁸.

Powyższe przykłady dobrze ilustrują przytłaczający charakter kontroli sprawowanej w sferze kultury i pokazują również, że jeśli społeczność szlachecka pogrążyła się w bezwładzie, stało się to zarówno z przyczyny wszelkiego rodzaju prześladowań, jak i własnego zacoferania. Nieprzypadkowo Mikołaj I powierzył w roku 1848 kuratorstwo samemu generał-gubernatorowi Bibikowowi, który w ten sposób skupił w jednym ręku wszystkie środki kontroli i represji.⁶⁹ Ciężka atmosfera, z którą Custine zapoznał się w Petersburgu i opisał w swoim słynnym dziele, była niczym w porównaniu z codzienną rzeczywistością w tych cesarskich guberniach.

Scentralizowany terror, nie dopuszczający nawet do ukazywania się jednego rocznika, ujawnia również jak niewiele było wśród

68. O sukcesie „Gwiazdy” wśród studentów kijowskich zob.: J. Tabiś, *op. cit.*, str. 66-67. Rolę Grabowskiego w zamknięciu rocznika dobrze opisuje T. Bobrowski, *Pamiętnik...*, *op. cit.*, Tom II, str. 217-218. Dopiero w latach 1858-1859 odnajdujemy kilka nieśmiałych prób polskich publikacji.

69. J. Tabiś, *op. cit.*, str. 154, przypis 35, przytacza bardzo charakterystyczną mowę, którą Bibikow wygłosił z tej okazji do studentów kijowskiego uniwersytetu.

Polaków na Ukrainie ludzi skłonnych do popierania przemian. Ale tłumaczy jednocześnie radykalizm poglądów tej garstki, która zdecydowała się na walkę. Oprócz kilku Polaków należących do *Towarzystwa Cyryla i Metodego*, założonego w roku 1846 na Uniwersytecie Kijowskim przez Ukraińców (synowie kupców i popów mieli prawo do wykształcenia), aresztowanych po roku 1847 za żądania zniesienia pańszczyzny i pewnych praw dla kultury ukraińskiej, należy wymienić i podkreślić za S. Kieniewiczem, że w latach 1860-1864 najbardziej aktywni i radykalni rewolucyoniści wywodzili się nie z Warszawy, w której przeważała inteligencja liberalna i umiarkowana, ale właśnie z Kijowa, gdzie przez okres tak długi panowała duszna atmosfera polityczna⁷⁰. Stefan Bobrowski, Z. Sierakowski, dawny uczeń gimnazjum w Żytomierzu, A. Korzeniowski, J. Dąbrowski, Z. Padlewski, najbardziej zaangażowani „Czerwoni”, byli wybuchowym tworem trzydziestoletnich prześladowań polskiej kultury.

Terror kulturalny nie ustał ze śmiercią Mikołaja I. Warto jeszcze zwrócić uwagę, jaką uległością i wiernością zbitego psa odcisnął się on w duszach ukraińskich ziemian, gdy ustało jego natężenie.

Mimo że po śmierci tyrana jego syn Aleksander II zwrócił Polakom kilka strzępków ich kultury, skoro wysłał do Kijowa najbardziej liberalnego z kuratorów, znanego pedagoga Pirogowa, ukraińscy konserwatyści, pamiętając o strasznym okresie, który przeżyli wcześniej, odmówili wykonywania powstańczych haseł w roku 1863. Aleksander II zezwolił po roku 1855 na przywrócenie nauczania języka polskiego w kilku gimnazjach i szkołach pozostających pod kontrolą prawomyślnych arystokratów. W Białej Cerkwi, dzięki protekcji Branickich, nauczycielem został W. Kozłowski; w Niemirowie, pod skrzydłem Bolesława Potockiego, stanowisko otrzymał W. Kopernicki; w Równem, majątku Lubomirskich, pozwolono wykładać M. Dubieckiemu; pozwolenia otrzymały również gimnazja w Żytomierzu i Kijowie⁷¹. W poprzednim rozdziale cytowaliśmy niezwykle uniżony adres do cara kijowskiego zgromadzenia szlacheckiego, aby tej wspaniałomyślności doświadczyły pozostałe szkoły w guberni.

Zdaniem T. Bobrowskiego, książę Wasilczikow nie doczekał się nawet odpowiedzi, by wyrazić zgodę na tę prośbę. Jednak na uniwersytecie, mimo ogłoszenia konkursu, z powodu nieprzychylności „pewnej grupy profesorów wywodzących się spośród popich synów”, stanowisko jeszcze w roku 1863 nie było obsadzone⁷².

70. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, *op. cit.*, str. 48.

71. W. Wielhorski, *Ziemia ukraińska...*, *op. cit.*, str. 73.

72. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia...*, Tom II, str. 359-360.

Wypowiedzi T. Bobrowskiego o tych małych koncesjach pokazują sposób reakcji grupy właścicieli ziemskich, do której sam należał: po co wdawać się w nierozsądną insurekcję w chwili, gdy dobry car przywrócił właśnie nauczanie i pozwolił rozwijać własną kulturę, której byliśmy tak długo i tak bezwzględnie pozbawieni?

Czyż to wewnętrzne pogodzenie się z terrorem, ta małoduszność nie są pośmiertnym triumfem Mikołaja I?

Terror religijny (katolicy rzymscy i greccy wobec prawosławia)

Depolonizacja Ukrainy oznaczała nie tylko banicję języka i kultury polskiej, ale także wpływów religii katolickiej, z którą słusznie Rosjanie łączyli narodowość polską. Od chwili swojego powstania Komitet Guberni Zachodnich poświęcił wiele posiedzeń sprawie wykorzystania przeciwko Kościołowi katolickiemu dość powszechnego udziału kleru świeckiego i zakonnego w powstaniu 1831 roku. Chęć szykanowania, przed rokiem 1830 ukrywana, wybuchła teraz jawnie. Ministrowie dyskutowali nad możliwościami bardzo poważnego ograniczenia liczby klasztorów i zniesienia szkolnictwa przyklasztornego. Aby skutecznie kontrolować działalność, nakazano, podobnie jak w administracji, obowiązkowe używanie języka rosyjskiego w korespondencji wewnętrznej i zewnętrznej. Ograniczeniom tym towarzyszyły jednocześnie ułatwienia dla wszelkich instancji Cerkwi prawosławnej. Departament Obcych Wyznań przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zawiadujący wszystkimi operacjami, przygotował plan zwiększenia liczby parafii prawosławnych w dobrach państwowych i wszystkich majątkach prywatnych skonfiskowanych z powodów politycznych. Wiązało się to ponownie z kwestią chłopską. Do tej pory pozostawiono prawosławnych Ukraińców w majątkach ziemian katolickich, nie troszcząc się zbytnio o ich potrzeby duchowe. Obecnie stali się przedmiotem opieki wszystkich instancji, które podniosły lament, że tego rodzaju współzycie jest skandalem. Od roku 1831 pojawiły się liczne sprawy „przymusowego nawracania na katolicyzm”, kilkakrotnie podnoszone przed powstaniem⁷³.

Od wieku XVI kulturowa wyższość Polaków w tym regionie wyrażała się masową obecnością włości należących do kleru ka-

73. Główne kierunki represji religijnych odnajdujemy w protokole Komitetu Guberni Zachodnich, posiedzenia w roku 1832, C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 10, str. 106-108, 112-113, 114-116, 255.

tolickiego oraz instytucji kościelnych. Teraz nastąpił odpływ. I w tej dziedzinie jedną tendencję imperialną zastąpiła kolejna.

Szkody moralne poniesione przez katolików łączyły się z ogromnymi szkodami materialnymi, rabunkiem, który miał pokazać wiernemu ludowi, kto tu rządzi. Całościowy i systematyczny charakter operacji, doskonale kierowanej w departamencie za pośrednictwem Bludowa, znakomicie ułatwia historykowi zadanie.

Komitet Guberni Zachodnich zatwierdził 3 grudnia 1831 roku zasady kasowania klasztorów katolickich. Ustalono trzy kategorie podlegające likwidacji: a) zakony biorące udział w powstaniu; b) zakony, w których posiadaniu znajdują się chłopci pańszczyźniani wyznania niekatolickiego; c) zakony, które nie spełniają wymaganego przez przepisy kanoniczne stopnia liczebności. Bludow, opierając się na wynikach inspekcji z lat 1827 i 1828, sporządził listę 304 klasztorów i opactw w guberniach zachodnich i zlikwidował blisko 2/3 ich stanu⁷⁴:

Reguły zakonne w roku 1832	klaszatory skasowane		klaszatory zachowane	
	liczba	liczba zakonników	liczba	liczba zakonników
Bernardyni	20	259	22	481
św. Roch	—	—	2	—
Kanonicy regularni	13	34	1	10
Kanonicy laterańscy	1	6	4	44
Dominikanie	55	247	30	396
Franciszkanie	31	136	10	126
Reformaci (Franciszkanie ścisłej reguły)	2	12	1	10
Benedyktyni	2	3	3	66
Karmelici	25	143	7	79
Karmelici bosi	7	37	5	86
Marianici	1	5	1	13
Pijarzy	4	24	6	76
Kapucyni	7	47	4	36
Misjonarze	7	26	5	96
Bonifratrzy	—	—	6	28
Trynitarze	12	63	3	29
Cystersi	1	20	1	14
Augustyni	3	20	2	47
R a z e m :	191	1.030	113	1.621

74. Tabele zostały opracowane na podstawie C.G.I.A., Leningrad, Fond 821, opis 11, ed. 6, *Obszczaja wiadomost' uprazdniajemym i ostawlajemym monasterjam wsiech rimsko-katoliczeskich eparchij* (Zasadnicze informacje o klasztorach rzymsko-katolickich zniesionych i zachowanych we wszystkich diecezjach) 1832, str. 128-132.

Zauważmy, że prawie 2/3 skonfiskowanych zakładów stanowią rzeczywiście zakony najmniej liczne, i że z 2.651 pozostało 1.621 (wyraźnie więcej niż połowa).

Dla majątków państwowych było to przedsięwzięcie bardzo lukratywne. Wzbogaciły się one, w zależności od regionu, w sposób następujący:

DOBRA KLERU ZAKONNEGO W 9 ZACHODNICH GUBERNIACH CESARSTWA (1832)				
Diecezje	dobra skonfiskowane		dobra zachowane	
	chłopi	wartość handlowa	chłopi	wartość handlowa
Wilno	2.749	274.310 r.s. ¹ 7.223 cz. ² 2.600 t. ³	5.103	495.055 r.s. 41.209 cz. 60.525 t.
Mińsk	2.590	192.903 r.s.	4.287	181.133 r.s.
Żmudź	224	4.873 r.s.	432	62.466 r.s.
Mohylów	3.982	1.900.028 r.s.	3.451	31.014 r.s.
Ukraina Zachodnia:				
Kamieniec ...	1.045	112.716 r.s.	858	55.529 r.s.
Łuck	2.508	288.333 r.s.	2.013	303.999 r.s.
Razem: ..	13.098	27.773.425 r.s. 7.273 cz. 2.600 t.	16.144	1.066.725 r.s.

1. r.s. = rubli srebrnych. 2. cz. = czerwoniców. 3. t. = talarów.

Zauważmy, że wartość dóbr skonfiskowanych znacznie przekroczyła wartość dóbr pozostawionych — jak zobaczymy, tymczasowo — klerowi. Bardzo wielkie konfiskaty w diecezji mohylewskiej wiązały się bez wątpienia ze zniesieniem Akademii Połockiej. Na Ukrainie spod władania Kościoła zabrano 3.553 chłopów, pozostało mu tylko 2.871, skurczył się i posiadany majątek.

Warto również zwrócić uwagę na gęstość rozmieszczenia klasztorów w guberniach, aby ustalić czy istniały obszary, na których prześladowania były szczególnie dotkliwe:

(Patrz tabela na str. 225).

Zauważmy, że globalnie i regionalnie zamykania klasztorów wahają się wszędzie między 2/3 i 3/4 stanu dotychczasowego. Na Ukrainie z 86 zamknięto 61 klasztorów.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE KLASZTORÓW		
Gubernia	klasztorzy skasowane	klasztorzy zachowane
wileńska	39	14
grodzińska	16	16
kurlandzka	3	1
białostocka	5	3
mohylowska	24	6
witebska	13	3
Ukraina Zachodnia:		
wołyńska	35\	18\
podolska	19\	5\
kijowska	7\	2\
	razem: 61	razem: 25
Razem: ..	191	113

Dokument z roku 1835 informuje nas o losach 191 kościołów przyklasztornych zabranych w 9 guberniach⁷⁵:

— oddane do dyspozycji cara	6		
— zamienione na kościoły parafialne	79		
— zamienione na kościoły filialne	12		
— zamienione na przytułki dla starych księży	6		
— oddane Cerkwi	29\	43	50 cerkwi po
— do oddania Cerkwi	14\		skasowaniu
— oddane Kościołowi unickiemu	6\	7	Kościółu unickiego w roku 1839.
— do oddania Kościołowi unickiemu	1\		
— zamknięte całkowicie	30		
— oddane wojsku	1		
— zamknięte czasowo	7		

Jeśli w skasowanych klasztorach prowadzono działalność szkolną, kurator kijowski w zasadzie przejmował pierwotne fundusze i dotacje przeznaczone na cele edukacyjne, przekazując je szkołom rosyjskim z wyjątkiem wypadków, gdy ofiarodawcy zastrzegali, że od chwili zamknięcia szkoły ustaną wpłaty. Z dokumentu przechowywanego w żytomierskim archiwum lokalnym wynika, że bardzo bogatymi fundacjami szkolnymi dysponowali na Wołyniu pijarzy z Międzyrzecza i Dąbrownicy, karmelici bosi z Berdyczowa, trynitarze z Teofilpola oraz cztery szkoły bazylikańskie (greko-katolików) we Włodzimierzu, Lubarze, Owruczu i Po-

75. C.G.I.A., Leningrad, Fond 821, opis 11, ed. 10 (marzec 1835).

czajowie⁷⁶. Resztę mienia przejęły, podobnie jak we wszystkich majątkach państwowych, Izby Skarbowe, które sporządziły na Wołyniu już 5 września 1833 roku wykaz ilości odzyskanych chłopów pańszczyźnianych oraz rocznych dochodów z majątków we wszystkich guberniach⁷⁷:

CHŁOPI I ROCZNE DOCHODY Z DÓBR PRZYKLASZTORYCH SKONFISKOWANYCH NA WOŁYNIU (1833)			
Zakony	Rodzaj konfiskaty	Liczba chłopów	Dochód roczny
Bernardyni	2 domy w Cudnowie	2	23 r.s.
Karmelici	10 mórg ziemi	—	11 r.s.
	1 wieś koło Krzemieńca	697	2.907 r.s.
	1 wieś koło Zasławia	476	2.891 r.s.
	<i>idem</i>	29	227 r.s.
Dominikanie ..	1 wieś (Czartorysk)	57	236 r.s.
	1 majątek	19	88 r.s.
	<i>idem</i>	8	16 r.s.
	1 wieś koło Kowla	244	178 r.s.
	1 wieś k. Starokonstantynowa	89	592 r.s.
Augustyni	Część wsi k. Włodzimierza	30	181 r.s.
	wieś Radziwichów	18	237 r.s.
Trynitarze	wieś Beresteczko (Dubno)	49	192 r.s.
Franciszkanie ..	wieś koło Krzemieńca	41	82 r.s.
Razem:		1.866	9.464 r.s.

Zdarzało się również, że niektóre ziemie były puszczane w dzierżawę. Dokument nie mówi komu, ale prawdopodobnie Rosjanom. Wydierżawiono ziemie poagustyńskie w Kodnie (koło Żytomierza), pofranciszkańskie w Iwni (Żytomierz), Duplinkach (Starokonstantynów), Cyrańsku (Krzemieniec), pokarmelickie w Radosławiu (Owruć) i Dorogostaju (Dubno), potrynitarские w Szumbarze (Krzemieniec) i poddominikańskie w Niewierkowie (Równe), liczące łącznie 291 chłopów i przynoszące 2.160 rubli srebrnych rocznego dochodu.

Argument, że poddaństwo chłopów prawosławnych Kościołowi katolickiemu nie może być tolerowane, był podnoszony bardzo często. Mikołaj I, car — opiekun ludu, osobiście żądał raportów w tej sprawie. Na przykład 28 marca 1831 roku, a więc

76. O.A., Żytomierz, Fond 70, opis 1, deło 23. Raport Bokszożanina, dyrektora Liceum Krzemienieckiego do wołyńskiego gubernatora cywilnego wraz z wykazem sum, 5 czerwca 1833.

77. *Ibidem*.

w trakcie powstania, kijowski gubernator cywilny poinformował go, że Kościół katolicki posiada w jego guberni 5.209 chłopów pańszczyźnianych, w tym tylko 17 katolików i 3 unitów, co pozwala przewidywać drastyczną redukcję stanu posiadania majątków kościelnych w tym regionie⁷⁸. Postawa Rosjan przeraziła zresztą 21 maja katolików, którzy obawiali się nawrotu XVIII-wiecznych masakr: ksiądz z powiatu uszyckiego, Kulesza, rozgłaszał — wedle raportu Bludowa do Mikołaja I, że „prawosławne chłopstwo ma zamiar wyrznąć wszystkich Polaków, Niemców i Żydów⁷⁹”.

Rosjanie tak samo jak starali się pozyskać chłopstwo udając, że chronią je przed nieprawościami polskich ziemian, tak samo troszczyli się o rozszerzenie wpływów prawosławia, które jawiło się im jako jeden z najpewniejszych sposobów odzyskania kontroli nad ukraińskimi duszami, bardziej lub mniej osłabionej od XVI wieku.

Rosjanie utrzymywali w roku 1833, podobnie jak w roku 1831, że wystąpiły wymuszenia przyjęcia katolicyzmu. Ministrowie osobiście debatowali nad nimi, pełni oburzenia. Zakaz posiadania przez kler katolicki chłopstwa prawosławnego powtórzył w roku 1836 ober-prokurator Synodu⁸⁰. Nie wystarczyło to jednak do wzmocnienia pozycji popów, którzy byli długo niewykształceni i mało poważani, co podkreślały realistycznie liczne memoriały adresowane do cara w latach 1837-1838. Raport Becka, o którym już mówiliśmy, krytykował organizację kleru prawosławnego, jego mały autorytet i zwracał uwagę na potrzebę udzielania mu oznak większego szacunku. Przeniesienie seminarium prawosławnego z Annopola do wspaniałej siedziby byłego Liceum Krzemienieckiego było dla niego tylko początkiem. „Anonimowy” memoriał, który Mikołaj I polecił rozważyć w czerwcu 1837 roku dwóm generał-gubernatorom guberni zachodnich, po raz pierwszy proponował *całkowitą* konfiskatę dóbr kościelnych i wyznaczenie klerowi tylko rządowych pensji. Komitet wahał się jeszcze, czy posuwać się tak daleko. W końcu, pod wpływem memoriału Łaskariewa, podolskiego gubernatora cywilnego, który przedstawił „kilka środków mogących posłużyć zbliżeniu tego regionu z Rosją i zapewnieniu jego pomyślności”, minister Spraw Wewnętrznych Bludow powziął decyzję o obsadzeniu wszystkich parafii ukraińskich wzorowymi popami, usunięcia wszystkich o

78. C.G.I.A., Leningrad, Fond 821, opis 11, ed. 4.

79. *Ibidem*.

80. C.G.I.A., Fond 1266, opis 1, deło 8 (1831), str. 112-113 i 12 str. 318-319.

złej reputacji, opracowania planu polepszenia stanu świątyń. Zwrócił się również do Świętego Synodu z prośbą o polepszenie poziomu życia najuboższych popów⁸¹.

Ale nie te memoriały wywołały największe wzburzenie członków Komitetu. Błudow przedstawił 12 grudnia 1838 roku jeszcze jeden, „atrakcyjny” z innych względów, sporządzony przez D. G. Bibikowa.

Donosił on, że berdyczowscy karmelici traktują swoich parobków z okrucieństwem, zamykając ich na długo w piwnicach klasztornych, stosując kary cielesne i głodząc. Krótko mówiąc, zachowują się równie źle jak prywatni właściciele. Oczywiście — pisał kijowski kacyk — ludzie owi prześladowani są z powodu prawosławnej wiary i pytał coż należy czynić, skoro spotyka ich „niehumanitarne traktowanie i tortura”. Komitet zauważył, że jeśli postanowiono w 1835 roku konfiskować w takich wypadkach majątek prywatnego właściciela, to nie istnieje jeszcze odpowiedniego rozporządzenie dla kleru. Błudow postanowił zatem wymierzenia lub wyznaczania jakiegokolwiek kary cielesnej oraz tortury jak: uwięzienia, zakuwania w kajdany, stawiania pod pręgierzem, głodzenia itd. Jak najdokładniej powtórzył zakaz posiadania przez Kościół katolicki prawosławnych chłopów pańszczyźnianych i upoważnił generał-gubernatora do wyznaczenia specjalnego funkcjonariusza zbierającego skargi, podczas gdy Benckendorff miał ze swojej strony również wyznaczyć nadzorcę spośród członków *Korpusu Żandarmów*⁸². Rozpoznajemy w tym metodę „kto chce uderzyć psa, ten i kij znajdzie”, z którą zetknęliśmy się już mówiąc o ziemianach i pańszczyźnianym chłopstwie.

Rozwój Cerkwi stał się w roku 1839 jedną z głównych trosk carskiego rządu i Bibikow zalecał, w tajnym memoriale skierowanym do Mikołaja I, rozważanym na posiedzeniach Komitetu Guberni Zachodnich 1, 24 i 25 lutego 1839 roku, nie zwracać uwagi na skargi szlachty polskiej na temat „rzekomych prześladowań” jej Kościoła lub na interpretowanie całkowitej rekwizycji majątku Kościoła w Krzemieńcu jako „gwałtu”. Liczy się tylko Cerkiew. Jest ona „najsilniejszą i najporęczniejszą bronią w unicestwianiu szkodliwych wpływów i utrzymaniu niższych klas społeczności w należytych posłuchu oraz uzyskaniu spokojności i ciszy...”. Jednakże społeczna pozycja popów — pisał generał-gubernator — jest niewystarczająca. „Żyją oni wyłącznie z pracy na roli, co

uzależnia ich w konsekwencji od właścicieli ziemskich”. Poza tym różne są też granice diecezji katolickich i prawosławnych; katolicki pałac biskupi znajduje się w Łucku, a prawosławny w Poczajowie. Czy nie można by siedzib biskupich wyznaczyć w stolicy guberni, to znaczy w Żytomierzu⁸³?

Komitet uznał tę sprawę za bardzo delikatną i wahał się, ale rok 1840 był wielkim rokiem w rusyfikacyjnym dziele Bibikowa i cesarz niczego mu nie odmawiał. Zatem generał-gubernator naciskał mocno. Mikołaj I zaakceptował jego pomysły, notując na marginesie przesłanego mu raportu, który wpłynął do Komitetu w kwietniu 1840 roku, że przejęcie dóbr kościoła katolickiego nie jest konfiskatą, ale „dzierżawą” MGI (Ministerstwa Dóbr Rządowych), i że dochody posłużą na najzwyczajniejsze pensje dla duchownych. Oto więc księża znaleźli się na państwowych etatach. Jeśli zaś chodzi o ideę przeniesienia katolickiej i prawosławnej siedziby biskupiej do Żytomierza, to car znalazł ją wyborną. Pozwoli ona „krzewić prawosławie i rosyjskość, rozciągnąwszy najściślej kontrolę nad katolickim pałacem biskupim w Łucku, eliminując jego złe wpływy, czego wymaga szczególna sytuacja w regionie”. Przedstawiciel Świętego Synodu Protasow oraz Stroganow, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, byli proszeni o wydanie w tym celu odpowiednich dyspozycji.

W maju 1840 roku obaj dygnitarze utworzyli wraz z Kisielewem komitet rozważający sposób wcielenia owych inicjatyw w życie bez płaczu i zgrzytania zębami. Liczyli na poparcie episkopatu katolickiego w zamian za „osobiste korzyści”, ale nie było już wątpliwości, kto będzie korzystał ze skonfiskowanych legalnym właścicielom bogactw. Majątek duchowieństwa katolickiego będzie odtąd przeznaczany na poprawę sytuacji materialnej ubogich popów, zostaną im również podarowane budynki, kościoły lub „nieużytki”. Rząd zdecyduje o przydziale gruntów i dzięki temu popi będą mogli uprawiać ziemię bardziej systematycznie niż dotychczas. Na koniec, szczyt przebiegłości, należałoby ogłosić, że „przejęcie” majątków przez MGI dotyczy wszystkich wyznań. „aby uniknąć wszelkich podejrzeń o stronniczość przedsięwzięcia prowadzonego przez Zwierzchność”! Nie trzeba dodawać, że Cerkiew nie posiadała niczego na własność, zastanowił się więc wypadła, do kogo adresowano tak szlachetną deklarację.

83. *Ibidem*, deło 24 (1839). Istotną rolę kleru prawosławnego w odciążeniu chłopstwa od polskości i wzmacniania jego więzów z Rosją dobrze ukazuje S. Szamraj, *Duchownictwo w seljańskich ruchach Prawobereżżia w seredyni XIX stolittia* (Duchowieństwo i ruchy chłopskie na Ukrainie zachodniej w połowie XIX wieku), w: „Ukraina”, Kijów 1928, vol. 27.

81. *Ibidem*, posiedzenia Komitetu w roku 1838, deło 22, 9 stycznia i 12 grudnia.

82. *Ibidem*.

Po raz kolejny Komitet przestraszył się radykalizmu proponowanych środków i podkreślił trudności związane z ich realizacją, kiedy wszystko zbiega się w jednakowym czasie: rozpowszechnianie rosyjskiego prawa, projekt Inwentarzy, ustawa przeciwko Żydom. Zatem Komitet prosił cara o co najmniej roczne odroczenie od chwili upowszechniania praw rosyjskich i uzyskał na to zgodę⁸⁴. Bibikow niecierpliwił się jednak i chociaż wiedział doskonale o całkowitej likwidacji materialnych zasobów Kościoła, naciskał dalej: „Jedynie bezpośrednia zależność kleru od państwa pod względem środków egzystencji może pozbawić nieprawomyślnych ostoj⁸⁵”. Czy można wyrażać się jaśniej?

W końcu carski ukaz z 25 grudnia 1841 roku przyłączył do Majątków Państwowych, dla zachowania pozorów, całą cerkiewną własność wraz z pańszczyźnianymi chłopami (każdy wiedział, że Cerkiew nie posiadała niczego!) oraz własność „pozostałych wyznań”.

W chwili, gdy Bibikow dokonywał dzieła całkowitego zniszczenia doczesnej potęgi Kościoła rzymsko-katolickiego na Ukrainie, miał jeszcze jeden powód do wielkiego zadowolenia: inny Kościół katolicki, zwany greckim lub unickim, przestał istnieć. Jak to się stało?

Powiedzmy od razu, że decyzja — z pewnością arbitralna — związania za jednym zamachem, jak w wypadku średniowiecznego chrztu jakiegoś kraju, miliona unitów żyjących w guberniach dawniej należących do Rzeczypospolitej z prawosławiem, nie została w południowych guberniach odczuta jako bardzo wielki przewrót, gdyż unicy nie byli na Ukrainie zbyt liczni⁸⁶. Prócz bogatego zakonu bazylianów, do którego wstępowali polscy szlachcice, Kościół unicki rekrutował wiernych przede wszystkim spośród ukraińskiego chłopstwa i jego egzystencję pojmovano wyłącznie w związku z kwestią polską. Tylko szlachta okoliczna z Owrucza wyznawała Unię. Religia ta, początkowo związana z prawosławiem, uznała dwa stulecia wcześniej zwierzchnictwo papieskie przez zawarcie unii brzeskiej w roku 1596, symbolizując wolę rozszerzenia na wschód polskich i łacińskich wpływów kulturowych. W roku 1839 tylko kilku marzycieli wspominających z nostalgią szlacheckie podboje lub przymusowe konwersje okresu kontrreformacji mogło jeszcze śnić o polskiej hegemonii, której H. Sienkiewicz poświęci niedługo piękne romanse przygodowo-

84. *Ibidem*, deło 26 (1840), posiedzenia 3, 20, 28 kwietnia i 31 maja.

85. *Ibidem*, deło 28 (1841).

86. T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, Warszawa 1897, Tom I, utrzymuje, że na Litwie, Białorusi i Ukrainie było 1.200.000 unitów, dodając, że większość nie zamieszkiwała Ukrainy.

historyczne, z historią mające niewiele wspólnego. Soplica w gawędach H. Rzewuskiego bardzo żałował zapomnianego ideału krucjaty Zygmunta III przeciwko schizmie prawosławnej i dominowania nad Ukraińcami dzięki Unii. „Urabił” historię uważając, że Zygmunt III: „nie mądrością światową, nie filozofami spolszczył ruskie dzierżawy, ale religią, ale świątobliwymi mężami, a jak religia nasza te kraje ogarnęła, wszystkie inne warunki żywota same z siebie tam się wkorzeniły⁸⁷”. Zapominał przy tym o trudnościach i przemocy towarzyszącym wprowadzaniu tej religii w wieku XVII, zapominał o pogardzie okazywanej kilku szlachci-com-unitom, którzy aż do wieku XVIII nie mieli prawa wystawiania posłów na Sejm w Warszawie. Niemniej Soplica dobrze wyraża rozpowszechnione odczucia, oderwane od rzeczywistości, tęsknotę za utraconą kolonią. Chociaż było oczywiste przed 1830 rokiem, że unicy w zasadzie powtórnie zmierzają do prawosławia, ukaz z 25 marca 1839 roku położył ostatecznie kres polskiemu dwustuletniemu snom. Tylko w tym sensie możemy powiedzieć, że oficjalne przyłączenie unitów do cerkwi było mocnym ciosem wymierzonym w prestiż Polaków.

Owo przyłączenie dokonałoby się 45 lat wcześniej, gdyby Piotr I nie anulował w listopadzie 1796 roku rozporządzenia Katarzyny II z 22 kwietnia 1794, ale w miarę wzrostu rosyjskiej potęgi stawało się jasne, że zniewagę wyrządzoną przez katolicyzm w roku 1596 trzeba zatrzeć jak najszybciej. Od chwili wstąpienia na tron Mikołaja I Rosja odrzuciła religijny kosmopolityzm Aleksandra I i minister Sziszkow wzmocnił absolutny prymat prawosławia. Wtedy zaczęto Unii zadawać pierwsze ciosy⁸⁸.

Po roku 1831 w trzech guberniach prawobrzeżnej Ukrainy liczba unitów była niewielka — nieco ponad 100.000 osób, zgrupowanych w 160 „parochiach” (parafiach) oraz 23 klasztorach bazylikańskich. W roku 1833 kurator szkolny von Bradke oznajmił dyrektorom zrusyfikowanych, nowopowstałych zakładów szkolnych, „że uczniowie wyznania grecko-katolickiego słuchają lekcji religii prowadzonych przez duchownych prawosławnych, wszelako bez przymusu, a z dobrej woli⁸⁹”.

W guberniach litewskich i białoruskich, gdzie element unicki był znacznie silniejszy, powrót do prawosławia nie odbył się tak

87. H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, op. cit., str. 58 (Pan Azulewicz).

88. D. Beauvois, *Lumières et Société...*, op. cit., Tom I, str. 330-337 (księża rzymsko- i greko-katolicy w głównym seminarium wileńskim) i Tom 2, str. 608-617 (zagrożenie bazylianów do 1830 roku). E. Likowski, wa 1906, Tom II, str. 78 i nast.

89. C.G.I.A., Kijów, Fond 710, opis 1, deło 53, list z 11 marca 1833 roku do dyrektorów w Żytomierzu, Łucku i Kiewianiu.

spokojnie, ponieważ Rosjanie, spiesząc się z zakończeniem sprawy, organizowali rzekome konwersje masowe. Mikołaj I z największą rozkoszą odbierał nieustannie napływające raporty, z których wynikało, że od roku 1834 wsie koło Witebska, liczące po 100, 200 mieszkańców, łączyły się z Cerkwią i pisały pobożnie na marginesie każdego z nich: „Bogu dzięki”. Szybko gorliwi nawracze uzyskali jeszcze bardziej masowe nawrócenia: 3.500, później, w roku 1835, 8.000 osób naraz, ciągle na Białorusi, gdzie szlachta protestowała, że chłopci konwertyci nie byli jednak pytani o zgodę⁹⁰!

W guberniach ukraińskich odnaleźliśmy tylko jeden wypadek sprzeciwu wobec takiego postępowania. Chodziło o mieszkańców Ratna na Wołyniu, wyraźnie przywiązanych do swojej religii, którzy opierali się siłą przed braniem udziału w mszach cerkiewnych odprowadzanych w ich kościele, gdzie paroch ustawił ikonostas, zasadniczy atrybut nabożeństw obrządku prawosławnego. Ów paroch, nazwiskiem Dmochowski, który jako jeden z wielu chciał ułatwić Rosjanom zadanie, spotkał się tymczasem z oporem ze strony własnych owieczek. To natchnęło Bludowa do podejrzeń o działalność „tajnych agentów wrogich Cerkwi prawosławnej”, wysłano na miejsce majora żandarmerii Locatellego oraz policjanta „w misji specjalnej” Czułkowa⁹¹.

Rosjanie, zgodnie ze swoim zwyczajem kaptowania najpierw wyższych duchownych przez ofiarowanie im korzyści materialnych, uniknęli poruszenia na Ukrainie, proponując ojcu Skibowskiemu, który był ongiś prefektem polskiej szkoły w Humaniu, godność biskupa prawosławnego w nowej siedzibie episkopalnej w Żytomierzu. Unicka wiara tego mnicha, której brutalności doświadczył swojego czasu młody poeta Goszczyński, nie oparła się pragnieniu zaszczyczyć i — zgodnie ze świadectwem Iwańskiego — szlachta szemrała, ale lud zaakceptował zmianę bez narzekań (inni bazylianie doświadczyli odmiennego losu: ojciec Sierociński, przełożony klasztoru w Owruczu, zesłany w żołdacy na Syberię w roku 1831, umarł tam pod 6.000 kijami w roku 1837). Parochowie, rozmawiający z parafianami po ukraińsku i z „dwo-rem” po polsku, prawie nie zmienili swoich przyzwyczajęń, skoro zapuścili tylko brody *à la russe* i postawili ikonostasy. Rozwaga nie po raz pierwszy nakazywała stronie polskiej milczeć i nie ma-

90. Cała historia likwidacji unitów znajduje się w: C.G.I.A., Leningrad, Fond 821, opis 11, szczególnie ed. 8, 9, 10, 11, 12, 13, które mogliśmy jedynie pobieżnie przejrzeć (raporty ministra Spraw Wewnętrznych do cara dotyczące spraw religii).

91. *Ibidem*. Raport Bludowa do Mikołaja I z 20 września 1834 roku.

nifestować zbyt swą wściekłości. Żałowano jedynie po cichu, że bogactwa klasztorów bazylikańskich jako „powstałe — pisał Iwański — z ofiarności narodu polskiego” uległy takiej samej konfiskacie, jak majątek Kościoła rzymskiego⁹².

Przejrzymy pełne satysfakcji sprawozdanie, typowe dla rosyjskiej manipulacji masami, które D. G. Bibikow sporządził dla cara w roku 1840: „Nawrócenie na wiarę prawosławną poddanych Waszej Cesarskiej Mości, oderwanych przemocą od prawdziwej wiary swoich przodków przez polską zwierzchność i gwałt łacińskiego kleru, nastąpiło, dzięki Bogu, w ciszy i w całkowitym spokoju w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej⁹³.

W szczególności lud przyjął niezłomne postanowienie Waszej Cesarskiej Mości z najwyższą gorliwością, którą przejawiał wiele razy, składając mimo swej ogromnej biedy ofiary na przebudowę i upiększanie świątyń, jak również chroniąc od czasów, gdy zapanał polski ucisk, carskie wrota oraz inne święte przedmioty, które dzisiaj powróciły na swoje miejsca (w tym miejscu Bibikow wyliczył, że zdarzyło się to we wsiach Tura, Powita, Wielimcze, Datyń, Zamszany, Zdomyśl i Choczewo). Przedmioty owe, usunięte ze świątyń przez katolicką samowolę, były pieczętowane przechowywane — pisał Bibikow — przez lud nieszczęśliwy i cierpiący niedostatek we wszystkim, przeczuwający, jak się zdaje, swój powrót na łono Cerkwi i swej prawdziwej Ojczyzny.

Nawróceni na prawosławie unicy liczyli 130.000 osób.

W większości dawne unickie duchowieństwo, z kilkoma zaledwie wyjątkami, wykazało gorliwość. Parochom, których znaleźliśmy w największym niedostatku z powodu ustania wsparcia otrzymywanego ze strony księży rzymsko-katolickich i polskiego ziemiaństwa, od czasu ich nawrócenia na łono Cerkwi, udzielono pomocy pieniężnej sięgającej 520 rubli srebrnych. To skromne wspomóżenie pomogło zaspokoić pierwsze potrzeby, wywarło na nich zbawienny wpływ upewniając, że Rząd ich nie opuszcza.

Kilku dalszych księży unickich zapuszcza obecnie brody i włosy i przywdziało prawosławne sutanny.

Duchowieństwo katolickie i szlachta polska, zasadniczo wrodszy prawosławiu i wszystkim, co rosyjskie, nie ośmieliwszy się jawnie sprzeciwić działaniu władzy, próbowało jednakże dokuczyć

92. A. Iwański, *Pamiętniki 1832-1876*, op. cit., str. 5 i 8.

93. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1409, opis 2, ed. 6344, raport Bibikowa o stanie trzech guberni, 28 luty 1840, rozdział pt.: *Po prisojedineniju k prawosławiju unitow* (O zjednoczeniu unitów z prawosławiem).

kilku byłym księżom unickim, pozbawiając ich materialnego oparcia, którego wcześniej im udzielali.

„Kilku nieprawomyślnych ziemian i parochów, znanych z fanatycznego przywiązania do Unii, zawezwano do Kijowa i poddano obserwacji, a następnie pierwszych zwolniono po odebraniu formalnego przyrzeczenia o niewtrącaniu się do spraw religijnych, drugich zaś, po udzieleniu pouczenia i stosownych przestróg, skłoniono do przyjęcia wiary prawosławnej. Zobowiązali się również do przestrzegania naszego obrządku podczas świętej służby i wspierania nas w dziele nawracania parafian na prawosławie, co też rzeczywiście uczynili w sposób zadowalający. Jedynie paroch, mimo podpisanego zobowiązania, oddalony został do orłowskiej diecezji prawosławnej za podejrzenie myśli po uzyskaniu zgody zwierzchności cerkiewnej”.

Po przeprowadzeniu tej reformy oficjalnie pozostały na Ukrainie tylko dwie religie chrześcijańskie, a duchowieństwo katolickie stało się 20 razy mniej liczne od prawosławnego⁹⁴:

STAN LICZEBNY DUCHOWNYCH CHRZĘSCIJAŃSKICH NA UKRAINIE ZACHODNIEJ W ROKU 1840				
	Gubernia kijowska	Gubernia podolska	Gubernia wołyńska	Razem
<i>Duchowni świeccy:</i>				
prawosławni	3.027	5.008	3.014	11.049
katolicy	87	229	287	603
<i>Duchowni zakonnici:</i>				
prawosławni	438	146	89	673
katolicy	59	118	380	557

Jeśli rozpatrzmy stosunek między duchownymi i parafianami, zauważymy również ogromną przewagę prawosławia: 11.049 popów gromadziło 3.700.000 wiernych, co dawało stosunek 1/333, podczas gdy 603 proboszczów sprawowało duszpasterstwo nad 980.000 osób (570.000 chłopów ukraińskich i 410.000 Polaków), co daje bardzo niski stosunek 1/1641. Duszpasterstwo katolickie nie mogło być w takich warunkach zbyt intensywne, tym bardziej, że zmniejszyła się liczba miejsc kultu⁹⁵:

94. *Ibidem*. Liczby te nie zawierają danych o bardzo nikłym stanie posiadania protestantów, którzy mieli dwa zbory na Kijowszczyźnie i trzy na Wołyniu.

95. *Ibidem*.

LICZBA MIEJSC KULTU NA UKRAINIE ZACHODNIEJ W ROKU 1840				
	Gubernia kijowska	Gubernia podolska	Gubernia wołyńska	Razem
cerkwie	1.385	1.556	1.230	4.171
kościół	59	111	257	427

Największe miasto Kijów, stara twierdza prawosławia, posiadało w roku 1850 40 cerkwi murowanych, 13 drewnianych i 9 monasterów, podczas gdy kościołów było tylko 3: jeden przy uniwersytecie, drugi przy Instytucie dla Szlacheckich Panien i trzeci na górze św. Włodzimierza nad Dnieprem, na rogu ulicy, która jeszcze w 1982 roku nazywała się *Kostelna*⁹⁶. Zwróćmy również uwagę, że liczba księży i kościołów wzrastała ku zachodowi i najlepiej prezentowała się na Wołyniu.

Po zniszczeniu przejawów doczesnej potęgi Kościoła rzymsko-katolickiego i likwidacji Kościoła grecko-katolickiego, symbolu imperialnej przeszłości, polskie ziemiaństwo musiało pogodzić się z oznakami nowego imperializmu wielkoruskiego. Aby oddzielić katolicyzm od pojęcia polskości, cesarskie zarządzenie z roku 1842 nakazywało używanie języka rosyjskiego w czasie konsystorza, kolejne zaś, z roku 1843, w katolickich seminariach duchownych⁹⁷.

Zgodnie ze starą techniką, wymagano od Polaków popierania tego, co przyczyniało się do ich zguby. W tym przypadku oczekiwano, żeby przyczynili się do rozwoju duchowieństwa prawosławnego. W ślad za ukazem carskim z 20 lipca 1842 roku o pomocy materialnej dla popów w środowisku chłopskim Bibikow założył *Komitety Gubernialne dla wspierania duchowieństwa prawosławnego*. Komitet kijowski zwrócił się 19 listopada 1843 roku do wszystkich powiatowych marszałków szlachty o przedstawienie projektów umieszczania popów w rozmaitych majątkach. Każdy pop powinien otrzymać dość znaczny kawałek ziemi, zapewni mu się odpowiedni opał, przyzna usługę pańszczyźnianą w sile kilku chłopów, określoną sumę pieniędzy i zaopatrzenie według podanego spisu⁹⁸.

96. *Ibidem*, Fond 1281, opis 5, deło 61. Raport kijowskiego gubernatora cywilnego za rok 1850. Kościół katolicki przy ulicy noszącej jeszcze dziś nazwę „Kościełnej”, piękny przykład architektury neoklasycznej, władze sowieckie zamieniły na planetarium, w przyszłości zaś według uzyskanej przez mnie informacji — ma się tu mieścić muzeum ateizmu.

97. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 779, deło 377, § 2d.

98. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 607.

Oczywiście nikt nie śpieszył się z odpowiedzią na żądania umieszczenia na polskich ziemiach ludzi znanych jako gorliwi agenci caratu, więc w sierpniu 1845 roku do komitetu gubernialnego napłynęła tylko jedna jedyna odpowiedź, zatem komitet przypomniał 14 listopada 1845 roku, że oczekuje ich znacznie więcej i to ze wszystkich powiatów. List zawierał pogroźki, ale ton pisma wysłanego przez Bibikowa do powiatowych marszałków był jeszcze gorszy: „Przypisując niktość waszej reakcji nieuwadze i beztrosce, uważam za konieczne zaproponować wam przygotowanie 25 propozycji najpóźniej do 1 marca 1846 roku. Jeśli po upływie tego terminu propozycje gotowe nie będą, pojawi się u was umysłny, który pozostanie tak długo na wasz koszt, dopóki nie przedstawicie wymaganej ilości projektów⁹⁹”.

Prosty rachunek pozwala ocenić gęstość „zasiedlenia” guberni przez popów. Jeśli Bibikow chciał osadzić po 25 w powiecie, daje to liczbę 300 w guberni, 900 na prawobrzeżnej Ukrainie, których należy dodać do 11.000 już tu obecnych.

Następnie Komitet Guberni Zachodnich mógł zdobyć się na wspaniałomyślność, postanawiając w roku 1847, że 17 zgromadzeń augustyńskich, które nie posiadały żadnych włości, może — podobnie jak wszystkie inne odłamy duchowieństwa — otrzymać działkę o powierzchni 50 dziesięcin, młyn i łowisko¹⁰⁰. Taki gest nie kosztował oczywiście zbyt wiele.

Cóż się jednak działo, gdy któryś z ziemian postanowił odbudować kościół znajdujący się w granicach jego majątków? Napotykał górę szykan — w ten sposób administracja carska przypominała, że jedynie oficjalna religia państwowa ma prawo się rozwijać.

Powstrzymywanie rozwoju, jak również trudności w utrzymywaniu katolicyzmu dobrze ilustruje sprawa W. Podgorodeckiego, mieszkającego w Żytomierzu, ale posiadającego ziemie w pobliżu Radomyśla w guberni kijowskiej. Stary kościół we wsi Gorbulew, położonej na terenie jego majątku, groził obróceniem się w ruinę. Należało więc prosić o pozwolenie na jego odbudowę. Podgorodecki wystąpił o nie, 2 maja 1850 roku, sporządzając plany, których kopię wysłał do nowego generał-gubernatora I. I. Wasilczikowa. Gubernator cywilny zyskał już dwa lata, nakazując sprawdzenie liczby katolików w tym miejscu, które stwierdzało „pomyłkę” w umiejscowieniu kościoła. Wtrącił się wtedy, 2 grudnia 1852 roku, metropolita kijowski, który oświadczył, że nie ma

99. *Ibidem*. List Bibikowa do marszałka powiatu kijowskiego, 1 grudnia 1845 roku.

100. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 36 (1847).

mowy o odbudowie kościoła, zanim nie doprowadzi się do odpowiedniego stanu cerkwi, również znajdującej się we wsi Gorbulew: należy naprawić strop, wybielić ściany, zreperować rynny i pokryć na nowo pięć kopuł. Podgorodecki nie śpieszył się z wykonaniem tych poleceń i *sprawnik* z Radomyśla, któremu polecono mieć na niego oko, doniósł, że do końca 1853 roku nic nie zostało zrobione. Konsystorz żytomierski interweniował w kwietniu 1854 roku oświadczając, że kościół ów liczy 834 parafian, ale policmajster kijowski rozkazał w sierpniu *sprawnikowi*, aby na nic nie zezwalać katolikom, dopóki nie zostaną zaspokojone potrzeby prawosławnych. W roku 1855 właściciel tych terenów nakazał rozpoczęcie prac przy cerkwi, ale pozwolenie na odbudowę przetrzymywano jeszcze dwa lata, a ruiny kościoła w tajemniczy sposób spłonęły. Gdy Podgorodecki chciał w czerwcu 1857 roku wydostać tak oczekiwane pozwolenie, popi zażądali od niego nowych remontów: odnowienia ikonostasu i dzwonnicy! Protestował u Wasilczikowa, który dziwił się ironicznie: dlaczego remont cerkwi miałby być niemożliwy? Generał-gubernator wyraził wreszcie zgodę 9 lipca 1858 roku, lecz wymagał nadal, by najpierw dokonano napraw w cerkwi i zażądał nowych planów, które przedstawił mu 30 kwietnia 1859 roku biskup Borowski. Dokumenty archiwalne urywają się w tym miejscu. Możemy przypuszczać, że po 10 latach zmagani nieszczęśny kościół został jednak odbudowany, ale jest też oczywiste, że trzeba było niezwykłego uporu, by utrzymać wbrew wszystkiemu ten widomy symbol katolicyzmu i polskości¹⁰¹.

Na zakończenie opisu form terroru religijnego, zacytujmy ostatni dokument — bilans pokazujący, że od najwyższego do najniższego szczebla zażartość w szykanowaniu katolików, powodowaniu konfliktów, wyciąganiu najmniejszych grzeszków przyczyniała się w równym stopniu jak prześladowania języka, prasy lub dręczenie szkolnictwa do wytworzenia na Ukrainie za panowania Mikołaja I atmosfery, w której polscy poddani nie mogli oddychać, i która pozostawiła w nich trwałe ślady.

Następca Bibikowa, I. I. Wasilczikow, w raporcie za lata 1853-1855 napisał do cara:

„Duchowieństwo łacińskie, niegdyś potężne w tym regionie dzięki bogactwom i bezpośrednim wpływom na polską szlachtę, jest obecnie przywołane do porządku właściwych posług duchowych.

Ściśle związane z losami Polski, przeniknięte duchem propa-

101. O.A. Kijów, Fonds 2, opis 165, deło 19.

gandy religijnej i politycznej, było zawsze powodem zamętu, który nawiedzał kraj. Stopniowo osłabiane i wypełniające swoje obowiązki duchowe, straciło na znaczeniu politycznym i wpływach. Członkowie wielkich polskich rodzin nie pomnażają więcej szeregów duchowieństwa (zasila je przede wszystkim drobna szlachta i ludzie niskich stanów). Nie przekazuje się mu już kapitałów. Szlachta z pewnością kler popiera, ale więcej z przyzwyczajenia: nie ma on własnych zasobów.

Jednak duch fanatyzmu religijnego nie zanikł całkowicie. Przejawia się niekiedy w skrytej i bezsilnej nienawiści do prawosławia i Rosjan. Dla przykładu mnich-bernardyn, Szpakowski, wyznaczył srogą pokutę pannie wychowywanej w zakładzie rosyjskim, gdyż nie mówiła ona po polsku. Ksiądz nazwiskiem Ostapowicz odmówił udzielenia ślubu katolickiej niewieście z prawosławnym narzeczoną. Inny ksiądz, Toczycki, rozgniewał się na popa modlącego się u stóp nieboszczki wyznania katolickiego na prośbę jej męża. Trzeci, Markiewicz, wygłaszał kazania wyłącznie w polskim duchu.

Będąc pod stałym nadzorem władzy, dzięki wprowadzeniu języka rosyjskiego w seminariach i odpowiedniemu wychowaniu, duchowieństwo łacińskie nie może przedstawiać niebezpieczeństwa pod względem politycznym. Władze rosyjskie ze swej strony działają w zasadzie z ostrożnością, starając się nie manifestować swej wyższości, uśmierzając fanatyzm, unikając prześladowań i drażliwych tematów, pamiętając zawsze o tym, że najbardziej czułym miejscem każdego ludu jest jego religia¹⁰².

Pomimo uspokajających zapewnień, które ujawniają, do jakiego stopnia duchowieństwo katolickie zostało ubezwłasnowolnione, car, zaniepokojony wymienionymi w raporcie przypadkami, skreślił na marginesie następujące pytanie: „Jakie wobec nich przedsięwzięto kroki?”. Rozpoczęło ono nową falę badań i raportów. Sprawdzono więc, że inkryminowany bernardyn był stary, chory, żył samotnie. Jego sprawę umorzono, ale policja sprawowała nad nim nadzór. Markiewicza, który już w roku 1845 został przeniesiony z Wilna do Krzemieńca, skazano w maju 1855 roku na zesłanie do Wiatki, ale generał-gubernator ze względu na jego stare lata umieścił go w kościele w Kijowie i roztoczył nadzór policyjny. Biskup Borowski odesłał Toczyckiego na emeryturę u berdyczowskich karmelitów, następnie do kolegiaty w Łucku.

102. C.G.I.A., Leningrad, Fond 821, opis 3, dzieło 24, 31 stycznia 1856 roku (wyciąg).

Ostapowicza przeniesiono z jednej parafii do drugiej. Nad obydwoma rozciągnięto nadzór policyjny.

Pedantyczność Mikołaja I natchnęła Wasilczikowa jeszcze większą gorliwością i zarzucił on swego nowego pana — car Aleksander II zastąpił na tronie ojca — policyjnymi raportami: w marcu 1856 roku o księdzu, który ochrzcił dzieci dwóch kobiet prawosławnych, następnie w grudniu o ojcu Leopoldzie Pogorzelskim, rektorze seminarium w Kamieńcu, który odmówił ślubu katolickiego z prawosławną. Jego „fanatyzm” — dodawał Wasilczikow — był o tyle groźniejszy, że był to człowiek inteligentny. Naprawdę chodziło więc o pozbawienie duchownego jego stanowiska. Generał-gubernator pisał do S. G. Łanskoja, ministra Spraw Wewnętrznych: „Myślę, że taki ksiądz, z całą swą inteligencją i wykształceniem, nie może być dobrym przełożonym, ani dobrym przewodnikiem dla wschodzącego pokolenia przyszłych pasterzy Kościoła katolickiego w naszym regionie... Zarządziłem nad nim ścisły tajny nadzór, nad jego sposobem myślenia i uczniami...”. Łanskoj odpowiedział 13 lutego 1857 roku, że rzecz przybiorą szybko lepszy obrót: po interwencji w Watykanie miejsce w Kamieńcu miał obsadzić biskup bardzo uległy. Wtedy to, jak mówił, „będziemy mogli działać bardziej stanowczo”. Chodziło o Fijałkowskiego, dawniejszego koadiutora¹⁰³.

Cóż mogli począć katolicy, jeśli na domiar złego papieństwo zgadzało się na dyktat Rosjan?

W rozdziale poświęconym chłopstwu pokazywaliśmy, że duchowieństwo katolickie ponownie odgrywało przez krótki czas na przełomie 1860 roku pewną rolę i miało nadzieję, że uda mu się ożywić nauczanie czytania i pisanie po polsku wśród chłopstwa. Widzieliśmy, że akcja zakładania szkółek wiązała się ściśle z wolą zachowania przez ziemian ich panowania nad chłopstwem pańszczyźnianym i nie miała na względzie popierania zwolenników insurekcji. W każdym razie nie miała czasu się rozwijać, ponieważ raz jeszcze carska policja położyła kres wszystkim inicjatywom.

Duchowieństwo katolickie na Ukrainie było więc tak przeziębienie nieobecne w powstaniu 1863-1864, gdyż stało się po trzydziestoletnich prześladowaniach, których przejawy analizowaliśmy, grupą sterroryzowaną, pogodzoną z rosyjską przemocą i nie miało wiele wspólnego z konspiracją warszawską. *Ipso facto* wiara katolicka właścicieli ziemskich uległa osłabieniu i straciła swój dawny, bojowy charakter.

103. *Ibidem*, dzieło 6 i 29, 7 marca i 8 grudnia 1856 roku. S. S. Łanskoj do I. I. Wasilczikowa, 13 luty 1857 roku.

Zamknięcie się szlachty ziemiańskiej w swoich dworach lub zamkach wyjaśnialiśmy do tej pory batalią caratu przeciwko wszelkim przejawom polskości: kulturze i religii. Jest jednak oczywiście, że represje jeszcze dotkliwiej dotknęły tych, którzy osobiście zaangażowali się w *akcję patriotyczną*, stanowiącą dla Rosjan grzech najbardziej niewybaczalny.

Ponieważ o powstaniu 1831 roku, wyprawie Zaliwskiego, spisku Konarskiego w roku 1839 istnieje wystarczająco dużo opracowań, zwalnia to nas z obowiązku szczegółowego przypomnienia faktów związanych z tymi wydarzeniami. Chcielibyśmy pokazać przede wszystkim dysproporcję pomiędzy rzeczywistymi wydarzeniami, które rozegrały się na prawobrzeżnej Ukrainie, a ich konsekwencjami w postaci represji. Cały kunszt policyjnego reżimu Mikołaja I polegał na umiejętnym i jak najbrutalniejszym wyzyskiwaniu każdej nadarzającej się okazji do wypełniania byłych ziem polskich bojaźnią i drżeniem. Nie można wytłumaczyć kresowej mentalności bez przeanalizowania wszelkich przyczyn *strachu*, który był udziałem ich mieszkańców. Manifestowanie uczuć patriotycznych w Warszawie było rzeczą niebezpieczną, ale tolerowaną trochę bardziej niż w guberniach przyłączonych do cesarstwa.

Wspominaliśmy już, że większość uczestników powstania 1831 roku wywodziła się spośród szlachty zdeklasowanej lub zagrożonej zdeklasowaniem. Byli za to więzieni lub zsyłani. Należało jednak uderzyć i zatrwożyć również ziemian. Piękny przykład Romana Sanguszki, zesłanego na Sybir pierwszym etapem za odmowę prośby o ułaskawienie i zaakceptowanie kondycji „rebianta” (Józef Conrad Korzeniowski poświęcił mu utwór pt. *Książę Roman*) — należał do odosobnionych. Niektórzy spośród tego ongiś bohaterskiego obywatelstwa sami rezygnowali z patriotycznej postawy. Najbardziej uderzający przykład stanowił — a tego nie mogą zatrzeć późniejsze mistyczno-wzniosłe panegiryki S. Tarnowskiego — hrabia Piotr Moszyński, były marszałek wołyński, zesłany na Sybir w roku 1826 za udział w Towarzystwie Patriotycznym. Dzięki fortune udało się Moszyńskiemu uzyskać od Lewaszwowa przeniesienie z Symbirskiego do Czernihowa w roku 1833, a stamtąd do Kijowa w maju 1839 roku. Pamiętnik życia Moszyńskiego, kreślony później ręką Z. Pusłowskiego po francusku, niedwuznacznie mówi o daleko posuniętej zażyłości byłego zesłańca z Bibikowem i o skutecznych krokach przedsięwzię-

tych przez jego przyjaciół w Petersburgu — między innymi przez Aleksandra Przeździeckiego, pełniącego poufne funkcje u boku generała-gubernatora — dla odzyskania swego prawa szlachectwa^{103 bis}. Pozostawały jednak do rozwiązania sprawy ziemian czynnie zaangażowanych w powstanie, którzy wyemigrowali oraz sympatyków, których należało wyłapać i przykładowo ukarać¹⁰⁴.

Zastosowane środki odwetu były takie same jak za czasów Katarzyny II: konfiskata majątku na podstawie ukazu z 22 marca 1831 roku. Odpowiednie rozporządzenia w tej sprawie wydawano od 17 lipca 1831 roku i przy wszystkich izbach skarbowych powstały *Komisje do spraw konfiskaty dóbr*. Miały one pracować z ramienia utworzonych 10 dni wcześniej — jak mówiliśmy wyżej — *Komisji do spraw buntowników*. Ponieważ panowała wielka niepewność co do rzeczywistego udziału oskarżonych — a wiadomo, że prace wspomnianych komisji trwały latami — najczęściej podejmowano decyzje o sekwestracji dóbr.

Wywołało to wśród ziemian panikę, ponieważ na rozesłanych przez policję listach podejrzanych znajdowały się majątki należące do braci, siostr, bliższych lub dalszych krewnych, co wywołało masę odwołań ze strony osób zaklinających się na wszystkie świętości, że nie miały nic wspólnego z powstaniem. Sprawa skomplikowała się po amnestii, która nie objęła jednak najgroźniejszych „przestępców”¹⁰⁵. W końcu Komitet Guberni Zachodnich upoważnił 12 grudnia 1832 roku generała-gubernatora do powtórne- go rozpatrzenia niektórych wcześniej podjętych decyzji i oddania pewnych dóbr nierozważnie zabranych. Kankrin żądał jednak, by

103 bis. Pośmiertnemu panegirykowi P. Moszyńskiego pióra S. Tarnowskiego w „Czasie” z 21 sierpnia 1879 roku przeczy informacje biograficzne, zachowane w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Rkps, sygn. IV 9932, pt. *Relations avec Bibikov*, str. 34-48. Prawo szlachectwa zostało zwrócone P. Moszyńskiemu 5 maja 1840 roku, to znaczy w okresie największych przesładowań Polaków, a następnie wkrótce udało mu się — co również należy do wydarzeń zupełnie wyjątkowych — opuścić cesarstwo, by osiąść w Królestwie.

104. O udziale ziemian w powstaniu zob. wspomnienia jednego z nich: Aleksander Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Paryż 1839, Tom II, str. 1-250 (w całości poświęcone powstaniu na Rusi); F. Wrotkowski, *Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w roku 1831*, Lipsk 1875, str. 90 i P. Kopczyński, *Powstanie w prowincjach polsko-ruskich w roku 1831*, w: „Ruch Literacki” 1877, Tom 2, rok 4, nr 42, str. 150-155.

105. Sieć sekwestracji i konfiskat, przerażenie, które wywoływały, dobrze pokazują cytowane powyżej akta komisji (część II, przypis 2), do których możemy dodać również: C.G.I.A., Kijów, Fond 467, opis 1, deło 40, 42, 55, 60, 61, 62; Fond 468, opis 1, deło 1; Fond 1123, opis 1, deło 25; Fond 1124, opis 1, deło 7; Fond 1126, opis 1, deło 8.

straty, które ponieśli ziemianie w okresie blokady nie były brane w rachubę i nie podlegały rewindykacjom¹⁰⁶.

W końcu, jak się przekonamy, najsilniejsze ciosy dotknęły emigrantów, ale nim obliczono w Petersburgu ściśle rezultaty konfiskat, przez lata rozciągano nad szlachtą ścisły nadzór policyjny, szczególnie od czasu wyprawy Zaliwskiego w roku 1833, która chociaż w stopniu dość niewielkim dotyczyła interesujących nas ziem, ale jednak uzmysłowiła Rosjanom, że garstka patriotów-emigrantów nie złożyła broni i nadal poszukuje kontaktów z krajem. Do tej nieudanej wyprawy wojskowej z terenów Galicji należeli już, jak wiadomo, Szymon Konarski i jego brat Stanisław. Uczestnicy spisku rozpowszechniali słynną proklamację Artura Zawiszy pt. *Bracia Kozacy!* O tym wszystkim wiedziała tajna policja carska. W lecie 1833 roku odkryła również niepokojące kontakty między powstańcami zesłanymi do Tobolska i zesłańcem uwolnionym w listopadzie 1832 roku. Stefana Porczyńskiego aresztowano na Wołyniu wraz z listą 52 zesłańców przygotowujących powstanie na Syberii¹⁰⁷. Setki akt stanowiących wyniki policyjnego śledztwa zapewniały co roku *Tajną kancelarię generał-gubernatora*, co wytwarzało klimat ogólnej podejrliwości. Czytane były wszystkie listy, kontrolowane wszelkie kontakty zagraniczne i niekiedy furia Rosjan przekraczała granice rozpętanej przez nich machiny represji: w kwietniu 1834 roku Mikołaj I zganił Lewaszowa za to, że ów doniósł mu o wymyślnym powstaniu¹⁰⁸!

O konfiskatach majątków ziemiańskich na Ukrainie krążą w polskiej historiografii najbardziej fantastyczne informacje. Przesadę doprowadził do szczytu F. Rawita-Gawroński, który — nie wiedząc — snuł *przypuszczenia* graniczące z aberracją¹⁰⁹, jakby rzeczywistość nie była dość przerażająca!

Dokładne dane udało nam się odnaleźć tylko dla guberni kijowskiej i podolskiej. Na mocy cesarskiego ukaz z 4 kwietnia 1836 roku minister Finansów, któremu podlegały wszystkie do-

tychczas skonfiskowane majątki (i będą dalej podlegały pozostałe z terenów innych guberni łącznie z Wołyniem), musiał poruczyć tereny skonfiskowane w guberniach kijowskiej i podolskiej generałowi Witte, który miał je z kolei całkowicie zmilitaryzować według metody bliskiej sercu Arakczewowa. Specjalne biuro z siedzibą w Humaniu miało koordynować całe przedsięwzięcie.

Ta zmiana administracyjna stworzyła okazję do opracowania bilansu, który nie mógł jednak być definitywny, ponieważ carski ukaz żądał włączenia doń z góry dóbr, którymi Rosjanie mogliby dysponować tylko w wypadku śmierci osób trzecich, dysponujących owymi dobrami dożywotnio lub na zasadzie spadku.

Minister Finansów przekazał 14 kwietnia 1836 roku ministrowi Wojny następującą listę dóbr skonfiskowanych za udział w powstaniu 1831 roku:

Nazwisko dawnego właściciela	Liczba folwarków	Liczba chłopów	Roczne dochody w rublach srebrn.
<i>I. Gubernia kijowska:</i>			
Bierzyński Władysław	5	1.237	6.398
Zapolski Jan	1	103	649
Bazylianie owrucy	4	994	3.378
Potocki Aleksander			
— Klucz Humański ..	16	5.609	45.973
— Klucz Sokołowski ..	9	4.616	31.479
— Klucz Babiński ..	16	6.750	46.402
Potocki Włodzimierz ..	5	1.585	18.806
Herman			
Józef			
Tomaszewski Józef	1	194	2.248
Wicksman Walerian	1	52	450
Wysocki Kajetan	1	13	100
Gałęcki Onufry	1	213	5.073
Głębocki Józef	1	115	712
Grudziński Marian	1	202	1.499
Dunin-Wąsowicz Stanisław ..	1	100	1.300
Jełowicki Wacław	1	39	—
Zmijewski Henryk	1	45	648
Kopczyński Piotr	3	1.294	—
Kajzer Zenon	1	122	464
Powsza Aleksander	1	1.788	—
Pilchowski Seweryn	1	234	—
Adolf			
Sienkiewicz Karol	1	93	519
Święcki Karol	1	456	1.280
Sięgajło Adolf	2	37	—
Sołtan Florian	1	na razie brak danych	
Trębicki Mateusz	1	20	48
Jasiński Ignacy Józef	1	198	—

106. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 10, str. 211, 280, 284.

107. W. Djakow, A. Nagajew, *Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy 1832-1835*, PWN, Warszawa 1979, str. 42, 57, 61, 109.

108. Do napisania jest osobne studium o metodach i rezultatach działalności policji carskiej na Ukrainie. Mogliśmy przestudiować jedynie nieliczne dokumenty o tych aspektach terroru. Znajdują się one w: C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 783 (1833), 784 (1834) itd., aż do opisu 810 (1860), każdy opis zawiera setki spraw.

109. F. Rawita-Gawroński, *Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję po roku 1831 i 1863*, Kraków 1917, str. 8-19, po licznych przypuszczeniach, ustala absurdalną liczbę chłopów skonfiskowanych na Ukrainie na 442.946 dusz.

Nazwisko dawnego właściciela	Liczba folwarków	Liczba chłopów	Roczne dochody w rublach srebrn.
II. Gubernia podolska:			
Czartoryski Adam Jerzy ..	20 (pow. łąty- czewski)	11.287	ponad 5.000
	3 (między- borski)	1.018	19.000
	7 (hajsyński)	4.407	ponad 40.000
Stępowski Wincenty	1	349	2.500
Leon	1	410	2.821
Bernatowicz Aleksander ..	4	753	2.347
Gnatowski Paweł	1	25	—
Goliński Aleksander	1	549	dożywocie matki
Gorodecki Justynian	1	369	—
Dobieński Zygmunt	2	1.364	3.174
Dobrowolski Józef	1	108	677
Drużbacki Aleksander	1	136	—
Jelowiecki Wacław	1	699	—
Edward	1	456 + 1.561	10.758
Aleksander	1	406	—
Kozuchowski Józef	1	781	—
Korsak Juliusz	1	529	3.589
Malinowski Jakub	1	324	5.111
Ostrowski Jan Napomucen ..	1	96	—
Potocki Włodzimierz	1	2.230	dożywocie matki
Rzewuski Wacław	16	7.516 + 5.728	27.396
		na Wołyniu	dożywocie matki
Sabatini Władysław-Karol ..	1	2.862	12.614
Aleksander	2	—	—
Sobański Gotard	1	3.981	28.475
Izydor	3	2.858	17.300
Tyszkiewicz Wincenty	1	25	—
Chłopicki Ludwik	1	13	89
Chodkiewicz Hieronim ..	1	103	1.983
Jagielowicz Karol	1	640	3.150

Z listy tej wynika, że starano się skonfiskować przede wszystkim wielką własność. Spośród 55 ziemian tylko 11 posiadało mniej niż 100 chłopów pańszczyźnianych i łatwo dostrzec korzyści, płynące dla rządu rosyjskiego z konfiskaty ogromnych majątków Czartoryskiego, Potockiego, Rzewuskiego itd. Zauważmy również, że liczne wielkie rodziny posiadały dobra w dwóch guberniach. Zabierano nie tylko grunty orne — konfiskaty objęły również 32.232 dziesięciny lasów.

Spis chłopów pańszczyźnianych nie był zupełnie dokładny. Drugie obliczenie, sporządzone we wrześniu 1836 roku, podawało zaledwie 76.777 dusz zamiast 80.543 figurujących powyżej i w końcu, na skutek weryfikacji własności dożywotnich i spadkowych, musiano zrezygnować z natychmiastowego włączenia

20.825 dusz, zatem Ministerstwo Wojny dysponowało liczbą 55.952 dusz¹¹⁰.

Zgodnie z regulaminem wojskowym z 27 kwietnia 1837 roku wszyscy chłopci ze skonfiskowanych majątków stali się „żołnierzami rolnymi” zgrupowanymi w *wołosti*, to znaczy w zespoły wiejskie liczące od 2.000 do 3.000 ludzi. Trzy *wołosti* tworzyły jeden *okrąg*, wszystkie skonfiskowane majątki tworzyły natomiast pięć *okręgów* (cztery w guberni kijowskiej i jeden na Podolu). Nie wiemy jak owa przymusowa militaryzacja została przyjęta przez zainteresowanych, ale jest rzeczą oczywistą że w oczach sąsiednich ziemian, którzy zachowali swoje prawa własności, stanowiła formę niezwykle groźnej okupacji¹¹¹.

Liczba dusz skonfiskowanych na Wołyniu, według obliczeń przedstawionych przez Komitet Guberni Zachodnich 28 sierpnia 1839 roku, wynosiła 61.286, ale liczne protesty i procesy, które aż do roku 1851 hamowały prace Wołyńskiej Komisji Likwidacyjnej, nie pozwalają na ustalenie precyzyjnych danych.

Zaraz po tej wielkiej operacji, która miała pokazać, co oczekuje zuchwalców, którzy ośmielili się pogwałcić cesarskie prawa, rosyjska zażyłość znalazła sobie nową pożywkę. Bibikowowi, niedawno powołanemu na kijowskie stanowisko, udał się mistrzowski cios: odkrył „spisek” Szymona Konarskiego. W ten sposób ujawniła się aktywność polityczna łącząca ziemiaństwo ze szlachtą zdeklasowaną na obszarze pozornie najlepiej kontrolowanych guberni.

Szymon Konarski nie pochodził z tego regionu, ale najliczniejsze odgałęzienie jego organizacji znajdowało się właśnie tutaj. Urodzony w okolicach Augustowa w roku 1808, ten młody, trzydziestoletni szlachcic, dawny student Uniwersytetu Wileńskiego i oficer artylerii w armii Królestwa Polskiego przed rokiem 1831, kapitan w czasie powstania, był zwolennikiem najradzykalniejszych idei polskiej emigracji we Francji, członkiem *Towarzystwa Demokratycznego*, *Młodej Polski* i wydawcą wspólnie z innym radykałem, Józefem Czyńskim, czasopisma zatytułowanego *Północ*. Konarski, pozostający pod bardzo silnym wpływem pism Saint-Simona, zwolennik Mazziniego i jego *Młodej Europy* (wraz z Mazzinim brał udział w wyprawie sabaudzkiej), był jedną z najpięk-

110. C.G.I.A., Kijów, Fond 445, opis 1, deło 2, lista z 14 kwietnia 1836 roku i poprawki z września 1836 roku.

111. *Swod wojennych postanowienij* (Zbiór praw wojennych), Petersburg 1839, art. 2232-2237, 2242, 2367, 2630, 2647: definicja „kolonii wojskowych”; *Prilożenie CXVI* (aneks CXVI). Regulamin specjalny dla kolonii wojskowych na Kijowszczyźnie i Podolu; *Prilożenie CXVII* (aneks CXVII): geograficzne rozmieszczenie kolonii.

niejszych i najbardziej szlachetnych postaci pośród romantycznych rewolucjonistów, którzy myśląc o ideałach, zapominali o szarej rzeczywistości. Wysłany jako emisariusz do cesarstwa rosyjskiego, nie zdawał sobie najwidoczniej sprawy z obojętności, a nawet wrogości środowiska szlacheckiego w stosunku do wszelkiej ideologii demokratycznej. Szerząc na Wołyniu idee niepodległości Polski opartej na sojuszu z chłopstwem, nie miał żadnych szans powodzenia. Jego akcja była typowym przejawem abstrakcyjnego irrealizmu, liberalnych idei głoszonych przez emigrację, zakładających powrót do granic sprzed 1772 roku i odmawiających uznania wewnątrzrosyjskich różnic etnicznych¹¹².

Młody emisariusz ukrywał swe konspiracyjne kontakty pod działalnością pedagogiczną. Był nauczycielem córki średniozamożnego ziemianina wołyńskiego, Fryderyka Michalskiego. Związek z jego domem pogłębiała jeszcze miłość do swojej uczennicy. Konarski nie znalazł się mimo wszystko na gruncie zupełnie jałowym; dzięki licznym podróżom zaktywizował, jak już wiemy, studentów kijowskich, których represje spotykały od roku 1837. Zjawił się również w Wilnie, gdzie studenci Akademii Medycznej, jak Sawicz, tworzyli kółka, w Dorpacie, gdzie również studiowali Polacy oraz porozumiał się z niektórymi opozycjonistami rosyjskimi.

Konarski nawiązał niezwłocznie kontakty z mniej posłusznymi Rosjanom ziemianami — wiemy, że na Wołyniu duch patriotyczny nie wymarł całkowicie. Odnalazł grupkę, która jeszcze przed jego przybyciem utworzyła *Towarzystwo Patriotyczne* składające się z Kacpra Maszkowskiego, Leonarda Łepkowskiego i dawnego lekarza z Krzemieńca, Antoniego Beaupré. Ich program był ostrożny: krzewienie uczuć patriotycznych, samodoskonalenie wewnętrzne, rozwój oświaty. Jeszcze nic buntowniczego. Ale S. Konarski przekonał ludzi w różnych powiatach na terenie trzech guberni do swych dość abstrakcyjnych i radykalnych idei i zebrał ich wszystkich potajemnie w czerwcu 1837 roku w Berdyczowie dla utworzenia *Związku Ludu Polskiego*. Nazwa organizacji była jednak niejasna i utopijna, gdyż słowo *lud* oznaczało przecież

112. Dwie najlepsze biografie tego bohatera romantycznego napisali: W. Łukasiewicz, *Szymon Konarski 1808-1839*, Warszawa 1948, i H. Mościcki, *Szymon Konarski*, Warszawa 1949, bogatsze od pracy S. Zahorskiego, *Szymon Konarski, życie i czyny*, Wilno 1907, ale najprawdopodobniej nie wyczerpujące. O liberalnych złudzeniach dotyczących polskich ziem zabranych przez Rosję zob.: H. Żaliński, *Kształt polityczny Polski w ideologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego 1832-1846*, Ossolineum, Wrocław 1976, str. 79-93.

chłopstwo, a gdzie na Ukrainie można było znaleźć *lud polski*, polskie chłopstwo? W każdym razie ruch ów miał powiązania z organizacją istniejącą w Galicji i Królestwie, noszącą prawie taką samą nazwę: *Stowarzyszenie Ludu Polskiego*¹¹³. Cały narzucony przez Konarskiego ceremoniał pseudo-masoński i węglarski nie odpowiadał gustom członków organizacji i K. Maszkowski ujawnił później (w liście z roku 1882 do swej siostrzenicy), że nazbyt demokratyczna orientacja zraziła arystokrację i nie odpowiadała większości Wołyniaków. Beaupré w piśmie, którego ukazały się cztery numery, zatytułowanym *Przyjaciel Prawdy*, i którego nie udało się nam odszukać, lansował koncepcję unanimityczną: ani demokracja, ani arystokracja — wszyscy jesteście Polakami!

Związek Ludu Polskiego przypominał więc tajne stowarzyszenie, a Rosjan nie obchodziło przecież, że jego oddziaływanie było bardzo ograniczone. Nie mogły być tolerowane głoszone przezeń idee niepodległościowe. Konspirację spotkanie odbyło się jeszcze podczas zimowych Kontraktów kijowskich na przełomie lat 1837-1838, ale rozpoczęły się już aresztowania wśród studentów. Według Maszkiewicza wszyscy członkowie związku z guberni południowych namawiali Konarskiego do powrotu na emigrację, oferując mu nawet w tym celu 1.100 dukatów, ale biedny rewolucjonista nie chciał z tego skorzystać. Jeden z członków organizacji, nauczyciel z Wilna, wykorzystał obecność w tym mieście ministra Uwarowa i wydał mu listę wszystkich spiskowców. W ślad za Konarskim, aresztowanym w Wilnie w maju 1838 roku, uwięziono dalszych 115 osób. Wśród nich znalazło się 34 studentów, o których już mówiliśmy oraz 41 drobnych lub średnich właścicieli ziemskich.

Aresztowania te należy przypisać nie tylko zdradzie, lecz

113. S. Szpotański, *Konarszczyna, przygotowania powstańcze w Polsce 1835-1839*, bd., Kraków, str. 61-65; W. Łasocki, *Wspomnienia mojego życia*, wyd. M. Janik i F. Kopera, Kraków 1930, str. 34-49; R. Rozdolski, *Do Historii Stowarzyszenia Ludu Polskiego*, w: „Kwartalnik Historyczny” 1936, R. 50; M. Wierchowski, *Z dziejów polskich organizacji spiskowych w zaborze rosyjskim 1837-1841*, w: „Przegląd Historyczny”, Tom III, zeszyt 1, str. 23-41; D. Łopuszański, *Stowarzyszenie Ludu Polskiego 1835-1841*, Kraków 1975; tenże, *Ustawa Stowarzyszenia Ludu Polskiego*, w: „Przegląd Historyczny”, Tom LX, zeszyt 2, Warszawa 1969. Po rosyjsku ukazało się jedno studium dotyczące bardziej szczegółowo tej sprawy: G. I. Marachow, *Diejatelnost' „Sodruzestwa polskiego naroda” na Prawobereżnoj Ukrainie w 1835-1839 (po materiałach Kijewskiego archiwu)* [Działalność Stowarzyszenia Ludu Polskiego na Ukrainie prawobrzeżnej w latach 1835-1839 (według kijowskich materiałów archiwalnych)], w: *Swiazi rewolucjonerow Rossiji i Polszy XIX - nacz. XX w. (Związki rewolucjonistów rosyjskich i polskich w wieku XIX i początkach wieku XX)*, Moskwa 1968.

także nie ustającym ani na chwilę dochodzeniem¹¹⁴ policji rosyjskiej, szukającej okazji do pognębienia całej ludności. Bibikow w triumfalnym memoriale do cara z roku 1839¹¹⁵ pokazywał, że policja działa we wszystkich kierunkach. Oskarżał polski stan szlachecki jako całość o „zupełną wrogość do Rządu”. Pisał o przechwyconych pamfletach i innych utworach rewolucyjnych, wynikach przesłuchań studentów należących do organizacji *Wiara, Nadzieja, Miłość*, oskarżał nawet *batagutów*, którym zakazał gromadzenia się oraz przechwalał się, że jego agenci położyli kres podejrzanej działalności berdyczowskiej filii Banku Polskiego (z siedzibą w Warszawie), prowadzonej przez ziemianina Młodeckiego, który organizował transporty pieniędzy dla emigracji przez Odessę i odbierał stamtąd instrukcje. Sam Konarski — dodawał Bibikow — jeździł do Odessy, skąd odbierał zakazane książki. *Tajna Komisja do Spraw Nielegalnych Stowarzyszeń*, którą Bibikow zorganizował osobiście i powierzył swojej prawej ręce Pisarielowi, mogła po aresztowaniu Konarskiego ustalić wszelkie powiązania¹¹⁶ i głównie to odkrycie stało się pretekstem do wszystkich form odwetu, które opisujemy w całej naszej pracy. Ważne jest — pisał Bibikow — żeby nie traktować owej „konspiracji” jako zjawiska przejściowego, lecz jako „wyraz buntowniczych intryg niewdzięcznych przestępców, zbyt łagodnie ukaranych za swoje powstanie”.

Z tego powodu wykrycie *Związku Ludu Polskiego* niezależnie od doniosłości samej organizacji, należy zaliczyć do najpoważniejszych wydarzeń w analizowanym przez nas okresie. Sprawa Związku, słusznie lub niesłusznie, posłużyła za pretekst dla całej carskiej polityki w latach czterdziestych.

Zgodnie z ukazem z 30 września 1838 roku dobra osób, występujących niezmiennie w rosyjskich dokumentach jako buntownicy (*miatieżniki*) przestępcy (*priestupniki*) lub spiskowcy (*zaworszcziki*) miały ulec konfiskacie i zadanie to powierzono *Komisji*

114. Według Maszkowskiego zdrajcą miał być „przyjaciół” z Mińska, u którego Konarski zatrzymał się przed przybyciem do Wilna, gdzie miał zamiar założyć tajną drukarnię. Władimirskij-Budanow w swojej *Historii Uniwersytetu Kijowskiego* twierdzi przeciwnie, że to Maciejowski doniósł do Uwarowa, op. cit., str. 169.

115. D. G. Bibikow, *Dokładnaja zapiska o moralnom naprawlenii Polakow w odnoszenii političeskom, kotoroje obnaruzeno w proszedsem godu* (Dokładny memoriał o moralnej i politycznej postawie Polaków w roku ubiegłym), C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 24, str. 81.

116. Historycy jeszcze nie wyzyskali całkowicie archiwów, które pozostawiła *Kijewska Komisja o Tajnych obščestwach*, znajdujących się w: C.G.I.A., Kijów, Fond 470 i zawierających 275 spraw z imiennymi listami podejrzanych i obwinionych.

Likwidacyjnej z roku 1831, istniejącej już tylko na Wołyniu. Powtórzył się więc ten sam scenariusz: zabierano — nie ustalając stopnia winy — większość majątków należących do podejrzanych, krewnych lub osób noszących to samo, co podejrzani, nazwisko¹¹⁷.

Zachłanność dostojników rosyjskiej administracji rosła, chociaż nie wiadano jeszcze, co z niej wyniknie. Łaszkariw, podolski gubernator cywilny, w memoriale wysłanym do Mikołaja I i rozpatrywanym przez Komitet Guberni Zachodnich 12 grudnia 1838 roku sugerował, że zarekwirowane obecnie majątki, podobnie jak dobra przejęte po 1831 roku, powinny być nadane „w lenne władanie” (*w lenneje władenije*) emerytowanym generałom rosyjskim lub wysokim funkcjonariuszom. Byłby to — czytamy w tekście — „najpewniejszy środek do osiągnięcia głównego celu Rządu — przekształcenia narodowego ducha w tym regionie. Osiedlenie się na Podolu wielu szlachetnych i cnotliwych rodzin rosyjskich umożliwiłoby szybką przemianę zachowań i obyczajów na tej prastarej rosyjskiej ziemi i zbudowanie bardziej solidnych podstaw łączących lud z cesarskim tronem. Osoby obdarowane majątkami wywdzięczyłyby się gorliwą służbą, doceniając szczerze niezwykle wspaniałomyślność Monarchy i stanowiąc bez wątpienia niewzruszoną zaporę przeciwko wszelakim wrogim knowaniom. Byłby one najczujniejszymi strażnikami spokojności kraju¹¹⁸...”.

Pomysł był kuszący. Zatem Komitet powrócił do niego na posiedzeniach w dniach 28 sierpnia i 7 września 1839 roku, ale nastąpiło wielkie rozczarowanie. W sierpniu udało się odnaleźć zaledwie 3.360 dusz do skonfiskowania, a w listopadzie okazało się, że na 41 majątków skonfiskowanych w guberniach południowych (poza tym 7 skonfiskowano na Litwie) tylko 12 jest godnych tej nazwy z łączną liczbą 4.794 dusz. Wydawało się to wielkością bardzo małą, ponieważ w sierpniu liczono na rozdział majątków składających się z co najmniej 300 dusz (mniejszy majątek nie przynosił właścicielowi prestiżu), a hipoteki, prawa wspólnoty posiadania lub długi wymagające spłat czyniły konfiskaty w najbliższym czasie mało opłacalnymi. Postanowiono więc obciążyć sprawami konfiskat Ministerstwo Dóbr Rządowych, które przez długi czas usiłowało poradzić sobie ze wszystkimi wątpli-

117. Wielka ilość protestów przeciwko rozległej i przeprowadzanej po omacku konfiskacie dóbr dotarła do kancelarii generał-gubernatora. Są one przechowywane w: C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 71, deła 428-440. Żony, matki, siostry podejrzanych żądały przywrócenia swoich praw.

118. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 22.

wymi przypadkami oraz ze wszystkimi sprawami niezłatwionymi na Wołyniu od roku 1831¹¹⁹.

Lista ziemian dotkniętych konfiskatami ustalona przez *Wołyńską Komisję Likwidacyjną* 31 stycznia 1840 roku zawierała ostatecznie 37 nazwisk i 41 majątków¹²⁰:

Olesza Jerzy	X. Pawłowski Tyburcy
Maszkowski Kacper	Gronieszko Wacław
X. Zieliński Julian	Martin Dominik
Felińska Ewa	Ruciński Justynian
Kossakowski Walerian	Sakowicz Hieronim
Roszkowski Adolf	Haas Karol
Orda Samuel	Olizar Karol
Beaupré Jan	Kordaszewski Henryk
Rabcewicz Wacław	Podhorodeński Marian
Leśkiewicz Antoni	Olizar Filip
Nieśmirowski Leopold	Grabowski Fortunat
Janiszewski Ludwik	Kossakowski Walerian
Marchocki Karol	Michalski Fryderyk i Lucjan
Zaleski Jan	(ojciec i syn)
Oraczewski Jan	Sabiński Julian
Jarzyna Narcyz Leopold	Gołyński Jacek
Umiński Wojciech	Szczepkowski Wolfgang
Borowski Piotr	Iliński Wojciech

Komitet Guberni Zachodnich po posiedzeniach w dniach 3, 20 i 28 kwietnia 1840 roku zrezygnował ostatecznie z nadania Rosjanom ziem skonfiskowanych. Obawiano się, że chłopstwo „w swojej przyrodzonej prostocie” (*sic!*) zrozumie, że po przejęciu pod rządową opiekę znowu znajduje się pod jarzmem prywatnych właścicieli, którzy zmuszają je do pańszczyzny (co jednak zdarzyło się w wypadku pewnych Polaków, którym udało się odzyskać dobra obłożone sekwestrem; sam car zaniepokoił się tym zjawiskiem w roku 1842). Żeby jednak nie zrezygnować

119. *Ibidem*, deło 24.

120. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 72, deło 441. Sześć obszernych zbiorów dokumentów o konfiskatach w latach 1838-1840. Lista owa została oficjalnie opublikowana w: „Sankt Petersburskich wiadomościach”, „Moskowskich wiadomościach” oraz w „Dzienniku Wileńskim”. Różni się ona od podanej przez T. Bobrowskiego w *Pamiętniku mojego życia*, op. cit., Tom II, str. 378-380, który dodał kilka nazwisk skazanych spoza grona ziemian. S. Kieniewicz przedstawił kompletną listę 134 skazanych i podejrzanych: 11 z guberni kijowskiej, 68 z guberni wołyńskiej, 26 z guberni podolskiej i 29 studentów kijowskich, *ibidem*, przypis 11, str. 552, listę znajdującą się w A.G.A.D. w Warszawie (Komisja Przychodów i Skarbu, vol. 2481).

z pomysłu rusyfikacji zabranych majątków, rozpatrywano możliwość nadania Rosjanom prawa pierwokupu w wypadkach sprzedaży ziemi. Jednak na posiedzeniu w dniu 25 kwietnia 1842 roku znany nam już ze swojej przedsiębiorczości generał Kawelin powrócił do sprawy, twierdząc, że zrobiono by znacznie lepiej, przyznając apanaże w guberniach zachodnich niż w Królestwie Kongresowym, ze względu na protesty opinii europejskiej.

Nadanie tych ziem Rosjanom — twierdził Kawelin — jest rzeczą konieczną „dla dzieła doskonałej rusyfikacji tych guberni” i „nie wzbudzi wcale gniewu tuziemców”. Rząd utraciłby nieco wpływów podatkowych, ale „zrekompensowałby straty spokojnością w kraju”. W każdym razie należy zaprzestać powierzania Rosjanom majątków w Królestwie Kongresowym, ponieważ tam „Polak wszczyna z tego powodu gwałt i dyszy zemstą, nawet jeśli odwet odkłada do sprzyjającej chwili... trzeba odczekać jeszcze przynajmniej 50 lat, ponieważ należy przede wszystkim spoić z Rosją zachodnie gubernie odzyskane, a później dopiero posuwać się dalej...”. Czy możemy znaleźć bardziej wyraźną deklarację o dalekosiężnych celach rosyjskiego imperializmu¹²¹?

Przebieg posiedzenia Komitetu w Petersburgu przekonuje nas również, że zgodnie z ukazem z 25 grudnia 1841 roku, większość dochodów ze skonfiskowanych w roku 1831 i 1839 dóbr, pozostających jeszcze pod administracją rządową, przeznaczono na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego. Jeszcze jeden sposób rusyfikacji.

Polacy na Ukrainie byli wstrząśnięci w równym stopniu bezwzględną grabieżą ich fortun, jak i karami oczekującymi nieszczęśliwych zwolenników Konarskiego.

Najbardziej przeraziło ich stracenie w Wilnie, w wieku lat 31, Szymona Konarskiego, rozstrzelanego za wiarę, że te przekłete gubernie stanowią jego ojczyznę.

Następnie skazano kolejnych 115 osób, z których tylko kilka uniknęło srogich wyroków dzięki ogromnym łapówkom danym Pisariewowi, przewodniczącemu komisji śledczej.

Skazańcy musieli wziąć udział w zwyczajowej ponurej komedii. Dla A. Beaupré, F. Michalskiego, P. Borowskiego i K. Maszkowskiego wniesiono 13 marca 1839 roku szubienice i ułaskawiono ich dosłownie w ostatniej chwili, zgodnie z rytuałem tak dobrze opisanym przez Dostojewskiego, który doświadczył go na własnej skórze. Wraz z kilkudziesięciu innymi zesłano ich zakutych w kajdany do kopalni nerczyńskich. Podróż trwała blisko rok. W Nercyńsku przebywali przez lat osiemnaście, odważnie

121. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 30.

i godnie, dzięki dr. Beaupré, spolonizowanemu Francuzowi, synowi byłego żołnierza armii Dumourieza w okresie Konfederacji Barskiej. Innych, mniej „winnych” uczestników organizacji Konarskiego zesłano na osiedlenie na Syberię, trzydziestu zabrano w żołdacy na Kaukaz, jeszcze innym przydzielono miejsca pobytu w różnych miastach rosyjskich. L. Łepkowski zmarł w kijowskiej twierdzy. Dziesięć kobiet, członkiń *Związku Ludu Polskiego*, również zesłano na Syberię.

Bibikow byłby sobie życzył znacznie bardziej masowych deportacji wraz z kobietami i dziećmi. Bronił swego punktu widzenia na posiedzeniu Komitetu Guberni Zachodnich, twierdząc 10 stycznia 1839 roku, że pozostałe na miejscu rodziny „byłyby tylko obiektem współczucia oraz w oczach tłumu przypomnieniem wypadków rzekomo narodowych (*sic!*). Wzrastając w nienawiści do Rosji, mogłyby jedynie stać się (dzieci) nowym zarzewiem nieprawomyślności”. Bibikow podał przykład synów Pinińskiego, zesłanych w roku 1825 do Wołogdy, których ponownie znaleziono pomiędzy skazanymi. Komitet, przeciwny tak drakońskiemu postępowaniu, orzekł, iż może byłoby to niesprawiedliwe i należy pozwolić na zebranie rodzin tylko tym, którzy tego zechcą, obiecując dobre wykształcenie dla potomstwa. Właściwe wydało się również Komitetowi przyznanie, w okresie późniejszym, kilku zesłańcom ziemi w głębi Rosji, „co, zdaniem Komitetu, skuteczniej pozwoli Rządowi osiągnąć swój cel i uwolnić gubernie odzyskane z osobników szkodliwych, bez obawy następstw ich zacieklności w miejscu zamieszkania”.

Ale gniew nie opuszczał Bibikowa. Powtórzył Komitetowi 3 maja 1839 roku swe argumenty za pośrednictwem Benckendorffa, zakłopotany tym, że traktuje się pozostałych na terenie trzech guberni krewnych skazańców jako „ofiary narodowego powstania”. Zaproponował, aby połączyć rodziny Polaków wysłanych w głąb Rosji i zobowiązać dzieci katorżników do studiów w Korpusie Kadetów w przypadku chłopców i w Instytucie dla Szlacheckich Panien w przypadku dziewcząt. Znamy już jego zawziętość w odrywaniu młodej generacji od polskości. Komitet odrzucił i tę propozycję. Benckendorff uzyskał tyle, że wszystkie podróże rodzin do miejsc pobytu zesłańców miały być ściśle kontrolowane przez policję dla uniknięcia wszelkich kontaktów z rodzinnymi guberniami¹²².

122. *Ibidem*, deło 24 i 26, Fond 1409, opis 2, ed. 6344. Ogromne łapówki dawały Pisarielowi niektóre rodziny skazanych w celu złagodzenia ich losu, por.: P. Zajonczkowski, *Prawitielstwiennyj apparat samodierżawnoj Rossiji*, Moskwa 1978, str. 156.

Polacy na Ukrainie cierpieli takie prześladowania aż do śmierci Mikołaja I. Bez wątpienia nigdzie indziej nie byli tak surowo pilnowani. Raport generalny Bibikowa do cara za rok 1840 ujawnia liczbę żołnierzy dosłownie trzymających te gubernie w szachu: było tu zakwaterowanych (nie licząc zmilitaryzowanego chłopstwa, o którym była mowa poprzednio) ponad 65.000 ludzi, a liczba ta nie obejmuje wszechobecnej policji.

Oburzenie i bezsilność wobec nieustającego nadzoru policyjnego i szpiegowania są głównymi składnikami politycznej atmosfery panującej w tym regionie. Ten sam raport precyzował, że policja żądała w roku 1840 roztoczenia jawnego nadzoru nad 151 osobami w guberni kijowskiej, 70 na Podolu i 89 na Wołyniu. Ale ważniejszy był nadzór tajny: dotyczył on 157 osób w guberni kijowskiej, 90 w podolskiej i 140 w wołyńskiej¹²³.

Pamiętniki Oskara Awajde dobrze ukazują trwogę polskich mieszkańców Ukrainy, świadomie wziętych w bezlitosną klamrę ucisku. Mówią o tajnej policji jako „prawdziwym nieszczęściu dla kraju, niszczącym więzy socjalne i spędzającym rodzinom sen z powiek”. Według pamiętnikarza tajni agenci znajdowali się wszędzie, wśród młodzieży, przyjaciół, we wszystkich biurach i urzędach, wśród domowników. Tajna policja wiedziała o każdej przeczytanej książce, każdym niewinnie wypowiedzianym słowie. Wszyscy byli sowicie opłacani za donoszenie i donosy napływały. Czynnikiem do specjalnych poruczeń (*czinownik osobych poruczenij*) był nieodłącznym ogniwem „systemu Bibikowa”, mającego zmienić Ukrainę w królestwo milczenia, w którym każdy stanie się nędzną, udręczoną kreaturą, starającą się ukryć własną gorycz, nienawiść i pragnienie zemsty. Awajde wyraźnie określa tę sytuację jako dyktaturę wojskowo-policyjną i pokazuje, jak ciężką na mentalności pogarda, nieufność i bezsilna rezygnacja¹²⁴.

Na prośbę Bibikowa A. G. Stroganow, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych od 1839 roku, wzmocnił w kwietniu 1840 roku liczebność policji wzdłuż całej granicy z Królestwem Kongresowym. Aby uniknąć przenikania nielegalnych emisariuszy, często wysyłanych przez emigrację, pięć wołyńskich powiatów przygranicznych i dwa powiaty na Podolu otrzymały posiłki: utworzono konne brygady i zwiększono wynagrodzenie. Polowano bezlitośnie na wszystko, co się rusza: osoby bez paszportów uznawano za „włóczęgów”, aresztowano i deportowano. Bibikow, zadowolony

123. Por. przypis 108 i część I, przypis 2.

124. *Pokazanijsz i zapiski Oskara Awajde*, wyd. S. Kieniewicz i I. Miller. Moskwa 1961, str. 197-198.

ny z rezultatów, prosił i otrzymał pozwolenie na wzmocnienie sił policyjnych na całym prawie obszarze Wołynia i Podola (posiedzenie Komitetu Guberni Zachodnich 4 grudnia 1841 roku), następnie 27 kwietnia 1843 roku starał się o upowszechnienie tych środków twierdząc, że konne brygady są doskonałe; aresztowały w roku 1841 8.279 „włóczęgów”, należy więc wyposażać w nie również pozostałych 20 powiatów, w których dotychczas nie funkcjonowały. Sporządzony *ad hoc* budżet cesarz zatwierdził¹²⁵.

Tak wyglądają główne środki podjęte przez Rosjan w celu stłumienia polskiej myśli i polskiej działalności politycznej: konfiskaty, deportacje, egzekucje, uwięzienia, rewizje, szpiegowanie — wiedzą o tym wszystkim także historycy, zajmujący się terenami pozostałych zaborów, ale ich zastosowanie miało na Ukrainie charakter systematyczny i znacznie bardziej drakoński niż gdzie indziej. Dokładna analiza stosowanych represji mogła nas o tym przekonać.

Próby asymilacji (werbunek bogatej szlachty do służby carskiej)

Ostatnie istotne zagadnienie naszego studium o szlachcie dotyczy fundamentalnej różnicy pomiędzy szlachtą rosyjską i polską, sposobu, w jaki owa antynomia była odczuwana oraz prób jej likwidacji przez carat. Stwarza to okazję do precyzyjniejszego ustalenia społecznego statusu jej najwyższej warstwy.

Przypomnijmy (zob. część III niniejszej pracy), że udział w działalności tradycyjnych polskich instytucji szlacheckich brało lub mogło brać mniej niż 3.000 szlachty. Była to liczba bardzo niewielka i Rosjanie doszli w końcu do wniosku, że reszta szlachty ziemiańskiej wiedzcie żywot marginalny, daleki od wszelkich zajęć publicznych i obywatelskich. Złudzenie niezmienniej Arkadii utrzymało się w umysłach najbogatszych, którzy, podobnie jak nieco mniej zamożni, nie mieli żadnej ochoty na udział w życiu cesarstwa rosyjskiego, będącego dla nich uosobieniem terroru i wszelkiego zła.

Z punktu widzenia Rosjan owa marginalność stała się dodatkowym powodem wrogości do Polaków: od czasów Katarzyny II dokumenty uznawały wprawdzie status szlachty polskiej w cesarstwie po trzech kolejnych rozbiorach, ale uznanie owo zakładało

jako warunek adaptację do zasad funkcjonowania szlachty rosyjskiej. Szlachta polska była bardzo daleka od tego przyjęcia.

Koncepcja szlachty rosyjskiej opierała się na pojęciu *służby*. Mogła być to służba *administracyjna* lub *wojskowa*. Manifest Piotra III precyzował od lutego 1763 roku rodzaj więzi łączącej stan rycerski z określoną liczbą obowiązków publicznych. „Mamy nadzieję — czytamy w tym tekście — że cały stan rycerski, doceniwszy szczodroblivość, którą go obdarzamy, ożywiany niezłomną dla nas wiernością i gorliwością, nie będzie unikał ani uciekał ze służby (publicznej), lecz przeciwnie, podejmie ją żarliwie, z przekonaniem, stosownie, bez ociągania i będzie sprawować wedle wszelkiej możliwości; wierzymy także, że będzie kształcił swe potomstwo we wszystkich stosownych naukach, pilnie i z powagą, albowiem tych, którzy nigdzie służyć nie będą, wiodąc jeno żywot leniwy i próżniaczy, którzy nie wyćwiczą swego potomstwa w jakiejś umiejętności pożytecznej dla Ojczyzny, nasi wierni i prawdziwi synowie Ojczyzny na nasze żądanie otoczą pogardą i zniszczą jako nie troszczących się o dobro ogólne. Nie będą tolerowani ani na naszym dworze, ani w zgromadzeniach, ani na publicznych festynach¹²⁶”.

W powyższe wymagania zostały wpisane dwa podstawowe założenia epoki Oświecenia: potrzeba użyteczności publicznej i potrzeba wykształcenia. Zaciąg do rozpoczętej przez Piotra Wielkiego oświeceniowej krucjaty ograniczył się zatem do werbunku szlachty. Mimo podkreślania w słynnej *Gramocie* z 21 kwietnia 1785 roku wyjątkowej godności szlachty, Katarzyna II dodawała zawsze, że jest ona elitą, ale elitą służby publicznej. Szlachcic żyje przede wszystkim po to, by służyć państwu. Manifesty adresowane do polskiej szlachty na ziemiach zabranych, ogłaszane przez generała Kreczmetikowa 27 marca 1793 roku (w okresie drugiego rozbioru Polski) i przez generała Tutolmina 1 maja 1795 roku (trzeci rozbiór) wyrażają ponownie te idee oraz nadzieje, że uznanie polskich przywilejów spowoduje, iż pokonani okażą się godni przyjęcia w poczet szlachty rosyjskiej.

Polska szlachta wykorzystała to rozporządzenie tylko po to, by, jak widzieliśmy, umocnić swoją *autonomię wewnętrzną*, w żadnym zaś razie nie miała zamiaru stać się wielkim służebnikiem rosyjskiego państwa. Już w okresie rozkwitu Uniwersytetu Wileńskiego (1803-1831), mimo że studiowało w nim bardzo wielu przedstawicieli ubogiej szlachty, która dzięki wykształceniu mogłaby włączyć się w tryby rosyjskiej administracji, nie zdarzały

125. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 26, 28 i 32.

126. A. W. Romanowicz-Słowatinskij, *Dworjanstwo w Rossiji...*, op. cit., str. 59-65.

się prawie wypadki kariery tego rodzaju, na skutek nieprzewidywalnej odrazy do carskiej służby¹²⁷.

Rosjanie zaczęli się interesować tym osobnym życiem Polaków w cesarstwie dopiero około 1835 roku, ale metody nakłaniania bogatej szlachty do cesarskiej służby były przez kilka lat nieśmiałe i sporadyczne. Ukaz z 12 sierpnia 1835 roku miał teoretycznie skłonić większą liczbę szlachty do wyboru kariery państwowej: sądzono, że można nakłonić ją do sprawowania funkcji publicznych, zakazując sprawowania wewnętrznych stanowisk szlacheckich przed upływem dziesięcioletniego stażu w służbie rządowej¹²⁸. Dwa lata później zauważono, że w ten sposób ryzykuje się nabór do pierwszorzędných instytucji petersburskich Polaków niepożądanych i źle zrusyfikowanych. Zatem ukaz z 23 stycznia 1837 roku nie dozwalał dostępu na stanowiska w ministerstwach i urzędach centralnych Polakom, którzy nie wykazali się uprzednią pięcioletnią służbą w guberniach pozastołecznych.

To wszystko, prawdę mówiąc, stawało się dwuznaczne i niewyraźne, bowiem w tym okresie — jak już wiemy — wielka akcja rewizji tytułów szlacheckich, chociaż mocno zaawansowana, była daleka od zakończenia; należało więc, teoretycznie, zezwolić „niezrewidowanej” dotychczas szlachcie na obejmowanie oficjalnych stanowisk. Bibikow stwierdził na posiedzeniu Komitetu Guberni Zachodnich w lutym 1839 roku, że warunki służby rządowej dla szlachty polskiej, ujęte ukazami z 1835 i 1837 roku, nie są wystarczająco poręczne. „Jak by owe przepisy nie były użyteczne, jeśli potraktować je jako środki likwidacji wrogości, wrogości tak łacno wspieranej beczynnością”, to polska szlachta uważa je za wyraz zbytniej nieufności i sprzeciwia się oddaleniu rodzin, separowaniu ich synów od domowych pieleszy. Przy tej okazji generał-gubernator oświadczył, że jego zdaniem rusyfikacja szlachty ma pierwszeństwo przed deklasacją. Był widocznie skłonny uchronić przed zaliczeniem do *jednodworców* tych spośród szlachty, którzy zgodzą się na służbę państwową. Wyraził nawet nadzieję, że przyspieszenie rozpoczętej przez niego akcji rewizyjnej wywoła falę strachu przed deklasacją i zwiększy napływ ochotników do służby w obronie wolności osobistej. Zaproponował Komitetowi, aby przed szlachtą ziemiańską udzielał pierwszeństwa szlachcie bezrolnej, od której oczekiwał większej uległości. Upraszał ponadto Komitet, aby uchylił przepis o obowiązku służby w rdzennie

rosyjskich guberniach, gdyż uboga szlachta nie ma możliwości opłacania związanych z tym kosztów i „metody owe nie są już może niezbędne, a mogą nawet utrudnić osiągnięcie wytyczonego przez Rząd celu, polegającego na zbliżeniu tuziemców z guberni zachodnich z prawdziwymi Rosjanami¹²⁹”.

Po raz pierwszy i jedyny w swojej karierze Bibikow znalazł kogoś bardziej zawziętego od siebie: Mikołaj I odesłał powyższy projekt do Komitetu, skreślając na marginesie gniewny dopisek: „Nie ustąpię w tej sprawie z powodów doskonale znanych. Zresztą służba wojskowa dostępna jest dla wszystkich i wszędzie¹³⁰”.

W następstwie przyływu złego humoru samowładnego cara nie tylko zostały utrzymane w mocy dwa cytowane postanowienia, ale Komitet po raz pierwszy sprecyzował, że dostęp do urzędów centralnych i stopni oficerskich w wojsku zastrzega się wyłącznie dla szlachty, której tytuły zostały potwierdzone przez *Heroldię*, to znaczy — jak się przekonamy — dla mniejszości. Bibikow uzyskał tylko tyle, że swoje stanowiska zachowali ci podrzędni polscy urzędnicy, których nie można było zwolnić lub zastąpić przez Rosjan: „prawie wszyscy funkcjonariusze i urzędnicy biurowi — podkreślał — wywodzą się z tych guberni”.

Generał-gubernator rozumiał od tej chwili, jaki etap powinien nastąpić po zdeklasowaniu szlachty bezrolnej: należało zmusić ziemian do dobrowolnej lub przymusowej służby dla Rosji.

Wymagało to jeszcze czasu, ponieważ dopóki kijowska Komisja Rewizyjna nie zakończyła swego dzieła, dopóki ziarna nie oddzielono od plewy, nie było wiadomo ile szlachty ziemiańskiej znajduje się na Ukrainie. Wiemy, że Komisja zakończyła prace dopiero 1 stycznia 1845 roku i że wiele pojedynczych przypadków było jeszcze rozpatrywanych później. Bibikow zorientował się równie prędko, że złudą byłoby oczekiwać zrewidowania przez *Heroldię* wszystkich tytułów ziemiańskich, skoro miała ona wystarczająco wiele roboty z nieprzeliczonymi przypadkami spornymi, nadsyłanymi przez komisję kijowską.

Toteż pierwsze próby należytego określenia liczby ziemian, wymaganego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 24 listopada 1843 roku, nie miały jeszcze szans powodzenia. Na przykład odpowiedź z 30 marca 1844 roku generał-majora Radiszczewa, podolskiego gubernatora cywilnego i wojskowego, była zagmatwana i pełna tłumaczeń. Gubernator zażądał wykazu szlachty

127. Należy również dodać, że socjopolityczny charakter szlachty skłonił szybko Rosjan do ograniczenia awansu społecznego poprzez naukę, por.: D. Beauvois, *Lumières et Société*, op. cit., Tom 1, str. 359-374.

128. Por. początek części III i przypis 5.

129. C.G.I.A., Leningrad, Fond 1266, opis 1, deło 24, posiedzenia 1, 24, i 25 lutego 1839 roku.

130. *Ibidem*, posiedzenie 28 września 1839 roku, str. 155.

rodowej ze swojej guberni od zgromadzeń szlacheckich i policji, ale otrzymane zestawienia różniły się od siebie! Zgromadzeniom szlacheckim rzeczywiście niełatwo było przedstawić precyzyjne dane: ich księgi zostały zdeponowane w komisji kijowskiej. Dostarczyły zatem zestawień według powiatów, w których znalazły się jeszcze nazwiska szlachty niepewnej („nie wpisanej do ksiąg genealogicznych”) i w styczniu 1845 roku minister zażądał ponownie dokładnych danych¹³¹.

Analiza położenia „szlachty legitymowanej” oraz refleksja nad sposobami jej najskuteczniejszej asymilacji przybrały na intensywności w latach 1848-1852.

Na początku roku 1848 Mikołaj I zdecydował osobiście zająć się tą grupą i zweryfikować stosunek młodzieży do służby rządowej. Zażądał wobec tego od Bibikowa listy potwierdzonych młodych szlachciców w wieku od 18 do 30 lat, nie pozostających w żadnej służbie. Ową listę, sporządzoną przez marszałków szlachty, otrzymał 31 maja 1848 roku, ale cesarzowi wydała się ona niezbyt przekonująca, zatem zwrócił się do Komitetu Ministrów (Komitet Guberni Zachodnich został właśnie rozwiązany) „aby rozpatrzył, jakie środki można by przedsięwziąć w celu położenia kresu przestępczym skłonnościom szlachty w tym regionie”. Wyznaczony wraz z Bibikowem do prowadzenia śledztwa minister Spraw Wewnętrznych opracował formularz — bardzo dzisiaj dla historyka przydatny — w którym miały się znaleźć dane o majątku, wykształceniu, zatrudnieniu młodzieży szlacheckiej w wieku od 18 do 30 lat¹³².

Gubernatorowie cywilni zostali poproszeni 14 września 1848 roku o odebranie danych od marszałków szlachty. Marszałkowie zrozumieli oczywiście, że nie chodzi tym razem o zdeklasowanych, ale że zagrożona jest również ich własna grupa społeczna. Przez dwa lata udawali głuchych lub udzielali odpowiedzi wymijających. Minister Spraw Wewnętrznych niecierpliwił się: do Bibikowa 4 lutego, 12 czerwca i 21 października 1849 roku nadeszły upomnienia.

Policmajster podolski, generał-major Sotnikow, dołął 11 lutego

131. C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 5660, korespondencja dotycząca szlachty legitymowanej i jej liczby w powiatach. Ponieważ liczby te są niepewne i dotyczą tylko Podola, podajemy wielkości łączne: szlachta potwierdzona: 4.481 ojców rodzin i 8.627 członków rodzin; jeszcze nie potwierdzona: 304 ojców rodzin, 405 członków; 948 osób posiadało jedynie „szlachectwo osobiste”, co sugeruje, że chodziło o ziemian rosyjskich. Zatem ludność zaliczana do kategorii właścicieli ziemskich sięgała na Podolu 15.000 osób.

132. *Ibidem*, deło 7492.

1849 roku oliwy do ognia, pisząc do cara, że większość młodych polskich ziemian po ukończeniu wyższych studiów zgadza się jedynie na służbę w kancelariach marszałków szlachty, ażeby zamienić — na co zezwalają przepisy — stopień uniwersytecki na rangę czynowniczą i otrzymać po dwóch lub trzech latach prawo obieralności na wewnętrzne stanowiska szlacheckie. Służba ta nie przysparza im zresztą — dodawał — żadnego praktycznego doświadczenia, gdyż rzadko ją pełnią osobiście, delegując na swoje miejsce pisarzy, sami zaś bawią z majątkach! Zdaniem Sotnikowa należałoby zakazać wszelkiej służby w polskich zgromadzeniach szlacheckich przed odbyciem przynajmniej trzyletniego stażu w administracji rosyjskiej pod ścisłym nadzorem przełożonych, zaświadczonego kwartalnym raportem. Cywilny gubernator kijowski również dostarczył, 28 czerwca 1850 roku, listę 576 młodzieńców, którzy służyli jedynie w „samorządzie” szlacheckim¹³³.

Brak precyzyjnych danych bardzo irytował rząd i Bibikowa, który nakazał 26 sierpnia 1849 roku gubernatorom cywilnym wysłanie do każdego marszałka szlachty umyślnego z żądaniem odpowiedzi i wręczenia wypełnionych formularzy. Ten nakaz wyraźnie przysporzył gubernatorom kłopotu, gdyż nie wiedząc w jaki sposób przymusić marszałków szlachty do dostarczania wymaganych danych, zdecydowali się uspokoić swego przełożonego wysłaniem oddzielnych memoriałów, poświęconych osobistym refleksjom dotyczącym szlachty na terenie ich guberni¹³⁴.

J. Funduklej, cywilny gubernator kijowski, wyjaśniał, że niechęć polskiej szlachty do służby państwowej ma przyczyny historyczne, że bogaci w czasach polskiej niepodległości lubili wojsko, nie będąc zmuszani do wojskowej służby, która schlebiała ich dumie, natomiast odrzucała ich dyscyplinę i wierność wymagana w armii rosyjskiej. Jeśli kilku z nich, dla przygody, wstąpiło do rosyjskiej armii, chciało w ten sposób uzyskać stopień i powrócić jak najszybciej na własne ziemie. Jeśli zaś chodzi o służbę cywilną, jeszcze w czasach polskich rządów była ona zarezerwowana dla najbiedniejszych i odbywała się zawsze w majątkach prywatnych. Mentalność taka przetrwała i wielu spośród szlachty woli być administratorami, ekonomami, zarządcami niż służyć państwu.

„Ażeby zlikwidować tę jakże szkodliwą skłonność szlachty w

133. *Ibidem*, deło 7808.

134. *Ibidem*, deło 7492, memoriał Fundukleja, kijowskiego gubernatora cywilnego, 7 października 1849 roku; Wasileczkowa, wołyńskiego gubernatora cywilnego, 6 listopada 1849 roku; cywilnego gubernatora podolskiego, 25 stycznia 1850 roku.

guberniach zachodnich... należy nieodzownie podjąć kroki, które ją zmuszą do służby. Wedle mego zdania, należy postanowić, że jeśli ojciec i syn nie przystąpili do służby rządowej, wnuk, który w wieku lat 25 nie podejmie jej również, utraci prawa do bezpośredniego posiadania chłopów pańszczyźnianych. Niech jego majątek pójdzie pod opiekę, z której będzie mógł być zwolniony tylko w wypadku poprawy, to znaczy, gdy właściciel rozpocznie gorliwą służbę dla Rządu i będzie ją pełnił przez pewną liczbę lat". Owa opieka ustanie tylko wtedy, jeśli spadkobiercy przystąpią do służby, jeśli natomiast w ciągu dwóch pokoleń nikt nie wyrazi na nią zgody, majątek ulegnie konfiskacie. W przypadku ubogich, którzy nie mają nic do zarekwirowania, można zakazać służby prywatnej przed obowiązkową służbą w administracji.

Wołyński gubernator cywilny, I. I. Wasilczikow — który później obejmie władzę po Bibikowie — kładł nacisk na drugi nieodzowny aspekt służby rządowej — kwalifikacje intelektualne. Oburzał się, że po wyeliminowaniu „fałszywych szlachciców” ci, którzy zostali uznani za godnych szlachectwa, nie wykazali żadnej skłonności do kontynuowania studiów, chociaż jako jedyni mieli w cesarstwie do tego prawo. Wasilczikow dokonał smutnego bilansu: większość szlachty nie umie nawet czytać i nie zna wszystkich swoich praw.

W tym memoriale akcent został położony na niedoskonałość systemu szkolnictwa: trzy gimnazja i cztery szkoły powiatowe na Wołyniu nie wystarczają, by wyedukować Polaków na modłę rosyjską, tym bardziej, że 29 szkół parafialnych przeznaczonych jest przede wszystkim dla chłopstwa. Wystarczyłoby wprowadzić dla szlachty edukację płatną i obowiązkową oraz ustalić dodatkowy podatek od duszy i ziemi na fundusz stypendialny dla ubogich. Niezbędne byłyby również szkoły parafialne dla sporej grupy szlachty okolicznej spod Owruca. Można by także przywrócić szlachcie miejsca w trybunałach, powołać korpus mierniczych i wymagać, by obowiązkowa liczba szlachty wstępowała do wojska, gdzie służyłaby w stopniach podoficerskich z możliwością awansu.

Memoriał podolskiego gubernatora cywilnego powtarzał jedynie argumenty dwóch pozostałych: o sprzeczności między polską umysłowością szlachecką i służbą rządową, podczas gdy wśród szlachty rosyjskiej — podkreślał — nawet kaleki pchają się do służby. Jedyna jego propozycja również zalecała przymus: należałoby zawstydzając wszystkich próżniaków poniżej lat 30, dopisując im w papierach przed nazwiskiem hańbiące określenie *niedorosł*, oznaczające w XVIII wieku osoby małoletnie, nie będące

jeszcze w stanie pełnić służby, a zarazem uniemożliwić im jakikolwiek udział w samorządzie szlacheckim oraz, w wypadku ubogich, dzierżawę ziemi przed uzyskaniem rangi.

Cała ta rosyjska administracyjna pisanina pokazuje, że jeszcze przed uzyskaniem danych statystycznych osiągnięto jednomyślność w sprawie zobligowania szlachty legitymowanej do wkroczenia w orbitę rosyjską.

Kiedy w roku 1850 marszałkowie szlachty zostali wreszcie zmuszeni do wypełnienia formularzy wyczekujących od sierpnia 1848 roku, informacje uzyskane przez administrację Bibikowa okazały się wystarczające, aby rozpocząć ostatnią fazę wielkiej czystki wśród Polaków, zainaugurowanej w roku 1831.

Rozległe śledztwo, któremu w roku 1850 została poddana szlachta polska w wieku między 16 a 30 rokiem życia, pozwala na sporządzenie rzeczywistego obrazu socjologicznego tej grupy, w formie pięciu poniższych tabel¹³⁵:

SYTUACJA PRAWNA SZLACHTY ZIEMIAŃSKIEJ W WIEKU 16-30 LAT W 1850 ROKU			
	Gubernia kijowska	Gubernia podolska	Gubernia wołyńska
szlachta zatwierdzona przez:			
— Heroldię	451	547	499
— Zgromadzenia szlacheckie ..	1.921	584	4.501
			(w samym Owru
— kijowską Komisję Rewizyjną	2	23	1
szlachta nie zatwierdzona:	442	27	126
			czu: 2.635)
Razem:	2.816	1.181	5.027

Z zestawienia tych cyfr wynika przede wszystkim, że kryterium autentyczności szlachty było *posiadanie ziemi*, od mikroskopijnych poletek szlachty owruckiej po magnackie latyfundia. Zauważmy, że praktycznie nie różnicowano zaświadczeń ani nie zwracano uwagi na brak zaświadczenia. Stosowano się do zasad z roku 1831, służących do odróżnienia szlachcica prawdziwego od fałszywego: tytuł własności wart jest więcej niż wszystkie genealogie. Zauważmy, iż przypadki uznania szlachectwa przez Komisję Rewizyjną zdarzały się bardzo rzadko, podczas gdy znaczna była

135. Wszystkie tabele opracowano na podstawie raportów statystycznych, dostarczonych gubernatorom cywilnym w roku 1850, *ibidem*.

liczba tych, którzy nie uznali za stosowne przedstawić swych dowodów *Heroldii*, lub tych, których spraw *Heroldia* nie mogła rozpatrzyć.

Zapoznajmy się obecnie z różnicami majątkowymi wśród szlachty:

STOPIEŃ ZAMOŻNOŚCI SZLACHTY ZIEMIANSKIEJ W WIEKU 16-30 LAT W ROKU 1850 (LICZBA POSIADANYCH DUSZ)			
Liczba dusz	Gub. kijowska	Gub. podolska	Gub. wołyńska
Nie ma	brak danych	1.047	4.351
Od 0 do 20		30	97
Od 20 do 100		47	144
Od 100 do 700 ..		42	90
Od 700 do 1.000 ..		5	7
Ponad 1.000		10	10
Razem:...		1.181	5.027

Również w tym wypadku zauważmy, że pomimo szykan w stosunku do szlachty okolicznej spod Owrucza, o których mówiliśmy w drugiej części książki, fakt nieposiadania chłopów pańszczyźnianych nie decydował o pozbawieniu szlachectwa. Otrzymujemy przede wszystkim precyzyjny wskaźnik relacji między szlachtą posiadającą chłopów pańszczyźnianych i szlachtą uprawiającą ziemię własnymi rękami. Pierwsza była 8 raz mniej liczna niż druga na Podolu i 12 razy mniej liczna na Wołyniu.

Zatem średnio około 90 % szlachty legitymowanej nie posiadało chłopów pańszczyźnianych.

WYZNANIE SZLACHTY ZIEMIANSKIEJ W WIEKU 16-30 LAT W ROKU 1850				
	kato- licy	prawo- sławni	protes- tanci	mahome- tanie
Podole				
Szlachta zatwierdzona przez:				
— Heroldię	392	53	1	—
— zgromadzenie szlacheckie ..	369	102	1	1
— Szlachta nie zatwierdzona ..	11	12	—	—
Wołyń				
Szlachta zatwierdzona przez:				
— Heroldię	477	22	—	—
— zgromadzenie szlacheckie ..	1.778	2.697	—	26

Jak widzimy, liczba prawosławnych była znaczna. Chodziło prawie wyłącznie o szlachtę okoliczną spod Owrucza i Żytomierza, wśród której było 2.516 prawosławnych. W rzeczywistości prawie wszyscy oni byli eks-unitami, co daje pojęcie o stopniu zaawansowania ich ukrajinizacji. Mahometanami byli Tatarzy z powiatu ostrońskiego.

Wreszcie najbardziej zaskakująca ze wszystkich jest tabela zestawiona poniżej w celu ukazania poziomu wykształcenia szlachty:

POZIOM WYKSZTAŁCENIA SZLACHTY ZIEMIANSKIEJ W WIEKU 16-30 LAT W ROKU 1850								
	wykształcenie			razem	żadnego wykształcenia			razem
	wyż- sze	śred- nie	paraf.		umie- jęt- ność czyta- nia	syla- bizo- wanie	analfa- beci	
<i>Podole</i>								
Szlachta zatwierdzona przez:								
— Heroldię	62	142	26	230	232	—	85	317
— zgromadzenia szla- checkie	5	75	6	86	194	38	261	493
<i>Kijowszczyzna</i>								
Szlachta zatwierdzona przez:								
— Heroldię	56	106	39	201	114	6	122	242
— zgromadzenia szla- checkie				?			„więk- szość”	?
<i>Wołyń</i>								
Szlachta zatwierdzona przez:								
— Heroldię	41	151	84	276	121	26	76	205
— zgromadzenia szla- checkie	41	149	263	453	310	14	3.544	3.868
R a z e m : . .	205	623	418	1.246	971	84	4.088	5.143

Zwracając uwagę na znaczną liczbę analfabetów, wśród których przeważała szlachta okoliczna z guberni wołyńskiej warto

również zauważyć, że w dwóch pozostałych guberniach wśród szlachty uznanej przez *Heroldię*, czyli grupy o najbardziej niepodważalnym szlacheństwie, znajdowało się niemało osób nie posiadających dobrego wykształcenia.

Ponad połowa tego autentycznego pnia szlachty (1.471 zatwierdzonych przez *Heroldię*) nie uczyła się w żadnej szkole (764 wobec 707 chodzących do szkół; 283 analfabetów)!

To odrzucanie wykształcenia przez grupę, która powinna się stać elitą cesarstwa, dostarczyło rosyjskiemu rządowi doskonałego pretekstu do zabrania się teraz za najbogatszą warstwę szlachty. Zadeklarowane przez najbardziej „wiarygodną” szlachtę rodzaje zatrudnienia dodatkowego rozwścieczyły Rosjan:

RODZAJE ZATRUDNIENIA SZLACHTY POLSKIEJ ZATWIERDZONEJ PRZEZ HEROLDIĘ (W PRZEDZIALE WIEKU 16-30 LAT W ROKU 1850)			
	Gubernia kijowska	Gubernia podolska	Gubernia wołyńska
rolnictwo	234	256	248
rzemiosło	3	9	5
handel	3	2	—
służba prywatna u ziemianina	35	114	60
lekarze	2	1	2
studenci	104	89	103
bez zajęcia	32	43	18
brak danych	10	2	24
chorzy i kalecy	10	9	12
służba rządowa	18	22	25
literaci	—	—	2
Razem:	451	547	499

Na podstawie tabeli łatwo spostrzec, jak rzadkie było wśród szlachty ziemiańskiej wykonywanie *zawodu* we współczesnym sensie tego słowa: lekarza, kupca, rzemieślnika (pod tym określeniem kryło się być może kilku fabrykantów). Osoby zajmujące się rolnictwem lub zarządzające majątkami osób trzecich oraz osoby bezczynne tworzyły wyraźnie grupę najliczniejszą. Służbę rządową podjęło oczywiście niewielu!

Wszystkie te dane nie są wymysłem wrogo nastawionych Rosjan. Owych cyfr dostarczyli — z pewnością z bólem serca — marszałkowie szlachty i są one dość przygnębiające. Ale czyż nie potwierdzają one wrażenia, które odnieśliśmy opisując wcześniej „rozkosze bezruchu” lub sytuację szkolnictwa?

Trzeba znowu powrócić do świadectw przenikliwych Polaków, żeby zdać sobie sprawę, że cyfry te odzwierciedlają rzeczywistość specyficzną i jednocześnie beznadziejną. H. Rzewuski doskonale dostrzegał, że pozbawiona perspektyw szlachta dobrowolnie butwieje: „W sobie samym nie czując żadnego zarodku dodatniego, jakże w drugim szanować będzie światło, nauki, zasługi w służbie monarszej, pobożność, zakład podać towarzyskich i innych zasobów intelektualnych i moralnych, które jedne są godne i zdolne kierować porządnie opinią publiczną. Ten powszechny brak żywiołów dodatnich, to zaniechanie ukształcania serca i umysłu, zawsze nadaje towarzystwu potocznemu jakąś barwę szorstką i nieprzyjemną i odłącza od niego ludzi z czuciem i umysłem rozwiniętym. A społeczeństwo odsunawszy to jedno, co je prostować może, butwieje same sobie oddane, w błędnej kolei, ciągle się kazać¹³⁶...”

A. Przeździecki był nie mniej krytyczny i wystawił temu choremu na bezczynność społeczeństwu tę samą diagnozę: „Mężczyźni na pozór gospodarstwem zajęci, ale istotnie zostawiają staranie o nim rządy. Sami procesami chyba się trudnią lub sprzedają produktów. Zabawą ich polowanie, odwiedziny po sąsiedztwie, jarmarki, a nade wszystko karty przy fajkach. Te rozrywki ojców są jedynym zatrudnieniem synów, którzy nie myślą jeszcze o procesach, a naukowe zatrudnienia następcom swoim w szkołach zostawili. Od wszelkiej służby, nawet wyborowej, stronią, lękając się w mieście zamieszkać... wszystko to ginie marnie bez pożytku dla kraju i do tego już przyszło, że (z niewielką wyjątków) płci pięknej u nas palmę i umysłowego wykształcenia oddać należy¹³⁷”.

Polityka rosyjskich biurokratów wobec tego biernego oporu przed asymilacją będzie wahała się jeszcze dwa lata. Oprócz znanych już nam pomysłów gubernatorów cywilnych, Bibikow opracował również, w końcu odrzucony, wielki projekt, ukazujący przez swą dalekosiężność i apodyktyczność upór w jednoczesnym prowadzeniu ataku we wszystkich kierunkach.

Generał-gubernator wystosował do cara 17 września 1849

136. Jarosł Bejła, *Mieszaniny obyczajowe*, op. cit., str. 9.

137. A. Przeździecki, *Podole, Wołyń, Ukraina*, op. cit., str. 75. Brak wykształcenia u ziemian podkreślał również *Pamiętnik nieznanego autora*, cytowany przez E. Kozłowskiego, op. cit., str. 15: „Na czele partii szlacheckiej stali właściciele ziemscy, ludzie już pewnego wieku, po większej części bez średniego nawet wykształcenia i tylko gdzieś tam spotkać można było dawnego ucznia uniwersytetu wileńskiego, liceum krzemienieckiego i humańskiego. Po zniesieniu tych zakładów naukowych ogłupienie szlachty na Rusi udało się Moskwie prawie zupełnie...”.

roku nowy tajny memoriał¹³⁸ dotyczy przymusowej integracji najbogatszej grupy szlachty, 200 rodzin ziemiańskich, posiadających ponad 1.000 chłopów pańszczyźnianych. Sporządził listę, którą podajemy, mimo że zawiera ona pewne nieścisłości.

LISTA WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH W TRZECH GUBERNIACH,
POSIADAJĄCYCH PONAD 1.000 DUSZ MĘSKICH I ŻEŃSKICH
(ORAZ DZIECI)
(w porządku alfabetycznym oryginału)

Nazwiska	Liczba posiadanych chłopów	Nazwiska	Liczba posiadanych chłopów
Abramowicz Stanisław	1.523	Hołowiński Zenon	1.620
Abamelik (dziedzic ormiańskiego księcia w służbie ostatniego króla Gruzji, następnie cara Rosji, generała pod Borodino)	1.070	Grabianka Ludwik	2.020
Branicki Aleksander (książę) Władysław	83.328	Kajetan	1.073
Konstanty		Grocholski Ludwik	1.074
Berezowski J.	1.157	Adolf	1.068
Biliński August	3.772	Henryk	2.463
Brzozowski Karol	3.608	Jan	3.214
Zenoa	2.480	Gizecki Jan	2.131
Piotr	1.781	Ludwik (spadkobiercy)	1.668
Hr. Brzostowski Michał	2.368	Gruszecki Grzegorz	1.042
Borezewski Feliks	1.091	Gutowski Michał	1.070
Borejko Włodzimierz	1.105	Alojzy (dziedzic)	1.172
Pius	1.559	Grocholska Otylda	1.375
Bnińska Izabela	1.447	Hańska Ewa	1.291
Bielińska Julia	1.487	Hr. Działyński Bronisław	2.110
Walewski Tadeusz	2.178	Dembowski Kajetan	1.496
Wierzbicki Roman	1.350	Dziekońska Adelajda (dzie- dzictwo)	1.125
Witosławski Ignacy	1.248	Darowska Katarzyna	2.442
Worceł Mikołaj	3.288	Jełowicki Stefan	1.747
Księżna Wittgenstein Karolina	4.643	Zurowski Marcei	3.809
Walewska Anna	1.388	Zurowska Ludwika	1.484
Cecylia	1.319	Zamojski Jan	3.728
		Zdziechowski Władysław	2.269
		Józef	1.540
		Zalewski Wilhelm	2.445

138. O dworzanach Kijewskiej, Podolskiej i Wołyńskiej gubernii, C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 799, deło 377. Chodzi o tekst bardzo ważny, w którym Bibikow przypominał wszystkie założenia swej polityki asymilacyjnej w stosunku do Polaków. Lista rodzin najbogatszych była jeszcze kompletowana przez kijowskiego gubernatora cywilnego 28 lutego 1850 roku. Dodał on nazwiska Jasińskiego Floriana (1.613 chłopów pańszczyźnianych), Podgórskiego Kazimierza (1.335), Potockiego Włodzimierza (10.885 wraz z bratem Stanisławem), Berezowskiego Romana (1.350), Michałowskiego Erazma (1.499), Działyńskiego Bronisława (2.110).

Nazwiska	Liczba posiadanych chłopów	Nazwiska	Liczba posiadanych chłopów
Walutyński Dionizy (dzie- dzictwo)	1.387	Hrabina Małachowska	1.034
Hr. Ilyński Henryk	3.111	Nowowiejski Mikołaj	2.473
Iżycki Mateusz	2.864	Orłowski Seweryn	6.945
Iwanowski Dionizy	1.200	Adam	2.533
Iwanowska Klara	1.119	Hr. Olizar Gustaw	2.526
Hr. Krasieński Lew	1.551	Oskirko Kajetan	1.384
Zygmunt	1.080	Władysław	
Karwicki Kazimierz	1.187	Orzeszko Juliusz	3.273
Kuczyński Aleksander	1.787	Hrabina Ożarowska Cecylia	2.793
Kaszowski Adolf	1.192	Orłowska Antonina	1.073
Kotowicz Jan	1.256	Hr. Plater Ignacy	7.080
Kossowski Serafin	1.308	Truszyński Józef	1.336
Komar Mieczysław	3.513	Wincenty	
Aleksander	3.611	Hr. Potocki Michał (nowe imię Mieczysława po prze- ściu na prawosławie)	15.046
Krassowski Pius	1.151	Stanisław	2.058
Kaszowski Teodor	1.278	Teodor	1.748
Kalm Lew	1.918	Konstanty	3.398
Kornełowski Antoni	1.239	Wacław	
Krokowski Aleksander	1.015	Poniatowski Lambert	1.690
Hrabina Krasieńska Dorota	1.299	Dariusz	1.925
Kossakowska Brigida	1.142	Cezary	1.412
Lipkowski Henryk	2.032	Podgórski Baltazar	2.250
Lipiński Bolesław	1.422	Jan	1.118
Włodzimierz		Prażmowski Ksawery	1.282
Książę Lubomirski Kazimierz	2.187	Przytućki Mikołaj	1.037
Ledóchowski Romuald	1.778	Podgorodyński Władysław	2.679
Księżna Lubomirska	1.774	Polanowski Ludwik	1.247
Jadwiga		Jan	
Teresa	2.586	Hrabina Potocka Tekla	8.898
Lizogubowa Elizawieta	1.223	Aleksandra	10.349
Lewanidowa Daria	1.590	Sofia	8.173
Ledóchowska Maria	1.001	Józefa	3.376
Malinowski Cezary	1.000	Józefa	1.327
Malewski Pius	1.219	(dziedzictwo)	
Malewski Józef	1.526	Raciborowski Adam	1.278
Madejski Jan	1.691	Hr. Rostworowski Mikołaj	1.301
Leonard	2.577	Hr. Rzewuski Ernest	1.168
Hr. Mniszech Jerzy	6.128	Rogoziński Hipolit	2.675
Andrzej		Russanowski Aleksander	1.873
Małachowski Erazm	1.499	Rulikowski Faustyn	1.521
Madejski Jan	1.691	Hr. Rzysszczewski Gabriel	2.488
Wincenty	1.009	Księżna Radziwiłł Cecylia	3.678
Makowiecki Ludwik	1.160	Aleksandra	3.919
Narcyz	1.950	Hrabina Rzysszczewska Celestyna	3.293
Młodecki Jan	5.156	Szwejkowski Lew	3.635
Modzelewski Lew	1.592	Adam	3.289
Mankowski Emeryk	1.374	Franciszek	2.707
Mogilnicki Stanisław	1.107		
Hrabina Mniszech Anna	1.779		

Nazwiska	Liczba posiadanych chłopów	Nazwiska	Liczba posiadanych chłopów
Sobański Eustachy	1.561	Feliks	2.390
Piotr	2.440	Książę Czetwertyński Eustachy	1.411
Henryk (dziedzictwo)	8.575	Czeczel Jan (dziedzictwo)	1.292
Ludwik (<i>idem</i>)	3.880	Czarnomski Łukasz	2.017
Starzyński Edward	3.142	Alojzy	
Skibniewski Wiktor	2.801	Czarniecki Mateusz	1.186
Hr. Stadnicki Ksawery	4.182	Czarniecki Mikołaj	1.238
Piotr	2.741	Księżna Czartoryska Marcelina	3.017
Sobieszewski Ignacy	1.453	Księżna Czetwertyńska Ka-	1.848
Sarniecki Wincenty	1.329	zimiera	
Stępkowski Ignacy	1.292	Czudowska Helena	2.322
Sułatycki Leopold	1.169	Hr. Choiseul Gouffier Alek-	1.172
Jan	1.066	sander	
Kalasanty	1.735	Szaszkiewicz Józef (dziedzic-	2.687
Księżna Sanguszko Maria	33.440	two)	13.828
Szwejkowska Aleksandra	1.030	Hrabina Szembek	2.031
Sobańska Rozalia	1.348	Janowski Felician	5.017
Melania	1.403	Jurewicz Stanisław	2.263
Hr. Tyszkiewicz Władysław	1.081	Anna	5.836
Hr. Tarnowski Marcin	1.731	Książę Jabłonowski Władysław	1.699
Trofimowa Aleksandra	1.230	Artur	1.460
Trzeciecka Teresa	1.248	Karol	2.477
Hrabina Tarnowska Waleria	2.610	Jaroszyński Oktawiusz	2.175
Urbanowska Elżbieta	1.175	Franciszek	1.001
Hr. Chodkiewicz Karol	3.005	Antoni	4.538
Mieczysław		Edward	4.050
Bolesław	1.408	Henryk	2.888
Chojecki Piotr	3.355	Jan (dziedzictwo)	1.670
Hrabina Chołoniewska Elżbieta	1.862	Jasiński Florian	1.764
Hr. Czacki Wiktor		Jankowska Antonina	

Razem: 568.827 chłopów pańszczyźnianych.

Oznacza to, że zaledwie 200 rodzin posiadało na własność 1/8 ludności ukraińskiej. Większość posiadała od 1.000 do 2.000 chłopów (113 przypadków). Liczba ziemian posiadających od 2.000 do 5.000 chłopów była liczna (64 przypadki) lecz bardzo niewielu przekroczyło tę granicę: 10 miało od 5.000 do 10.000 chłopów i tylko 3 ponad 10.000.

„... Uważam za swój święty obowiązek donieść pokornie Waszej Cesarskiej Mości, iż wedle mego zdania, ta część stanu szlacheckiego, która posiadając chłopstwo pańszczyźniane i ciągnąc z niego zyski, pomnaża swe bogactwa i zaszczyty, nie powinna pozostawać całkiem bezpożytecznie bez służby dla W.C.M. jak i służby dla własnego dobra, nie podejmując się żadnego obowiąz-

ku ni zadania, oddając wyłącznie posożytnictwu, rozpuście, wyzyskując najprawdopodobniej swoje środki i przychody tylko po to, by siać antyrządowe intrygi”.

Pomysł kijowskiego satrapy polegał na nałożeniu ciężkiego podatku na wielkich posiadaczy, którzy nie służyli przynajmniej lat 15. Podatek składany byłby w naturze i służył utrzymaniu oddziałów wojskowych stacjonujących w trzech guberniach: Bibikow żądał 3 kwart mąki od posiadanej duszy na żywność dla żołnierzy i tyleż owsa na paszę dla koni. Podatek ten obciążałby własne dochody ziemian, a nie chłopstwo. Bibikow twierdził, że podatek odpowiadałby 7,5 % dochodów wyciąganych z chłopów i należy oceniać łącznie jego wartość na 213.310 kwart mąki i tyleż owsa. Minister Wojny konsultował tę propozycję aż z Paszkiewiczem, Księciem Warszawskim, który twierdził, że bardzo właściwe byłoby pobieranie podatku od wszystkich rodzin nie służących carowi od dwóch pokoleń, na co Bibikow odpowiedział 1 listopada 1849 roku, iż nie ma jasności co do sposobu obliczania pokoleń, a przede wszystkim nie wie, co rozumieć pod słowem „rodzina”, ponieważ w każdej z nich panuje inna sytuacja: na przykład wśród Branickich lub Ilińskich spotyka się rosyjskich senatorów, spiskowców i próżniaków. Ponadto kłopoty sprawia uboga szlachta, której sytuację trudno rozpoznać.

Jak widzimy starano się, ale nie wymyślono sposobu na przymuszenie szlachty do zmiany postawy. Minister Wojny znalazł ponadto w projekcie Bibikowa nieścisłości. Jego wykaz 200 wielkich rodzin — pisał 30 października 1849 roku — zawierał nazwiska 42 kobiet-ziemianek, których przymuszanie do służby byłoby absurdalne. Z tego względu po przeliczeniu rachunek zmniejszył się o 144.195 dusz, w dziesięciu majątkach odbywały się działy: ubyło jeszcze 27.747 dusz, a jedenaście miało być zarządzanych wspólnie przez braci: udział każdego z nich nie osiągnął tysiąca chłopów. Bibikow miał z kolei zamiar obciążyć podatkiem wiernego sługę cara, Bolesława (Michała) Potockiego, co było niedorzeczne. Wszystkie nieścisłości skłaniają do modyfikacji projektu, ponownego przeprowadzenia obliczeń, nowych ustaleń, ujawniających niemałe trudności w jego realizacji: 24 lutego 1851 roku minister Wojny oświadczył, że wszystkie dotychczasowe postanowienia ulegają unieważnieniu¹³⁹.

Jednak w nowym, długim, trzydziestodwustronicowym memoriale z 10 czerwca 1850 roku Bibikow przedstawił kwestie funda-

139. *Ibidem*.

mentalne¹⁴⁰. Można by — pisał — doskonale obejść się bez usług Polaków, gdyż najbardziej zależy nam na administracji rosyjskiej. Ale najważniejszy jest cel. Chodzi mianowicie o likwidację polskości, zmuszenie do posługiwania się językiem rosyjskim i zaprowadzenie rosyjskich praw. Polska szlachta „nie powinna mieć już czasu ani sposobności na zajmowanie się marzeniami i utopią, jej służba jest niezbędna jedynie z tego powodu”. Nie jest konieczne zajmowanie się analfabetami albo ludźmi bardzo źle wykształconymi. Ta szlachta „może być pozostawiona własnemu losowi pośród rosyjskiego społeczeństwa (*sic!*), z którym się stopi myślowo, życiowo, i w którego masie się zagubi”.

Zagrożenie, podkreślał generał-gubernator, który kilka miesięcy później zostanie ministrem Spraw Wewnętrznych, płynie od bogaczy, nie zarządzających osobiście swoimi majątkami, pozbawionych wykształcenia, podróżujących na Zachód, przywożących stamtąd niedorzeczne idee (*sumasbrodstwa zapada*). Spadek ich znaczenia i wpływu na lud zranił ich miłość własną i wywołał jedynie niechęć, wrogość do porządku i Rosji.

Mikołaj I wybrał w końcu rozwiązanie, które nie ograniczyło się do werbunku bardzo bogatych, lecz szło znacznie dalej. Ukaz z 21 kwietnia (3 maja) 1852 roku wybił podzwonne dla *splendide isolation* polskiej szlachty i dotyczył wszystkich ziemian posiadających ponad 100 dusz, to znaczy zmuszał do tego samego magnatów i szlachtę średniozamożną:

„Było zawsze naszym życzeniem, aby w guberniach zachodnich szlachta pochodzenia polskiego rywalizowała w służbie państwowej, w szeregach naszych zwycięskich wojsk oraz w służbie cywilnej ze szlachtą z guberni wielkoruskich.

Owo życzenie, z wyjątkiem rzadkich wypadków, realizowane nie było, większość młodych szlachciców w guberniach zachodnich oddawała się beczynności.

Tak nieprzychylnie uczucia do zwykłej szlacheckiej powinności dłużej być tolerowane nie mogą. Dlatego też postanawiamy, że:

1) Synowie szlachty nieprawosławnej z ośmiu guberni zachodnich, posiadający na własność lub na nazwisko ich małżonek ponad 100 dusz (również gdy są rozrzucone po różnych powiatach), będą oddani do służby po ukończeniu lat 18 w stopniu podporucznika lub junkra po złożeniu egzaminu. Jeśli egzaminu z pomyslnym skutkiem nie złożą, zostaną wcieleni do wojska jako zwykli żołnierze z zachowaniem praw szlacheckich.

2) Od tego postanowienia zostają zwolnieni ochotnicy w wie-

140. *Ibidem*. Fond 442, opis 1, deło 7492, k. 180-196.

ku od 16 do 18 lat. Będą oni mogli wybrać sobie regiment i formację, jednak również po zdaniu egzaminu.

3) Ci, którzy wybiorą służbę cywilną, powinni wskazać miejsce, gdzie chcieliby ją pełnić, leżące koniecznie w guberni wielkoruskiej.

4) Możliwe są zwolnienia z przyczyn zdrowotnych udzielane przez gubernatorów cywilnych. 5) Także dla jedynaków.

6) Przewiduje się rocznie dwa pobory młodzieży. 7) Wykonanie powierza się gubernatorom wojskowym, cywilnym, marszałkom szlachty.

8) Regulamin egzaminów opracuje minister Wojny¹⁴¹”.

Po raz pierwszy, po sześćdziesięciu prawie latach od rozbiórów, samowładny nakaz zmuszał resztę polskiej szlachty do masowego uczestnictwa w rosyjskim systemie władzy. Pryś mit Arkadii, szczęśliwej wyspy odosobnienia.

Wywołało to oczywiście ogromne emocje, tym znaczniejsze, że 2 maja senat poinformował lokalne władze, że pierwszy nabór powinien nastąpić 1 lipca. Aby wywrzeć właściwe wrażenie, do wszystkich marszałków szlachty wysłano umyślnych z nakazem przygotowania przed 15 czerwca odpowiednich spisów młodzieży szlacheckiej.

Gubernatorzy cywilni spodziewali się fali niezadowolenia i wysłali do Bibikowa poufne raporty: „Przykazałem sprawnikom w zupełnej dyskrekcji — pisał żytomierski gubernator cywilny — rozciągnąć nadzór nad kontaktami pomiędzy szlachtą w trakcie jej zebrań i dostarczać o wszystkim raportów Waszej Ekscelencji i mnie, jeśli trzeba, przez umyślnego. Uważam ponadto za konieczne nakazać policji miejskiej ściśle tajne śledzenie wystąpień szlachty w miastach i przekazywanie mi wszystkiego, co zostało spostrzeżone”. Gubernator podolski mówi o „silnym wrażeniu”, które wywarł ukaz, gniewie szlachty uważającej za zniewagę „wydawanie” swoich synów, rozpowiadającej o „brance”, nie ukrywającej obawy przed rusyfikacją czekającą młodzież w dalekich guberniach. Dwie damy zapowiedziały, że będą towarzyszyć swoim synom do Moskwy lub gdziekolwiek. Inni oznajmili, że służba przeszkodzi w studiach uniwersyteckich. Wielu na koniec zdało sobie sprawę, że z powodu braku wykształcenia czeka ich niepowodzenie na egzaminach i ciężki żołnierski los.

141. *Ibidem*. Deło 9852. Tekst ukazu i rozporządzenia wykonawcze. Ów tekst, opublikowany w carskiej prasie, zrobił duże wrażenie na dyplomatach Napoleona III, zob. jego przekład francuski według pisma „Sewernaja pezoła” (Pszczola północy) w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Paryżu, *Mémoires et documents (Russie)*. Tom XXXVII, f. 34. Poufne listy do Bibikowa wołyńskiego gubernatora cywilnego, 25 maj 1852 roku i gubernatora podolskiego, 21 maj 1852 roku, *ibidem*.

Według oficjalnych dokumentów wielu marszałków usiłowało nie odpowiadać na te, mimo wszystko nieodwracalne, postanowienia. Szczególnie marszałkowie białostocki i bractawski, mimo trzykrotnych wezwań kurierskich do miasta powiatowego nie ruszali się ze swoich majątków. Kamieniecki gubernator cywilny wysłał im w końcu bardzo ostre wezwanie policyjne, ale skarżył się poza tym na niedokładność informacji dostarczonych mu przez innych marszałków.

Tylko gubernia kijowska okazała posłuszeństwo, wysyłając 27 czerwca 1852 roku listę 384 młodych szlachciców przeznaczonych do wcielenia do służby. Listy z dwóch pozostałych guberni nie nadchodziły¹⁴². Gorliwość w ich sporządzaniu była tym mniejsza, że młodzież zgodnie z rozporządzeniem zawartym w dzienniku Komitetu Ministrów przesłanym do Bibikowa, powinna na swój koszt stawić się w komendzie wojskowej guberni południowych mieszczącej się w Krzemieńcu w celu złożenia egzaminów. Kolejny „pobór” 1 stycznia 1853 roku też nie odbył się bez problemów, marszałkowie szlachty umyślnie nadesłali pogmatwane wykazy, z których trudno było się zorientować, kto powinien zostać wysłany¹⁴³.

Jak zwykle w cesarstwie rosyjskim, wielu ojców starało się wbrew prawu odsunąć od swych synów ciężki los. Korupcja panująca w otoczeniu Bibikowa, wtedy już ministra, pozwala sądzić, że łapówki zdarzały się często.

A. Iwański wyraził uczucia ziemian, którym zakłócono od tej pory egzystencję na marginesie życia cesarstwa: „Rozporządzenie to wywołało wśród Polaków na Rusi zamieszkałych wielkie poruszenie. Ojciec mój, mając na ziemi swojej kilkaset dusz, a sześciu synów, przedsięwziął uciążliwą podróż do stolicy z dwoma synami, by ich w zakładzie wojskowo-naukowym umieścić; znalazł jednak na miejscu opiekuna tak nieodpowiedniego, że po roku użytym na przygotowanie, jeden z synów, Edward, nie mógł zgoła złożyć egzaminu, drugiego zaś, Henryka, zamiast do szkoły wojskowo-naukowej, wpakowano do korpusu kadetów, do tego na koszt rządowy, tj. z obowiązkiem odświeżania po ukończeniu nauk, o co ojciec wcale nie prosił¹⁴⁴”. Niemniej ojciec uzyskał

dzięki protekcji i prezentom łaskę dla syna, który uniknął wojska i powrócił na swe włości. To typowy przykład młodego szlachcica, który znalazł się w podwójnym impasie: niewystarczającej sieci szkolnictwa, przygotowania intelektualnego i odmowy popełnienia niewybaczalnego grzechu zostania Rosjaninem.

Ta reforma wieńczyła niestrudzoną akcję Bibikowa przeciwko polskiej szlachcie, której wszystkie warstwy, od najniższej do najwyższej, były dotknięte. Nową, jednak pomniejszą, podjął 15 stycznia 1852 roku, żądając od gubernialnych marszałków szlachty weryfikacji tytułów książęcych, hrabiowskich i baronowskich. Chodziło oczywiście o to, aby najbardziej honorowani Polacy nie uniknęli wpręgnięcia do rosyjskiej maszyny. Na pierwszej liście wysłanej przez kijowskich rządów figurowali Braniccy, Wąsowicze, Ilińscy, Chodkiewicz, Moszczeńscy, Potoccy; Bibikowa zdziwiła natomiast nieobecność Dziekońskich, Rammów, Rzewuskich, Czartoryskich, od których zażądał dowodów szlachectwa¹⁴⁵ (!).

Nikt nie pozostał nietykany. Po dwudziestu latach starań, w chwili śmierci Mikołaja I, zniknęły ostatnie resztki „złotej wolności”, jeśli nie z serc, to na pewno z administracyjnej rzeczywistości; powoli szlachcice stawali się obywatelami rosyjskimi pod względem stawianych im obowiązków, a niekiedy mieli ich więcej niż szlachta rosyjska.

Nowych „urzędników” wchłonęła przede wszystkim armia, gdyż rosyjski aparat administracyjny nie był rozciągliwy. Spowodowało to potężny rozwój kijowskiego korpusu kadetów św. Władimira, którego utrzymanie, zgodnie z ukazem z 2 grudnia 1854 roku, opierało się na obowiązkowych „darach” szlachty z trzech guberni, dochodzących do 45.033 srebrnych rubli. Bibikow zdołał zatem sprytnie zrealizować cel, który wyznaczył sobie, jak wiemy, jeszcze w roku 1849: zmusić szlachtę, aby przyczyniała się do rozwoju armii.

Zmuszanie polskiego ziemiaństwa do opłacania aparatu rosyjskiego nie polegało tylko na kontrybucji na największą szkołę

mierz, wyraźnie pod wpływem ukazu z 18 kwietnia/5 maja 1852 roku. Pisał w liście do brata 5 marca 1853 roku: „Nie byłem na wyborach jeszcze nigdy, ale mam je w sperandzie w maju, a co gorzej i urząd kuratora gimnazjum, bo ten na mnie już teraz spadł jako na wybranego kandydata po zmarłym niedawno urzędniku. Boję się, że jeśli mnie potwierdzą, to przyjmę nawet kuratorstwo, żeby wyjść z niedorożla i mieć przecie w formularzu spisku służbę jakąś” (podkreślenie moje — D.B.). Por.: *Listy do rodziny 1820-1863*, op. cit., str. 236. Pisarz, ciągle podejrzywany od roku 1831, otrzymał je dopiero po śmierci Mikołaja I w roku 1857.

145. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 849.

142. Listy, które odnaleźliśmy w C.G.I.A., Kijów, Fond 442, opis 1, deło 9860 są niekompletne. Działalność policji była natomiast w tym czasie bardzo ożywiona, *ibidem*, deło 9861.

143. Opór marszałków wobec „naboru” szlachty: O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 909, korespondencja policji i marszałka powiatu kijowskiego, listopad-grudzień 1852 roku.

144. A. Iwański, *Pamiętniki 1832-1876*, op. cit., str. 57. J. I. Kraszewski zaczął ubiegać się w marcu 1853 roku o stanowiska wybieralne w Zyto-

wojskową na Ukrainie, która wyniosła w końcu tylko po 5 kopiejek od duszy. Ujawniło się również w serii podatków nałożonych pomiędzy rokiem 1851 i 1853. Oprócz podatku od duszy w wysokości 95 kopiejek ziemianie musieli przeznaczyć po 3 kopiejki od duszy na fundusz aprowizacyjny dla ludu w wypadku klęski głodu¹⁴⁶. Na mocy ukazu z 22 sierpnia 1851 roku mieli pokrywać koszt utrzymania 25 emerytowanych żołnierzy po powiatach, począwszy od 25 grudnia 1853 roku przekazywać po 50 kopiejek od duszy na administrację centralną, po 24,5 na gubernialną i po 5 na powiatową. Te wszystkie podatki, wpływające do izb skarbowych (*Kazionnyje palaty*)¹⁴⁷, nie oznaczały jeszcze wcale ruiny, natomiast kładły kres polskiemu *ancien régime*, w którym szlachcic z definicji był zwalniany od podatków. Wezwania do „dobrowolnych darów” były jeszcze częstsze w okresie wojny krymskiej: polscy ziemianie zamieszkali w strefie przyfrontowej nie uniknęli „darów” w bydle, koniach, wozach, a nawet chłopach pańszczyźnianych, tym bardziej, że deklaracja o *stanie wojennym*, której egzemplarze każdy musiał podpisać, oddawała całą władzę wojskowym, aby nauczyli rozumu odmawiających pomocy.

Szlachta ziemiańska w przededniu 1863 roku

Historyk Marceli Handelsman nie znał tych wszystkich form ograniczania i zniewolenia, od najbardziej skrywanych do najbardziej jawnych, kiedy studiował szanse pomocy ze strony Polaków na Ukrainie polskim legionom utworzonym w Turcji przez księcia A. J. Czartoryskiego¹⁴⁸. Niewątpliwie słynni „Kozacy otomańscy” dowodzeni przez Czajkowskiego (Sadyka Paszę) i przez siostrzeńca księcia Adama, Władysława Zamoyskiego, mogli obudzić wśród ukraińskich ziemian pewne tęsknoty, ale liczenie na ich pomoc przy boku Anglików i Francuzów było iluzoryczne w momencie, gdy dokonywał się „werbunek” bogatego ziemianstwa do rosyjskiej służby. Minister Napoleona III, Drouin de Lhuys, musiał sobie z tego zdawać sprawę, skoro nie poparł planów dostarczonych mu na tę okoliczność przez R. Bieleckiego.

Nie należy się też dziwić, że ogół ziemian drżał przed zniesieniem pańszczyzny w konserwatywnym skurczu, podobnie jak

w wypadku ograniczania ich praw wybieralności do instytucji szlacheckich. Konserwatyści byli przerażeni, czując zagrożenie nadciągające ze wszystkich stron. Kiedy J. I. Kraszewski, co było przypadkiem zupełnie wyjątkowym, oświadczył w liście do K. Korwina-Piotrowskiego, łuckiego marszałka szlachty, że chłopom należy nadać ziemię, i gdy ów tekst został przeczytany na zgromadzeniu gubernialnym w Żytomierzu, podniósł się gwałt przeciw niemu¹⁴⁹, a gdy w rok później odważył się wystawić w tamtejszym teatrze sztukę zatytułowaną *Stare dzieje*, gdzie chłopci ratują finansowo ziemianina, który ich wcześniej uwolnił z poddaństwa, wybuchła wojna. Jak już wiemy, pisarz-ziemianin rzekł się wcześniej zaakceptowanych funkcji szlacheckich, sprzedał wszystko i wyjechał. Nie dziwny się więc, że paryscy emigranci, nalegający na ziemian, aby okazywali więcej liberalizmu niż reformiści Aleksandra II, otrzymywali wyłącznie odpowiedzi pełne zastrzeżeń¹⁵⁰.

Zatem w zakończeniu rozdziału o szlachcie ziemiańskiej dojdziemy do spostrzeżenia, które uderzyło już nas na wstępie. O tak zaawansowany konserwatyzm Polaków na Ukrainie nie należy winić wyłącznie Rosjan. Pozostałości całkowicie przestarzałej ideologii barskiej — mieliśmy na to setki dowodów — były tu nieskończenie bardziej żywotne i trwałe niż na pozostałych obszarach Rzeczypospolitej.

Manifest Aleksandra II z 29 sierpnia 1856 roku istotnie złagodził przepisy dotyczące obowiązku służby dla bogatych (pozwalając synom polskich szlachciców „służyć w cesarstwie gdzie, kiedy i jak im się podoba”) i został przyjęty z ogromną ulgą, ale nie skłoniło to oczywiście szlachty do zmiany stylu życia, wręcz przeciwnie — umocniło ją w starych przyzwyczajeniach.

Spółeczność mało skłonna do słuchania nowinek, całkowicie skrupowana, mogła uciec się tylko do zachowań pełnych bojaźni i drżenia. O. Awajde nie przebierał w słowach i nazwał społeczność szlachecką na Ukrainie „stadem niewolników”¹⁵¹.

Trzeba rzeczywiście zauważyć, że długie doświadczenie tyranii, nabyte za panowania Mikołaja, stało się powodem bezczynności, nawet gdy wydawało się, że dzięki liberalizmowi Aleksandra II żelazny ucisk społeczny w Petersburgu i narodowościowy w Warszawie słabnie.

Powrót z Sybiru wielu zesłańców z lat 1831-1832 oraz 1839 (Sybiraków) dzięki amnestii proklamowanej z okazji moskiew-

146. Podatki wpisane do *Ustawa o podatej* (Kodeksu podatkowego), PZS (Kompletny zbiór praw), T.V., art. 258 i 259 i Tom XIII, art. 13.

147. O.A., Kijów, Fond 1238, opis 1, deło 224, 15 czerwca 1855, spis podatków do zapłacenia, przekazany przez kijowską Izbę Skarbową powiatowym zgromadzeniom szlacheckim.

148. *Ukraińska polityka ks. Adama...*, op. cit.

149. List z 29 stycznia 1858 roku. Komentarz autora z 26 lutego 1858 roku w: *Listy do rodziny 1820-1863*, op. cit., str. 388.

150. Biblioteka Polska w Paryżu, rękopis 545, str. 1379, „memoriał przesłany z Ukrainy”.

151. *Pokazanijsz i zapiski...*, op. cit., str. 262.

skiej koronacji w sierpniu 1856 roku (amnestię dla emigrantów ogłoszono już w maju 1856 roku) szlachta przyjęła z radością, ale i z przerażeniem. Ludzie ci przechowali na zesłaniu patriotyczną wiarę, której pozostali na miejscu współbracia starali się nie kultywować. Jedynie kilku studentów kijowskich wykazało się tym samym radykalizmem. Zorganizowani w gminy, grupy odnowy moralnej i patriotycznej, utworzyli kasy bratniej pomocy, biblioteki i nawet tajne stowarzyszenie pod nazwą *Związek trójnicki*, którego charakter nie jest zupełnie jasny. Niektórzy sądzili, że cyfra 3 jest aluzją do sposobu przyjmowania trzeciego przez dwóch pozostałych. O. Awajde uważał, że chodziło po prostu o komórkę reprezentującą trzy gubernie. Jak można wnosić z efemerycznych druków (*Bigos, Ulicznik, Plebejusz*), członkowie stowarzyszenia łączyli marzenia o chłopskim powstaniu z myślą o wskrzeszeniu Polski. Sowiński wydawał po polsku, w latach 1861-1862, bardzo ukraińofilski dziennik zatytułowany *Sioło*.

Przedmowa do zbioru artykułów opublikowanych przez Fortunata Nowickiego pod zbiorowym pseudonimem Prosper Gromadzki zapewniała, że młodzież chce się wyrzec bojaźliwości rodziców, ale stanowi tylko garstkę i, przede wszystkim, jest podzielona, gdyż niektórzy doszli niedawno do wniosku, że tożsamość ukraińska jest ważniejsza niż polska. Za W. Antonowiczem (który postanowił pisać swoje imię i nazwisko po ukraińsku: Wołodymyr Antonowycz) poszli inni, powstał więc rozłam, który podkreślał istnienie antagonizmu polsko-ukraińskiego. Dostrześliśmy go już w związku z zakładaniem szkół przeznaczonych dla chłopstwa.

Antonowicz, będący najbardziej skrajnym przypadkiem zerwania z rodzimą kulturą, stał się pionierem nowoczesnej historiografii w języku ukraińskim. Słynna jego *Spowiedź*, opublikowana w roku 1862 przez *Osnowę*, była aktem wyparcia się tego, co stanowiło treść polskiej ideologii szlacheckiej.

Śmierć T. Szewczenki w lutym 1861 roku w Petersburgu położyła kres marzeniu o kulturowej unii, a i przemowy wygłaszane po polsku podczas jego pogrzebu w Kaniowie w maju 1861 roku nie zasypały głębokiej przepaści¹⁵².

Jedyna „śmiałość”, na którą pozwalała sobie szlachta ziemiańska wiązała się z tym, co T. Bobrowski określał mianem — które pojawiło się w późniejszym kontekście nasilających się represji po roku 1863 — „pracy organicznej”, a co dzisiaj nazwalibyśmy „realizmem politycznym”. Pilnie przestrzegając rygorystycznych

zasad lojalności, kilku bogatych ziemian usiłowało naśladować w roku 1860 instytucję, bardzo głośną w Warszawie w roku 1857: założono tam, pod egidą Andrzeja Zamoyskiego, Towarzystwo Rolnicze, działające na obszarze Królestwa Kongresowego. Towarzystwo powstałe w styczniu 1860 roku tylko w guberni kijowskiej z inicjatywy Z. Hołowińskiego, M. Grabowskiego, T. Fudakowskiego, L. Jankowskiego, miało być wyłącznie organizmem kredytowym, przeznaczonym do wspierania rozwoju gospodarczego dzięki kapitałom wielkiej własności ziemskiej. Jednakże kiedy w marcu inni ziemianie z Podola i Wołynia opracowali wraz z ziemianami kijowskimi statut towarzystwa rolniczego ogarniającego trzy gubernie, książe Wasilczikow zakazał jego utworzenia, ponieważ widział w tym rękę Warszawy. Z czasem Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Kongresowym przyjęło wyraźnie patriotyczne i polityczne zabarwienie — tego samego obawiali się Rosjanie na Ukrainie. Nie mylili się. Wiemy już, że w dwa lata później podolskie zgromadzenie szlacheckie bardzo drogo zapłaciło za wystosowanie prośby o administracyjne przyłączenie trzech guberni do sąsiedniego Królestwa. W końcu, wobec oporu Rosjan, ani towarzystwo obejmujące trzy gubernie, ani towarzystwo kijowskie nie ujrzały światła dziennego¹⁵³.

Inna „śmiałość” ukraińskich ziemian, w chwili gdy Królestwo Kongresowe dosłownie wrzało, polegała na bardzo skromnych próbach odzyskania części autonomii szlacheckiej, utraconej od czasu wprowadzenia w roku 1840 praw rosyjskich i wyeliminowania Polaków z sądownictwa. T. Bobrowski bardzo zachwalał urzędowo powstałe sądy polubowne, którym poświęcał wiele czasu. Chodziło o unikanie konfrontacji polskiej szlachty z rosyjskim aparatem sądowym w sprawach do załatwienia między Polakami: sporach o nieruchomości, własność, dziedziczenie, podziały, a nawet sporach matrymonialnych. Ta akcja, która — jak się wydaje — dublowała oficjalną akcję zgromadzeń szlacheckich, z pewnością świadczyła o odradzaniu się polskiego patriotyzmu, ale po raz kolejny była silnie naznaczona ciasnym interesem grupy ziemiańskiej i w żadnym stopniu nie zakładała przemian istniejących struktur społeczno-narodowych, których zniesienie dawało szanse powodzenia insurekcji¹⁵⁴.

Również patriotyczny charakter miało 260 nabożeństw żałobnych odprawianych w tych guberniach pomiędzy marcem i lipcem 1861 roku w intencji poległych w Warszawie oraz atmosfera uniesienia, o której mówią pamiętniki W. Lasockiego, chóralne śpie-

152. M. Dubiecki, *Młodzież polska na Uniwersytecie Kijowskim...*, op. cit.; J. Tabiś, *Polacy na Uniwersytecie Kijowskim*, op. cit., str. 129-134.

153. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., Tom II, str. 356-357.

154. *Ibidem*, str. 356 i 384-409.

wanie narodowych pieśni z towarzyszeniem fortepianu w wielu żytomierskich i berdyczowskich domach¹⁵⁵, ale zsyłki do Wiatki i innych dalekich miejscowości za tego rodzaju „prowokacje”, jeszcze raz położyły kres entuzjadowi.

Wielka synteza S. Kieniewicza o powstaniu 1863 roku dobrze pokazuje widmowy charakter organizacji powstańczej na Rusi. *Komitet Ruchu* stworzony około czerwca 1862 roku przez Edmunda Różyckiego, syna generała z wojny 1831 roku, obejmował jedynie kilku ludzi z Kijowa i znacznie silniej związany był z Warszawą niż reprezentował miejscową szlachtę. Wadliwa organizacja, nieznana i z pewnością niewielka liczebność, brak jakiegokolwiek samodzielności w stosunkach z Warszawą, to wszystko skazywało osamotnioną garstkę ludzi pośród morza ziemiańskiej nieufności i wrogiego oceanu chłopstwa na przegraną¹⁵⁶. Kijowska młodzież, która ośmieliła się propagować powstańcze hasła, została zmasakrowana lub pochwycona przez chłopstwo. Różycki na czele 260-osobowego oddziału jazdy musiał wycofać się z Podola. Oczekiwał długo i na próżno pomocy z zewnątrz: Wysockiego z Królestwa Kongresowego lub Galicji, Miłkowskiego z Dobrudży, nawet Garibaldiego przez Odesę! Daremny trud, szlachta ziemiańska trzęsła się przed wybuchającym wszędzie sprzeciwem odrabiania pańszczyzny. Do walki o Polskę była przygotowana nie lepiej, niż jej wybieralni przedstawiciele, o których akcjach mówiliśmy poprzednio.

Po schwytaniu w sierpniu 1863 roku Maurycego Drużbackiego, który przewoził pisma, rachunki i pieczęcie, Rosjanie zdołali całkowicie zlikwidować siatkę: do wiosny 1864 roku trwała akcja aresztowań, konfiskat, zsyłek mimo szczupłości dowodów winy. Ocaleńcy, którzy z E. Różyckim usiłowali jeszcze w początkach 1864 roku nawiązać kontakty z nacjonalistami ukraińskimi zgrompowanymi wokół lwowskiego pisma *Meta*, zostali odprawieni z kwitkiem: redakcja odpowiedziała, że „nadanie” *złotych hramot* z trzydziestoletnim opóźnieniem niczemu nie służy. Również Dubiecki, komisarz do spraw ruskich w rządzie Traugutta, uparczywie powtarzał, że polska własność ziemi jest prawem najbardziej nienaruszalnym. Spośród 38.000 Polaków zesłanych na Sybir „tylko” 5 % pochodziło z Ukrainy. W Kijowie wykonano 9 wyroków śmierci, natomiast w Warszawie 475 i 180 w okolicach Wilna¹⁵⁷.

155. G. Marachow, *Polskoje wosstanie 1863 g...*, op. cit., str. 260; W. Łasocki, *Wspomnienia mojego życia*, op. cit., str. 205.

156. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, op. cit., str. 297-300, 497-498.

157. *Ibidem*, str. 500-501, 610-614, 737.

Ziemiańskie przywiązanie do swojej zagrożonej Arkadii ani mogli, ani chcieli odpowiadać na wezwanie Rządu Tymczasowego w Warszawie. Rząd powstańczy na próżno posługiwał się pieczęcią ze starym ruskim godłem przedstawiającym św. Michała archanioła ze wzniesionym mieczem obok białego koronnego orła i litewskiej Pogoni.

Jednak strach i powściągliwość nie ustrzegły ziemian od płacenia w latach następnych coraz większej ceny za to, że byli Polakami. Dziesięcioprocentowy podatek od dochodów pobierano do 1868 roku. Ustalony następnie na 5 %, będzie ściągany przez lat trzydzieści. Brutalność kolejnych generał-gubernatorów — Bezaka, Dundukowa-Korsakowa, Drentelna, Ignatiewa — będzie aż do początków XX wieku wzorować się na represyjnym systemie wypracowanym przez Bibikowa. Ukaz z 11 grudnia 1865 roku zabroni Polakom na całym włączonym do cesarstwa obszarze nabywania ziemi inaczej niż drogą dziedziczenia, co stanowi bezpośrednie nawiązanie do starego projektu osiedlania na tym obszarze Rosjan. Wszyscy Rosjanie kupujący ziemię mieli zostać zwolnieni z kosztów notarialnych, a ogromna obniżka cen ziemi wstrząsnęła fortunami¹⁵⁸.

W następstwie obowiązkowego wykupu ziemi przez chłopstwo ukraińskie na warunkach, które ostatecznie cementowały jego związek z Rosją, w następstwie intensywnego przenikania elementu rosyjskiego, w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej w polskich rękach pozostała niecała czwarta część uprawianej na Ukrainie ziemi, co jednak stanowiło wielkość znaczącą.

Typy własności w roku 1911 przedstawiały się następująco w dziesięcinach)¹⁵⁹:

(Patrz tabela na str. 280).

158. T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, op. cit., Tom II, str. 509-519. Dobry bilans rusyfikacji podaje W. J. Szulgin, *Jugozapadnyj kraj w poslednieje dwadcatipjatiletie (1838-1863)* [Gubernie południowo-zachodnie w ostatnim dwudziestopięcioleciu (1838-1863)], Kijów 1864.

159. A. Weryha-Darowski, *Kresy ruskie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1919, str. 9-10. Liczby porównywalne z podanymi przez J. Bartoszewicza, *Na Rusi polskiej stan posiadania: ludność, kraj, ziemia*, Kijów 1912, str. 7 i następne. W Kijowie mieszkało w roku 1914 jeszcze 60.000 Polaków. Cenna pod względem szczegółów obyczajowych praca Zuzanny de Saint Jouan, z domu Trojanowskiej, pt.: *La vie quotidienne des familles polonaises établies en Ukraine* (Życie codzienne polskich rodzin na Ukrainie), „Antemurale”, XVII-XVIII, Rzym 1985, str. 141-241, dotycząca okresu 1863-1917, nie odchodzi niestety od tradycji słodkiego rozpamiętywania.

	Majątki rządowe i kościelne		Działki chłopskie		Majątki prywatne	
Gubernia kijowska	450.000	9,2%	2.107.000	45,0%	2.092.000	45,2%
Gubernia wołyńska	653.000	11,3%	2.999.000	39,8%	2.820.000	48,9%
Gubernia podolska	277.200	7,6%	6.860.200	48,0%	6.537.000	44,4%

W rubryce: „majątki prywatne” występują łącznie dobra rosyjskie i polskie; zwróćmy uwagę, że majątki rosyjskie zajmują ponad połowę powierzchni (w dziesięcinach):

	Prywatne majątki polskie	Prywatne majątki rosyjskie
Gubernia kijowska	858.000	1.234.000
Gubernia wołyńska	1.297.000	1.523.000
Gubernia podolska	861.700	764.100

Prawdą jest, że intensyfikując uprawę roli i rozwijając przemysł spożywczy, ciągle topniejąca mniejszość polska mogła aż do roku 1917 sądzić, że Ukraina jest jeszcze Arkadią. Większość dworów spłonęła pomiędzy 1917 i 1920, ale garstka ziemian zamieszkujących część Wołynia przyłączonego w roku 1918 do Polski śnić będzie aż do roku 1939.

Potem „polska” Ukraina zniknie¹⁶⁰...

160. Czy rzeczywiście zniknęła? Oddając niniejszą pracę do druku, czytałem *Mieszaniny obyczajowe* Andrzeja Kuśniewicza, PIW, Warszawa 1985. Mowa w nich o Podolu „austriackim”, Galicji Wschodniej. Świadomy patronat tej gawędy, podkreślana ciągłość między arystokratycznym duchem Henryka Rzewuskiego a tkliwymi opisami wystawnych obiadów, rozrzucającymi obrazami polowań, pysznych ogrodów, rezydencji, niewinnych i mniej niewinnych przywar tzw. dobrego towarzystwa polskiego na Podolu w wieku XX, wskazują najwidoczniej na to, że fascynacja tym światem nie opuściła niektórych aż do najmroczniejszych czasów Jaruzelskiego. Kompensata literacka potrzebna jest Kuśniewiczowi, jak ongiś Rzewuskiemu. Ta sama polityczno-obywatelska niemoc wywołuje tę samą tęsknotę za starymi, dobrymi czasami: „Panie Bejła! — patronie tej gawędy — nie nam przyszło smakować delikie beztróskiego życia, niestety!” — skarży się pisarz. Nie wiem, czy ten wyrafinowany i snobistyczny powrót do baśniowego życia ziemiaństwa najlepiej przyczynia się do odnowy stosunków polsko-ukraińskich...

PODSUMOWANIE

Wyniki naszych badań różnią się dość znacznie od wniosków zawartych w różnych pracach polskich i sowieckich, w których starano się za wszelką cenę wymazać wszystko, co mogłoby zaszkodzić błogiej fikcji, do której starano się ograniczyć stosunki polsko-rosyjsko-ukraińskie: do kilku kontaktów między rewolucjonistami lub kilku wzajemnych wpływów artystycznych.

Owe stosunki, czego dowodzą studia archiwalne, były bezustannie konfliktowe.

Nasze studium ma przede wszystkim charakter socjologiczny. Mogliśmy dzięki temu pokazać, w jakim stopniu epoka 1831-1863 była okresem istotnych przemian społecznych. Bez wątpienia najważniejszym faktem wynikającym z naszych dociekań jest pochłonięcie 4/5 polskiej szlachty w następstwie przeprowadzonej przez Rosjan niezwyklej operacji administracyjnej. W jej wyniku spośród grupy, liczącej 410.000 osób w roku 1831, tylko 70.000 zachowało w roku 1850 swój status obywatelski.

Była to bez wątpienia najbardziej rozległa „manipulacja społeczną” w Europie przed wiekiem XX, wynik biurokratycznej, spotęgowanej gorliwości *Komitetu Guberni Zachodnich*, prawdziwego laboratorium rusyfikacji, którego doświadczenia będą zresztą wyzyskiwane i rozwijane do końca XIX stulecia. Na miejscu, w Kijowie, wyróżnił się i dominował jeden człowiek: D. G. Bibikow, który w latach 1838-1852 inspirował wszystkie akcje polityki rusyfikacyjnej. Był on główną sprężyną wszelkich antypolskich działań na Ukrainie. Każde ważne postanowienie było jego dziełem.

Prześledziliśmy proces eliminacji z życia społecznego 340.000 szlachty bezrolnej. Liczba ta sama w sobie wydaje się niezwykła. We Francji, spośród 120.000 szlachty spisanej w roku 1789, za-

ledwie 1/5 żyła na pograniczu nędzy. W pierwszym okresie, w latach 1831-1833, Rosjanie powierzyli akcję likwidacyjną zgromadzeniom szlacheckim, ale grzecznościowe zaświadczenia o szlachectwie były zbyt liczne, zatem carska policja coraz częściej w latach 1834-1838 powierzała *rewizję* Rosjanom. Sformalizowała to Bibikow, powołując w Kijowie *Centralną Komisję Rewizyjną*, działającą w latach 1840-1845. Unieważnienie zaświadczeń o szlachectwie całej grupy szlachty bezrolnej, już wcześniej bardzo wątkiej ekonomicznie, miało bardzo poważne skutki dla polskości. Kategoria *jednodworców*, do której zaliczono zdeklasowanych, była odmianą chłopstwa. Zaliczenie do jednodworców oznaczało utratę wolności osobistej, konieczność opłacania niczym chłopstwo podatków, niemożność korzystania z dobrodziejstw znanego z łagodności sądownictwa szlacheckiego, obowiązek straszliwej służby wojskowej i przede wszystkim zakaz dostępu do szkolnictwa, czyli utratę kulturalnej łączności z innymi Polakami oraz jakiegokolwiek możliwości społecznego awansu. Solidarność szlachecka, która początkowo przejawiała się w postaci protestów marszałków szlachty, stopniowo zanikała i szlachta *legitymowana* pogodziła się w końcu z przymusowym rozpadem dawnej wspólnoty, aż koło roku 1860 zupełnie się odwróciła od swych byłych „braci”, obecnie zukrainizowanych.

Po opisanu metod i skutków administracyjnej likwidacji najliczniejszej grupy szlachty zajęliśmy się ustaleniem stosunków społecznych, panujących wśród i wokół właścicieli ziemskich, jedynej warstwy, która zachowała szlacheństwo.

Problem stosunków z chłopstwem ukraińskim — opisany na początku książki, ponieważ stanowiły one rzeczywiste tło życia Polaków w tych guberniach i dotyczyły całej wspólnoty szlacheckiej łącznie ze zdeklasowanymi w służbie właścicielami ziemskimi — jest jednym z najbardziej złożonych.

Dokumenty pozwoliły ustalić trójczłonową naturę tych stosunków. Polscy ziemianie nigdy nie występowali sami wobec swych chłopów pańszczyźnianych: pomiędzy nich wkraczał zawsze Rosjanin, czujnie wyzyskując wszelkie polskie słabości. Chłop ukraiński stawał się przedmiotem gry, stawką rozgrywaną przez obie strony. Trzy miliony dusz były własnością 70.000 osób, to znaczy około 17.500 polskich rodzin (nie licząc kilku właścicieli rosyjskich). Dwieście spośród nich posiadało aż 568.000 chłopów pańszczyźnianych.

Widzieliśmy, jak potężny mur zbudowała historia XVII i XVIII wieku między ludnością bliską statusu niewolników i polskimi kolonizatorami. W analizowanym przez nas okresie Ukraiń-

cy coraz wyraźniej przesuwali się w krąg wpływów rosyjskich, niewątpliwie dzięki wspólnocie wyznania, ale przede wszystkim na skutek braku rozważ i nadużyć popełnianych przez Polaków. Jeden imperializm wypierał drugi, Bibikow bardzo zreszczenie wyzyskiwał niewiarygodną brutalność szlachty wobec chłopstwa, którą rejestrowały dokumenty rzekomego szlacheckiego wymiaru sprawiedliwości, tworząc przytłaczający materiał dowodowy.

Prawo o Inwentarzach z roku 1847, które ustalało „rozsądne normy” pańszczyzny, stanowiło zasadniczy akt, dzięki któremu Rosjanie słusznie mogli się przedstawiać jako obrońcy uciśnionych chłopów. Ale ta wczesna zapowiedź reformy z 1861 roku była jedynie wybiegiem. Trzydziestoletnia historia wzajemnych stosunków pokazuje przede wszystkim, że polskie ziemianstwo i Rosjanie bardzo często łączyli swe działania w celu likwidacji chłopskich buntów, gdy tylko osiągnęły one pewien stopień organizacji.

Po roku 1831, wbrew obietnicom składanym w czasie powstania, Rosjanie dobrowolnie pozwolili polskim panom okiełznać wzburzone chłopskie umysły. Polacy bez zmużenia powiek oddali kłopotliwych podżegaczy do carskiej armii. W obliczu ukraińskiego zagrożenia roku 1848 zapomniano o pięknych obietnicach Inwentarzy i Rosjanie pozwolili wyciszać echa Wiosny Ludów za pomocą polskiego batoga. Podczas wojny krymskiej carska armia raz jeszcze podała pomocną dłoń ziemianstwu, która zacięła się w pięść przeciwko chłopstwu pragnącemu wyzwolić się z poddaństwa.

Jednak Rosjanie, czyniąc to wszystko, chcieli uzmysłowić Polakom, że chłopci pańszczyźniani są wprawdzie ich własnością ekonomiczną, ale nie są w żadnym wypadku ani ich własnością kulturalną, ani narodową: pod tym względem należą wyłącznie do Rosjan. Dwie nieśmiałe polskie próby przejścia kontroli kulturowej nad Ukraińcami poprzez wybiegi z nauczaniem elementarnym, podejmowane w roku 1844 i latach 1860-1862, zostały przemocą zlikwidowane przez carską policję.

Trzecia i czwarta część naszej rozprawy analizuje sytuację szlachty „prawnie uznanej” i prowadzi do wniosku o *podwójnym paralizu*. Jakąkolwiek społeczną ewolucję tej grupy uniemożliwiał, z jednej strony, ciężar *mentalności sarmackiej* jej najbogatszej warstwy (zaledwie 10 % spośród 70.000 szlachty legitymowanej) z drugiej zaś *wielopostaciowy terror*, zagrażający ze strony carskiej władzy.

a) Obraz skostnienia przedstawiliśmy na początku części czwartej; kraina rolnicza, bardzo słabo uprzemysłowiona wraz z jej mieszkańcami posługującymi się archaicznymi formami wymiany handlowej, oddającymi się swemu *dolce vita* z dala od europejskiego zgiełku, sprawiała wrażenie pozaczasowej malowanki, wyspy, Arkadii, w której nie zagości żadna troska. Bogaci narzucali swój styl ogrodami, rezydencjami, polowaniami, festynami.

Przedsięwzięta przez Rosjan akcja, po wyeliminowaniu zdeklasowanych, dotknęła około roku 1850 bogatą warstwę szlachty i miała na celu przystosowanie jej do rosyjskiego życia społecznego. Rosyjskie śledztwo potwierdzało powyższy obraz: poziom wykształcenia był bardzo niski, działalność zawodowa w ogóle nie zróżnicowana. To wszystko tłumaczyło butwienie, nawet społeczne gnicie, konserwatywną stagnację podtrzymywaną dobrymi kursami zboża. Jedynymi wartościami były dla tej grupy rodowe herby, jedyną jej działalnością hulanki lub barbarzyńskie rozrywki (bałaguty). Tylko J. I. Kraszewski zdobył się na potwierdzenie tej okrutnej diagnozy świadectwem literackim.

Tak żywotna na tym obszarze tradycja barska znalazła swoje go piewę w innym pisarzu zamieszkującym te gubernie, H. Rzewuskim. Pisaliśmy o niej w części trzeciej, analizując sposoby funkcjonowania samorządu szlacheckiego. Owe instytucje istniały mimo zaborów i wśród tych, którzy brali w nich udział, podtrzymywały iluzję, że można egzystować na uboczu życia cesarstwa, tworząc nietykalną polską wysepkę w morzu rosyjskiej wrogości.

Było to oczywiście zwykłe złudzenie, zmieszane z upodobaniem do tytułów, zaszczytów i przyzwoleniem na kompromitację, ponieważ od roku 1831 „zgromadzenia szlacheckie”, dawne sejmiki, stały się i będą stały coraz bardziej narzędziem ministra Spraw Wewnętrznych. Szlacheccy przedstawiciele musieli brać udział w ustalaniu odpowiedzialności i sądzeniu uczestników powstania 1831 roku, musieli sami dokonywać deklaszacji szlachty, sprawować opiekę nad zrusyfikowanymi szkołami i szkoły te finansować, dostarczać chłopów do wojska itd.

Tylko niewielka grupa ziemian, posiadających ponad 100 dusz i wykazujących odpowiedni stopień wierności dla carskiego tronu, miała prawo — jak widzieliśmy — do uczestnictwa w zgromadzeniach, które gwarantowało z kolei wszelkie przywileje i godność *czynownika*. „Kolaboranci” szybko wpadli jednak w swoje własne sidła, ponieważ „stanowiska”, które Rosjanie pozwolili im zajmować w rzekomo autonomicznych instytucjach szlacheckich, ulegały najdalej posuniętym ograniczeniom, szczególnie pod pano-

waniem Bibikowa: nie tylko polski język, lecz także polskie prawo (*Statut Litewski*) zostało zniesione w roku 1840, co umożliwiło prawie całkowite zastąpienie szlacheckiego wymiaru sprawiedliwości, zupełnie zdyskwalifikowanego przez afery chłopskie, prawnodawstwem cesarskim.

Osoby, które chciały się uważać za przedstawicieli polskiej szlachty, przywiązane były do swych dwuznacznych stanowisk tym bardziej, że zdawały sobie sprawę z chęci zastąpienia ich przez Rosjan; godziły się na nominację (wybory były czystą fikcją i często ulegały unieważnieniu) i coraz bardziej żenujące przysięgi wierności. Po okresie panowania Mikołaja I przedstawiciele szlachty mogli przez chwilę mniemać, że Petersburg przywróci szlachcie część utraconej tożsamości. Powstały adresy do cara z guberni podolskiej (1859) w sprawie szkolnictwa ludowego i kijowskiej (1860) w sprawie nauczania języka polskiego. Ale gdy szlachta z guberni wołyńskiej (1862) wystąpiła z prośbą o administracyjne przyłączenie do Królestwa Kongresowego, rozpoczęły się represje i autonomia szlachecka została bezpowrotnie unicestwiona.

b) Druga przyczyna paraliżu społecznego nie polegała na hołdowaniu jałowym formom i wartościom z dawnych czasów, ale na wszechobecności terroru wojskowego, policyjnego, kulturalnego, religijnego i administracyjnego. Służył on likwidacji wszelkich śladów polskości na Ukrainie i obezwładnieniu ziemiaństwa, podobnie jak zdeklasowanych. Dzięki dostępowi do niepublikowanych dokumentów mogliśmy ocenić stopień wynarodowienia osiągnięty na skutek rusyfikacji szkolnictwa. I w tym wypadku Bibikow dał o sobie znać, tworząc „zamknięte pensjonaty”, aby odciąć młodzież od kontaktu z rodzicami. Zamknięcie na rok Uniwersytetu Kijowskiego i deportacja studentów za „polskie mrzonki” stanowiły główne ogniwa w łańcuchu represji, które sięgnęły szczytu, gdy generał-gubernator objął stanowisko kura-tora szkolnego.

W dziedzinie religijnej, tak ściśle związanej z polską mentalnością, naciski były jeszcze większe, ponieważ po konfiskacie w roku 1832 61 spośród 86 klasztorów w trzech guberniach, Bibikow wymyślił w roku 1840 afere z prawosławnymi chłopami pańszczyźnianymi prześladowanymi przez karmelitów, żeby móc dokonać konfiskaty wszelkich dóbr kościelnych. Doczesna potęga Kościoła katolickiego została zniszczona, należało również zlikwidować dawny symbol łacińskiej ekspansji na wschód, jakim był związek unitów z katolicyzmem. W roku 1839 130.000 unitów

wyjęto za pomocą masowej manipulacji *à la russe* spod polskich wpływów i przyłączono do Cerkwi.

Cerkiew stawiała się zresztą coraz wyraźniej koniem trojańskim caratu. Ziemiańskie musieli się troszczyć o wygody i utrzymywać 11.049 popów (księży było jedynie 603) w swoich majątkach, natomiast zakazywano im wznoszenia kościołów. Zaś episkopat, z przyzwoleniem Watykanu, popadł w inercję i konformizm, co pozwoliło Wasilczikowowi w roku 1855 stwierdzić, że wpływy katolickie są praktycznie żadne. Propozycje przedłożone w roku 1862 przez biskupa łuckiego — którego siedziba została dla ułatwienia nadzoru przeniesiona do Żytomierza — oferujące współpracę z Rosjanami w walce przeciwko rewolucjonistom, były smutnym zwieńczeniem ucisku religijnego.

Te odmiany paraliżującego terroru miały wspólny mianownik polityczny: ideę zniszczenia polskości raz na zawsze. Z tego powodu analizy form represji umieściliśmy na końcu naszego studium. Po licznych konfiskatach i deportacjach przeprowadzonych w latach 1831-1832, odkrycie sprzysiężenia Szymona Konarskiego w latach 1838-1839 wydaje się głównym wydarzeniem w omawianym przez nas okresie. Bibikow posługując się tym pretekstem i wyolbrzymiając w Petersburgu jego znaczenie, umożliwił około 1839-1840 roku podjęcie wszelkich analizowanych powyżej metod i środków.

Ideologia Konarskiego, emisariusza polskiej emigracji, nie pozostawała w żadnym stosunku do mentalności większości ukraińskiego ziemiaństwa, uznającego nieprzekraczalność pańszczyzny. Wywołała natomiast lawinę odwetów, której świat ziemiański nie mógł przeciwstawić niczego poza bezsilną rezygnacją.

Dla Rosjan model ziemiańskiego życia był skandalem. Od czasu, gdy Piotr III w roku 1762 zdefiniował pojęcie szlacheckiej *służby*, naganne było bezczynne korzystanie szlachcica z zysków ze swego majątku. Służba w wysokiej administracji lub na eksponowanych stanowiskach w wojsku była dla rosyjskiego szlachcica czymś oczywistym. Dla polskich ziemian było więc rzeczą fatalną, że Bibikow, uruchamiając całą machinę rusyfikacyjną, uwiecznił zarazem swoje dzieło przymuszając ziemian posiadających największe majątki i ponad 100 dusz do ich porzucenia i wstępowania na służbę. Ukaz z 21 kwietnia 1852 roku rozbijał ziemiańską *splendid isolation*: szlachta musiała odtąd wysyłać swych synów w wieku lat 18 na służbę dla dobra cesarstwa rosyjskiego.

Tylko ojcom pozwolono dalej śnić o archaicznej Polsce, egzystującej na marginesie cesarstwa. Widzieliśmy, że ich akcja w

przededniu nowego powstania ograniczyła się do kilku lokalnych inicjatyw, wkrótce nazwanych „pozytywistycznymi”: towarzystwa kredytowego ziemskiego lub trybunałów polubownych. Warszawa nie uzyskała od tego sklerotycznego świata w roku 1863 ani pomocy, ani zrozumienia. Jedynie kilku ziemiańskich synów, zrozpaczonych tak wielką inercją, podjęło walkę poza granicami swej rodzinnej ziemi. Ale nieśmiałe próby wystarczyły, aby Petersburg znowu przedstawił to zatrwożone środowisko jako jaskinię zbójców. Polacy na Ukrainie padli raz jeszcze ofiarą znanego od dawna schematu rosyjskiego. Ów schemat opisał Balzak, wielki admirator cara w *Liście z Kijowa*, w roku 1847, pod dyktando Pani Hańskiej: „Polak nie może ścierpieć nakazu. Chce rozkazywać, a nie słuchać... Ta jego cecha jest prawdziwą przyczyną upadku Polski. Kraj zdyscyplinowany, Słowianin posłuszny powinien zapanować nad Słowianinem niekarnym, krajem drżącym ze zgrozy na myśl o posłuszeństwie... i jeśli kiedyś Rosja opanuje świat, zawdzięczać to będzie swemu duchowi posłuszeństwa... żaden naród na świecie nie jest lepiej przygotowany do podboju”.

Zorganizowanie zachodniej Ukrainy na modłę rosyjską, przedsięwzięcie realizowane cierpliwie i skrupulatnie, było jednym z pierwszych etapów tego podboju. Czy przykład ów nie jest wart namysłu? Polacy mieszkający w tych guberniach nie byli aniołami, Polacy zamieszkujący Poznańskie, Mazowsze, Galicję, nawet Litwę mieli — dzięki Bogu — nieco lepszą mentalność, ale pouczająca jest subtelna metoda wyzyskiwania przywar mieszkańców poćwiartowanego kraju. Ukraina była laboratorium, a Polacy — królikami doświadczalnymi w pierwszej rosyjskiej próbie pochłonięcia wielkiej ludzkiej grupy.

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA — Krzysztof Pomian	7
WPROWADZENIE	13
<i>Niektóre objaśnienia</i>	25
<i>Mały</i>	26
I. NIEWOLNIK I JEGO PANOWIE	
<i>(Chłoptwo ukraińskie)</i>	29
<i>Długotrwała kolonizacja</i>	29
<i>Nowy rygor poddaństwa</i>	35
<i>Czegóż się spodziewać po paternalizmie?</i>	40
<i>Zręczne wykorzystywanie wyzysku</i>	47
<i>Jak ulżyć doli chłopów?</i>	53
<i>Odciąć chłopów od Polaków</i>	58
<i>Prawo o Inwentarzach i jego zastosowanie</i>	62
<i>Smutny koniec panowania</i>	70
<i>Kto korzysta z liberalizmu</i>	74
II. PUŁAPKA NA SZLACHTĘ	
<i>(Szlachta zdeklasowana)</i>	91
<i>Koszty ofiarne</i>	91
<i>Wszystkich na Kaukaz</i>	94
<i>Jak się ich pozbyć?</i>	101
<i>Precz z solidarnością szlachecką</i>	110
<i>Maszyna do mielenia szlachty</i>	116
<i>Śmierć społeczno-kulturalna</i>	127
	289

III. KOMPROMIS CZY KOMPROMITACJA?	
(„Samorząd szlachecki”)	141
Rola zgromadzeń szlacheckich	142
Agenci rusyfikacji	150
Prawo rosyjskie i prawo wyjątkowe	156
Butni w powiatach, posłuszni Rosjanom	166
Ostatnie iluzje samorządu	173
IV. RAJ ZAGROŻONY	
(Szlachta ziemiańska)	180
Rozkosze bezruchu (magnaci i drobni właściciele ziemscy	182
Terror kulturowy (szkoły i prasa)	202
Terror religijny (katolicy rzymscy i greccy wobec prawo-	
sławia)	222
Terror polityczny (represje po roku 1831 i po „spisku”	
Konarskiego)	240
Próby asymilacji (werbunek bogatej szlachty do służby	
cesarskiej)	254
Szlachta ziemiańska w przededniu 1863 roku	274
PODSUMOWANIE	281

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 20 OCTOBRE 1988
PAR L'IMPRIMERIE
DE LA MANUTENTION
A MAYENNE
N° 389-88

DANIEL
BEAUVOIS

POLACY NA UKRAINIE - 1831-1863
